

BEZTROSKI SEN PRZERODZIŁ SIĘ  
W JEJ **NAJGORSZY KOSZMAR.**

# GŁOŚNIEJ

A N N A

G Ó R N A



A N N A

G Ó R N A

G Ł O Ś N I E J

Copyright © Anna Górna, 2023

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2023

Redaktorka prowadząca: Joanna Zalewska

Marketing i promocja: Greta Sznycer

Redakcja: Karolina Borowiec-Pieniak

Korekta: Marta Akuszczyńska, Damian Pawłowski

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka | panbook.pl

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Zdjęcie autorki: © Marta Machej

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-67891-28-8

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

redakcja@czwartastrona.pl

[www.czwartastrona.pl](http://www.czwartastrona.pl)

# Spis treści

[Strona tytułowa](#)

[Karta redakcyjna](#)

[Dedykacja](#)

[Cytaty](#)

## [CZĘŚĆ PIERWSZA](#)

[Florencja Wtorek, 18 lipca 2023 Cztery dni po znalezieniu ciała](#)

[Florencja Wtorek, 18 lipca 2023 Cztery dni po znalezieniu ciała](#)

[Glendale, Arizona Czwartek, 6 kwietnia 2023 Trzy miesiące przed koncertem we Florencji](#)

[Phoenix, Arizona Ten sam wieczór](#)

[Florencja Wtorek, 18 lipca 2023 Cztery dni po znalezieniu ciała](#)

[Florencja Piątek, 14 lipca 2023](#)

[Florencja Wtorek, 18 lipca 2023 Cztery dni po znalezieniu ciała](#)

[Florencja Czwartek, 13 lipca 2023 Po koncercie](#)

[Florencja Wtorek, 18 lipca 2023 Cztery dni po znalezieniu ciała](#)

[Florencja Piątek, 14 lipca 2023](#)

[Florencja Ten sam dzień](#)

[Florencja Wtorek, 18 lipca 2023 Cztery dni po znalezieniu ciała](#)

[Florencja Piątek, 14 lipca 2023](#)

[Florencja Ten sam dzień](#)

[Florencja Wtorek, 18 lipca 2023 Cztery dni po znalezieniu ciała](#)

[Florencja Niedziela, 16 lipca 2023 Dwa dni po znalezieniu ciała](#)

[Florencja Ten sam dzień](#)

[Florencja Ten sam dzień](#)

[Florencja Wtorek, 18 lipca 2023 Cztery dni po znalezieniu ciała](#)

[Florencja Niedziela, 16 lipca 2023 Wieczór, dwa dni po znalezieniu ciała](#)

[Loa Angeles Czwartek, 26 stycznia 2023 Pół roku przed koncertem we Florencji](#)

[Florencja Niedziela/Poniedziałek, 16–17 lipca 2023 Dwa–trzy dni po znalezieniu ciała](#)

[Florencja Ten sam dzień](#)

[Florencja Wtorek, 18 lipca 2023 Cztery dni po znalezieniu ciała](#)

[Paryz Czwartek, 6 lipca 2023 Tydzień przed koncertem we Florencji](#)

[Florencja Wtorek, 18 lipca 2023 Cztery dni po znalezieniu ciała](#)

[Florencja Poniedziałek, 17 lipca 2023 Trzy dni po znalezieniu ciała](#)

[Florencja Wtorek, 18 lipca 2023 Cztery dni po znalezieniu ciała](#)

[Florencja Środa, 12 lipca 2023 Dzień przed koncertem](#)

[Florencja Wtorek, 18 lipca 2023 Cztery dni po znalezieniu ciała](#)

[Look Ahead, Luksusowe Centrum Odwykowe, Kalifornia Niedziela, 10 kwietnia 2022 Rok i trzy miesiące przed koncertem we Florencji](#)

[Los Angeles Niedziela, 17 kwietnia 2022 Rok i trzy miesiące przed koncertem we Florencji](#)

[Florencja Wtorek, 18 lipca 2023 Cztery dni po znalezieniu ciała](#)  
[Florencja Poniedziałek, 17 lipca 2023 Trzy dni po znalezieniu ciała](#)  
[Florencja Wtorek, 18 lipca 2023 Cztery dni po znalezieniu ciała](#)  
[Baltimore Czwartek, 31 marca 2022 Rok i trzy miesiące przed koncertem we Florencji](#)  
[Florencja Wtorek, 18 lipca 2023 Cztery dni po znalezieniu ciała](#)  
[Baltimore Piątek, 1 kwietnia 2022 Rok i trzy miesiące przed koncertem we Florencji](#)  
[Nowy Jork Wtorek, 3 stycznia 2023 Pół roku przed koncertem we Florencji](#)  
[Kalifornia Poniedziałek, 20 lutego 2023 Pięć miesięcy przed koncertem we Florencji](#)  
[Griffith Park, Kalifornia Poniedziałek, 13 marca 2023 Cztery miesiące przed koncertem we Florencji](#)  
[Florencja Wtorek, 18 lipca 2023 Cztery dni po znalezieniu ciała](#)

## CZEŚĆ DRUGA

[Florencja Ten sam dzień](#)  
[Florencja Ten sam dzień](#)  
[Florencja Środa, 19 lipca 2023 Pięć dni po znalezieniu ciała](#)  
[Florencja Ten sam dzień](#)  
[Florencja Ten sam dzień](#)  
[Florencja Ten sam dzień](#)  
[Baltimore/Nowy Jork, 2021–2022 Dwa lata wcześniej](#)  
[Florencja Środa, 19 lipca 2023 Pięć dni po znalezieniu ciała](#)  
[Florencja Ten sam dzień](#)  
[Florencja Ten sam wieczór](#)  
[Baltimore Piątek, 12 listopada 2021 Prawie dwa lata przed koncertem we Florencji](#)  
[Florencja Środa, 19 lipca 2023 Pięć dni po znalezieniu ciała](#)  
[Austin, Teksas 15 kwietnia 2023 Trzy miesiące przed koncertem we Florencji](#)  
[Florencja Środa, 19 lipca 2023 Wieczór, pięć dni po znalezieniu ciała](#)  
[Florencja Czwartek, 20 lipca 2023 Sześć dni po znalezieniu ciała](#)  
[Florencja Ten sam dzień](#)  
[Florencja Piątek, 21 lipca 2023 Tydzień dni po koncercie we Florencji](#)  
[Florencja Ten sam dzień](#)  
[Florencja Sobota, 22 lipca 2023 Osiem dni po znalezieniu ciała](#)  
[Florencja Czwartek, 13 lipca 2023 Dzień koncertu](#)  
[Florencja Sobota, 22 lipca 2023 Osiem dni po znalezieniu ciała](#)  
[Florencja Ten sam dzień](#)  
[Florencja Ten sam dzień](#)  
[Florencja Niedziela, 23 lipca 2023 Dziewięć dni po znalezieniu ciała](#)  
[Austin, Teksas Niedziela, 16 kwietnia 2023 Trzy miesiące przed koncertem we Florencji](#)  
[Florencja Niedziela, 23 lipca 2023 Dziewięć dni po znalezieniu ciała](#)  
[Florencja Poniedziałek, 24 lipca 2023 Dziesięć dni po znalezieniu ciała](#)  
[Florencja Ten sam dzień](#)  
[Florencja Ten sam dzień, popołudnie](#)

## EPILOG

[Kalifornia 4 sierpnia 2023](#)

## Podziękowania

Dla Bartka i Olivii

„Sława jako taka... tak naprawdę nie da ci nic więcej poza dobrym miejscem  
w restauracji”.

David Bowie

„Branża muzyczna to zjawisko, które przeczy temu, co jest naturalne  
i właściwe”.

Prince

# CZĘŚĆ PIERWSZA

„Wszyscy cię kochają, kiedy jesteś sześć stóp pod ziemią”.

John Lennon



# Florencja

Wtorek, 18 lipca 2023

## *Cztery dni po znalezieniu ciała*

– To cholernie poważne oskarżenie – oznajmia komisarz Manetti, przyglądając mi się z mieszanką zwątpienia i niechęci. Nawet nie próbuje maskować swego nastawienia.

Policjant sonduje mnie wzrokiem, drapiąc się po ogolonej głowie. Ze swoimi krzaczastymi brwiami przypomina mi Kojaka z serialu, który moja matka lubiła oglądać, gdy byłam dzieckiem. Manetti jest sporo szczuplejszy od swojego ekranowego pierwowzoru i jakoś trudno mi go sobie wyobrazić z lizakiem w ustach, ale wlepia we mnie to samo świdrujące, inteligentne spojrzenie.

– Mam nadzieję, że zdaje sobie pani sprawę, kogo ma po drugiej stronie. Jeśli to jakies wierutne kłamstwo, prawnicy panią zniszczą – ostrzega.

Liczę się z tym, ale nie mam innego wyjścia. Mój los wisi na włosku, to jedyny sposób, by wyjść z tego cało i nie skończyć jak jakaś następną Amanda Knox. Muszę odzyskać paszport i wsiąść w pierwszy samolot do Los Angeles, do domu.

Komisarz poprawia kołnierzyk dopiętej pod samą szyję koszuli. Jest w nim coś pedantycznego, zauważam, patrząc, jak układa długopis w idealnie równoległej linii kilka centymetrów od notatnika.

Na samą myśl o tym ostatnim guziku brakuje mi tlenu.

Mężczyzna tymczasem kładzie obie dłonie płasko na stole. Ma tak straszliwie krótko obcięte paznokcie, że odruchowo zaciskam palce obu dłoni, ale zaraz je rozprostowuję. Nie chcę, by wiedział, jak bardzo jestem zdenerwowana.

Uspokój się, Abby, powtarzam w duchu jak zaklęcie.

Komisarz zerka na zegarek i jego spojrzenie prześlizguje się na drzwi, jakby na kogoś czekał, a potem znów patrzy na mnie.

– No dobrze. Zaczniemy od początku, pani Russel. Skąd znała pani ofiarę? – pyta, na co niemal parskam śmiechem, ale w porę się opamiętuję.

Mam ochotę go spytać, czy ostatnie dwadzieścia lat przesiedział pod kamieniem.

Wszyscy przecież znają Trevora Davisa.

A przynajmniej wydaje im się, że go znają.

## „Rolling Stone”, 10 marca 2023

### Dirty Birds nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa

Scott Donovan

Pomimo licznych apeli sfrustrowanych fanów nikt tak naprawdę chyba już nie liczył, że Dirty Birds jeszcze kiedyś wejdą razem do studia.

Choć wieść o nowej płycie wzbudziła ogromne emocje, ci z nas, którzy są realistami, nie spodziewali się po tych weteranach rocka więcej niż odgrzewania starych hitów na kolejnej kompilacji *The Best Of*. Wielu twierdziło, że Dirty Birds już dawno się skończyli.

Mówiło się o wewnętrznym rozłamie, sprzecznych wizjach i wzajemnych pretensjach. Złośliwi przepowiadali im losy Pink Floyd, oczywiście jeśli chodzi o batalie sądowe. Umówmy się, choć Dirty Birds udało się dołączyć do zaszczytnego grona Rock & Roll Hall of Fame, do tak kultowego statusu im jeszcze daleko.

Na szczęście czterdziestoparolatkom nie próbują wcale udawać, że dalej są tymi beztruskimi, co wczoraj wciągającymi kreski chłopcami. Na *We're Only Getting Started* udowadniają, że tak jak oni dojrżeli, tak ich muzyka zyskała nowy wymiar. Łącząc brudne rockowe rify z bluesem, chwilami funkiem (puszczając tym samym oko do brzmienia, które zrobiło z nich gwiazdy), jako band pozostają melodyjni, a jednocześnie awangardowi.

Jonathan Wood, Trevor Davis, Andy Campbell i Charlie Barber wypuścili krążek, na którym odkrywam coś nowego przy każdym odsłuchaniu. Czternaście piosenek, które z jednej strony rezonują tęsknotą za przeszłością, a z drugiej napawają optymizmem do patrzenia w przyszłość. Brzmi banalnie? Nic z tych rzeczy. Z każdego wykonania bije pasja, czuć, że ci goście po prostu kochają to, co robią, i są w tym świetni. Błyskotliwe teksty zaskakują świeżością, poruszają i zapadają w pamięć, czego niestety nie można powiedzieć o materiale na dwóch poprzednich albumach.

Ten krążek to muzyka do łóżka, ale nie myślcie, że chodzi mi tu o mdłe pościelowe ballady. Rozedrganie, intensywność, uczucie chwytające za gardło. *We're Only Getting Started* jest zwyczajnie piekielnie sexy i będziecie chcieli zabrać ten ogień ze sobą.

Wood zdiera gardło, aż boli serce i chce się wyc z nim, Trevor po raz kolejny udowadnia, że bas nie ustępuje pola gitarom, Charlie trzyma wszystkich w ryzach, ale gdy już daje się ponieść, jest zwierzakiem za perkusją, a Andy, cóż, tego pana nie musimy wam przypominać. Kiedy rozpoczyna się pierwsze gitarowe solo, bezbłędnie można zgadnąć, kto szarpie za struny.

Każdy z członków Dirty Birds udowadnia, że jest geniuszem w swojej dziedzinie. Są jak czterej muszkieterowie, którzy wreszcie zrozumieli, że w jedności tkwi ich siła i tylko razem są niepokonani, co słychać doskonale na tym albumie.

Już za chwilę rozpoczynają światową trasę. Pozostaje tylko mieć nadzieję, że na żywo zagrają z równie intensywną energią jak ta, którą czuć na tej płycie. Nie wiem, jak wy, ale ja będę pod sceną.

# Florencja

Wtorek, 18 lipca 2023

## *Cztery dni po znalezieniu ciała*

Komisarz reflektuje się, widząc moją minę.

– Dobrze, proszę powiedzieć, jaka relacja łączyła panią z ofiarą.

Choć przez jego akcent, który przywodzi mi na myśl gangsterskie filmy z lat dziewięćdziesiątych, nie sposób się pomylić co do jego narodowości, wysławia się całkowicie płynnie. Zastanawiam się, czy mieszkał gdzieś za granicą.

– Byłam jego asystentką.

Facet lekko przechyla głowę, tak że światło żarówki odbija się w jego ogolonej skórze.

– Proszę wybaczyć, ale nie obracam się w takich kręgach na co dzień. – Cmoka.

Obrzydliwość, tak samo jak ten cały jego tani sarkazm.

– Cóż, nie wiedziałem, że rockmani potrzebują asystentów. Robiła mu pani kawę czy to jest jakiś kod na coś innego? – pyta z głupim uśmiechem, a przecież głupi nie jest.

Nietrudno zgadnąć, do czego zmierza.

– Prowadziłam jego kanały społecznościowe – odpowiadam spokojnie. – Trevor miał ponad milion obserwujących. Zajmowałam się też sprawami organizacyjnymi, byłam odpowiedzialna za korespondencję i ustawiałam mu spotkania, żeby Trevor nie zajmował się drobiazgami i mógł się skoncentrować na muzyce.

Po tej odpowiedzi uśmiech znika z twarzy mojego rozmówcy.

Głośno chrząka, jakby chciał mi dać do zrozumienia, że nie interesuje go moje CV. Pora przejść do meritum.

– Od jak dawna pani dla niego pracowała?

– Od pół roku.

Komisarz sięga po notatnik. To pierwsza rzecz, którą zapisuje.

Podnosi na mnie wzrok, po czym pyta:

– Jak się pani dowiedziała, że Trevor Davis nie żyje?

# Glendale, Arizona

Czwartek, 6 kwietnia 2023

## *Trzy miesiące przed koncertem we Florencji*

Członkowie Dirty Birds stoją w kręgu, spleceni ramionami. Ich pochylone głowy stykają się, gdy patrzą sobie w oczy i powtarzają swoją mantrę. Nie słyszę słów, ale zupełnie mi to nie przeszkadza.

Jest w tym coś intymnego, w tej modlitwie dziękczynnej, w afirmacjach siły. To ich wieloletni rytuał przed każdym wyjściem na scenę, ale ja widzę go po raz pierwszy, kilka minut przed ich występem na State Farm Stadium. Jesteśmy w Arizonie, na obrzeżach Phoenix. Zaraz ma się rozpocząć show otwierający ich amerykańską trasę, pierwszą po reaktywacji Dirty Birds.

To też mój pierwszy koncert, odkąd razem pracujemy. Trevor zatrudnił mnie trzy miesiące temu, gdy zespół wszedł do studia nagrywać nowy album. Wciąż nie chce mi się wierzyć, że tu jestem. Czuję łaskotanie w brzuchu, jakbym sama miała zaraz wyjść przed publikę. Obserwowałam ich w studiu i materiał jest świetny, więc roznosi mnie z ekscytacji, że zaraz zobaczę ich na żywo.

Słyszę okrzyk frontmana, Birdsi zwalniają uścisk i prowadzeni przez technicznych ruszają korytarzem w kierunku sceny.

Patrzę za nimi, gdy drzwi na prawo ode mnie się otwierają i pojawia się w nich zwały mężczyzna z czapką nasuniętą nisko na czoło. Jest ubrany w czarne polo i bojówki, więc na pierwszy rzut oka biorę go za członka ekipy technicznej. Dopiero kiedy mnie miją i dostrzegam jego rozbiegany wzrok, coś mi tu nie gra.

Mężczyzna zmierza wprost w stronę zespołu i mamrocze coś pod nosem.

Idę za nim, wiedziona jakimś impulsem.

– Przepraszam? Halo, proszę pana? Co pan tu robi?! – wołam, ale mężczyzna zupełnie mnie ignoruje i nawet nie zwalnia kroku.

W uszach zaczyna mi szumieć. Czuję przyływ adrenaliny, jak wtedy, gdy do szpitala przywożono kogoś z wypadku i każda sekunda bezczynności wydawała się stratą czasu.

Nie mogę tego wyjaśnić niczym innym niż intuicją, ale za chwilę wydarzy się coś złego, wiem to.

Nim ktokolwiek zdąży zareagować, facet rzuca się na Jonathana Wooda.

Zastanawiam się, gdzie jest ochrona – gdy wchodziliśmy do budynku, eskortowani przez mięśniaków w czarnych uniformach, wszędzie się od nich roilo, ale teraz nikogo tu nie widzę.

Tymczasem facet w czapeczce łapie Wooda za koszulkę i przygważdza do ściany.

- Ty gnoju... Moja córka...

Gdy zbliżam się do nich, wyłapuję strzępki słów, które mężczyzna wykrzykuje frontmanowi prosto w twarz, tak że z odległości kilku metrów widzę, jak krople jego śliny lądują na twarzy tego drugiego.

- Moja dziewczynka... Próbowła przez ciebie... - Urywa.

Gdy sama kończę w myślach jego zdanie, przechodzi mnie dreszcz. Czy naprawdę jakaś dziewczyna próbowała się zabić? Przez wokalistę zespołu rockowego?!

Wczytałam na profilach Trevora, a zwłaszcza w prywatnych wiadomościach, już mnóstwo pokreślonych rzeczy, ale to coś zupełnie innego. Najbardziej przeraża mnie, że ten facet zdaje się całkowicie w to wierzyć.

Szarpie frontmanem, jakby ten był szmacianą lalką, Charlie i Trevor w moment do nich doskoczyli i próbują go odciągnąć, ale intruz nie daje za wygraną. Widać, że roznosi go furia, bo Jonathan Wood nie jest bynajmniej chuderlawy. To mierzący prawie sto dziewięćdziesiąt centymetrów czterdziestotrzylatek, który pieczołowicie dba o swoją muskulaturę, i to na niego stawałabym w tej rozgrywce, gdyby gość nie napadł go z zaskoczenia.

Widzę, jak twarz Wooda robi się wręcz purpurowa z wysiłku, kiedy próbuje się wyswobodzić.

- Zgnijesz w piekle! - warczy napastnik, nie zważając na oplatające go ręce.

W jego oczach maluje się autentyczna wściekłość.

- Słuchaj, człowieku, nie wiem, o czym mówisz, coś musiało ci się pomylić - dyszy Jonathan.

- Niech ktoś stąd weźmie tego świra! - wydziera się gitarzysta, Andy Campbell.

Odsuwa się od reszty na kilka kroków, jakby się bał, że mógłby przypadkowo oberwać.

- Gdzie jest ta pieprzona ochrona?! Stadion otoczony jak jebana forteca... - rzuca z irytacją.

Nim zdąży dokończyć, jak za sprawą magicznego zaklęcia pojawia się dwóch napakowanych facetów w czerni i w ciągu paru sekund obezwładniają mężczyznę w czapce.

Porozumiewają się z kimś przez nadajniki w uchu, bo za chwilę dołącza dwóch kolejnych dryblasów, których nie chciałabym sprowokować nawet w biały dzień.

Przemyka mi przez głowę pytanie, na ile ich groźny wygląd jest predyspozycją do wykonywanego zawodu, tak jak u modelek jest nim waga piórkowa.

Jeden z ochroniarzy rozmawia przez telefon i gdy wyrzuca z siebie cicho, lecz zdecydowanie słowa, zastanawiam się, czy ściąga tu policję.

- Jak on tu, kurwa, wszedł - rzuca Jonathan, ocierając policzek. Jego twarz powoli wraca do normalnego koloru, ale na szyi ma czerwone ślady tam, gdzie przyduszał go mężczyzna.

- Wszystko w porządku? - pyta go Trevor.

Rozkojarzony Wood kiwa głową, patrząc za wyprowadzanym przez dwóch ochroniarzy facetem.

Ten, który wcześniej rozmawiał przez telefon, tłumaczy coś zespołowi, pewnie ich przeprosza. Nie słyszę dobrze, bo wszystko zagłusza dudniąca z oddali muzyka.

Ochroniarz pokazuje dłonią w stronę korytarza, dając chłopakom znać, że droga wolna.

Frontman bierze kilka głębokich wdechów i trzy razy robi głośny wydech, czym przypomina mi wojownika szykującego się do starcia. Na końcu otrzepuje się jak pies, który wyskoczył z wody. To chyba kolejny jego rytuał, sposób dodawania sobie energii.

– Chodź, stary. Rozniesiemy ten stadion! – woła Andy, poklepując Wooda po plecach.

Teraz jest jego najlepszym kumplem, ale przed chwilą, gdy zrobiło się niebezpiecznie, wycofywał się rakiem. Nie uchodzi to mojej uwadze, ale Jonathan chyba się nie zorientował. Poprawia włosy i wygładza koszulkę. Jest stylizowana na znoszoną, więc niewiele to daje.

Trevor posyła mi zaniepokojone spojrzenie. Odgarnia za ucho kosmyk sięgających ramion ciemnych włosów.

Odpowiadam mu pokrzepiającym uśmiechem, a przynajmniej próbuję, bo całe to zajście wytrąciło mnie z równowagi.

Birdsi ruszają za ochroniarzem i znikają na końcu korytarza, za nimi podąża jeszcze dwóch gości w czerni.

Stoję przez chwilę, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Energia, którą jeszcze kilka minut temu roztaczali, gdzieś wyparowała.

Niby nic się nie stało, ale groźba tego, co mogło się wydarzyć, pozostawiła po sobie ślad. Słyszę, jak wciąż dudni mi serce, i uświadamiam sobie, że muzyka, którą puszczone w czasie oczekiwania, aż techniczni przygotowują scenę po występie supportu, ucichła.

Obok mnie pojawia się Eddie Garot, manager trasy Dirty Birds. To on zajmuje się wszystkim związanym z organizacją koncertów. Jest jeszcze drugi manager, Jim, który ogarnia zespół od wielu, wielu lat, jeśli nie od samego początku.

Eddie jest niezwykle energicznym czarnoskórym gościem lekko po trzydziestce, niewiele ode mnie wyższym, który niezależnie od pogody i okazji nosi fedorę. Słyszałam, że w odróżnieniu od reszty ekipy pracuje z nimi stosunkowo od niedawna, tak jak w moim przypadku to jego pierwsze tournée z Birdsami.

Pyta mnie, co się stało, więc chyba wciąż mam na twarzy wymalowany szok po niedawnym zajściu.

Streszczam mu sytuację, na co Eddie szeroko otwiera oczy i rzuca pod nosem stek przekleństw, po czym ponaglającym gestem daje mi znać, żebym za nim poszła.

Idziemy korytarzem, a potem schodami. Mijamy ochroniarza, który rozgląda się nerwowo i mówi coś do słuchawki. Dobrze, że od razu reagują, pocieszam się.

W końcu wychodzimy na trybuny, wysoko ponad publikę, do prywatnego sektora. Pod nami kilkudziesięcioletni tłum szaleje i piszczy, budynek niemal drży z wyczekiwania, które udziela się również mnie, i w jednej chwili zapominam o nieprzyjemnym zajściu.

W ciemności rozświetlonej przez morze uniesionych wysoko telefonów słyszymy pierwsze dźwięki gitary elektrycznej, po czym światło nagle wydobywa zespół z mroku, wchodzą perkusja i bas, a potem gardłowy wokal Jonathana.

Czuję gęsią skórę na całych ramionach. Są niesamowici.

To właściwie mój drugi koncert Dirty Birds. Na pierwszy zabrał mnie tata na moje szesnaste urodziny. Wiedziałam, że będą wspaniali, ale na żywo brzmieli o niebo lepiej niż na płycie. Pamiętam, że czułam dudnienie basów w klatce piersiowej. Staliśmy chyba zbyt blisko

głośników – a może po prostu nigdy nie doświadczyłam tylu decybeli. Kilka szczegółów utkwilo mi w pamięci pomimo upływu lat. Ścisk tłumu, pot, muzyka, która trafiała w samo serce, a potem cisza pulsująca w uszach w drodze powrotnej.

Gdyby ktoś mi wtedy powiedział, że kiedyś pojedę z Dirty Birds w trasę, najpierw po Stanach, a potem po Europie, popukałabym się w głowę.

Ale tym bardziej nie uwierzyłabym nikomu, kto ośmieliłby się twierdzić, że ten niesamowity beztroski sen przerodzi się w mój najgorszy koszmar.

A tak właśnie się stało.

# Phoenix, Arizona

## Ten sam wieczór

Nie do końca tak wyobrażałam sobie życie rockmana, myślę, pociągając ze słomki łyk truskawkowego shake'a.

Po przeciwnej stronie stołu siedzą Trevor i Charlie Barber, bębniarz Birdsów i najlepszy przyjaciel Davisa. Napój perkusisty ma nawet bitą śmietanę i wisienkę. Trevor pije czarną kawę.

Dochodzi pierwsza w nocy. Jesteśmy w całodobowym barze, tuż przy zjeździe na autostradę. Poza naszym tylko jeden stolik jest zajęty. Jakiś nieszczęśnik, najwidoczniej cierpiący na bezsenność, układa pasjansa.

Chłopaki dały dziś rewelacyjny show i doskonale zdają sobie z tego sprawę. Miło jest wiedzieć ich w dobrych humorach. Charlie wciąż trzyma na ramieniu mały ręcznik, którym od czasu do czasu ociera czoło, jakby dopiero co przebiegł maraton. Choć zmienili koszulki, obydwoj z Trevorem dalej wyglądają, jakby przydał im się prysznic.

Nie miałam pojęcia, że koncerty na żywo wymagają takiej energii i kondycji. Co show Birds biegają po gigantycznej scenie, światła nieźle ich tam grzeją, a oni sami wyciskają z siebie siódme poty przy instrumentach, grając, jakby od tego miało zależeć ich życie.

Słynęli z legendarnych koncertów i przeczytałam w sieci niejedną kąśliwy komentarz wyrażający powątpiewanie, czy ci weterani rocka wciąż dadzą radę, ale dziś przeszli samych siebie. Tłumy szalały, ludzie śpiewali nie tylko refreny, ale też całe zwrotki. Pod sceną rozgrywało się jakieś szalone pogo. Tak, to był niesamowity koncert.

- Jak to jest być znów w trasie? - zagajam.

Charlie szczerzy się do mnie jak dziecko.

- Dziewczyno, to jest totalny haj bez jarańia. Odjazd. Ależ za tym tęskniłem!

Oczy mu się świecą, jakby po koncercie wypalił jakiegoś jointa, ale to nie moja sprawa. Zresztą na okazjonalnej trawce kończą się ekscesy Charliego. Spośród wszystkich członków Dirty Birds prowadzi najmniej burzliwe życie. Co prawda na samym początku kariery trochę pobalował, ale zawsze trzymał się z dala od twardych narkotyków. Wcześniej się ożenił, ma trójkę dzieci, teraz już nastoletnich, i twierdzi, że to przez nie nie miał czasu na pierdoły.

Jonathan Wood i Andy Campbell nadrabiają z nawiązką. Zresztą niespecjalnie się z tym ukrywają. O podbojach i wyskokach frontmana i gitarzysty krążą już legendy. Gdy świętowaliśmy zakończenie prac nad albumem w klubie w Santa Monica, Andy próbował wyrwać zjawiskową Filipinkę i zarobił pięknego liścia od, w jego mniemaniu, nowo poznanej dziewczyny, którą, jak się okazało, już kiedyś przeleciał.

A Trevor Davis?



To już całkiem osobna historia.

– Muzyka daje ci taki sam odlot jak inne rzeczy? – pytam go.

– No, prawie. – Basista posyła mi uśmiech. Gdyby nie sieć zmarszczek wokół oczu i ust, wyglądałby dalej jak na plakatach sprzed dekady, ma nawet tę samą fryzurę. Przybyło mu tylko tatuaży, bo teraz jego całe prawe ramię zdobi barwny rękaw z feniksem i motywami roślinnymi.

Sięgam po leżący na blacie telefon i celuję obiektywem w Charliego.

– Powiesz to jeszcze raz?

Mogłabym wrzucić coś na profil Birdsów. W końcu zatrudnili mnie do ogarniania ich kanałów społecznościowych.

Bębniarz grozi mi palcem.

Jego włosy i zarost w sztucznym świetle tego lokalu o wątpliwej estetyce, w której czuć ewidentną nostalgię za przeszłością, wydają się wręcz ogniście rude.

– Bez takich, moja panno.

– No co? Jestem w pracy – usprawiedliwiam się.

Charlie tylko przewraca oczami.

– Ogółem Eddie się spisał, musimy jedynie wzmocnić ochronę. – Trevor poważnie.

Manager trasy przez cały koncert stał obok mnie i wiercił się, bynajmniej nie z radosnego podekscytowania. Słyszałam, jak rozmawia z ochroną i wydaje dyspozycje odnośnie do obstawy i eskorty na czas powrotu do hotelu. Jim, manager zespołu, który był z nami na trybunach, uspokajał go, żeby nie świrował, ale Eddie czuje się odpowiedzialny za to niedopatrzenie, co moim zdaniem tylko dobrze o nim świadczy.

Perkusista kiwa głową. Dopija swój napój, tak że gdy słomka napotyka powietrze, rozlega się głośnie siorbnięcie. Czasem odnoszę wrażenie, że oni wszyscy są jak duże dzieci.

– O co właściwie chodziło temu koleśowi, który rzucił się na Jonathana? – pytam, bo zżera mnie ciekawość.

– Bo to jeden chciałby Woodowi przywalić? – odpowiada Charlie. – Właściwie to nawet gościowi zazdrościsz, sam zawsze chciałem dać mu w mordę. – Mruga do mnie porozumiewawczo.

Trevor uśmiecha się pod nosem. Z tego, co zdażyłam zaobserwować, relacja basisty z frontmanem zespołu należy do tych nieoczywistych. Na scenie wszyscy w czwórkę wzajemnie się uzupełniają, bije od nich frajda, jakby byli grupą chłopaków, która razem gra dla czystej przyjemności. Tańczą, podrygują do muzyki, Trevor nieraz śpiewa chórki. Gdy Dirty Birds odłączają się od prądu, czasami nie zostaje nic z tej dobrej energii.

– A tak na serio? – nie odpuszczam.

– Kto to wie – wzdycha Charlie.

Na moment odrywam się od słomki. Nieźle się zasłodziłam, choć na całe szczęście odmówiłam sobie bitej śmietany.

– Często dochodzi do takich incydentów?

– Od czasu do czasu. – Trevor wzrusza ramionami. – Zwykle ludzie próbują jakoś wbić na scenę.

Charlie nadyma policzki z dezaprobatą i głośno wypuszcza powietrze.

– Wkurwia mnie to niezmiernie, zawsze mnie to wybija z grania. Niszczą innym show. Cieszę się, że się dobrze bawią, ale po coś są te, kurwa, barierki. Dostają paranoi, jak tylko widzę, że ktoś spoza ekipy pojawia się za kulisami.

Trevor mu wtóruje:

– Po śmierci Dimebaga Darrella skończyła się beztroska. Chyba wszyscy muzycy zaczęli mieć się na baczności.

Charlie dostrzega pytanie wypisane na mojej twarzy.

– To były gitarzysta i współzałożyciel Pantery – wyjaśnia. – Założył potem swoją kapelę, Damageplan. W trakcie ich koncertu w Columbus w Ohio facet wszedł na scenę i zastrzelił Darrella i trzy inne osoby. Szefa ochrony, pracownika klubu i fana, który wbiegł na scenę, by udzielić pierwszej pomocy Dimebagowi. Ponoć gość próbował reanimować ochroniarza, gdy ten wariat go zastrzelił – oznajmia, potrząsając głową, co wprawia w ruch jego niesforne rude włosy. – Jeszcze kilka osób zostało rannych; generalnie rozegrał się tam horror. Zresztą w rocznicę śmierci Lennona – dodaje.

Wybałuszam na niego oczy.

– Wiadomo, dlaczego to zrobił?

– Początkowo myśleli, że obwiniał Darrella o rozpad Pantery, ale potem się okazało, że koleś był totalnym schizofrenikiem, przekonany, że Pantera kradnie jego myśli. Czujesz to? – mówi bębniarz.

Trevor podejmuje opowieść.

– Kto wie, ilu ludzi jeszcze by zginęło, wziął nawet jednego z technicznych na zakładnika, ale na szczęście w ciągu kilku minut pojawił się policjant. Jeden jedyne, wyobraź sobie. Chyba był gdzieś w okolicy na patrolu. Facet miał jaja, bo nie czekał na backup i zdjął gościa, nie raniąc zakładnika. Stał się bohaterem, tym bardziej że tamten miał jeszcze pełny magazynek, więc mogło dojść do znacznie większej tragedii. To morderstwo całkowicie wstrząsnęło środowiskiem. Od tego czasu wszyscy wzmocnili środki bezpieczeństwa i kontakty z fanami zupełnie się zmieniły.

Słyszymy, jak drzwi się otwierają. Mimowolnie zerkam w kierunku wejścia, a Charlie i Trevor zdają się celowo tego nie robić. Teraz rozumiem, dlaczego wybierają takie niszowe lokale jak ten. Z dala od miejsca koncertu, gdzie kelnerka w wykrochmalonym fartuszkowi od trzydziestu lat zwraca się do wszystkich per „kochanieńki”, a z radia lecą stare przeboje Dolly Parton. Tu mogą się wyluzować bez ryzyka, że ktoś zaraz ich zaczepi.

Okazuje się jednak, że to tylko para nastolatków. Siadają przy barze i przeglądają zalaminowane menu, które pewnie nie zmieniło się od poprzedniego milenium.

Upewniwszy się, że nie zwracają na nas uwagi, możemy wrócić do rozmowy.

– Mielście kiedyś powody, żeby się bać? – pytam.

– Jeden gość groził nam, że wysadzi stadion w Salt Lake City. Musieliśmy ewakuować jakieś dwadzieścia tysięcy ludzi. Zdążyliśmy zagrać trzy piosenki – opowiada Trevor.

Po jego zmarszczonym jego czole wnioskuję, że wciąż żywo to pamięta.

– I faktycznie znaleźli tam bombę?

- Na szczęście nie, ale możesz sobie wyobrazić, ile z tym było zamieszania. Mam nadzieję, że po dzisiaj chłopaki z ochrony zepną dupę na resztę trasy. Pomyślałabyś, że po tylu sytuacjach już nic cię nie zaskoczy, ale jak przez jakiś czas jest spokój, za bardzo się rozluźniają.

Charlie kiwa głową.

- Wood ma najbardziej przesrane - odzywa się. - Laski lepią się do niego jak nie wiem, ale niektóre są nieźle szurnięte.

Unoszę brwi zaintrygowana.

- Robią sobie z nim selfie, a potem publicznie ogłaszają zaręczyny. Nie wiem, ile kobiet twierdzi, że są matkami jego dzieci. Już straciłem rachubę. Praktycznie wiażą mu do łóżka.

- Charlie jest tylko trochę zazdrosny - rzuca Trevor, szczerząc się.

Perkusista parska śmiechem.

- A gdzie tam. Zespół musi mieć przynajmniej jedno bożyszczce. A że ludziom potrafi zupełnie odpiardolić, cieszę się, że to nie ja jestem na świeczniku. Historia pokazuje, że to się może źle skończyć. Choć nieustannie mnie to zadziwia. Świat jest pełen stalkerów, więc wolę pozostawać poza ich radarem i spać spokojnie - mówi, po czym zwraca się do Trevora. - Stary, a pamiętasz tę historię z Björk? Jej psychofanowi to dopiero odwaliło.

Patrząc na nich zupełnie zdezorientowana.

- No tak. Zapominamy, że Abby wciąż biegła w pampersach, jak my zrywaliśmy struny na scenie - mówi Charlie. - To było pewnie jakoś, jak ten lokal musiał jeszcze być cool.

Wbrew temu, co zasugerował, nie mam już dwudziestu lat. Stuknęła mi trzydziestka, choć kiedyś wyobrażałam sobie siebie w tym wieku w zupełnie innej roli. Może nie z mężem i dziećmi, ale przynajmniej ze stałym partnerem i pracą, która nie będzie rzucać mną po świecie. Wiele planów wzięło w łeb, ale w tej chwili nie mogę narzekać. Piję truskawkowego shake'a z Dirty Birds, a za dwa dni czeka nas kolejny koncert.

- Chcę wiedzieć, co zrobił? - Zerkam na Trevora, ale Charlie, niezrażony, kontynuuje:

- Nagrał serię filmików dla Björk, gość miał na jej punkcie totalną obsesję. W ostatnim było widać, jak popełnił samobójstwo, ale jeszcze wcześniej wysłał na jej londyński adres bombę. Na szczęście samej Björk nic się nie stało.

Widząc moją niewyraźną minę, Charlie zaraz dodaje:

- Hej, dziewczyno. Nie ma czym się martwić. Poza tym to najlepsza robota na świecie. Niektóre fanki są fantastyczne, dają mi się nawet podpisać na cymbałach - oznajmia z uśmiechem.

# Florencja

Wtorek, 18 lipca 2023

*Cztery dni po znalezieniu ciała*

Komisarz patrzy na mnie wyczekująco.

Kiedy wychodziłam z hotelu, żar lał się z nieba, ale teraz, gdy zawieszam wzrok za oknem, dostrzegam, że zaszło słońce i zerwał się wiatr.

Siedzimy na komendzie w gabinecie, który jeśli sędzić po liczbie biurków, Manetti dzieli z przynajmniej dwoma innymi policjantami, ale teraz żadnego z nich tu nie ma. Na pozostałych stołach piętrzą się papiery, zalegają kubki z niedopitą kawą i jakieś teczki.

Przestrzeń komisarza jest pedantycznie czysta. Z wyjątkiem komputera, notesu i długopisu na blacie nie leży nic. Nawet telefon Manetti trzyma w kieszeni marynarki.

Pytanie, które padło, jest oczywiste, spodziewałam się go.

Przyszłam tu właśnie po to, by wyjaśnić, co się stało z Trevorem, a mimo wszystko wspomnienie o jego śmierci działa na mnie jak uderzenie w brzuch z zaskoczenia.

Minęło zaledwie kilka dni i czasami ten fakt dociera do mnie jak nowa informacja. Zamiast się z tym oswoić, czuję, jakby ktoś polewał alkoholem otwartą ranę. Wracają obrazy i słowa, które wolałabym całkowicie wymazać z pamięci.

- Pani Russel? - Policjant wrywa mnie z transu.

Gdy odpowiadam, czuję, że zaschło mi w ustach.

- Obudziły mnie hałasy na korytarzu - mówię.

# Florencja

**Piątek, 14 lipca 2023**

Odgłosy uporczywego dobijania się do drzwi, dobiegające gdzieś zza ściany, wyrywają mnie ze snu. Przecieram oczy i zdezorientowana rozglądam się dookoła. Zza przysłoniętych szarych zasłon do pokoju wpada ostre światło poranka.

Rejestruję szczegóły. Bezosobowy hotelowy wystrój, otwartą walizkę, spoczywającą na szafce nocnej nietkniętą książkę, którą wożę ze sobą w nadziei, że kiedyś wreszcie znajdę chwilę dla siebie.

Ponieważ budzę się niemal codziennie w innym miejscu, czasem zajmuje mi kilka sekund, nim uświadomię sobie, w którym kraju i mieście akurat jestem. Florencja, dociera do mnie.

Zerkam na zegarek, jest kwadranś po ósmej. Hałas nie ustaje, więc półprzytomna zwlekam się z łóżka i owinięta hotelowym szlafrokiem wyglądam na korytarz.

– Wiem, że tam jesteś. Musimy pogadać. Otwieraj, do cholery! – woła Jim, szarpiąc za klamkę do pokoju Trevora.

Jak na managera przystało, Jim ma nerwy ze stali. Tym bardziej dziwią mnie jego podniesiony ton i wyraźne wzburzenie.

– Co się dzieje? – pytam, jednak on całkowicie mnie ignoruje.

Bez ceregieli wali pięścią w drzwi mojego szefa, swojego zresztą też. Ich relacja należy do dobrych, nie wiem, czy określiłabym ją jako przyjacielską, ale tak czy siak, takie zachowanie nie przystoi, a Jim jako profesjonalista dobrze o tym wie.

Czuję nieprzyjemny skurcz w brzuchu i zaczynam mieć złe przeczucia.

Gdyby nic się nie stało, Jim nigdy by się tak nie zachował. Jest do bólu punktualnym gościem, który nosi dobrze skrojone marynarki, uśmiech przyklejony do twarzy we właściwych momentach i potrafi komu trzeba wejść w tyłek, co sprawia, że jest świetny w tym, co robi. Trevor ceni go jednak przede wszystkim za poczucie humoru i kręgosłup moralny, które w tej branży czynią Jima gatunkiem na wymarcu.

Dla wszystkich z ekipy jest jasne, że basiście nie przeszkadza się przed dziesiątą. Zwykle wtedy ćwiczy i medytuje.

– Co tu się wyprawia? – dobiega mnie lekko zachrypnięty głos matki Trevora.

Pokój Sharon mieści się po przeciwnej stronie apartamentu basisty Dirty Birds. Jest jego nieformalną managerką od zarania jego kariery i od lat jeździ z nim regularnie w trasy. Z początku wydało mi się to osobliwe, ale Sharon jest chodzącą antytezą matek cackających się z synusiami.

Jim nauczył się z nią koegzystować, choć ponoć trwało to długo i bywało burzliwie. Wciąż chwilami miewają odmienne wizje odnośnie do tego, co jest dobre dla Birdsów. Zwłaszcza że Sharon przede wszystkim dba o to, co jest korzystne dla Trevora, a to czasem zderza się z planami managera wobec całego zespołu.

Gdy zmierza w naszym kierunku, dostrzegam, że zdążyła już się ubrać, uczesać i obrysować oczy kredką. Sharon preferuje mocny wieczorowy makijaż o każdej porze dnia. Przypomina mi niekiedy kobiety z gangów motocyklowych, nie tylko przez swój styl. Myślę, że gdyby ktoś zalazł jej za skórę, wydrapałaby mu oczy. Wolę z nią nie zadzierać. Ale w stosunku do syna i przyjaciół wydaje się ciepła, konkretna i wyluzowana. No, chyba że zbyt długo jest trzeźwa, bo wówczas potrafi być nerwowa.

To też odróżnia ją od innych matek, które znam. Sharon traktuje sex, drugs & rock'n'roll jak swoje przykazania. Nie odmawia sobie przyjemności. Moja mama działa w trzech organizacjach charytatywnych i zawodowo jest żoną wicegubernatora. Całe życie spędziła w garsonkach. Czasem bawię się myślą, że mogłabym przedstawić sobie te dwie kobiety, a zaraz potem nastąpiłby koniec świata albo przynajmniej niezłe tsunami.

Matka Trevora tymczasem spogląda na mnie, lekko unosząc brew, co uświadamia mi, że nawet nie zerknęłam w lustro, nim wyszłam na korytarz. Muszę wyglądać fatalnie, z potarganymi włosami i opuchniętą twarzą.

Jim podnosi wzrok na Sharon i w jednej chwili się opamiętuje.

– Muszę pilnie porozmawiać z Trevorem – wyjaśnia, wyraźnie siłąc się na spokój.

Sharon ma w sobie coś, co sprawia, że ludzie, a zwłaszcza dorośli mężczyźni, momentalnie czują się przywołani do porządku. Prostują plecy i wciągają brzuchy, jakby pociągała za niewidzialne sznurki. Z Jimem jest podobnie, co nie pozostawia wątpliwości, kto jest wyżej w hierarchii.

Przechodzi teraz spokojnie korytarzem ubrana w hipisowską tunikę, która odsłania jej opalone, smukłe uda i kowbojki. Gdybym nie wiedziała, ile ma lat, w życiu bym nie zgadła. To, że stuknęła jej sześćdziesiątka, zdradzają jedynie szyja, którą często zaślania szalikami, oraz jej szczupłe, żylaste dłonie.

Mija managera i krótko, lecz zdecydowanie puka do pokoju syna.

Sztuczne oświetlenie odbija się w jej złotych pierścionkach wysadzanych drogocennymi kamieniami.

– Trevor, wstałeś? Otwórz, proszę – mówi spokojnie.

Gdy nic się nie dzieje, przykłada ucho do drzwi i nasłuchuje.

– Może wyszedł? – podsuwam.

Sharon spogląda na mnie, jakbym bredziła.

– Masz telefon? – zwraca się do Jima.

Ten kiwa głową, wyciąga komórkę z kieszeni i wybiera numer Trevora. Po chwili zza drzwi apartamentu dobiega nas dźwięk dzwonka.

Patrzymy po sobie zaniepokojeni.

– Trevor!!! – woła głośno Sharon i sama zaczyna dobijać się do drzwi. – Trevor, synku!

Pierwszy raz widzę ją w jakimkolwiek stopniu wytrąconą z równowagi.

Po plecach przebiega mi zimny dreszcz.

Na twarzach Sharon i Jima maluje się przerażenie, które udziela się również mnie.

Biegnę do swojego pokoju, sięgam po telefon stacjonarny przy moim łóżku i dzwonię do recepcji, żeby pilnie przysłali kogoś na górę.

Uwieram się i staram doprowadzić do porządku, na ile to możliwe w ciągu tych paru minut.

Po chwili znów dobiegają mnie odgłosy z korytarza.

– ...ale przecież nie wolno nam tam wejść, może ten pan jeszcze śpi. – Młody chłopak z silnym włoskim akcentem, ubrany w hotelowy uniform, próbuje sprzeciwić się Jimowi.

Ma nie więcej niż dwadzieścia pięć lat i łagodne oczy. Widziałam go już kilka razy w recepcji, przypominam sobie. Ma na imię Fabio, jak informuje przypinka na jego marynarce.

– Tam jest mój syn, proszę otworzyć. – W ustach Sharon to nie jest prośba.

Recepcjonista marszczy brwi.

– Obawiamy się o jego zdrowie – oświadcza Jim.

Fabio podchodzi do drzwi i puka trzy razy.

– Obsługa hotelowa, panie Davis, wszystko w porządku? – woła donośnie.

Odpowiada mu cisza. Chłopak zerka jeszcze raz na Jima i z westchnieniem, jakby nie miał innego wyboru, przystawia swoją kartę do czytnika przy drzwiach, po czym je otwiera.

– Panie Davis? Jest pan tam?

Sharon, nie czekając na odpowiedź, wchodzi do środka. Jim podąża za nią.

Fabio zostaje na korytarzu, wbijając wzrok w podłogę. Wydaje się spięty.

Postanawiam też zostać i poczekać. Wciąż istnieje możliwość, że Trevor poszedł na spacer i zaraz zapyta, co tu wyrabiamy, myślę, gdy nagle ciszę przerwa rozzwierający ryk.

Patrzmy na siebie z recepcjonistą w osłupieniu.

Jim wypada na korytarz, łapiąc się za głowę.

– Niech pan natychmiast dzwoni po pogotowie! – woła.

Zanim zdążę dobrze się zastanowić, co właściwie robię, na nogach jak z waty wchodzę do apartamentu Trevora. Przechodzę przez pusty pokój dzienny, pogrążony teraz w mroku, do sypialni po lewej stronie, skąd słyszę szloch kłęczącej przy łóżku Sharon.

Zatrzymuję się w progu i wtedy go dostrzegam.

Trevor leży na łóżku ubrany tylko w bokserki. Jedna ręka zwisa bezwładnie, niemal dotykając podłogi. Po raz kolejny uderza mnie, że ma piękne dłonie, duże i męskie. Na podłodze koło łóżka leży jedna z jego bransoletek, rzemyk z kolorowymi koralikami, musiały mu się zsunąć.

Czuję, jak uginają się pode mną kolana.

Muszę przytrzymać się framugi. Z trudem łapię oddech.

Mam ochotę jednocześnie uciec stąd i zostać.

Toczy się we mnie wewnętrzna walka o przetrwanie. Część mnie chce patrzeć na niego i pozwolić, by każdy szczegół wyrył mi się w pamięci, a druga rwie się, by wybiec stąd,

zapomnieć ten widok, to, co ostatnio przeżyłam, wrócić do dnia, zanim nasze ścieżki w ogóle się przecięły i spadła na nas ta cholerna klątwa.

Jego szeroko otwarte oczy utkwione w suficie, nieruchome usta i nienaturalna bledość nie pozostawiają żadnych złudzeń. Nie ma sensu dzwonić po żadne pogotowie, choć Sharon poklepuje go jeszcze po policzkach i potrząsa jego ramionami, wypierając opadającą na nas powoli rzeczywistość.

- Obudź się, synku - powtarza we łzach, które spływają czarnymi strużkami po jej policzkach. Podążając za moim wzrokiem, chwyta bransoletkę i przyciska ją do serca. - Trevor, kochanie! - wyje znów. - Obudź się, błagam.

Ale ja wiem, że już go z nami nie ma.

Nie tylko dlatego, że w swoim życiu widziałam już wielu martwych ludzi.



# Florencja

Wtorek, 18 lipca 2023

## *Cztery dni po znalezieniu ciała*

Patrzę na ciężkie ołowiane chmury zbierające się za oknem. Chyba zanoszą się na burzę.

– Czy od razu było dla pani jasne, że doszło do morderstwa? – pyta Manetti.

Mrugam dwa razy, lecz wciąż mam przed oczami ciało Trevora.

Jego ciemne włosy, wytatuowane ramię zwisające bez życia z łóżka. Killkudniowy zarost, który zapuścił podczas europejskiej części trasy.

Coś ścisną mnie za gardło.

Upijam łyk wody.

– Nie. Początkowo nic z tego nie rozumiałam. – Wybieram półprawdę.

Facet przygląda mi się, jakby chciał się upewnić, czy może mi wierzyć.

– Ale pewnie miała pani jakieś przypuszczenia.

Czułam, jakby ziemia osuwała mi się spod nóg, ale przecież mu tego nie powiem.

Manetti czeka. Chce mi pokazać, że u niego jak na spowiedzi, nigdzie nam się nie spieszy.

W tym kraju w ogóle nigdzie nikomu się nie spieszy, dlatego jeśli sprawy nie potoczą się po mojej myśli i wpakują mnie tu do więzienia, zdążę osiwieć, zanim dojdzie do apelacji.

Komisarz dolewa mi wody.

Jestem mu wdzięczna za ten gest, bo gdybym sama musiała to zrobić, najpewniej zobaczyłby, jak trzęsą mi się ręce.

Moje dotychczasowe doświadczenia z policją nie należą do przyjemnych i jeśli wyciągnęłam z nich jakieś wnioski, to takie, że jakkolwiek próbowaliby ci pokazać, iż są po twojej stronie, to tylko gra.

Nie bez przyczyny siedzimy przecież po dwóch stronach stołu.

# Florencja

Czwartek, 13 lipca 2023

## *Po koncercie*

Podchodzę do umywalki, ledwie trzymając się na nogach. Spoglądam na moje dłonie oblepione krwią. Szoruję je wściekle, przelykając łzy.

To się nie dzieje naprawdę, powtarzam sobie jak zakłęcie.

Ochlapiję twarz zimną wodą i wycieram ją ręcznikiem.

Zerkam w lustro tylko po to, by się upewnić, że mogę w razie konieczności pokazać się tak ludziom, ale staram się nie patrzeć sobie w oczy. Boję się, co mogłabym w nich zobaczyć.

Czuję, że oddycham zbyt szybko, serce wali mi jak oszalałe.

Muszę wziąć się w garść. Nie mogę panikować i poddać się hysterii.

Staram się oddychać przez usta i uspokoić. Myśleć racjonalnie i działać, póki nie będzie za późno.

Zmieniam spodnie od pizamy, one też są brudne od krwi. Rzucam je na podłogę w łazience, później się tym zajmę.

Nie zaprzęłam sobie głowy górą stroju.

Wsuwam klapki, owijam się swetrem i chwytam torebkę. Gdy wyciągam z czytnika kartę z kluczem, pokój zalewa ciemność. Sięgam po klamkę, ale porę się opamiętuję.

Najpierw wyglądam na korytarz, by upewnić się, że nikogo nie spotkam.

Chwilę temu Sharon chybotliwie poszła do swojego pokoju. Przez moment szukała w torebce karty do drzwi, wysypała wszystko na podłogę, ale jakoś udało jej się pozbierać ten majdan. Musiała być niezłe naszprycowana, ledwo trzymała się na nogach, więc pewnie mnie nie zauważyła. Założę się, że dawno śpi i nie obudzi jej nawet alarm przeciwpożarowy.

Uchylam drzwi i na końcu korytarza dostrzegam Wooda.

Cofam się o krok. Opieram głowę o drewno. Przysmykam oczy.

Zaraz zwariuję.

Nie mogę czekać.

Do diabła, muszę jak najszybciej się stąd wydostać.

Za moment próbuję ponownie. Tym razem droga jest wolna.

Wychodzę, nie oglądając się za siebie.

Nie chcę jeszcze myśleć, co to wszystko znaczy. Nie mam na to czasu. Muszę stąd wyjść.

Winda oczywiście nie nadjeżdża, chociaż powciskałam wszystkie guziki.

Widzę, że zatrzymała się na trzecim piętrze, druga jest na parterze. Niech to szlag. Rozważam już schody, ale wtedy piknięcie sygnalizuje ruch. Drzwi po chwili się rozsuwają.

Wychodzi z nich Jim i przechodzi obok, jest czymś tak zaabsorbowany, że nie zwraca na mnie większej uwagi. Całe szczęście.

Wpadam do środka i gdy tylko dźwig rusza, zgina mnie w pół.

Oddech nie chce się uspokoić. Plecy oblewa mi zimny pot.

Zerkam na wyświetlacz. Prostuję się i gdy przechodzę przez hotelowe lobby, z wysiłkiem próbuję nie zdradzać emocji.

Recepcjonista posyła mi zaniepokojone spojrzenie. Ktoś wychodzący o tej porze z hotelu nie może mieć przyzwoitych zamiarów, ale on pewnie widział już wszystko.

Staram się iść normalnie, nie biec, choć coś krzyczy we mnie, by pędzić ile sił w nogach.

Wreszcie wychodzę na dwór w ciepłą letnią noc.

Biegnę do postoju taksówek na rogu ulicy. Tłumaczę, dokąd mamy jechać.

Taksiarz spogląda na mnie podejrzliwie, pewnie ocenia, na ile będę sprawiać kłopoty. Jest środek nocy, a ja mogę mieć lekki obłąd w oczach, zresztą już sam adres, który mu podałam, sugeruje, że jestem w tarapatach.

Na szczęście jednak uchyla drzwi i wsiadam.

Taksiarz odpala i wrzuca wsteczny. Musi wykręcić pod hotelem, bo to ślepa ulica.

Tuż przed wejściem stoi mężczyzna, wygląda, jakby na kogoś czekał. Pracownik hotelu nie wydaje się zachwycony, rzuca mu ponure spojrzenia.

W blasku światła padającym z lobby dostrzegam tatuaż z głową wilka na lewym ramieniu stojącego pod hotelem bruneta. Mam wrażenie, że już go kiedyś widziałam, choć nie jestem pewna, czy należy do ekipy.

Odwracam głowę od okna w obawie, że mnie zauważy.

Kładę dłonie na kolanach i dostrzegam, że na prawym kciuku mam zaschniętą krew.

Oczy zachodzą mi łzami.

Zaciskam zęby.

# Florencja

Wtorek, 18 lipca 2023

## *Cztery dni po znalezieniu ciała*

– Pani Russel?

Głos komisarza sprawia, że otrząsam się ze wspomnień.

– Zaskoczenie? Szok? Cóż mogę panu powiedzieć. Nikt z nas się tego nie spodziewał. Jeszcze dzień wcześniej Trevor wyraźnie był w formie.

Manetti wzdycha, jakbym go rozczarowała.

– Jak na siebie? – pyta.

Wyczuwam nutę kpiny w jego głosie.

Ptaki krążą nisko na placu przed komendą. Chyba faktycznie zaraz będzie padać.

– Nie rozumiem, o czym pan mówi – odpowiadam, chociaż doskonale wiem, do czego pije.

To takie łatwe wrzucić wszystkich do jednego worka, myślę z goryczą.

Komisarz ściąga brwi.

– Doprawdy? Nawet po tym, co znaleźli państwo w pokoju? – rzuca, odchylając się na krześle.

A więc tak chce to rozegrać.

Błyskawica przecina niebo. Gołębie na placu podrywają się do lotu.

Zaczynam się zastanawiać, czy przyjdzie tutaj było błędem.

# Florencja

**Piątek, 14 lipca 2023**

W otępieniu obserwuję przyjazd pogotowia. Zamieszanie. Pośpiech. W pewnym momencie ktoś odsuwa mnie w kierunku drzwi i pokoju dziennego, każe usiąść na kanapie. Patrzę na rozpacz Sharon, stupor Jima.

Czekam w nerwach, żołądek mam zawiązany w supeł. Nie wiem, jak w ogóle oddycham. Wszystko wydaje się okupione takim wysiłkiem.

Sanitariusze wychodzą z sypialni i nagle nikt już się nie spieszy.

Wszyscy troje wstajemy jak na zawołanie.

Medyk coś mówi, ale ja mam chyba jakieś zakłócenia w odbiorze, jakbym znajdowała się pod wodą. Nie wiem, czy faktycznie go słyszę, czy czytam z ruchu jego warg, ale w końcu powoli docierają do mnie słowa.

*Zatrzymanie akcji serca.*

*Zgon.*

Zaciskam powieki.

Czuję, że robi mi się niedobrze.

Najwyraźniej nie tylko ja mam problemy z rozumieniem po angielsku, bo Jim, jakby nic nie słyszał, zaczyna się wydzierać, pytać, dlaczego nikt nie reanimuje Trevora. Krzyczy na sanitariuszy, dlaczego nie zabierają go do szpitala, gotowy ich rozszarpać. Ich stoicki spokój zdaje się tylko go rozsierdzać. Chłopak z recepcji prosi, żeby się uspokoił, próbuje załagodzić sytuację.

- Ten człowiek nie żyje już od paru godzin, nie możemy nic zrobić. Przykro mi - mówi sanitariusz, podnosząc obie dłonie w obronnym geście.

Jim zamiera i wygląda, jakby z niego też właśnie uszło życie. Chowa twarz w dłoniach i mam wrażenie, że zaraz się rozplacze.

Ja nie mam żadnych łez, tylko coś trzyma mnie za gardło i nie jestem w stanie wypowiedzieć ani słowa. A przecież chyba trzeba coś powiedzieć, kiedy ktoś umiera, przemyka mi przez głowę, w której panuje całkowity chaos. Nogi wrosły mi w hotelową wykładzinę. Nie jestem w stanie się ruszyć.

To wszystko aż za dobrze przypomina mi moment, kiedy usłyszałam podobne wieści.

Sharon zanosi się przeraźliwym szlochem.

W pewnym momencie Jim otrząsa się i obejmuje ją, a ona wyje w jego ramionach jak zranione zwierzę. Nigdy wcześniej nie wydawała mi się tak mała i słaba.

Fabio rozsuwa zasłony. Odnoszę wrażenie, że musi coś robić, ale jestem mu za to wdzięczna, bo pokój nagle wydaje się znacznie przestronniejszy.

Dopiero gdy oślepia mnie ostre światło, dostrzegam rzekę Arno i czerwone dachówki florenckich kamienic i zaczyna do mnie docierać, że to nie jest jakiś narkotyczny sen.

Nie wiem, jak długo tak tam tkwimy. Czas jakby stanął w miejscu.

W pewnej chwili słyszymy pukanie do drzwi. Stłumiony głos oznajmia, że to policja.

Fabio otwiera, nim zdążę pozbierać myśli.

Do apartamentu wchodzi dwóch facetów w ciemnoniebieskich uniformach.

Czuje, jak dłonie mi się pocą. Moje wcześniejsze interakcje z policją zostały po sobie niesmak i gorzkie wspomnienia. Nie spodziewam się po włoskich służbach niczego innego.

Funkcjonariusze rozglądają się po pokoju. Jeden to na oko dobijający pięćdziesiątki mężczyzna z lekko posiwiałymi skrońmi i tępym spojrzeniem kogoś, kto najpierw kopie, a potem myśli. Drugi jest młodszy i wyższy, raczej przed trzydziestką.

Przedstawiają się, ale jestem zbyt oszołomiona, by zapamiętać ich nazwiska. Rozmawiają chwilę z Fabiem przyciszonymi głosami, po czym razem z sanitariuszami kierują się do sypialni Trevora.

– Co oni tu robią? – Jim rzuca wściekle spojrzenie pracownikowi hotelu.

– To standardowa procedura – odpowiada Fabio lekko speszony. – Zawsze musimy dzwonić na policję, jeśli jakiś gość... – Głos więźnie mu w gale, ale odnoszę wrażenie, że to nie biegłość językowa stanowi problem.

– To ilu ludzi już tutaj wykorkowało? – wrywa się Jimowi.

Sharon bierze głośny haust powietrza, jakby uderzył ją z zaskoczenia.

Recepcjonista ignoruje jego pytanie i odwraca wzrok w kierunku policjantów, którzy rozmawiają teraz z sanitariuszami. Młodszy robi notatki, a ten drugi zadaje pytania. Wydaje się rzeczowy.

Gestykuje w kierunku ciała Trevora.

Obserwuję ich przez uchylone drzwi sypialni.

Staram się nie patrzeć na ciało. Nie potrafię się do tego zmusić.

Wylapuję strzępki słów z ich rozmowy. Mój włoski ogranicza się do zwrotów potrzebnych do złożenia zamówienia w restauracji, ale jedno słowo pada kilkakrotnie i rozumiem je doskonale.

*Morto.*

W pewnej chwili policjant podnosi na nas wzrok, chyba dopiero teraz zarejestrował naszą obecność, bo szybko przymyka drzwi, jakby się bał, że będziemy podsłuchiwać.

Jim nerwowo wydeptuje ścieżki w dywanie. Spoglądam na Sharon, która drży na całym ciele i obejmując się ramionami, otepiała wpatruje się w drzwi do sypialni.

W pewnym momencie Jim podchodzi do okna i zerka na ulicę.

– Niech to szlag, ambulans i radiowóz przed samym wejściem. Zaraz zleci się tu prasa. Musimy przygotować oficjalne oświadczenie – mówi i widzę, że już przestawił się na tryb zawodowy.

Czuję się zbędna i nie chcę tutaj być. Ich obecność mnie drażni. Choć jesteśmy tu tylko we czworo, brakuje mi tlenu.

Od czasu do czasu zerkam w kierunku drzwi sypialni. Nurtuje mnie, o czym tam rozmawiają.

Co w ogóle robi tu policja? Czy chodzi tylko o rutynowe czynności, jak zapewniał nas pracownik hotelu, czy podejrzewają udział osób trzecich?

Natrętne myśli nie dają mi spokoju. Przez głowę przewijają się możliwe czarne scenariusze, gdy wreszcie policjanci wychodzą.

Starszy zwraca się do Sharon z niezręcznymi kondolencjami, które wypowiada z silnym akcentem. Potem zbliża się do minibaru, bierze z niego butelkę wody i przelawszy ją do szklanki, podsuwa w stronę matki Trevora, na co ona potrząsa głową. Facet mimo to stawia naczynie na stoliku do kawy. Jakoś ta kurtuazja kontrastuje mi z jego zwalistą budową bramkarza, ale może dają się ponieść stereotypom.

Mam za sobą zarwaną noc i chwilę temu patrzyłam na martwego człowieka, którego dobrze znałam.

Nie myślę trzeźwo, a teraz jak nigdy muszę zachować czujność.

Młodszy policjant podchodzi do mnie i do Jima. Informuje nas, że na ten moment możemy rozejść się do swoich pokoi, ale potem będą chcieli jeszcze z nami porozmawiać.

Na samą myśl cierpie mi skóra, ale kiwam grzecznie głową.

Rzucam jeszcze ostatnie spojrzenie w kierunku sypialni. Przez uchylone drzwi dostrzegam sanitariuszy rozmawiających o czymś cicho. Potem mój wzrok mimowolnie pada na łóżko.

Pod tym kątem widzę tylko ramię Trevora i jego ciemne włosy rozsypane na poduszce.

Mrugam wielokrotnie, ale jego obraz utrwała mi się niczym tatuaż po wewnętrznej stronie powiek. Wystarczy, że zamknę oczy, i wciąż tam jest.

# Florencja

## Ten sam dzień

Wpadam do pokoju i w ostatniej chwili udaje mi się dobiec do toalety, nim mój żołądek wywróci się na drugą stronę, pozbywając wszystkiego. Nic dziś nie jadłam, więc nie mam nawet czym wymiotować, ale i tak szarpią mną torsje.

Gdy zdaje się, że najgorsze minęło, ocieram twarz i opieram się o umywalkę.

Widzę swoje przekrwione, zażawione oczy, spuchniętą twarz i włosy w nieładzie. Wręcz nie poznaję osoby w lustrze i szczerze mówiąc, nie chcę jej znać.

Wciąż czując w ustach obrzydliwy smak żółci, myślę o tym, jak bardzo można spieprzyć swoje życie, i to nawet nie raz, ale trzy razy. Powinien być chyba na to jakiś limit, a ja w swoim wieku na pewno go już przekroczyłam.

Mięję twarz i zęby, unikając swojego odbicia. Potem przechodzę do pokoju, siadam na łóżku wśród rozgrzebanej pościeli i próbując zebrać myśli, wolno popijam sok pomarańczowy, który znalazłam w minibarze. Staram się zachować zimną krew i zastanowić, co robić dalej.

Nie żebym miała wiele opcji.

Po chwili cukier wreszcie trafia do krwiobiegu i odnajduję w sobie dość siły, by wejść pod prysznic. W mojej głowie wciąż panuje mętlik, ale woda przynosi ukojenie chociaż ciała.

Rozczesuję właśnie splątane mokre włosy, gdy dobiega mnie pukanie do drzwi.

Trzy stuknięcia, w równych odstępach, niemal formalne. Nim otworzę, przeczuwam już, że po drugiej stronie zobaczą kogoś w mundurze.

Wciążam na siebie szorty i koszulkę, po czym niechętnie uchylam drzwi.

Miałam rację, to ten młody policjant o wielkich piwnych oczach i cienkich wargach. Jakoś myślałam, że Włosi nie są tak wysocy.

Pytam jeszcze raz jak się nazywa, bo zupełnie mi to umknęło. Przedstawia się jako sierżant Alessio Ferraro, ten starszy to ponoć aspirant Roberto Belotti. Staram się zapamiętać oba nazwiska, bo nigdy nic nie wiadomo.

Ferraro wydaje się sympatyczny. Grzecznie pyta, czy mogłabym zejść za chwilę do sali konferencyjnej, bo chcieliby ze mną porozmawiać. Zastanawiam się, czy to może być poza, czy faktycznie to miły, nieszkodliwy chłopak.

Zgadzam się i mówię mu, że zejdem za kilka minut.





Z duszą na ramieniu schodzę po schodach do lobby. Recepcjonistka instruuje mnie, dokąd powinnam się udać.

Mięśniak i ten młody czekają na mnie w niewielkiej sali na tyłach hotelu. Cieszę się, że Ferraro tu jest, bo jego partner przyprawia mnie o gęsią skórkę.

– Może nam pani przypomnieć, jak się nazywa, złotko? – zwraca się do mnie aspirant Belotti.

Zaciskam zęby. To „złotko” mógłby sobie darować.

– Abigail Russel – odpowiadam.

– Pani była jego asystentką, prawda? – pyta młodszy.

Kiwam głową.

– Asystentką, tak? – Belotti świdruje mnie swoimi małymi oczami. – Proszę usiąść. Chętnie posłucham, czym taka asystentka się zajmuje. Gwiazdy rocka chyba nie mają za wiele papierkowej roboty – rzuca z oślizgłym uśmiechem, po którym mam ochotę się umyć. Jego wzrok jest teraz wszędzie, tylko nie na mojej twarzy.

– Zdziwiłby się pan – wyrywa mi się.

Na co facet uśmiecha się tylko szerzej, jakby mój zadziorny ton mu się spodobał.

Niedobrze. Muszę się pilnować.

Streszczam im zakres moich obowiązków, starając się odpowiadać rzeczowo. Nie dorzucać więcej niż to, czego chcą się dowiedzieć. Nie dawać im powodów, by ta rozmowa trwała dłużej, niż to konieczne.

Gdy opowiadam o stronie marketingowej, sierżant Ferraro nagle się ożywia.

– Będziemy potrzebować dostępu do jego kont społecznościowych i poczty elektronicznej. Dysponuje pani hasłami?

Oczywiście, że tak, ale nie mam najmniejszej ochoty mu ich dawać.

– Po co one panu? – wyrywa mi się, nim zdążę się pohamować.

Sierżant mruga zdziwiony.

– Na wszelki wypadek. Zakładam, że zna pani te hasła – chce się upewnić.

– Nie potrzebują panowie nakazu albo czegoś takiego? – Staram się, by mój ton złagodził wydzźwięk słów, ale jest już za późno.

Po minie starszego widzę, że źle to rozegrałam.

– O moja droga, tak to sobie z nami nie pogrywaj. My tu przecież po dobroci – oświadczają. – Nie chce pani chyba, żebyśmy sobie pomyśleli, że próbuje pani utrudniać śledztwo. Może pani ma coś do ukrycia? – pyta.

Nie chcę się kulic pod jego spojrzeniem, ale tak właśnie się czuję. Zmuszam się do przeproszającego uśmiechu.

– Oczywiście, że nie.

– Więc proszę nie robić niepotrzebnych problemów. Pani – zawiesza głos, jakby szukał właściwego słowa – szef nie żyje i już pani nie ochrzani.

Co za buc, myślę, ale nie zamierzam dać się sprowokować.

– On nie, ale nie zna pan jego matki ani managera. Muszę z nimi porozmawiać, dobrze? Właśnie znalazłam się bez pracy, na innym kontynencie. Proszę mnie odrobinę zrozumieć –

tłumacząc się i to chyba działa, bo zmarszczka, która chwilę temu pojawiła się na jego czole, wygładza się zaraz.

Belotti mruży coś po włosku do młodszego kolegi, po czym sam śmieje się ze swojej uwagi. Ten drugi wydaje się zażenowany, nie reaguje, ale widzę, jak jego szczęką się napina.

Ferraro nie ma lekko, jeśli musi składać raporty temu dupkowi, choć nie jestem pewna, jak przedstawiają się struktury tutejszej policji. Temu młodemu raczej dobrze z oczu patrzy, więc mam nadzieję, że ma jakiegoś przyzwoitego szefa albo szefową.

Sierżant Ferraro zagląda do swojego notesu.

– No dobrze. Kiedy ostatni raz widziała pani pana Davisa?

– Wczoraj po południu po próbie dźwięku. Omawialiśmy bieżące sprawy.

– Nie poszła pani na koncert? – Sierżant unosi wysoko brwi.

Może należy do fanów Dirty Birds i przegapienie ich występu nie mieści mu się w głowie.

Normalnie byłabym jak zawsze za kulisami, ale to nie był normalny dzień.

– Źle się poczułam. Coś mi zaszkodziło – tłumaczę.

Facet zdaje się kupować to wyjaśnienie.

To tylko dwóch mundurowych, którzy pewnie w normalnych okolicznościach wlepiają mandaty za parkowanie albo rozganiają bójki pod barem w piątkowy wieczór. Nie żadni geniusze spraw kryminalnych, którzy mają w oczach wykrywacz kłamstw, uspokajam samą siebie.

– Co robiła pani potem? – pyta sierżant.

– Chwilę popracowałam i wcześniej się położyłam – mówię.

Najlepsze kłamstwo ma w sobie ziarno prawdy, trzymam się tego jak tonący brzytwy.

– Nie wychodziła już pani z pokoju? – upewnia się.

– Nie.

– Aż do dzisiaj rana?

Przymakuję.

Czuję, jak po plecach spływa mi strużka zimnego potu.

– A słyszała pani coś zza ściany? Czy pan Davis miał jakichś gości?

– Nic mi o tym nie wiadomo – odpowiadam.

Sierżant Ferraro notuje coś w swoim zeszytcie.

– W jakim pan Davis był nastroju, kiedy go pani widziała? – odzywa się ten starszy.

Zaciskam wargi. To niewinne pytanie, ale moje wspomnienia są wciąż tak żywe, że trudno mi je odgonić.

– Raczej dobrym – mówię, ale nagle reflektuję się, że przecież ktoś mógł coś widzieć i zeznać inaczej. – Może był odrobinę zmęczony. Grał dużo koncertów – dodaję na wszelki wypadek.

Mężczyzna kiwa głową.

Ferraro znów zerka na swój notes.

– Czy przyjmował jakieś leki? Albo prosił panią może ostatnio o wykupienie jakichś recept?  
 – dopytuje, podnosząc na mnie wzrok.

- Nie.

- A jeśli chodzi o inne rzeczy, narkotyki? Widziała pani, żeby coś brał?

Wyczuwa chyba, że się waham, bo dodaje:

- Proszę mówić otwarcie.

- Przy mnie nigdy nic nie brał. - Tym razem nie muszę kłamać.

Starszy policjant pochyła się w moją stronę. Na jego czole i górnej wardze perli się pot.

- Laleczko, to jest zespół rockowy, a my nie urodziliśmy się wczoraj. Nie widziałaś, żeby pan Davis od czasu do czasu dawał sobie w żyłę? Albo wciągał kreskę?

Patrząc na jego nalaną twarz i mam ochotę chlusnąć w nią wodą, która stoi na stoliku, ale zamiast tego tylko głośno nabieram powietrza i siląc się na spokój, odpowiadam.

- Nie - mówię zdecydowanie.

Obydwaj chwilę przyglądają mi się uważnie. Ferraro zerka na starszego policjanta, tamten zaraz nieznacznie kiwa głową.

Sierżant głośno odchrząkuje i gdy myślę, że wreszcie się odezwie, wzrok policjanta prześlizguje się po mnie, a potem po pokoju.

Jego wyraźny dyskomfort zaczyna mi się udzielać. Wreszcie patrzy na mnie.

- Czy zna pani jakieś powody, dla których Trevor Davis mógłby chcieć odebrać sobie życie?

Mrugam dwa razy i otwieram szeroko oczy.

- Nie myślą chyba panowie, że popełnił samobójstwo? - pytam.

Zaczyna kręcić mi się w głowie.

Posępne miny policjantów mówią mi, że trafiłam w samo sedno.

Wspomnienia z wczorajszej nocy wracają do mnie falami.

Visarno Arena, gdzie odbywał się koncert. Trevor, pretensje i żal.

Pijana Sharon, która nie potrafiła otworzyć sobie drzwi do pokoju.

Adrenalina, krew, taksówka.

Twarz nieznanego mężczyzny z tatuażem.

Jak migawki z filmu, sklejone bez ładu i składu.

- To nie był jakiś atak serca czy coś? - podsuwam.

- Bo to jeden taki się zabił? - Belotti śmieje się gardłowo, jego obrzydliwe rżenie przechodzi w kaszel. - Niejednemu gwiazdorowi przecież odpięrdoliło. Ludzie mają kasę, dupy i sławę, a jeszcze im mało.

Ferraro spuszcza wzrok.

Belotti dalej rechocze, jakby powiedział wyśmienity żart.

Gównu wie, myślę, ale ze złości i tak podbródek zaczyna mi drżeć.

Wiele mnie kosztuje, by ugryźć się w język.

Sierżant Ferraro głośno odchrząkuje.

- Gdyby znalazła pani jakiś list pożegnalny w jego dokumentach, proszę się natychmiast zgłosić.

Kiwam głową, by pozwolili mi już iść. Jeśli ta rozmowa się przeciągnie, nie ręcę za siebie i tylko sobie zaszkodzę.

Wreszcie policjanci spisują moje dane i wręczają mi wizytówki.

Czuję na plecach spojrzenie aspiranta Belottiego, dopóki nie zamykają się za mną drzwi.

# Florencja

Wtorek, 18 lipca 2023

## *Cztery dni po znalezieniu ciała*

Na zewnątrz zachmurzyło się do tego stopnia, że w pokoju robi się ciemno.

Spoglądam na komisarza Manettiego, który notuje coś w swoim zeszytcie i przygryza dolną wargę.

W niczym nie przypomina funkcjonariuszy, którzy przyjechali wtedy do hotelu. Nie chodzi tylko o to, że zamiast munduru nosi taliowane marynarki i nie ma włosów. Wydaje się nie tylko wytworniejszy, ale też zdecydowanie bardziej lotny.

Gdy na mnie patrzy, mam wrażenie, jakby prześwietlał mnie na wylot i wyłapywał każde moje kłamstwo. Pod tym względem jest niestety niebezpieczny. W jego obecności muszę nieustannie się pilnować.

Zastanawiam się, czy tylko ja to odczuwam, czy działa tak na wszystkich.

Jakoś nie potrafię go sobie wyobrazić w domowych warunkach, jak pije rano w kuchni kawę w samych bokserkach. Zastanawiam się, czy ma kogoś; nie nosi obrączki. Na biurku nie postawił żadnego zdjęcia, ale posterunek to chyba nie najlepsze miejsce na obnoszenie się z osobistymi akcentami, reflektuję się.

W swoim sposobie bycia Manetti wydaje się tak formalny i skupiony, jakby nie istniał poza ścianami posterunku.

- Ale przecież wiedziała pani, że Trevor jest narkomanem - zauważa, podnosząc na mnie wzrok.

- Był czysty od wielu lat - odpowiadam.

Mruży oczy.

Za oknem rozlega się pierwszy grzmot.

- Narkomanem jest się przez całe życie - rzuca i jego ton mówi mi wszystko.

Ludzie uzależnieni są dla niego przegrani. Nie zamierzam z nim dyskutować, potrzebuję go po swojej stronie. Dlatego chociaż facet szalenie działa mi na nerwy, staram się nie dać wyprowadzić z równowagi.

- Nie rozumiem, dlaczego to drażymy. Wie pan, że Trevor się nie zabił - przypominam mu.

- Teraz, kiedy poznaliśmy częściowe wyniki sekcji, owszem - przyznaje Manetti. - Ale albo ma pani jakiś szósty zmysł, albo czegoś mi nie mówi, bo to pani upierała się od początku, że pani szef został zamordowany. Proszę mi to łaskawie wyjaśnić.

Czuję się, jakby w żołądku zalegały mi kamienie.

Przymykam oczy.

Jak mam mu to wyłożyć, jednocześnie nie kopiąc pod sobą ogromnego dołu? – zastanawiam się gorączkowo.

Zaraz okno zasnuwa ściana deszczu.

Czuję, że prędko stąd nie wyjdę.

# Florencja

**Piątek, 14 lipca 2023**

Mocuję się z zabytkową ramą, aż wreszcie udaje mi się otworzyć okno. Wpadające do pokoju powietrze i gwar miasta działają na mnie kojąco po tym, jak roztrzęsiona wróciłam z przesłuchania i przez ostatnie pół godziny szarpały mną torsje. Nie mam najmocniejszych nerwów.

Dreń na małe kawałki wizytówkę od aspiranta Belottiego, ale kontakt do Ferrara chowam na wszelki wypadek do portfela. Kto wie, może jeszcze mi się przyda.

Stoję i chwilę zawieszam wzrok na nurcie rzeki, myśląc o wszystkim, co poszło nie tak.

Chciałabym już spoglądać na Włochy z okna samolotu zmierzającego do Stanów.

Nie mam apetytu, ale wiem, że muszę coś zjeść. Jeśli nie dostarczę sobie odrobiny energii, chyba zemdleję. Zerknąwszy na zegarek, stwierdzam, że na śniadanie pewnie już się nie załapię, kawa i rogalik w hotelowym barze powinny mi jednak wystarczyć.

Gdy schodzę do lobby, zastaję przynajmniej połowę ekipy technicznej, nagłośnieniowców i Eddiego, który w emocjach rozmawia z kimś przez telefon. Jako manager trasy ma przechlapane. Na jutrzejszy koncert dawno wyprzedano bilety, tysiące ludzi zjeżdżają albo już przybyły do Mediolanu. Obejdą się smakiem.

Zbiorowisko wydzieranych rock'n'rollowców w poprutyh dzinsach, conversach i z fryzurami w różnych stadiach nieładu pasuje do tego eleganckiego hotelu jak kwiatek do kożucha, lecz uderza mnie, że dziś nie tylko to ich łączy. Prześlizgując się wzrokiem po twarzach zgromadzonych, widzę wymalowane na nich szok i niedowierzanie.

Przez szybę oddzielającą lobby od hotelowego baru dostrzegam wstrząśniętych członków zespołu w towarzystwie Jima. Oczywiście Charliego są czerwone od płaczu; pociągający nosem bębniarz nawet nie próbuje ukrywać emocji.

Podchodzi do mnie Paige z chórków, jedyna poza Trevorem osoba z ekipy, którą zaliczyłam do swoich przyjaciół. Paige jest smukłą czarnoskórą trzydziestolatką o bajecznym głosie. Dziś jak zwykle pomalowała usta szminką w kolorze fuksji, ale po jej rozmazanym tuszu widzę, że też swoje wyplakała.

– Abby, nikt nam nie chce nic powiedzieć. Wiesz może, co właściwie się stało? – pyta, oplatając mnie ramieniem.

Cała sztywnieję. Mam wrażenie, że rozmowy przycichły i wszyscy się nam przyglądają.

– Abby, naprawdę też nie wiesz?

Potrząsam głową.

– Myślisz, że on mógł sobie coś sam zrobić czy to raczej zawał albo coś takiego? Może miał jakiegoś tętniaka? Przecież Trevor był jeszcze młody. – Paige zawsze się nakręca, gdy dzieje się coś złego, ale teraz jej gładzenie przyprawia mnie o migrenę.

– Nie mam pojęcia – odpowiadam tak, by wszyscy mnie słyszeli.

– Wiesz, że policja chce przesłuchać wszystkich, którzy widzieli się z Trevorem w ciągu ostatniej doby? Kazali nam nie ruszać się z hotelu, dlatego tu siedzimy – odzywa się Denise.

Ona też śpiewa w chórkach. Jest przysadzistą blondynką z Południa, z zamiłowaniem do głębokich dekoltów i wróżbiarstwa. Raz dałam jej się namówić, by postawiła mi tarota. Gdy rozłożyła karty, wpadła niemal w drgawki, powiedziała, że coś musiała pomylić, i od tamtego czasu więcej mi tego nie proponowała.

Zastanawiam się, czy Denise faktycznie się pomyliła, czy też czeka mnie tak tragiczna przyszłość. Postanowiłam nie sprawdzać, co znaczą Ósemka Mieczy i Diabeł, ale stawiam, że nic dobrego.

Bywa szorstka w obyciu, ale trzeba jej przyznać, że jest genialną wokalistką. Liczbą oktaw bije na głowę chyba nawet Whitney Houston.

– W takim razie muszą przesłuchać jakieś siedemnaście tysięcy ludzi, bo tyle przyszło na koncert. Powodzenia – prycha Mike, manager dźwięku.

Jest patykowatym kolesiem z niezwykle długimi kończynami. Obcięty niemal na zero, lubi nosić okulary w krzykliwych oprawkach. To jedyny kolorowy element jego garderoby, bo zawsze ubiera się na czarno.

Czuję, jak kręci mi się w głowie.

To, co opisała Denise, nie brzmi jak standardowa procedura w przypadku śmierci z przyczyn naturalnych czy nawet samobójstwa.

Cholera, jeśli zaczną przepytывать wszystkich, kto wie, do czego się dokopią. Ktoś przecież mógł coś widzieć, słyszeć.

Martwię się.

– Pewnie przy gwieździe tego kalibru muszą wszystko zrobić książkowo. Zainteresowanie mediów i te sprawy – zauważa Denise.

– Bez przesady, przecież wiadomo, że Davis wałał sobie złoty strzał – rzuca Tom, odpowiedzialny za strojenie gitar.

Tendencyjne pytania policji to jedno, ale on wydaje się święcie o tym przekonany.

Paige wytrzeszcza na niego oczy.

– O czym ty mówisz? – pyta.

– Dziewczyno, kusił los, odkąd pierwszy raz wbił sobie igłę – odzywa się Carlos, barczysty brodaczyz dobiegający pięćdziesiątki. Jest jednym z technicznych.

Zauważyłam, że Trevor często z nim żartował.

– Z nałogiem nie wygrasz, w końcu się o ciebie upomni – dodaje Tom.

Zaciskam usta. Wysłuchiwanie tych utartych frazesów działa mi na nerwy.

– Ale ostatnimi czasy tak dobrze się trzymał – wtrąca Paige. Zgnięta w dłoni moknącą chusteczkę.



- Kto go tam wie, co się naprawdę działo. Może miał już dość związku z kobietą modliszką  
- stwierdza Carlos. - W każdym razie świetny facet, szkoda chłopca. No nic. Ja idę na fajkę.

Kiedy Carlos się oddala, patrzę zdezorientowana to na Paige, to na Toma.

- Zaraz, zaraz. Jaki złoty strzał? - Zaczynam mieć wrażenie, że coś mnie ominęło.

Oni nie gdybają, tylko wydają się pewni.

- Nie słyszałaś? Znaleźli w pokoju strzykawkę. Łatwo dodać dwa do dwóch - rzuca Tom i zaraz udaje się w ślad za Carlosem.

Robi mi się słabo. Przysiadam na zielonym pufie, który zwolnił techniczny.

Czyżbym coś przeoczyła tam na górze, w pokoju? Jeśli faktycznie została tam strzykawka, jak mogłam jej nie zauważyć? Czy coś jeszcze mi umknęło?

- Myślisz, że ktoś już powiadomił Veronicę? - pyta Paige.

Z tego wszystkiego całkowicie zapomniałam o żonie Trevora. Z reguły staram się o niej nie myśleć, a dziś zupełnie wyparłam jej istnienie.

Spoglądam ponownie na pogrążonych w rozmowie członków Dirty Birds widocznych za szybą. Zastanawiam się, co teraz będzie, czy to koniec zespołu, który założono przeszło dwadzieścia lat temu.

Moje oczy napotykają spojrzenie Wooda. On pierwszy odwraca wzrok.

# Florencja

## Ten sam dzień

Zastanawiam się, co siedzi w głowach członków Dirty Birds.

Wood założył ciemne okulary. Z twarzą zwróconą w stronę okna, odchyła się na oparciu, wydaje się nieobecny. Charlie schował twarz w dłoniach, jego plecy trzęsą się, jakby wciąż zanosił się płaczem. Andy, siedzący tyłem do mnie, poklepuje go po ramionach, starając się dodać mu otuchy.

Przeprosiłam Paige i udałam się do hotelowego baru, gdzie zamówiłam rogalika i kawę. Popijając cappuccino, staram się usłyszeć coś z rozmowy członków zespołu. Mam ich co prawda za plecami, ale ogromne lustro za barem daje mi całkiem dobry widok na każdą z osób przy stole.

– Ludzie będą chcieli wiedzieć, co dalej, ale nie musicie o niczym decydować natychmiast – dobiega mnie głos Jima. – Dziś jesteśmy wszyscy w emocjach, a to decyzja, którą musicie podjąć na spokojnie. Na ten moment jesteście pogrążeni w żałobie i ucinacie temat, jak tylko ktoś będzie was pytać o przyszłość Dirty Birds – mówi manager. – Na razie wydamy oficjalne oświadczenie, że strata Trevora to wielki cios dla każdego z was, poprosimy o uszanowanie waszej prywatności i wyrozumiałość. Łączycie się w bólu z Veronicą i dziewczynkami i takie tam.

Zapada cisza. Charlie przeciera twarz i kręci głową, jakby wciąż nie dowierzał w to, co się wydarzyło. Jonathan chyba odleciał gdzieś myślami. Andy zaciska wargi i obraca w palcach zapalniczkę.

Zarządzanie kryzysowe to konik Jima, ale chyba się nie spodziewał, że przyjdzie mu się mierzyć z aż taką katastrofą.

Po chwili ponownie się odzywa.

– Słuchajcie. Wiem, że to beznadziejna sytuacja, ale musimy działać razem. Dlatego bardzo was proszę o powściągliwość w komunikowaniu się ze światem. Jesteście zespołem, wiem, że bez Trevora to nie to samo, ale wciąż tworzycie grupę, w której każdy głos ma znaczenie i decyzje podejmuje się razem. Kiedy będziecie gotowi, spotkajmy się i pogadajmy. Niezmiennie jestem do waszej dyspozycji. Czy mogę na was liczyć? Będziecie ostrożni? – pyta, patrząc po zebranych.

Andy i Charlie bez entuzjazmu kiwiają głowami, lider Dirty Birds wciąż patrzy się w okno. Wygląda jak lekko przerośnięty, wytatuowany, skacowany czterdziestoparoletni chłopiec.

– Jonathan? – Jim doprasza się o uwagę.

Wokalista zsuwa okulary na nos i łapie z nim kontakt wzrokowy.

– Przyjąłem do wiadomości – rzuca oschle, po czym ponownie je zakłada.

Jim przygląda mu się, jakby nie był jednak pewien, czy dobrze się zrozumieli.

– Kiedy będziemy mogli wrócić do domu? – pyta Andy.

Manager głośno wciąga powietrze.

– Trudno stwierdzić. Eddie i Melissa ogarniają temat. Przy optymistycznym wariancie zakładam, że moglibyśmy wylecieć jutro wieczorem – odpowiada. – Do tego czasu starajcie się nie rzucać w oczy, najlepiej zostańcie w hotelu. Jeden paparazzo wystarczy, by zleciała się ich chmara – mówi i ucina, gdy dostrzega mnie w lustrze.

Podrywa się od stołu i zmierza w moim kierunku.

– Abby, dobrze, że jesteś. Próbowалам cię złapać. Słuchaj, przygotowałem oficjalny komunikat, wysłałem ci, widziałaś? – pyta, a ja zdaję sobie sprawę, że od rana nawet nie zerknęłam na telefon.

– Jak tylko ukaże się na Dirty Birds, wrzuc od razu na profil Trevora. Gdy info wypłynie, przygotuj się na najgorszy dzień w swojej karierze. Usuwasz wszystkie komentarze o samobójstwie, na ile będziesz w stanie.

– Jasne – odpowiadam. Po czym, nie potrafiąc się powstrzymać, pytam jeszcze: – Samobójstwo? To już potwierdzone?

Jim głośno wciąga powietrze.

– Wszystko wskazuje na przedawkowanie. Czy przypadkowe, czy celowe, tego jeszcze nie wiemy. Policja bada temat. Chcę wydać oficjalne oświadczenie, zanim ktoś z tutejszych puści parę. Jesteś gotowa?

– Będę za pięć minut – oświadczam. – Daj mi chwilę.

Podpisuję swój rachunek i pospiesznie wychodzę z baru.

Widzę kolejkę przy windach, więc decyduję się na schody. Nie mam ochoty na towarzystwo ani nagabywanie.

Wspinając się po dwa stopnie naraz, zastanawiam się w panice, czy naładowałam telefon.

Na lekkim bezdechu wpadam na trzecie piętro i staję jak wryta, gdy widzę drzwi do apartamentu Trevora zaklejone biało-czerwoną policyjną taśmą. Przed wejściem stoi jakiś mundurowy, którego wcześniej nie widziałam.

Mijam go i wpadam do swojego pokoju.

Znajduję komórkę na szafce nocnej. Na szczęście bateria jeszcze trzyma.

Mam dwie nieodczytane wiadomości.

Najświeższa jest od Jima. Oficjalny komunikat o nieoczekiwanej tragicznej śmierci Trevora Davisa.

Od rana nie myślę o niczym innym, a mimo wszystko, gdy przebiegam wzrokiem po tekście, ścina mnie z nóg, jakby dopiero fakt upublicznienia tej wiadomości potwierdzał, że to wszystko wydarzyło się naprawdę.

Zagryzam dolną wargę, aż czuję w ustach smak krwi.

Siadam na łóżku. Przymykam oczy i staram się uspokoić oddech.

Trwa to dłuższy moment. Wreszcie, gdy jako tako dochodzę do siebie, sięgam ponownie po telefon i nagle mam wrażenie, że serce przestaje mi bić.

Nadawca: Trevor Davis. Wysłano wczoraj, siedemnaście minut po północy.

Drżącymi dłońmi otwieram SMS i nie wierzę w to, co czytam.

W pierwszym odruchu się uśmiecham.

Potem płaczę.

A na końcu ogarnia mnie wściekłość.

# Florencja

Wtorek, 18 lipca 2023

## *Cztery dni po znalezieniu ciała*

Strużka potu spływa mi wzdłuż kręgosłupa.

Do licha, dlaczego tu tak gorąco? – zastanawiam się.

Mam ochotę się czymś powachlować, ale komisarz wygląda, jakby zupełnie nie odczuwał tej duchoty, choć ma na sobie koszulę z długim rękawem.

Za oknem zaczyna deszcz, marzę o tym, by je otworzyć i odetchnąć świeżym powietrzem, a najlepiej wybiec stąd na zewnątrz.

Manetti tymczasem odkłada telefon na blat i przesuwa go w moją stronę.

– Dalej nie rozumiem, dlaczego ten SMS miałby świadczyć, że nie popełnił samobójstwa – stwierdza.

Patrzy na mnie wyczekująco, jakbym mogła zaraz zaserwować mu jakieś proste wyjaśnienie.

Jego but podryguje pod stołem. Komisarz już nawet nie próbuje ukrywać tego, że się niecierpliwi.

Ta wiadomość to wszystko, co się teraz dla mnie liczy.

Wyłącznie dzięki słowom Trevora utrzymuję się jeszcze na powierzchni.

Problem w tym, że nie sposób wyjaśnić ich znaczenia bez opowiedzenia reszty. Bez poruszenia spraw, których nikt rozsądny w moim położeniu nie wyjawiałby policji.

Mija nieznośnie długa minuta.

Manetti ostentacyjnie odsuwa swoje krzesło od stołu, jakby chciał oznajmić, że skończył się mój czas.

Rozumiem jego frustrację.

Zdaję sobie sprawę, jak to musi wyglądać z boku. Kolejna wariatka szukająca taniej sensacji, która coś sobie uroiła. Asystentka gwiazdora, która chce wykorzystać swoje pięć minut w blasku fleszy, póki temat jest gorący.

Jakbym nie miała nic lepszego do roboty, tylko siedzieć tu i pocić się w tym dusznym pokoju przesłuchań.

– Proszę mnie wysłuchać, wtedy pan zrozumie – mówię.

Komisarz głośno wzdycha.

– Sama pani wie, jak zareagował świat na wieść o tym przedawkowaniu. Nikt nie był specjalnie zdziwiony. Wszyscy uznali, że Trevor targnął się na własne życie. Zresztą pracowała

pani dla niego, więc nie muszę chyba pani nic tłumaczyć.

Mam ochotę przewrócić oczami, ale siłą woli udaje mi się powstrzymać.

- Ludzie komentujący w internecie skończą w trzecim kręgu piekła, nie dawałabym wiary ani jednemu ich słowu.

- Nie mówię o kanałach społecznościowych, tylko o tym, jak zareagowało najbliższe otoczenie - oświadcza komisarz.

- Chodzi panu o ten nieszczęsny artykuł - wzdycham.

# Florencja

Niedziela, 16 lipca 2023

*Dwa dni po znalezieniu ciała*

Tak jak ostrzegiał Jim, nie nadałam z usuwaniem komentarzy odnoszących się do samobójstwa Trevora, choć w żadnym oficjalnym oświadczeniu wydanym czy to przez zespół, czy to przez policję nie padło to słowo.

Wśród fal lamentu z powodu nagłej śmierci uwielbianego muzyka, sympatii dla jego rodziny i pozostałych członków zespołu pojawia się wiele stwierdzeń nawiązujących do życia pod presją, zdrowia psychicznego i walki z nałogiem.

Ogromna część fanów przywołuje inne znane nazwiska wielkich gwiazd, które zgasły przedwcześnie. Najczęściej Kurta Cobaina czy Amy Winehouse, ale też Michaela Hutchensa z INXS, Chrisa Cornella czy Prince'a.

Ale obok niezliczonych wyrazów współczucia nie brakuje też ostrej krytyki. Niektórzy wprost nazywają Trevora tchórzem i egoistą, wytykając mu, że zostawił żonę i dwie córki.

Wszystkie trzy pojawiają się we Florencji w niedzielę.

Veronica pomimo podróży wygląda nienagannie. Jej blond włosy sięgające obojczyków są starannie ułożone. Twarz zdradza niewyspanie i stres, ale i tak jest piękna. Zawsze czułam się przy niej jak kopciuszek.

Odkąd przyjechała, Jim, Eddie i członkowie zespołu otaczają ją opieką i spełniają każde jej życzenie.

Nie do końca wiem, jak się w tej sytuacji zachować. Nie jestem nawet pewna, na ile mam jeszcze pracę, ale Jim od czasu do czasu prosi mnie o załatwianie różnych rzeczy, więc dopóki nikt mnie oficjalnie nie zwolni, nie pytam i po prostu wykonuję polecenia.

Szczerze mówiąc, praca pomaga mi nie zwariować, więc jestem wdzięczna za to, że mnie angażuje. Na jego polecenie przychodzę do apartamentu na ostatnim piętrze, który żona Trevora zajęła wraz z ich córkami.

– Bardzo mi przykro – mówię do Veroniki, gdy po raz pierwszy spotykamy się w Europie. – Jeśli mogłabym ci w czymś pomóc, z dziewczynkami albo z czymkolwiek, jestem do dyspozycji.

Przez chwilę patrzy na mnie, jakby zaskoczona moją obecnością. Mam wręcz wrażenie, że zaraz mnie odprawi, ale w końcu tylko kiwa głową, milcząco przyjmując moje kondolencje.

Kilka godzin później pomagam córkom Trevora się rozpakować. Dwunastoletnia Skye jest skórą zdjętą z ojca. Siedzi na łóżku z nosem w tablecie i z słuchawkami na uszach, pewnie coś

ogłada. Jej cztery lata młodsza siostra, River, poszła się zdrzemnąć w sąsiedniej sypialni. Obie były wykończone po podróży.

Z salonu dobiega mnie głos Sharon.

– Cieszę się, że tu jesteś, ale nie musiałaś przecież ciągnąć dziewczynkę przez ocean – rzuca odrobinę bełkotliwie.

Zastanawiam się, ile i czego już się nalykała. Od śmierci syna chodzi notorycznie zamoczona, co nie jest niczym nowym, ale zwykle lepiej to ukrywa.

– Nie mogłam ich przecież zostawić – słyszę głos Veroniki. – W Los Angeles od rana prasa warowała nam pod domem. Wiesz, jak by to wyglądało, gdyby zostały. Non stop ktoś by je obserwował. Poza tym dziewczynki bardzo przeżywają to, co wypisują brukowce. Oczywiście, że dziesięć godzin w samolocie to nic przyjemnego, ale w takich chwilach musimy być razem.

Sharon wzdycha tak głośno, że nawet tutaj ją słyszę.

– Może masz rację. Nie mogę uwierzyć, że wywinął nam taki numer. Myślałam, że lepiej znam własnego syna.

Veronica milczy. Żałuję, że nie widzę teraz ich twarzy.

– Wiesz, ci Włosi są niemożliwi – podejmuje matka Trevora. – Mówią, że nie będziemy mogli zabrać ciała jeszcze przynajmniej dwa dni. Przeciągają wszystkie te pieprzone formalności, jakby nie mogli oszczędzić ludziom w żalobie użerania się z biurokracją.

– Jim mówił, że czekają jeszcze na wyniki jakichś badań – odpowiada Veronica.

Jeśli faktycznie przy ciele znaleziono strzykawkę, muszą wykonać toksykologię, myślę.

Nie mówiąc o tym, że powinni także zlecić pełną sekcję zwłok po tym, co powiedziałam sierżantowi Ferraro, ale tego Veronica i Sharon dowiedzą się od policji, a nie ode mnie. Już widzę, jak się wściekną, że pogrzeb jeszcze się odwlecze, jednak to nie mój problem.

Kończąc odwieszać ubrania do szafy, kiedy dzwoni mój telefon. Zerkam na wyświetlacz, a potem na Skye.

Siedzi w dokładnie tej samej pozycji co przed chwilą.

Wychodzę na balkon i odbieram.

Mrużę oczy przed silnym popołudniowym słońcem i osłaniam je jedną dłonią.

– Słyszałam, co się stało. To straszne, Abby. Bardzo mi przykro – mówi moja mama.

Jej głos na tym kontynencie wydaje się wręcz nierealny. W jednej chwili strasznie za nią tęsknię. Nie widziałyśmy się dobre kilka miesięcy.

– Dzięki, mamó.

– Gdzie jesteś? – pyta zatroskana.

– We Florencji.

– Jeszcze? – dziwi się. – Powinnaś wracać do domu.

– Lada dzień – zapewniam ją. – Pomagam jego rodzinie i managerowi. A co u was? – pytam. Gdy tak stoję, popołudniowy skwar grzeje moje ramiona i kark.

– Debbie powoli dochodzi do siebie po porodzie, chłopcy są cudowni, ale mamy niezłe urwanie głowy. Jestem u nich codziennie, a tato jest znów w delegacji...

Na wzmiankę o mojej siostrze i jej malutkich bliźniętach, których jeszcze nie poznałam, wraca uczucie żalu i wyrzutów sumienia. Kiedyś byłyśmy przyjaciółkami. Teraz praktycznie ze



sobą nie rozmawiamy.

W słuchawce zapada niezręczna cisza.

Podchodzę do balustrady i dostrzegam stojących pod hotelem reporterów. Od wczoraj ludzie znoszą świece i kwiaty. Zauważam, że dziś jest ich już dwa razy więcej niż poprzedniego dnia.

- To faktycznie było samobójstwo? - Mama odzywa się pierwsza.

- Trevor by się nie zabił - odpowiadam. - Miał po co żyć.

Wracają do mnie słowa z jego wiadomości.

Urywki z ostatnich dni.

Nasza kłótnia. Jego wyznanie.

- A co na to policja? - Głos mamy sprowadza mnie na rozgrzany słońcem balkon.

- Trwa śledztwo. Nie wiem za wiele - przyznaję.

- Przesłuchiwali cię? - Jej głos wyraża napięcie.

- Tak, rozmawiali ze wszystkimi, którzy mieli z nim styczność w ostatnim czasie.

- Czy oni wiedzą o tym, że ty...? - pyta mama, ale szybko wchodzę jej w słowo.

- Nie. Spokojnie, zadawali tylko rutynowe pytania - zapewniam ją.

Choć nie jest to wideorozmowa, bez trudu wyobrażam sobie teraz jej wyraz twarzy. Ściągnięte wypiełgnowane brwi. Otwarta dłoń przy skroni, gest, który wykonuje nieświadomie, ilekroć jest spięta.

- Rozumiem, że chcesz tym ludziom pomóc, ale musisz myśleć przede wszystkim o sobie. Najlepiej wsiadaj w pierwszy samolot do domu.

Gdy to mówi, rejestruję kątem oka, że jeden z obiektywów zwraca się w moim kierunku, więc szybko robię krok wstecz.

- Będę ostrożna. Muszę skończyć. Zadzwoń jeszcze, trzymaj się - rzucam do słuchawki.

Spoglądając na rzekę Arno i żółte fasady florenckich kamienic na jej drugim brzegu, dochodzę do wniosku, że muszę tu zostać jeszcze dzień lub dwa, by się upewnić, że policyjne śledztwo obierze właściwy kurs, ale ani chwili dłużej.

Co do tego mama ma całkowitą rację.

# Florencja

## Ten sam dzień

Wracam do apartamentu i przez chwilę moje oczy przyzwyczajają się do panującego w pokoju półmroku. Skye siedzi na łóżku oparta o wezglowie. Gwałtownie łyka powietrze. Teraz, gdy złapałam już ostrość, dostrzegam jej twarz mokrą od łez.

Ma dwanaście lat, choć wygląda na więcej – a może ja po prostu nie znam się na dzieciach. Gdy kilka lat temu zdiagnozowano u mnie endometriozę, pogodziłam się już właściwie z myślą, że nigdy nie będę ich mieć. Obserwuję je jak zjawisko.

Ciemne włosy dziewczynki kręcą się i sięgają obojczyków, są niewiele dłuższe niż jej ojca. Ma też jego oczy, wielkie i ufne.

Dzieci fascynują mnie jak przybysze z innej planety, ale chwilami, tak jak właśnie teraz, całkowicie mnie przerażają. Nie mam pojęcia, jak się z nimi obchodzić, paraliżuje mnie to, że mogłabym je jakoś zepsuć.

W odróżnieniu od mojego ojca, Trevor wydawał się stworzony do rodzicielstwa. Dla mojego taty dziecko powinno znać swoją rolę. Kiedy był jeszcze kongresmenem, lubił pokazywać się z nami podczas różnych uroczystych okazji. Budował swoją markę, rodzinny człowiek, Gregory Russel. Nie mogę powiedzieć, że nie był wobec nas ciepły, ale w domu był właściwie gościem i z dzieciństwa pamiętam głównie to, że stale za nim tęskniłam. Wiecznie podróżował służbowo albo zamykał się na długie godziny w gabinecie i miałyśmy mu nie przeszkadzać. Chyba w przypiływie wyrzutów sumienia zasypywał nas prezentami, żeby to jakoś rekompensować.

Zważywszy na to, że praca Trevora zabierała go czasem na długie miesiące na inne kontynenty, pomyślałabym, że w jego przypadku będzie podobnie. Kiedy przeprowadziłam się do Los Angeles i widywałam go w codziennych sytuacjach, przekonałam się jednak, że gdy nie był akurat w studiu ani w trasie, poświęcał się rodzicielstwu na sto procent. Odwoził obie córki do szkoły, przygotowywał im śniadanie i przekąski do plecaka. Zabierał je na wycieczki i – co chyba najbardziej mnie ujmowało – potrafił do nich dotrzeć i z nimi rozmawiać.

Nie jeden raz złapał mnie na tym, że przyglądałam się temu lekko oniemiała, a on tylko rzucał: „No, co?”, uśmiechając się do mnie, jakby to, co robił, było najbardziej oczywistą rzeczą na świecie.

Skye i River miały fantastycznego tatę i choć w swoim krótkim życiu doświadczyły więcej ojcowskiej miłości niż ja kiedykolwiek, wyobrażam sobie, że zostawił po sobie ranę nie do zagojenia.

Coś o tym wiem, bo nie ma dnia, żebym nie myślała o Adamie, choć od wypadku minęły prawie dwa lata. Jest to data graniczna, później życie wymknęło mi się spod kontroli i ilekroć

spotykam kogoś, kto znał mnie wcześniej, widzę w jego oczach rozczarowanie. Dlatego nie żał mi tych znajomości. Tylko przypominałyby mi o tym, co straciłam.

Widok udręczonej Skye ściska mi serce.

– Co się stało? – pytam, na co dziewczynka tylko potrząsa ciemną grzywką.

Teraz zauważam, że przyciska do piersi iPad.

Przysiadam na brzegu łóżka.

– Pokażesz mi?

Ponownie kręci głową.

Czekam, nie bardzo wiem, jak się zachować. Słyszę dobiegające z drugiego pokoju głosy Veroniki i Sharon, wciąż rozmawiających o formalnościach związanych z transportem ciała i organizacją pogrzebu.

Skye pociąga nosem.

– Mogę zerknąć? – próbuję jeszcze raz.

Przygryza dolną wargę. Waha się.

Dają jej czas.

W końcu odblokowuje ekran, po czym wyciąga do mnie rękę z tabletem.

*Davis nie wytrzymał presji, wielki powrót Dirty Birds kończy się samobójstwem basisty – głosi wyluszczone nagłówek z „LA Magazine”.*

Przesuwam palcem i czytam co drugi akapit.

Latami żył jak prawdziwy rock'n'rollowiec. Był uzależniony od muzyki i używek, i dla niego te dwie rzeczy zawsze szły w parze. Obawiał się tej trasy, nie wiedział, czy zdoła robić to na trzeźwo na takim poziomie jak wcześniej. Czy zapewni taki show, jakiego wszyscy od niego oczekiwali – powiedział nam producent od lat związany z zespołem.

Trevor był sercem Dirty Birds, ale od dawna miał dość tego zespołu – twierdzi Tick, basista Perfect Thunder, z którym Davis od lat się przyjaźnił. – Mieli z Woodem zupełnie inne wizje i nie potrafili się komunikować, sesje nagraniowe często kończyły się awanturami, po których Trevor dzwonił do mnie sfrustrowany, zaklinając się, że jeśli Jonathan [Wood] nie odpuści, on nie będzie się wahał odejść z zespołu. Chciał tylko tworzyć muzykę. Dlatego w ostatnich latach angażował się w solowe projekty. Szczerze mówiąc, nie rozumiałem jego decyzji, kiedy powiedział, że Birdsi wracają do studia nagrywać nowy album.

Był nie tylko szalenie utalentowanym basistą, ale na równi genialnym muzykiem i tekściarzem. Choć Wood jest wokalistą i frontmanem zespołu, jego twarzą, to Trevor Davis odpowiadał za kompozycje, pisał teksty tak często trafiające w czuły punkt. To on wniósł wszystko, za co pokochaliśmy Dirty Birds. Jestem wstrząśnięty jego odejściem, ale nie mogę powiedzieć, że szczególnie zaskoczony – przyznaje Scott Donovan, dziennikarz „Rolling Stone'a”, który kiedyś towarzyszył zespołowi w trasie. – Davis miał tę szczególną wrażliwość właściwą dla wielkich artystów, i tak jak dla wielu z nich okazała się ona dla niego ciężarem nie do udźwignięcia.

Davis od lat zmagał się z własnymi demonami. Nadużywał twardych narkotyków i leków antydepresyjnych. Wielokrotnie przechodził leczenie w ośrodkach odwykowych, ostatni raz dwa lata temu. Kilkakrotnie otarł się o śmierć – raz, gdy cudem uszedł z życiem w wypadku motocyklowym, dwa razy przedawkował, ale udało się go odatować. Wydawało się, że wreszcie odnalazł spokój, gdy poznał swoją żonę, Veronicę. Mają dwie córki, dwunastoletnią Skye i ośmioletnią River. Twierdził, że ich narodziny całkowicie przewartościowały jego świat. Dwa lata temu po samobójczej śmierci swojego

przyjaciela wpadł w depresję i wrócił do heroiny. Według osób z otoczenia zespołu od ostatniego pobytu w ośrodku bardzo starał się dbać o siebie i wytrwać w trzeźwości.

Ostatnio coraz częściej mówiło się o problemach w jego małżeństwie, plotki o rozwodzie nasiliły się na początku roku, kiedy Davis widywany był w towarzystwie młodszej kobiety. Myśleliśmy, że to zwykły kryzys wieku średniego – powiedziała nam osoba z bliskiego kręgu Trevora Davisa, która chce pozostać anonimowa.

To ogromna tragedia – stwierdził lider zespołu Buckle Down. – Trevor Davis był genialnym artystą, którego wkład w muzykę rockową zostanie zapamiętany. Prywatnie jestem tym samobójstwem głęboko poruszony. Nie mogę wyobrazić sobie, jak nieszczęśliwym trzeba być, by zdecydować się zostawić swoją rodzinę. Spoczywaj w pokoju, Trevor.

Kryzys wieku średniego, ładne rzeczy. Zaciskam zęby, lecz gdy podnoszę wzrok na Skye, która zagryza kostki dłoni, by powstrzymać płacz, jakoś się opanowuję.

Siadam obok i otaczam ją ramieniem. Bez protestów wtula się w moją klatkę piersiową. Czuję cukierkowy zapach dziecięcego szamponu do włosów i lzy dziewczynki na moim dekolcie. Skye zaczyna się trząść, jakby dopiero czyjaś obecność pozwoliła jej dać ujście emocjom.

– Skye, twój tata cię nie zostawił. To są brednie. Zobaczysz, niedługo wszystko się wyjaśni. Trevor wcale się nie zabił – mówię i głos więźnie mi w gardle, gdy widzę w drzwiach Veronicę.

Zastanawiam się, ile zdążyła usłyszeć. Za dużo, uświadamiam sobie, gdy wreszcie się odzywa.

– Wyjdź – rzuca, piorunując mnie wzrokiem.

# Florencja

## Ten sam dzień

Zaczynam odczuwać klaustrofobię w tym przeklętym hotelu, więc zamiast wrócić do pokoju, udaję się na spacer. Kluczę urokliwymi brukowanymi uliczkami, aż słońce zaczyna się zniżać. Zabijam czas w oczekiwaniu na telefon od sierżanta Ferraro. Obiecał dać mi znać, jeśli moje przypuszczenia się potwierdzą.

Do tego czasu nie mogę wrócić do Stanów. Ktokolwiek za tym stoi, nie pozwolę, by uszło mu to na sucho.

Restauracyjne stoliki zaczynają się zapełniać, ale odbijam od ścisłego centrum. Przechodzę na drugi brzeg rzeki Arno, nie mam ochoty jeszcze wracać do swojego pokoju.

Mijam skwer i nagle kątem oka wyłapuję znajomy szczegół. Mężczyzna co prawda siedzi do mnie tyłem, ale po spalonym od słońca karku i rudych włosach poznaję Charliego, który w samotności sączy piwo w ogródku jednej z restauracji. On również nie zastosował się do poleceń Jima i zdezerterował z hotelu.

Podnoszę dłoń na znak pozdrowienia i już mam odejść, ale Charlie przywołuje mnie gestem, bym do niego dołączyła. Gdy siadam przy stoliku, sięga po telefon i pokazuje mi znajomy nagłówek.

- Widziałaś to?

- Tak - wzdycham.

- Kurwa, nie chce mi się wierzyć. To są ludzie, którzy serio go znali. Ludzie, których szanowałem. Pomyśleć, że Trevor miał ich za przyjaciół. Najchętniej bym ich, kurwa, pozwał.

Nie tego się spodziewałam. Marszczę brwi.

- Nie rozumiem - mówię ostrożnie.

- No przecież on nigdy nie zrobiłby tego celowo! - Charlie jest wyraźnie wzburzony.

Po jego oczach zgaduję, że to przynajmniej trzecie piwo.

- Nie wiem, czy wiesz, ale jego ojciec zostawił ich, jak Trevor był jeszcze brzdącem - opowiada Charlie.

Faktycznie, znam tę historię, ale pozwalam mu mówić, bo może wtedy odrobinę ochłonie.

Trevor twierdził, że Sharon jest taką twardą babką, bo zawsze musiała radzić sobie sama. Ojciec odszedł od nich tuż po jego drugich urodzinach. Twierdził, że nie nadaje się do tej roli. Był średnio utalentowanym malarzem i rodzina ponoć krępowała jego artystyczną wolność. Nie przeszkadzało mu to założyć nowej kilka lat później, o czym Trevor dowiedział się, gdy po osiągnięciu pełnoletności próbował go odszukać.

- Jak po raz pierwszy zostaliśmy numerem jeden na liście „Billboardu”, nagle chciał nadrobić stracone dwadzieścia lat. Śmiechu warte. - Bębniarz nie kryje swojej pogardy. - To dlatego Trevor i Sharon trzymali się tak blisko. Nie znam drugiego dorosłego faceta, który żyłby z matką w takiej symbiozie. Wiedział, ile jej zawdzięcza, i nigdy nie wybaczył ojcu, że ich opuścił. I za żadne skarby nie chciał być takim samym gnojem jak jego stary. Dlatego ten artykuł to stek bzdur - podsumowuje, ocierając pot z czoła wierzchem dłoni.

Podnosi się z krzesła.

- Napijesz się czegoś? - rzuca, potrząsając pustą butelką po piwie.

- Cołę. Ja przyniosę.

- Siedź, i tak muszę się odlać - mówi i zaraz wchodzi do restauracji.

Dziewczyna przy stoliku obok popija pomarańczowego aperola, który wygląda kusząco, ale ja już nie piję. Nie mogę sobie na to pozwolić, zwłaszcza w obecnej sytuacji.

Zerkam na telefon. Profile Trevora zalewają wiadomości od fanów. Zgodnie z wytycznymi Jima kasują te, które sugerują to samo co artykuł.

*Heroina okazała się zgubną muzą.*

*Tylko egoiści wybierają drogę na skróty.*

*Ludzie, dlaczego wy jesteście zaskoczeni? Koleś od lat ćpał i dawał sobie w żyłę.*

To tylko niektóre z nich. Szybko usuwam komentarze, ale gdy przesuwam palcem po ekranie, widzę, że idą w tysiące. Pewnie spędzę całą noc na pozbywaniu się brudów.

Przeważnie wszyscy wrzucają to samo - zapłakane emotikony, serca, świeczki, „spoczywaj w pokoju”, „odeszła legenda rocka”, „będziemy za tobą tęsknić”.

Wśród ubolewań i kondolencji dla członków zespołu i rodziny kilka wpisów zwraca moją uwagę.

*Jednak istnieje karma - czytam. Wiadomość z anonimowego konta, bez żadnych obserwujących.*

*Myslałeś, że jesteś ponad nami śmiertelnikami. Okazuje się, że jesteś zwykłym mięczakiem.*

Inny login, również puste konto.

Te wiadomości coś mi przypominają, ale gdy się nad tym głowię, Charlie, który wrócił właśnie do stolika z moją cołą i swoim peroni, wyrywa mnie z zamyślenia.

- Co jest? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

- Nic takiego - odpowiadam i odkładam telefon na stół. - Dzięki - rzucam, sięgając po czerwoną puszkę.

Na moment zapada cisza. Zakładam, że żadne z nas nie potrafi myśleć o niczym innym, więc w końcu nie wytrzymuję i pytam:

- Co, twoim zdaniem, tak naprawdę się stało?

Charlie drapie się po głowie i pociąga z butelki łyk piwa.

- Jakiś zawał? Albo przypadkowe przedawkowanie? - gdyba, rozkładając ręce z rezygnacją.  
- Ta strzykawka w sypialni zupełnie wytrąciła mnie z równowagi. Dałbym sobie rękę uciąć, że przez długie tygodnie był czysty, powiedziałbym nawet, że od ostatniego odwyku. Jeśli brał, to cholernie dobrze to ukrywał.

- Też nie mogę w to uwierzyć - przyznaję.

Znów chwilę siedzimy w ciszy. Wcześniej ilekroć spędzaliśmy czas razem, Trevor był tuż obok. Jeśli nie zerkam w prawo, jestem w stanie sobie wyobrazić, że siedzi tu z nami przy stoliku.

Choć odszedł, wyczuwam jego obecność na każdym kroku.

- Wood się wścieknie, gdy przeczyta wypowiedź Scotta Donovana - zmieniam temat.

Ku mojemu zdziwieniu Charlie wybucha śmiechem, i to do tego stopnia, że musi otrzeć oczy. Gdy w końcu się uspokaja i odzywa, dalej się uśmiecha.

- Wybacz, ale w tym wielkim gównie po śmierci Trevora wkurwienie Wooda daje mi przebłyski radości - mówi perkusista. - Co prawda Donovan zapomniał, że ten zespół liczy cztery osoby, a nie dwie, ale co do jednej kwestii trzeba mu przyznać rację. Bez kompozycji Trevora nigdy nie osiągnęlibyśmy tak spektakularnego sukcesu. Rola Wooda jest zdecydowanie przeceniana, ale chciałbym myśleć, że każdy wniósł od siebie coś, co czyni nas Dirty Birds - dodaje, po czym sięga po leżące na stole menu. - Nie wiem, jak ty, moja droga, ale ja muszę coś zjeść. Zakładam, że wszędzie we Włoszech dają dobre żarcie.

Zamawiamy po pizzy i jedząc, gawędzimy o początkach Dirty Birds i coraz dalej sięgających trasach koncertowych. Charlie opowiada o Trevorze zabawne anegdoty, których wcześniej nie słyszałam.

W pewnym momencie milknie i ściąga brwi. Potrząsa głową ze smutnym uśmiechem.

- A może jednak to prawda - mówi cicho. - On chyba w jakiś sposób przeczuwał, że tak się wszystko skończy, wiesz? Pamiętam, jak w czterdzieste urodziny wyznał mi, że zawsze był przekonany, że nie dożyje tego wieku. Tamte przedawkowania, wypadek motocyklowy. Rzucił coś w stylu, że oszukał system, wymykając się śmierci tyle razy, i już wyczerpał swoje szanse, nie miał więcej żetonów do gry na dodatkowe życia.

Czuję rosnącą w gardle gulę.

Charlie upija łyk piwa, wierzchem dłoni ociera pojedynczą łzę.

Przez resztę wieczoru przywołuje już same dobre wspomnienia, w tym chwile chwały, jak dzień, kiedy cały zespół poznał Baracka Obamę, występy w Saturday Night Live czy epickie after party po rozdaniu nagród Grammy. Chwilami śmiejemy się przez łzy, ale kiedy wracamy potem spacerem do hotelu, muszę przyznać, że zważywszy na okoliczności, czuję się znacznie lepiej.

Nastrój ten pryska w moment po tym, jak wchodzimy do hotelowego lobby i dostrzegam Veronicę. Żona Trevora na mój widok mruży oczy i podchodzi tak blisko, że od zapachu jej perfum niemal kręci mi się w głowie.

- Co ty sobie właściwie wyobrażasz? - cedzi przez zaciśnięte zęby. - Nie rozumiem, jakim prawiem wtrącasz się w sprawy mojej rodziny. Właśnie straciłam męża, co raczej nie powinno umknąć twojej uwadze, moje życie to jakieś pieprzone zgliszczka, a ty jeszcze robisz wodę z mózgu mojemu dziecku?! Co ci przyszło do głowy, żeby jej powiedzieć, że to nie było samobójstwo?! Insynuujesz, że Trevor niby został zamordowany? Zakładam, że tak, bo przez ciebie Skye ubzdurała sobie, że ktoś zabił jej tatusia. To jakaś farsa!

Wiem, że powinnam coś odpowiedzieć, ale tak mnie zaskoczyła, że zabrakło mi słów, więc otwieram tylko usta jak ryba wyrzucona na brzeg. Nim przychodzi mi do głowy coś sensownego, Veronica ponownie się odzywa.

- Myślałam, że kto jak kto, ale akurat ty wykażesz się odrobiną empatii. Musiałam uspokajać Skye przez niemal godzinę po waszej pogawędce. Nie wiem, co cię opętało, Abby, ale masz trzymać się od moich dzieci z daleka.

Po tych słowach odwraca się na pięcie i wchodzi z Jimem do windy.

Policzki mi płoną, i to jeszcze nim uświadamiam sobie, ile osób przyglądało się temu zajściu.



# Florencja

Wtorek, 18 lipca 2023

## *Cztery dni po znalezieniu ciała*

Na moją prośbę komisarz otwiera okno. Wreszcie do środka wpada trochę tlenu, powietrze po deszczu pachnie niesamowicie.

– Po przesłuchaniach reszty ekipy odniosłem wrażenie, że w tym artykule było sporo prawdy – odzywa się Manetti, ponownie zajmując swoje miejsce. – Pani też pewnie niejedno widziała. Jak określiłaby pani relacje pomiędzy członkami zespołu?

Na końcu języka mam już, że przy tym, jak Dirty Birds skaczą sobie do gardeł, w mojej rodzinie panuje istna sielanka, ale zachowuję to dla siebie.

– Raczej poprawne – odpowiadam. – Zdarzały się czasami jakieś zawirowania, ale oni znali się jak łyse konie.

Komisarz drapie się po brodzie, na której zaczyna pojawiać się już cień zarostu.

– Więc konflikt Davisa z Woodem to tylko plotka? – pyta.

Upijam łyk wody, by zebrać myśli, po czym mówię:

– Jonathan celował bardziej w komercję. Trevor odcinał się od pop-rocka, pozostawał wierny swojej wizji Dirty Birds, odkąd powstał zespół, i niechętnie zbaczał z kursu. Doszło parę razy do ostrzejszej wymiany zdań podczas sesji nagraniowych, ale to tyle. Nie trzymali się jakoś blisko, ale potrafili koegzystować.

Gdybym była Pinokiem, właśnie urósłby mi nos. Pinokio był chyba Włochem, przypominam sobie, bezsensownie się rozkojarzając. Siedzę tu już tak długo, że zaczyna mi odbijać.

Tęsknie spoglądam na zegarek.

– Czy była między nimi zawiść, jakieś wzajemne żale? – dopytuje komisarz.

Zastanawiam się, na ile wie znacznie więcej, niż to po sobie okazuje.

Przypuszczam, że Manetti byłby całkiem niezłym pokerzystą, ale zgubą w pokerze jest niedocenianie przeciwnika.

– Być może, ale przy mnie zachowywali się raczej profesjonalnie – odpowiadam, bo to prawda. A przynajmniej spora część prawdy.

– O co konkretnie się kłócili? – dąży.

– Przede wszystkim o produkcję płyty. Jonathan chciał nieco wygładzić materiał, by bardziej nadawał się do radia. Trevor był w tej kwestii nieustępliwy. Twierdził, że ludzie oczekują od płyty Dirty Birds określonego brzmienia i zamierzał im to dać, nie chciał zawieść fanów.

- A ten dokument? - pyta i powoli zaczyna do mnie docierać, że może to jednak ja go nie doceniałam.

# Florencja

Niedziela, 16 lipca 2023

*Wieczór, dwa dni po znalezieniu ciała*

Wracam do pokoju, zamykam za sobą drzwi, siadam na łóżku i chowam twarz w dłoniach.

Jakaś część mnie wiedziała, że nigdy nie powinnam była przeprowadzać się do Los Angeles ani ruszać z Birdsami w trasę, ale nigdy nie pomyślałabym, że sprawy zajdą aż tak daleko.

Mija moment, nim się uspokoję. Za oknem słońce zniża się nad miastem na tle różowego nieba. Ten kiczowaty widok rodem z komedii romantycznej, której akcja mogłaby rozgrywać się na florenckich ulicach, sprawia, że żałuję, iż nie mam z kim się tym cieszyć. Właściwie „cieszyć się” to niewłaściwe słowo. Radość wydaje się poza wszelkim zasięgiem.

To wszystko zaczyna mnie przerastać, ale nie mogę pozwolić sobie teraz na roztkliwianie się nad sobą.

Najpierw muszę wrócić do domu, potem będę się martwić, jak posklejać swoje życie.

Zerkam na telefon – wciąż brak wieści od sierżanta Ferraro.

Potrzebuję się czymś zająć, więc otwieram laptop i siadam do pracy, a że po artykule w „LA Magazine” na profilach Trevora zawrzało, od razu zabieram się do filtrowania wiadomości. Mam wrażenie, że w tym chaosie nikt inny tego nie robi, a ja muszę jakoś zabić czas, inaczej tu zwariuję.

Siedzę tak jeszcze długo po zmroku, aż zaczynają kleić mi się powieki i postanawiam się położyć.

Myję właśnie zęby, gdy dobiega mnie pukanie do drzwi. Czyżby Veronica albo Sharon? – zgaduję.

Nie przychodzi mi do głowy nikt inny, kto mógłby czegoś ode mnie chcieć o tej porze.

Jakoś odruchowo nastawiam się na złe wieści. Dobre pewnie mogłyby poczekać do rana.

Choć najchętniej zgasiłabym światło i udawała, że już chrapię, ciekawość bierze górę i uchylam drzwi.

Na moim progu stoi ostatnia osoba, której bym się spodziewała.

– Dobrze, że nie śpisz – mówi Wood. – Wpuścisz mnie? Musimy pogadać – oświadcza, rozglądając się nerwowo na boki. – No dalej, Abby. Nie chcę wystawać na korytarzu. Jeszcze ktoś coś sobie pomyśli – dodaje i gdy odrobinę szerzej uchylam drzwi, bierze to za zaproszenie i wchodzi do środka.

Przemierza pokój w dwóch szybkich krokach i opada na fotel obok stolika do kawy.

Jonathan Wood nie potrzebuje zaproszenia, ten człowiek wszędzie czuje się jak u siebie. Czasem zazdroszczę mu tego. Nie zaprzęta sobie głowy tym, co my, śmiertelnicy – na przykład

czy coś wypadła, czy nie.

Wciąż stoję przy drzwiach, nagle świadoma kusej piżamy, ale Jonathan nie bardzo zwraca uwagę na mój strój. Kobiety zwykle interesują go do czasu.

– Co on, do ciężkiej cholery, odpiardolił? – rzuca, przeczesując palcami opadające na czoło włosy w kolorze brudnego blond.

Czy on naprawdę insynuuje, że Trevor zabił się, żeby zrobić mu na złość? Jakie trzeba mieć mniemanie o sobie? – uderza mnie, gdy patrzę na tego faceta, którego tak kiedyś podziwiałam. Zabawne, że mój zachwyt jego osobą skończył się krótko po tym, gdy nas sobie przedstawiono.

– Słuchaj, policja zadaje różne dziwne pytania. Chciałem się upewnić, że tamta sprawa jest za nami. Nie ma potrzeby, żebyś wspominała o tym glinom. To zupełnie bez związku i myślę, że najlepiej będzie, jeśli o tym zapomnimy.

Mrugam kilkakrotnie.

Właściwie nie powinnam być zaskoczona, ale jestem.

Nie wiem, co odpowiedzieć. Myślę tylko o tym, że chcę, aby stąd poszedł.

– Cieszę się, że się rozumiemy – oznajmia, podnosząc się z fotela.

– Tego nie powiedziałam – wyrzywa mi się, zanim zdąży dobrze się zastanowić.

Jonathan unosi brwi. Na jego twarzy pojawia się zaskoczenie z przeblyskiem irytacji.

Podnosi się z fotela i podchodzi do mnie blisko. Zbyt blisko, bym czuła się komfortowo.

Góruje nade mną o dobre trzydzieści centymetrów. Odruchowo się odsuwam, robiąc krok w tył, przez co moje plecy przywierają do drzwi.

Czuję się jak w potrzasku.

Wood przygląda mi się, jakby patrzył na muchę przykrytą szklanką, z wyrazem lekkiego rozbawienia, i pochyla się nade mną.

Jego ruchy są powolne, za to moje tętno dawno przekroczyło rytm spoczynkowy.

Zakłada mi kosmyk włosów za ucho. Nie potrafię się poruszyć.

Obserwuję go, jakby wmurowało mnie w podłogę i ktoś przykleił moje plecy do drzwi, ale w środku rozpala mnie wściekłość.

Czuję duszny zapach jego perfum wymieszany z potem i whisky, od którego lekko mnie mdli.

Jego wzrok jest mętny; wątpię, by alkohol był jedyną rzeczą, którą się dzisiaj odurzył.

– Moja droga, przypominam ci tylko, że podpisując kontrakt, podpisałaś też umowę o zachowaniu poufności. To dotyczy wszystkiego, co wiąże się z zespołem. Uwierz mi, naprawdę nie chcesz, żebyśmy spotkali się w sądzie.

Mówi to tym samym niskim, głębokim głosem, którym zachwyca jako wokalista. Kiedy wypowiada nim groźby, dreszcz przebiega mi po plecach.

– Nie jestem prawnikiem, ale wydaje mi się, że umowy o zachowaniu poufności przewidują pewne wyjątki. Na przykład jeśli doszło do przestępstwa.

Jonathan uśmiecha się w sposób, który sprawia, że włoski na karku stają mi dęba.

Nagle orientuję się, że popełniłam błąd.

Jesteśmy tu sami i nawet jeśli zacznę krzyczeć, wątpię, że ktoś mnie usłyszy przy tych cholernych dywanach i grubych tapetach. Apartament Trevora za ścianą stoi pusty. Jego matka

zapewne dawno już naszprycowała się przed snem i nie obudzi jej przemarsz wojsk, a poza nami dwiema jedyną osobą zajmującą pokoje na tym piętrze jest frontman Dirty Birds.

Gorączkowo zastanawiam się, jak mogłabym się go stąd pozbyć.

– Wydajesz się spięta – mówi, głaszcząc mój policzek. – Może chcesz się poczęstować, by trochę wrzucić na luz? – dodaje, po czym wyciąga coś z prawej kieszeni džinsów.

To mały plastikowy woreczek z białym proszkiem.

Nie reaguję, ale czuję, jak galopuje mi serce.

– Nie? To może na to się skusisz.

Wood sięga do drugiej kieszeni i wyciąga z niej dwie białe podłużne tabletki.

Odruchowo otwieram usta. Każda komórka mojego ciała woła o ten pieprzony xanax, każdy nerw.

Przełykam ślinę, po czym szybko odwracam wzrok.

– A widzisz, mamuśka tutaj obok nie pogardziła. Ciekawe, czy kolejną noc szlaja się po mieście. Ona chyba lubi młodszych chłopców, wiesz? Wyrwa sobie studentów na pocieszenie. Ale jej Trevor numer wywinął, tu mnie zaskoczył. Pomyślałbym, że jest tak przyssany, że najpierw spyta ją o zdanie, zanim wybierze się na tamten świat. Jednak miał jaja chłopak.

Wood naprawdę jest aż takim dupkiem. Zdumiewa mnie to.

Wściekam się na siebie, że w ogóle otworzyłam mu drzwi.

Jonathan unosi mój podbródek lekko do góry, tak że nasze oczy się spotykają.

Jego źrenice są ogromne, spojrzenie szkliste i zimne.

– Radzę ci trzymać tę swoją śliczną buzię na kłódkę, Abby. Jeśli choćby o tym napomkniesz, rozpęta się piekło, a ty sama raczej więcej na tym stracisz, niż zyskasz. Miej tego pełną świadomość. Taka łątka dla młodej kobiety to nic fajnego. Mnie posądzali już o wszystko, więc osobiście mam wyjebane, ale uważam, że to nie jest dobry czas na takie afery, zważywszy na burdel, który zostawił po sobie Trevor. Przemysł to sobie dobrze, zanim zrobisz jakąś głupotę – dodaje, po czym odsuwa mnie na bok.

Uchyła drzwi i upewniwszy się, że nikogo nie ma na korytarzu, wymyka się z mojego pokoju jak złodziej.

Nie pierwszy raz.

# Loa Angeles

Czwartek, 26 stycznia 2023

*Pół roku przed koncertem we Florencji*

Jonathan przymyka oczy i odchyła głowę. Na jego szyi pojawiają się wyraźne żyły, usta, zbyt wielkie w stosunku do reszty twarzy, wykrzywiają się w grymasie. To one sprawiają, że chwilami przypomina mi Micka Jaggera czy Stevena Tylera, tyle że Wood ma raczej sylwetkę futbolisty i – cóż – dopiero czterdziestkę na karku, więc przy nich jest niemalże chłopcem.

Wydaje z siebie teraz przeciągły jęk, którym kończy piosenkę. Całą cudownie wychrypiał. Potrafi trzymać się tonacji, a jednocześnie śpiewa brudno i od niechcienia, coś w jego głosie przypomina mi zranione zwierzę.

Jesteśmy w The Village. To kultowe studio nagraniowe mieszczące się przy Butler Avenue, w budynku, który pierwotnie powstał jako masońska świątynia. Wciąż pozostały w nim jej pozostałości, jak choćby witraż czy wykuty w kamieniu napis nad wejściem. Ale dziś jest to świątynia muzyki, co czuć zaraz po przekroczeniu progu, gdy przechodzi się korytarzami pełnymi złotych i platynowych płyt.

Nagrywali tu Stonesi, Fleetwood Mac, Elton John, Aerosmith, Coldplay czy Lady Gaga. To tu powstały ścieżki dźwiękowe do takich filmów, jak Skazani na Shawshank czy Stowarzyszenie Umarłych Poetów, jak zdradził mi Trevor pierwszego dnia w studiu. Podniecał się też zgromadzonym tu sprzętem nagraniowym, zwłaszcza tym vintage, jak mały chłopiec przed Gwiazdką.

Niewiele rozumiem z jego rozentuzjasmowanej paplaniny audiofila, ale strasznie mi się tu podoba – to drewno na ścianach, skórzane kanapy i dywany, które tak dawno wyszły z mody, że znów stały się cool. W jednym pokoju dostrzegam dwa piękne fortepiany Steinway i oczami wyobraźni widzę tu Eltona Johna. Uśmiech nie schodzi mi z twarzy.

To idealna sceneria do nagrywania materiałów, więc gdy akurat któryś z członków zespołu ma wolną chwilę, zagaduje ich w przerwach, robię zdjęcia i kręcę krótkie filmiki. Wykorzystuję ceglana ścianę w lobby z historycznymi krążkami, która stanowi świetne tło.

Dziś Dirty Birds od rana nagrywają wokale do piątej piosenki na płycie. Dla mnie Wood brzmi świetnie, ale Trevor nalega na kolejne powtórki, chce uzyskać określony efekt. Sugeruje na przykład, jak akcentować słowa czy to, kiedy Jonathan ma wyciągać wyżej. Frontman początkowo tylko wzdycha i przewraca oczami, ale widzę, że powoli ma tego już naprawdę dość.

Wyglądało to podobnie, gdy nagrywali partie perkusji.

Tylko Andy'ego Campbella Trevor praktycznie się nie czepiał. Gitarzysta zdaje się czytać mu w myślach, a poza tym jest piekielnie dobry. Kiedy wczoraj nagrywali solówkę do numeru, który ma wyjść jako singiel, nawet Will aż zagwizdał pod nosem. Producent jest jedyną osobą, której uwagi Trevor zdaje się cenić.

W czasie przerwy na lunch idziemy na sushi trzy przecznice dalej. Dołącza do nas Jim, który zawsze w swoich garniakach wygląda przy tej bandzie rock'n'rollowców, jakby urwał się z choinki.

- Chłopaki, jest temat. Musimy pogadać – obwieszcza, gdy siadamy przy stoliku. – Dostaliśmy świetną propozycję. Chodzi o dokument o powrocie Birdsów. Serial, osiem odcinków. Ekipa mogłaby dołączyć do nas już w przyszłym tygodniu, tak że sprawa jest gorąca.

- Zajebicie, stary. Zajawiłeś im to tak, jak gadaliśmy? – Wood jest wyraźnie podekscytowany.

- Jasne. Nagrywanie, życie w trasie. Wiecie, wielki come back. – Twarz managera rozjaśnia się w uśmiechu.

Zerkam na Trevora i jeszcze zanim się odezwie, przeczuwam już, co się święci.

- Zaraz, zaraz. Ty o tym wiedziałeś? – zwraca się do Wooda i widzę, jak krew odpływa mu z twarzy.

Wokalista gwałtownie odsuwa talerz i wygląda, jakby miał zamiar zaraz poderwać się z miejsca.

- O co ci znowu chodzi, co?!

- Chyba muszę ci przypomnieć, że nagrywamy, kurwa, płytę, a nie reality show – rzuca Trevor.

- O jakiej kwocie mówimy? – wtrąca się Charlie.

- Za całość? Siedmiocyfrowej. Na głowę – odpowiada Jim.

Andy gwizdże pod nosem.

- Stary, pomyśl, jak to nakręci sprzedaż krążka – mówi Charlie.

Jim nabiera głośno powietrza i patrzy po twarzach członków zespołu.

- Słuchajcie. Rozumiem, że musicie sobie to przemyśleć. Pamiętajcie tylko, że tak jak już wielokrotnie rozmawialiśmy, dziś nie wystarczy być zajebistą kapelą i grać dobrą muzykę. Musi być o was głośno. Wy, jako Dirty Birds, musicie wzbudzać emocje i nawiązać dialog z fanami. Jeśli chcecie pozyskać nową publiczność, a nie tylko uderzać do dotychczasowych odbiorców, musimy celować w szerszy target – tłumaczy manager i z jego tonu wnioskuję, że nie pierwszy raz serwuje Birdsom tę gadkę. – Możecie sobie uważać social media za totalny syf, ale tak dziś sprzedaje się wszystko. To środek do celu, nic więcej. Tak samo serwisy streamingowe. Serial pozwoli nakręcić zainteresowanie wami jako personami – mówi, zerkając na Andy'ego i Charliego. – Pozwoli przedstawić sylwetki, dać każdemu z was głos, dlatego zastanówcie się nad tym dobrze.

Cwaniak, myślę. Wiadomo, że Jonathan i Trevor są najbardziej rozpoznawalni.

Trevor kręci głową, jakby nie dowierzał, że coś takiego w ogóle rozważają.

Wood śmieje się gorzko i odsuwa krzesło, szurając głośno po podłodze.

– Nie mogę z tobą, kurwa. Zawsze coś. Zawsze ci się coś nie podoba, jeśli to wyjdzie ode mnie. Chuj z tym, że dla zespołu to będzie zajebisty marketing, każdy z nas zarobi na tym kupie siana i w ogóle zostanie nam świetna pamiątka. Nie, ty musisz zawsze być, kurwa, w kontrze – rzuca, po czym wstaje i rusza do drzwi.

Przy stole zapada niezręczna cisza. Mam wrażenie, że nawet ludzie przy sąsiednich stolikach przestali rozmawiać. Słysząc tylko wiszący nad wejściem dzwonek, który wybrzmiewa, gdy drzwi zamykają się za Woodem.

Kelnerka przychodzi zebrać talerze. Jim prosi ją o rachunek.

– Okej. Prawdę mówiąc, nie takiej reakcji się spodziewałem – mówi ostrożnie manager, gdy dziewczyna się oddala.

– Ja też nie bardzo rozumiem, z czym masz problem, Trevor – odzywa się gitarzysta.

Z nasuniętą na czoło odwróconą tył na przód czapeczką z daszkiem, która skrywa lekkie łysienie, Andy najmniej spośród Birdsów wygląda jak gwiazda rocka. Bardziej jak duży dzieciak, który lubi słuchać hip-hopu. Zwłaszcza że dzinsy zawsze zsuwają mu się z tyłka, a poza tym jego związki nie wykraczają zwykle poza kilka tygodni, co też trochę mówi o jego dojrzałości.

Ma sympatyczną twarz i trochę wylupiaste oczy, przez co przypomina mi chwilami żabę. Zwłaszcza teraz, gdy wytrzeszcza je na basistę z nieskrywaną irytacją.

– Wiem, że to dla ciebie abstrakcja, ale niektórzy z nas mają rodziny i cenią sobie coś takiego jak prywatność – odpowiada Trevor.

– Przecież to wcale nie znaczy, że musimy wciskać nasze dzieciaki przed kamerę – wtrąca Charlie. – Wreszcie mamy okazję trochę się odbić finansowo. Wiesz, że cię kocham, stary, ale te kilka lat przerwy dało nam po kieszeniach. A tak pomyśl sobie, nie tylko dostaniemy ładną sumkę od odcinka, ale to się też przełoży na inne rzeczy. Pełne stadiony, nawet dochody z merchu wzrosną, podbijemy naszą popularność i znowu dzieciaki na ulicach będą śmigać w koszulkach Dirty Birds albo jeździć na deskorolkach z gołą klatką Wooda.

– Sprzedajemy coś takiego? – dziwi się Andy, nie kryjąc rozbawienia.

– Może wreszcie zrobią z nami Monopoly. – Charlie puszcza do mnie oko.

Mina Jima sugeruje, że jego cierpliwość jest już na wyczerpaniu, ale akurat wraca kelnerka z terminalem do kart. Czekamy, aż manager ureguluje rachunek. Potem ponownie się odzywa.

– Producenci podkreślili, że chodzi o jak najbardziej wiarygodny materiał, i nie ukrywają, że chcieliby też pokazać was w codziennych sytuacjach. To nie ma być tylko ścisła branża muzyczna, ale też właśnie ktoś z rodziny czy przyjaciół, żeby fani mogli zobaczyć was w naturalnym otoczeniu, co pozwoli ocieplić wasz wizerunek. To jest fajny kontrast, że każdy z was jest inny i prowadzi inne życie.

– Jeszcze tylko tego mi brakowało, żeby weszli mi z kamerami do domu – prycha Trevor.

Manager wygląda, jakby uszło z niego powietrze. Podnosi dłonie w obronnym geście.

– Teraz, przed wydaniem płyty, jesteście sensacją, powrót to idealny moment. Taka okazja może się długo nie trafić. Konkrety wyślę wam mailem. Prześpijcie się z tematem, przegadajcie. Tylko tak jak mówiłem, trzeba się decydować szybko.

– Pomyśl, Lady Gaga zrobiła dokument. Fajnie to wyszło – dorzuca Charlie.



- Zapomnij – upiera się Trevor.

- A przepraszam, to ty masz ostatnie słowo? – odparowuje Andy.

- Nie, ale odwołuję się do waszego rozsądku. Jonathan się boi, że wyleci z programu jako juror, dlatego mu na tym zależy.

Trevor uważa, że Wood się sprzedał, przyjmując propozycję wzięcia udziału w show poświęconemu wyłapywaniu nowych talentów. Frontman Birdsów od trzech edycji zasiada w składzie sędziowskim razem z celebrytami trzeciej kategorii, których źródeł sławy nikt już nie pamięta.

Andy zazwyczaj stroni od wdawania się w dyskusję, ale tym razem zabiera głos.

- Bez lidera nie ma tej kapeli, jesteśmy tylko trzema dinozaurami, które nikogo nie obchodzą, więc odpuść sobie to pierdolenie o wytyczaniu granic. Nie zapominajmy, że bez tego dupka nie ma Dirty Birds, musimy się z nim liczyć – mówi, po czym wychodzi z restauracji.

Trevor zaciska zęby i wygląda, jakby miał ochotę czymś rzucić.

- Wszyscy musimy chyba trochę ochłonać. Prześpijcie się z tematem. Pogadamy o tym jutro – odzywa się Jim. Jak przystało na managera, momentalnie wyłapuje emocje chłopaków i nie chce niepotrzebnie zaognić sytuacji, więc mówi to wszystko dość pogodnym tonem, wbrew temu, że nastroje są raczej morowe. – Tymczasem mamy jeszcze sporo roboty – dodaje.

Jednak gdy wracamy do studia, okazuje się, że Wood zniknął i nie pojawia się już przez resztę dnia.

Wszyscy są wkurzeni, ale by nie tracić czasu, nagrywają inne partie.

Po pierwszych tygodniach pracy z zespołem uświadamiam sobie, że Trevor i Wood nie tyle za sobą nie przepadają, ile ledwie tolerują swoje towarzystwo. Niewiele trzeba i skaczą sobie do gardeł. To, że tak doskonale razem brzmią, nie przestaje mnie zadziwiać.

# Florencja

**Niedziela/Poniedziałek, 16–17 lipca 2023**

*Dwa–trzy dni po znalezieniu ciała*

Rozmowa z Woodem tak wytrąciła mnie z równowagi, że zamiast kłaść się spać, co byłoby rozsądnym rozwiązaniem o tej porze, wracam ponownie do pracy. Mój wzrok prześlizguje się po wiadomościach od fanów i zatrzymuje się tylko na tych komentarzach, które wybijają się z głównego nurtu sympatii i współczucia.

Z każdym kolejnym wzbiera we mnie niesmak.

Ludzie, którzy wypisują rzeczy w stylu:

*Od hajsu się w głowie popierdoliło*

*Do trzech razy sztuka*

*Umarł na ból dupy, RIP*

*Dajcie spokój z gloryfikowaniem ćpunów, którzy nie przepracowali w życiu jednego dnia*

...raczej fanami nie są.

Niby to nic nowego, ale gdy tak patrzę na te personalne ataki, szokują mnie zawiść i brak empatii, ewidentne lekceważenie problemu depresji czy uzależnienia. Mam szczerą nadzieję, że żadna z córek Trevora nie zdążyła tego przeczytać.

Jak to jest, że w zalewie serdecznych i życzliwych słów zapamiętujemy wyłącznie te wredne? – zastanawiam się, kasując kolejny lepki od jadu komentarz.

A może po prostu łatwiej jest mi skierować swoją wściekłość na hejterów i internetowych trolli, bo wówczas mogę odwrócić uwagę od problemu, z którym sama nie mam odwagi się mierzyć.

Gdybym skupiła się na wypowiedziach ludzi, których śmierć Trevora poruszyła, musiałabym stawić czoła temu, jak sama się z tym czuję, a na to nie jestem jeszcze gotowa.

Koło drugiej zapadam w sen, ale chaos w mojej głowie nie daje mi wytchnienia nawet w nocy. Wiercę się i jest mi niewygodnie w każdej pozycji.



Wstaję o siódmej i po niespiesznym prysznicu schodzę na śniadanie. O tej porze restauracja powinna jeszcze świecić pustkami, na co liczę, bo nie mam ochoty na towarzystwo. W połowie

schodów wpadam na Veronicę.

Z zaczerwienionymi oczami i przyklepnietą fryzurą wygląda, jakby też miała za sobą ciężką noc. Ubrana jest w dżinsy i pogniecioną koszulkę, coś, co prędzej ja włożyłabym na siebie. Nie widziałam dotychczas, by Veronica pokazywała się komuś nieodpicowana. Może lata napastowania przez paparazzi sprawiły, że tak dbała o swój wizerunek, ale dziś kontrast jest szokujący.

Odruchowo odsuwam się, by ją przepuścić, jednak ona zachodzi mi drogę.

– Masz tupet, dziewczyno, to trzeba ci przyznać – cedzi przez zęby. W jej oczach lśni ślepa furia.

Choć znalazłoby się milion powodów, dlaczego mogłaby się na mnie wściec, nie wiem, co rozjuszyło ją akurat teraz.

– Nie rozumiem, co jeszcze tu robisz, ale jeśli o mnie chodzi, nie potrzebujemy już twoich... usług. – Ostatnie słowo wypowiada z grymasem.

Gorączkowo próbuję skojarzyć fakty, zdezorientowana tym nagłym wybuchem. Czy wciąż pije do rozmowy ze Skye, czy zrobiłam coś innego? W mojej głowie panuje całkowity chaos. Nie mam pojęcia, czym mogłam ją tak zdenerwować. Nie odpisywałam na komentarze fanów, żeby mogła do któregoś się przyczepić.

– Naiwnie myślałam, że po pobycie w ośrodku Trevor wreszcie wszystko przemyślał i pokonał swoje demony. Znowu komponował, chciał wrócić do studia. Znowu był wspaniałym ojcem. Wobec mnie wydawał się wycofany, ale tłumaczyłam to sobie terapią, wiesz? Może potrzebuje czasu, powtarzałam sobie, gdy mój mąż nie dotknął mnie od miesiący. Tylko że on nie potrzebował czasu, prawda? – rzuca z gorzkim uśmiechem. – Po prostu pieprzył kogoś innego. Pewnie mieliście niezły ubaw, że miesiącami niczego się nie domyślałam. No bo kto zatrudnia trzydziestolatkę bez doświadczenia jako asystentkę!? Przecież to od początku śmierdziało na kilometr, ale ja jakoś nawet nie pomyślałam, że mu się spodobaś. Wydawało mi się, że pociągały go kobiety z klasą! Czego to kryzys wieku średniego nie robi z facetem... – Potrząsa głową z dezaprobatą.

Choć stoimy na tej samej wysokości, patrzy na mnie jak na śmiecia i tak też się czuję, choć próbuję nie okazywać po sobie emocji i nie dać jej tej satysfakcji.

– Ale on oczywiście zapierał się, że chodzi tylko o pracę, a poza tym to chciał ci pomóc stanąć na nogi. Było mu cię szkoda, wiesz? To są jego słowa – mówi Veronica z błyskiem w oku.

Jeśli chciała mnie zranić, trafiła celnie. Czuję, jak drżą mi ręce, jednak nie potrafię się ruszyć.

– A ja jak ostatnia kretynka mu uwierzyłam, nawet cieszyłam się, że zajmujesz się tymi wszystkimi pierdołami i będzie miał więcej czasu dla nas. Brawo. Dałam się nabrać wam obojgu.

– Veronico, nie wiem, co słyszałaś albo wydaje ci się, że między nami było... – tłumaczę nieporadnie, ale żona Trevora zaraz wchodzi mi w słowo.

– Och, proszę cię. Tylko bez takich. Policja poprosiła mnie, żebym poszukała jego listu pożegnalnego, wiesz? Mój mąż nie był na tyle łaskawy, by się podzielić informacją, dlaczego

wyprawia się na tamten świat. Za to znalazłam wasze wiadomości. Normalnie gołąbeczki – rzuca, po czym odchodzi.

Całkowicie straciłam apetyt. Zamiast do restauracji wychodzę na chwilę na hotelowe patio, by ochłonać.

Powietrze jest jeszcze przyjemnie rześkie, ale widok ani na Arno, ani na urokliwe włoskie uliczki nie daje mi wytchnienia, gdy oparta o balustradę walczę z napływającymi łzami bezsilności.

Mam ochotę wyć i krzyczeć. Każdy ma jakiś limit i czuję, że ja właśnie zbliżyłam się do swojego. Więcej nie udźwignę.

Pora zacząć się pakować, uświadamiam sobie.

Zrobiłam, co mogłam, reszta w gestii policji.

– Abby, wcześniej wstałaś. – Czyjś głos sprawia, że niemal podskakuję.

Ocieram lzy wierzchem dłoni i staram się przybrać w miarę pogodny wyraz twarzy.

– Wszystko okej? – pyta mnie Jim.

No tak, to jedyna osoba z ekipy, o której wiem, że wcześniej wstaje.

Jest zgrzany i po jego stroju, szortach i przepoconej jasnozielonej koszulce domyślam się, że właśnie wrócił z joggingu.

– Tak – odpowiadam odruchowo, choć bez przekonania.

– Abby, przecież widzę, że coś cię gryzie.

Wzdycham. Nie zamierzam mu się zalić, ale przecież i tak zaraz o wszystkim się dowie, uznaję. Dlatego starając się wyzbyć z tonu goryczy, przedstawiam mu skróconą wersję.

– Veronica mnie właśnie zwolniła. Luz, to przecież było do przewidzenia. Nie ma gwiazdy, nie ma asystentki. Najwyższa pora wracać – mówię.

Jim marszczy brwi, jakby ten rozwój wypadków nie do końca go cieszył.

– Daj spokój, Abby, nie możesz nas teraz zostawić. Byłem tak zaaferowany, że nawet ci nie podziękowałem, a przecież cały czas trzymasz w ryzach wszystkie nasze kanały. Dzięki za to i proszę, daj mi pogadać z Veronicą. Myślę, że w ciągu dwóch, góra trzech dni wszyscy się stąd zwiniemy. Muszę jeszcze przegadać z zespołem plany, wiadomo, że na razie śmierć Trevora do nich nie dotarła, sam wciąż nie mogę się pozbierać – przyznaje, choć szczerze mówiąc, nie widzę po nim, by sytuacja szczególnie go przybiła. Po początkowym szoku przeszedł od razu w tryb zadaniowy. – Ale jeśli Birdsi dalej będą grać, to wierzę, że znajdzie się dla ciebie miejsce w ekipie, więc rób to, w czym jesteś taka dobra, a ja resztą się zajmę – dodaje z pocieszającym uśmiechem, ale zaraz jego mina rzednie, moja zresztą też.

Obserwujemy, jak na plac przed hotelem podjeżdża właśnie radiowóz.

Odruchowo się prostuję, mam wrażenie, że Jim również jest spięty.

Po chwili otwierają się drzwi i widzimy sierżanta Ferraro, aspiranta Belottiego i trzeciego faceta, w cywilu, ubranego w taliowany garnitur i mokasyny. Zmierzają w stronę wejścia.

Mężczyzna w garniturze zadziera głowę i w pewnym momencie nasze spojrzenia się spotykają.

Zamieram i mimowolnie wstrzymuję oddech, aż cała trójka zniknie mi z oczu.

Obracam się w stronę Jima i już chcę coś powiedzieć, ale dociera do mnie, że zostałam sama.

# Florencja

## Ten sam dzień

Czuję, że mi niedobrze, i chcę jak najszybciej wrócić do pokoju, ale w lobby wpadam na sierżanta Ferraro.

– Dzień dobry, pani Russel. Proszę zejść zaraz do sali konferencyjnej – nakazuje, zachodząc mi drogę.

Jego głos niesie się po marmurach w lobby. Czuję mrowienie na karku, jakby ktoś mi się przyglądał. Jeśli to ktoś z zespołu, widząc mnie i policjanta, tym bardziej pomyśli, że jest coś na rzeczy.

Ferraro nie uśmiecha się ani nijak nie daje po sobie poznać, że rozmawialiśmy. Jego formalny ton napawa mnie niepokojem.

– Zaraz, to znaczy? – zwracam się do sierżanta, bo mój żołądek głośno protestuje.

Z nerwów albo z głodu, a może z jednego i drugiego.

– Pięć minut – odpowiada.

Kiwam głową i udaję się do hotelowej restauracji. Kelnerka przynosi mi szybko sok pomarańczowy, na więcej teraz nie mam czasu, ale chcę dodać sobie trochę energii i uspokoić rozbiegane myśli.

Policjant nie podał żadnego wyjaśnienia, o co chodzi. Czyżby znowu chcieli mnie przesłuchiwać?

Opowiedziałam im wszystko, wspomniałam nawet o obawach po odczytaniu wiadomości od Trevora. Mam nadzieję, że mi uwierzyli i potraktują to poważnie.

Kim jest ten łysy facet w garniturze, który przyjechał z nimi? – zastanawiam się. Czyżby prokurator albo ktoś z ramienia miasta?

Spodziewałam się, że chodzi tylko o mnie, więc gdy po pięciu minutach wchodzę do sali konferencyjnej, jestem trochę zbита z tropu, widząc tam niemal całą ekipę Dirty Birds.

Wszyscy siedzą przodem do białej tablicy. Krzesła ustawiono jak do jakiegoś wykładu.

Przed nami stoi dwójka policjantów, która przesłuchiwała mnie ostatnio, i ten nowy. Jest niższy od młodego sierżanta i jego gburowatego kolegi, ale jako jedyny pasuje do tego hotelu jako gość, nie tylko swoim zadbanym strojem, ale też jakąś pewnością siebie, która od niego bije.

Jego świdrujące spojrzenie i mowa ciała, gdy porozumiewa się z Ferrarem i tym drugim, nie pozostawiają wątpliwości, że to on tu rządzi.

Większość miejsc została już pozajmowana przez członków ekipy, do pełnego składu brakuje jednak kilku osób, w tym Jonathana, Andy'ego i Paige. Nie ma też Veroniki

i dziewczynek, co po porannym zjściu przyjmuję z ulgą.

Wszyscy zebrani nerwowo wiercą się na krzesłach. Zastanawiam się, co się tu święci.

- Dajmy im jeszcze parę minut – odzywa się ten nowy do Jima, który jakimś cudem zdążył wziąć prysznic i się przebrać.

On i Sharon siedzą w pierwszym rzędzie. Zajmują wolne miejsce obok managera Birdsów. Klimatyzacja działa tak mocno, że czuję gęsią skórę na ramionach. Żałuję, że nie wzięłam z pokoju swetra.

Rozglądam się dookoła. Do sali wślizguje się Paige i siada obok mnie. Chwilę później dołączają Wood i Andy.

Wówczas łysy facet wychodzi na środek.

- Dzień dobry, nazywam się Alberto Manetti. Jestem tutaj z ramienia komendy miejskiej policji we Florencji, wydział kryminalny. Mam dla państwa dwie wiadomości, niestety obie nieprzyjemne.

Po sali przechodzi pomruk. Zerkam na Jima po mojej prawej i widzę, jak zaciska szczęki.

- Dostaliśmy wstępne wyniki sekcji Trevora Davisa, które sugerują, że nie była to śmierć naturalna ani samobójstwo.

Niosą się okrzyki niedowierzania i wzburzenia, zaraz ludzie zaczynają gadać jeden przez drugiego.

- Podejrzewamy udział osób trzecich. Czekamy jeszcze na wyniki toksykologii i pełny raport patologa, ale obawiam się, że tylko potwierdzą one nasze przypuszczenia, że pan Davis został zamordowany – mówi dalej komisarz, ale ledwie go słysząc.

Mężczyzna prosi wszystkich o spokój. Odczekuje chwilę i bez ponaglenia zebranych uzyskuje pożądaną efekt, bo w pomieszczeniu robi się tak cicho, że chyba wszyscy słyszą, jak burczy mi w brzuchu. Dopiero wtedy się odzywa.

- W związku z zaistniałą sytuacją muszę prosić większość z państwa o pozostanie we Florencji do wyjaśnienia sprawy.

- Chyba pan żartuje – rzuca Jim.

- To jakiś absurd – wrywa się komuś z tyłu sali.

Ludzie zaczynają szeptać.

Komisarz tym razem głośno odchrząkuje i odzywa się ponownie, gdy w sali znów zapada cisza.

- Sierżant Ferraro wyczyta teraz nazwiska osób, które proszone są o przekazanie swoich paszportów. Gwoli wyjaśnienia, wyczytani proszeni są o pozostanie do dyspozycji policji przez najbliższych kilka dni wyłącznie w charakterze świadków. Nie oskarżamy nikogo z państwa o to morderstwo, choć oczywiście nie możemy tego wykluczyć w późniejszym stadium śledztwa.

W sali znów rozlega się szmer.

- Chyba was popierdoliło – rzuca ktoś bez ogródek.

Mężczyzna udaje, że tego nie usłyszał. Z tym swoim stoickim spokojem nadawałby się do polityki, przebiega mi przez myśl. Jego regularne rysy i specyficzny magnetyzm raczej by mu nie przeszkodziły.

- Ja z mojej strony mogę państwa zapewnić, że zrobimy, co w naszej mocy, by jak najszybciej ustalić, kto zabił pana Davisa - kontynuuje niezrażony. - Rozumiem, że to dla państwa spora niedogodność, zapewne mieli państwo inne plany. Im szybciej uzyskamy niezbędne informacje, tym szybciej będą mogli państwo wrócić do domów. Dziękuję za uwagę.

Sierżant Ferraro, który wcześniej stał z boku, wychodzi na środek i wyczytuje listę osób.

Gdy pada moje nazwisko, zastanawiam się, w co ja się właściwie wpakowałam.



# Florencja

Wtorek, 18 lipca 2023

## *Cztery dni po znalezieniu ciała*

Popijamy paskudnie cierpką kawę z papierowych kubków. Nawet komisarz skrzywił się po pierwszym łyku.

Na ten widok powstrzymuję uśmiech, ale jego następne pytanie działa na mnie jak kubeł zimnej wody, bynajmniej nie jestem już w nastroju do żartów.

– Czy słyszała pani coś tamtej nocy, kiedy Trevor zginął?

Ilekcro wracam do tego myślami, cała się napinam.

Komisarz uważnie mi się przygląda, co nie sprzyja rozluźnieniu.

– W pewnym momencie odniosłam wrażenie, że słyszę jakąś rozmowę, ale równie dobrze mógł to być telewizor. Nie wyłapałam, o co chodzi – odpowiadam.

Manetti dopija swoją kawę.

– Mężczyzna czy kobieta? – zwraca się do mnie, po czym zgniata kubek i rzuca go celnie do znajdującego się w kącie kosza.

Dziś ma na sobie jasnoszarą, dobrze skrojoną marynarkę. Zastanawiam się, jak to się dzieje, że nie jest mu gorąco. Ja ubrałam się w luźną sukienkę z krótkim rękawem i mam ochotę sprzątnąć gazetę ze stolika pod ścianą i zacząć się nią wachlować.

– Niestety nie dosłyszałam – mówię. – Szczerze mówiąc, starałam się zasnąć.

Tym razem niezbyt mijam się z prawdą.

Zasnąć i nie myśleć o tym, co wydarzyło się tamtego wieczoru. Odeprzeć to wszystko, co zjadało mnie od środka, i zapaść się w błogą nicość.

– Czy głosy były podniesione? – pyta.

– Nie, po prostu wydawało mi się, że kogoś słyszę. Ostatnio kiepsko sypiam, w hotelu było stosunkowo cicho – odpowiadam.

– Nie zdziwiło to pani? Veronica Davis przebywała wówczas w Stanach. Czy to normalne, że Trevor gościłby kogoś u siebie w apartamencie o tak późnej porze?

Gryzę się w język, by nie wypalić czegoś chamskiego.

– Gwiazdy rocka mają trochę inny rozkład dnia niż my, śmiertelnicy. Trevor lubił siedzieć do późna i komponować. Nie musiał zrywać się na drugi dzień wcześniej rano.

Komisarz cicho wdycha.

– Odbiega pani od tematu. Pytam, czy to normalne, że widziałby się z kimś o tej porze. Na przykład z jakąś kobietą? – podsuwa.

Staram się nie mrugać ani nie uciekać wzrokiem, świadoma, że Manetti obserwuje każdy mój najmniejszy gest i czeka tylko, aż czymś się zdradzę.

– Raczej nie – odpowiadam.

Sięgam po swój kubek i biorę łyk obrzydliwej, zimnej kawy, grając na czas. Staram się nie wzdrygnąć.

Widzę, jak kąciaki ust komisarza lekko się unoszą.

Przejrzał mnie na wylot.

# Paryż

Czwartek, 6 lipca 2023

## *Tydzień przed koncertem we Florencji*

Wpadające przez otwarte okno powietrze przesycone jest zapachem benzyny i ścieków. Letni deszcz w Paryżu nie pozostawia aromatu, który chciałyby się zamknąć w butelce.

Wróciłam do hotelu po koncercie na Stade de France, gdzie Birdsi zagrali dla osiemdziesięcioletniego tłumu. Jak na to, że nie włożyli w to serca, było to fantastyczne widowisko, pewnie nawet nikt się nie połapał.

Ledwie dotrwałam do bisów, zastanawiając się, kiedy tylko to wszystko się skończy. W trakcie drugiego wyjścia na scenę przecisnęłam się przez ten niemożliwy labirynt i wyszłam wejściem dla obsługi, a potem wsiałam w ubera i po trzech kwadransach jazdy w zacinającym deszczu dotarłam wreszcie do hotelu.

Nie żebym miała nastrój do podziwiania widoków za oknem, przez całą drogę zwiijałam się z bólu na tylnym siedzeniu. Senegalczyk, który mnie wioził, pewnie się bał, że zarzygam mu siedzenia.

Głowa mi pęka, czuję się, jakby ktoś wsadził rękę do mojej czaszki i ścisnął mózg.

Wiruje mi przed oczami. Wchodzę do łazienki i przeszukuję kosmetyczkę w poszukiwaniu czegokolwiek, co mogłabym wziąć. Kodeina, valium czy choćby tylenol, zadowolę się czymkolwiek.

Rzeczy lecą mi z rąk. Przydałby się jeszcze xanax. Czy adderall, nie pogardziłabym.

Powinam tu coś mieć, myślę gorączkowo, ale znajduję tylko plaster i krople do oczu.

Do diabła. Nawet grama choćby paracetamolu.

Zaglądam do walizki, której nawet nie chciało mi się rozpakowywać, bo jesteśmy tu na jedną noc. Przetrząsam jej zawartość, zaglądam do każdej kieszeni. Nic. Ta moja nowa wersja siebie czasem naprawdę mnie wkurwia; że też akurat ona musiała pakować mnie na wyjazd.

Chce mi się wyc.

Wychodzę na korytarz i z nadzieją pukam do drzwi obok, ale nikt nie reaguje.

Sharon jeszcze nie wróciła, pewnie została do końca show, a może będzie znów balować do rana, kto ją tam wie.

Zerkam na zegarek. Dopiero północ.

Dzwonię do recepcji. Proszę o apteczkę. Tłumaczę, że cierpię na migrenę.

W ciągu pięciu minut, które dłuży mi się co najmniej jak godzina, w drzwiach pojawia się drobna kobieta.

Hotelowa apteczka okazuje się równie bezużyteczna jak moja kosmetyczka, a może recepcjonistka wyczuła desperację w moim głosie i dlatego dostałam tylko plastikową walizeczkę z bandażem, wodą utlenioną i aspiryną.

Przeklinam pod nosem. Zakładam kurtkę, łąpię torebkę i idę do windy.

Wychodzę na ulicę. Przestało już padać, ale jak na Paryż – a przynajmniej na to, jak sobie go wyobrażałam – jest dość pusto. Restauracje się zamykają. Ruch zelżał.

Czuję chłód, powietrze jest jeszcze wilgotne i zimne, więc owijam się przykrótką skórzaną kurtką, która nawet nie chce się zapiąć.

Idę przed siebie i szukam. Mijam dwie zamknięte na cztery spusty apteki z kratami w oknach.

Wreszcie dostrzegam dwóch chłopaków, na oko koło dwudziestki, pewnie studenci.

Pytam ich, czy coś mają. Patrzą na mnie zdezorientowani. Zastanawiam się, czy w ogóle mnie zrozumieli.

Odpowiadają, że nie są z Paryża, przylecieli tylko na weekend. Nie mają pojęcia, gdzie tu coś dostać.

Bezradnie opuszczam ramiona.

Snuję się tak jeszcze chwilę wśród kamienic z bladego piaskowca, które w świetle ulicznych latarni wydają się żółte.

Drżą mi ręce. Zaszło mi w ustach.

Przysiadam na krawężniku i wówczas dostrzegam tabliczkę:

*Docteur Julia LaCroix, Psychiatre*

Wstaję i podchodzę do klatki. Według rozpiski gabinet znajduje się na parterze.

Zastanawiam się, czy to tylko miejsce pracy pani doktor LaCroix, czy może mieszkanie połączone z gabinetem.

Odchodzę kawałek dalej i przyglądam się budynkowi.

Wszystkie okna są ciemne. Jedynie na wyższych piętrach widzę niebieską poświatę od telewizorów.

Rozglądam się na boki. Dostrzegam tylko w oddali jakąś parę, która zaraz odbija w prawo.

Teraz nikt nie przechodzi. Jestem sama.

Zastanawiam się, czy mogłabym się jakoś dostać do środka.

Pocieram skronie, które zdają się napierać na mój mózg.

Cholerny Paryż.

Nic nie poradzę, muszę odpuścić, choć nie wiem, jak dotrwać do rana.

Powinłam była spróbować na koncercie, tam ludzie mogli mieć pełne kieszenie pigułek, ale przy ekipie staram się być ostrożna. Nie znają mojej przeszłości i wolałabym, żeby tak zostało.

Może powinłam poszukać Sharon, ona ma ze sobą zawsze arsenał wszystkiego. Nie żebym miała ochotę prosić ją o pomoc. Spojrzenia, które rzuca w moim kierunku, kiedy przebywam z Trevorem, a on tego nie widzi, są dość jednoznaczne.

Zostaw mojego syna w spokoju, wiem, co knujesz, zdaje się mówić.

Gównu wie, ale to teraz nie ma znaczenia.

Zrezygnowana zadzieram jeszcze raz głowę na kamienicę, która wydaje się fortecą, i postanawiam dać sobie spokój.

Nie chcę zwracać na siebie zbyt wiele uwagi, gdyby ktoś przypadkowo wyglądał przez okno, więc odchodzę parę metrów. Sięgam po telefon i próbuję znaleźć jakąś czynną aptekę.

Zaraz potem słyszę skrzypienie, przez które telefon niemal wypada mi z ręki. Jakiś mężczyzna wyszedł z tamtej kamienicy i teraz oddala się ulicą w przeciwnym kierunku.

Drzwi są z gatunku tych ciężkich i starych, zamykają się jak w zwolnionym tempie, chociaż on znika już za rogiem ulicy.

Dopadam klatki w trzech susach, nim się zatrzasną, i w ostatniej chwili udaje mi się wśliznąć do środka.

Serce mi galopuje.

Wchodzę i dopiero teraz zastanawiam się, co dalej.

Dostrzegam plakietkę gabinetu lekarskiego przy drzwiach po prawej. Nasłuchuję, ale z nich nie dobiega mnie żaden dźwięk.

Ostre światło na klatce schodowej zniechęca mnie do głupot, ale kiedy dłuższy czas się nie ruszam, zapada ciemność. Macham rękami, nic jednak się nie dzieje. To nie fotokomórka.

Niby jak mam się dostać do środka? – zachodzę w głowę, którą zaraz rozsadzi mi ciśnienie, kiedy tak stoję w ciemnościach.

Przecież nie wyważę tych cholernych drzwi.

Bez wielkich nadziei cicho naciskam klamkę, a nuż.

Ale oczywiście pani doktor ma łeb na karku, zamknęła za sobą.

Słyszę kroki na korytarzu i chowam się we wnęce.

Jasny gwint, przecież to tylko gabinet. Nawet nie wiem, czy psychiatrzy we Francji trzymają w miejscu pracy leki. Zupełnie mi odwaliło, ganię się w myślach.

Ktoś wychodzi. Po chwili słyszę, jak drzwi ponownie się zatrzasną. Grzebię w torebce w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby mi się przydać. Portfel, telefon, chusteczki, kartki z notatkami. Długopis, którym raczej nie otworzę drzwi.

Niech mnie. Dłonie mi drżą, torebka upada na posadzkę, rumor niesie się po całej klatce schodowej.

Odczekuję chwilę, ale nic się nie dzieje.

Kucam i wyciągam z niej wszystko. Znajduję dziurę w podszewce, a w niej, o matko, spinacz.

Gdy chwytam go w palce, odczuwam niemal fizyczną ulgę.

Kiedyś byłam dobra w te klocki. Ciekawe tylko, czy ten sam myk działa na paryskie zamki.

Rozprostowuję drucik. Podchodzę do drzwi, biorę głęboki oddech i delikatnie wsuwam ostry koniec do zamka. Próbuję wy badać mechanizm.

Nagle rozlega się dźwięk komórki, który niemal przyprawia mnie o zawał.

Zaraz potem na klatce zapala się światło i ktoś wychodzi z mieszkania.

Starszy mężczyzna w kapciach i satynowej piżamie. Jednak Francuzi o każdej porze są stylowi.

Wymachuje w moim kierunku rękami, jakby chciał mnie przepędzić, i krzyczy coś po francusku.

Podnoszę dłoń w obronnym geście i zbieram zawartość mojej torebki z podłogi. Drżenie dłoni nie pomaga i rzeczy wciąż wyslizgują mi się z rąk.

Facet podnosi głos.

Nie znam tego języka, ale zakładam, że „police” w każdym znaczy to samo.



Wybiegam na zewnątrz i pędzę, rozbryzgując kałuże. Zatrzymuję się dopiero wtedy, gdy mijam dwie przecznicę. Jestem przy jakimś parku. Tam mogę znaleźć to, czego szukam, olśniewa mnie, gdy z trudem próbuję złapać oddech.

Mój telefon ponownie się odzywa.

– Abby, gdzie jesteś? Wszystko w porządku?

To Trevor. Wyczuwam w jego głosie panikę.

Patrzę na park, ale głos w słuchawce działa na mnie jak kubeł zimnej wody.

Wypełniam jego polecenia i wysyłam mu lokalizację.

Siadam na krawężniku. Czekam.

W pewnej chwili telefon wibruje mi w kieszeni, sygnalizując nową wiadomość.

Zerkam na wyświetlacz.

Patrzę na zdjęcie.

Czasem nie wystarczy uciec na inny kontynent, by uświadomić sobie, że spieprzyłeś swoje życie, myślę.

Gwałtownie łykam powietrze.

Chowam twarz w dłoniach, płaczę i mimowolnie się uśmiecham.



Czarna limuzyna zatrzymuje się kawałek ode mnie. Kierowca włącza awaryjne.

Trevor wysiada z tylnego siedzenia i podbiega do mnie. Jest śmiertelnie poważny, na jego czole pojawia się poprzeczna zmarszczka. Kuca naprzeciwko mnie, unosi palcem mój podbródek i bada oczy.

Bez trudu czytam mu w myślach.

– Nic nie wzięłam – zapewniam.

Głośno wypuszcza ustami powietrze. Odgarnia włosy za ucho.

– Ale mnie nastraszyłaś. Co się stało?

Potrząsam głową. Znów zbiera mi się na płacz.

Trevor pomaga mi wstać i przytula mnie do siebie. Ten zapach mogłabym zamknąć w butelce.

Mija moment, po czym puszcza mnie i prowadzi do auta.

Kierowca rusza.

– Mimo wszystko myślę, że powinniśmy o tym pogadać – odzywa się po chwili Trevor.

Kiwam głową.

Sięgam do torebki po swój telefon. Odblokowuję ekran, otwieram wiadomość i pokazuję mu SMS od ojca.

*Debbie jest w drodze do szpitala. Powinnaś tu być z nami. Zawiodłaś mnie.*

– Moja siostra urodziła bliźniaki – mówię, a potem biorę od niego telefon i pokazuję mu zdjęcie.

Moje oczy znów robią się wilgotne.

– Są piękne – odpowiada, spoglądając na dwa czerwone bobasy zawinięte w żółty kocyk, jego twarz od razu się rozjaśnia.

Bynajmniej nie są urodziwe, ale wiem, że on naprawdę tak myśli. Trevor uwielbia dzieci, uważa je za cud.

Zna mnie na tyle dobrze, że nie muszę mu tłumaczyć, dlaczego omal nie rozpadłam się na kawałki.

Nie mówiąc nic, przyciąga mnie do siebie i całuje czubek mojej głowy. Siedzimy tak przez resztę drogi do hotelu.

Chmury się rozwiały, wyglądam za okno na błyszczące jeszcze po deszczu miasto świateł, akurat gdy przejeżdżamy nad Sekwaną.

# Florencja

Wtorek, 18 lipca 2023

## *Cztery dni po znalezieniu ciała*

– Dobrze. Zostawmy to na razie – mówi komisarz, choć nie łudzę się nawet, że mi odpuści. – Proszę opowiedzieć mi jeszcze raz wszystko, co wydarzyło się od państwa przyjazdu do Florencji aż do poranka, kiedy znaleźliście ciało.

Cierpliwie powtarzam kolejny raz, jak przylecieliśmy w środę i wyszliśmy na wspólną kolację. Na drugi dzień odbyła się próba dźwięku, a wieczorem Dirty Birds zagrali koncert.

Manetti spogląda to na mnie, to do swoich zapisków, dopytując o tak trywialne rzeczy jak to, co jedliśmy w restauracji i o której położyłam się spać.

To chyba jego nowa taktyka, zamęczyć świadka, uznaję, ale tak łatwo mu ze mną nie pójdzie.

Popołudnie ustępuje wieczorowi, a ja czuję już, jak żołądek przyrasta mi do pleców, ale głód będzie musiał poczekać.

Manetti zaznacza jakiś fragment swoich notatek, kreśląc długopisem okrąg.

Zastanawiam się, czy wyłapał jakiś istotny dla śledztwa szczegół, czy zwyczajnie się nudzi.

Podnosi na mnie wzrok, wyczuwając pewnie, że mu się przyglądam.

– Chciałbym chwilę porozmawiać o personelu. Jakie panowały nastroje po tym, jak dowiedzieli się państwo, że Trevor został zamordowany?

W co on gra? – głowię się, bo przecież Manetti był wtedy w hotelu. Widział na własne oczy zaskoczenie i trwogę wypisane na naszych twarzach.

– Chyba przesłuchiwał pan też inne osoby – wytykam mu.

Komisarz cmoka.

– Wie pani, jak to jest. Ludzie są ostrożni wobec policji. Ale wśród swoich rozmowy toczą się inaczej. Padły jakieś teorie?



# Florencja

**Poniedziałek, 17 lipca 2023**

***Trzy dni po znalezieniu ciała***

Wgryzam się bez entuzjazmu w rogalika i popijam go cappuccino. Paige nawet nie tknęła swojego śniadania. Siedzimy razem z niektórymi członkami ekipy na tarasie hotelowej restauracji, chowając się w cieniu pod zadaszeniem. Choć jest zaledwie dziesiąta, żar leje się z nieba. Okoliczności znów odbierają cały urok otaczającym nas sielskim widokom.

– Wyjaśnijcie mi to, bo dalej nie rozumiem. Czyli ktoś miałby wkraść się do pokoju Trevora i zamordować go w środku nocy? – Denise wydaje się nieprzekonana. – Dlaczego ktoś w ogóle miałby chcieć go zabić?

Po komentarzach, które usuwałam, ta myśl nie wydaje się aż tak szalona jak wcześniej. Tysiące ludzi uwielbiało Trevora Davisa, ale niektórzy najwidoczniej go nienawidzili. Może tu tkwi rozwiązanie, którego szukam.

Przy tak skrajnych emocjach, jakie wzbudzał Trevor, nikogo by nie zdziwiło, gdyby okazało się, że ktoś z jego pseudofanów posunął się o krok za daleko, dociera do mnie. Zresztą historia znała już wiele takich przypadków. Przypominam sobie opowieści Trevora i Charliego z tamtego wieczoru w Phoenix, kiedy piliśmy obrzydliwie słodkie shaki.

Tak, to może być to, myślę, rozglądając się po towarzystwie przy stoliku.

Chciałabym potrafić czytać im w myślach.

Eddie odpala papierosa za papierosem i nic się nie odzywa.

Mike jako jedyny zajada się jajecznicą, jak gdyby nigdy nic. Jego metabolizm skłania do podejrzeń, że dokarmia jakiegoś tasiemca.

– Biedny Trevor – wzdycha Paige.

– To wszystko jest chore – odzywa się Eddie. – To musiał być jakiś wariat. Bo kto przy zdrowych zmysłach zrobiłby coś takiego?

Paige tylko potrząsa swoimi długimi warkoczycami.

– Początkowo zakładałem, że jeśli nie popełnił samobójstwa, mierzymy się raczej z kolejnym przypadkiem typu Prince czy Tom Petty, ale jeśli to faktycznie morderstwo... – Mike robi przerwę na kolejny kęs jajecznicy.

Eddie nie daje mu dokończyć.

– To ktoś go zabił jak Lennona.

Przy stoliku zapada całkowita cisza.

– Może to faktycznie jakiś fan, któremu nagle odwalilo? – Denise odzywa się pierwsza.

Patrzmy po sobie. Mike werbalizuje to, o czym chyba wszyscy zdążyliśmy pomyśleć.

- Albo to, albo to któreś z nas.

Tym razem jego okulary przeciwsłoneczne mają soczyście zielone oprawki, zza ciemnych szkielek nie widzę jego oczu.

- Ten elegancik z policji nie powiedział tego wprost, ale zakładam, że to właśnie jego robocza teza. Nie dałbym się zwieść tym, że trzyma nas tu jako świadków. Musiał pewnie dobrze to uargumentować, żeby sąd klepnął jego wniosek o zabranie nam paszportów.

Po plecach przebiega mi dreszcz.

- Ja wszystko rozumiem, ale trzymanie nas tutaj jest nie fair – odzywa się Paige. – Przymusowe wakacje we Włoszech przestały mi się podobać.

- Widzieliście, jak Jim stękał, gdy ten Manetti wyczytywał nasze nazwiska? – odzywa się Denise. – Pomyślcie tylko, jaką dziurę w budżecie mamy po tym odwołanym koncercie, a teraz jeszcze będą musieli opłacać nasz pobyt tu przez Bóg wie ile.

Eddie chyba wyczuwa, że oczekujemy od niego jakiegoś komentarza, ale dyplomatycznie milczy, zaciągając się papierosem.

Mike odchrząkuje.

- Z tym budżetem to bym nie dramatyzował. Nic tak nie robi zespołowi jak śmierć jednego z członków. W jednej chwili stali się legendą. Uwierzcie mi, Birdsi nie będą narzekać na brak kasy. Zobaczcie sobie na listę „Billboardu” czy choćby ostatnie wyświetlenia klipów na YouTube. *We're Only Getting Started* ma w tej chwili dwadzieścia milionów, a mówimy o teledysku, który wyszedł dwa miesiące temu. *Missing* jest w top dziesięć odsłuchań na Spotify, jesteśmy za Duą Lipą i The Weeknd, ale wyprzedziliśmy nawet na chwilę Taylor Swift, czujesz to? Zresztą Sober Companion też radzi sobie całkiem nieźle – komentuje.

- Ja chcę tylko wrócić do domu – wzdycha Paige.

W tej samej chwili do restauracji wchodzi Veronica z Sharon i dziewczynkami. Jest z nimi również Jim, który faktycznie wygląda na przejętego. Sharon ma opuchniętą twarz, ale trudno wyczuć, czy to przez płacz, niewyspanie czy zjazd po wczorajszym imprezowaniu. Gdy moje spojrzenie napotyka oczy Skye i dziewczynka posyła mi lekki uśmiech, Veronica woła ją i wskazuje na stolik w drugiej części tarasu.

Zastanawiam się, czy Jim już z nią rozmawiał, czy nie, bo choćbym chciała, nie mogę ruszyć się z Florencji. Jeśli sytuacja zrobi się nieznośna, mogę ewentualnie przenieść się do innego hotelu.

Właściwie się nie dziwię, że mnie nienawidzi. Uczucie jest odwzajemnione, a ja też mam dość udawania, że wszystko jest w porządku.

Śmierć Trevora w jakiś sposób sprawiła, że poluzowały nam się maski. Sharon chodzi naszprycowana w biały dzień, Wood nie ukrywa się z tym, jakim jest dupkiem, a Veronica otwarcie mną gardzi.

Obawiam się jednak, że ja sama nie mogę jeszcze zdjąć swojej. Przynajmniej dopóki nie przekroczę progu samolotu linii United.

# Florencja

Wtorek, 18 lipca 2023

## *Cztery dni po znalezieniu ciała*

Manetti wstał i wpatruje się w ekran swojej komórki ze ściągniętymi brwiami. Chyba dostał jakąś wiadomość.

Próbuję coś wyczytać z jego twarzy, ale jego mina pozostaje nieprzenikniona.

Zrezygnowana zerkam na zegarek na ścianie. Siedzimy tu już drugą godzinę, a wciąż nie zbliżyliśmy się do sedna.

– Przepraszam – mówi komisarz, jakby wyczuwając wzbierającą we mnie irytację.

Siada za biurkiem, odkłada telefon na blat ekranem w dół i opiera się na krześle.

– Czy Trevor miał jakichś wrogów? – pyta.

Przechylam głowę na bok.

– Nie wszyscy go lubili – odpowiadam po chwili namysłu. – Tyle że nie wiem, czy mogłabym od razu nazwać ich wrogami. Z pewnością należał do osób publicznych, które wzbudzają emocje.

Komisarz nie wydaje się usatysfakcjonowany moją odpowiedzią. Zniecierpliwienie jest wzajemne.

– Czy miał na pieńku z kimś z najbliższego otoczenia? Poza Jonathanem Woodem, to już ustaliliśmy – rzuca.

Jonathan jest zdolny do wielu rzeczy, ale czy do morderstwa? – zastanawiam się, jednak nie mówię tego na głos. Niech policja go trochę pogrilluje, zupełnie mi to nie przeszkadza.

– Raczej nie – odpowiadam.

Manetti drapie się po skroni i uważnie mi się przygląda.

– A w społeczności internetowej? Prowadziła pani jego konta, więc zakładam, że też odpisywała na korespondencję.

Opowiadam mu o komentarzach, które pojawiały się po śmierci Trevora. Policjant słucha mnie w skupieniu, po czym prosi o nazwy użytkowników i zrzuty ekranu, jeśli takimi dysponuję. Kilka szczególnie wrednych przesłałam do Jima, niepewna, co z tym właściwie zrobić, więc zostały w pamięci mojego telefonu.

– A wcześniej? Zdarzało się, że dostawał jakieś wiadomości z pogróżkami? Może jeszcze w Stanach?

Nabieram głęboko powietrza.

Cholera, czemu wcześniej o tym nie pomyślałam?

# Florencja

Środa, 12 lipca 2023

*Dzień przed koncertem*

Dziś dotarliśmy do Florencji, jutro Birdsi zagrają tu przedostatni koncert z europejskiej części trasy. Potem czeka nas tylko Mediolan i powrót do Kalifornii.

Jestem podekscytowana, bo zawsze chciałam tu przyjechać, ale czuję też, że najwyższa pora lecieć do domu. Po wielu tygodniach życie na walizkach zaczyna dawać mi się we znaki, a zresztą w Stanach czekają na mnie pewne sprawy, których nie mogę dłużej odwlekać.

Wychodzimy na kolację w większym gronie. Zapomniałam okularów przeciwsłonecznych, więc wróciłam się do pokoju. Trevor i reszta czekają na mnie w lobby. Hotel jest przepiękny, uderza mnie znów, gdy schodzę po szerokich schodach do marmurowego lobby, gdzie niczym w jakiejś katedrze sufit sięgają nieba, a spod nich zwieszają się kryształowe żyrandole.

Trevor uśmiecha się na mój widok, gdy do nich dołączam, i ruszamy wszyscy do restauracji.

My dwoje trzymamy się z tyłu grupy, omawiając plan na najbliższe dni i sprawy do załatwienia tuż po powrocie. Trevor wydaje się mieć dobry nastrój, sporo żartuje.

Związał dziś włosy w kucyk. Zauważam, w ostatnich dniach złapało go słońce, zwłaszcza na ramionach, które odcinają się od białego T-shirtu.

Przemyka mi przez myśl, czy to pobyt w Europie tak mu służy, czy raczej cieszy się, że trasa zbliża się ku końcowi i za kilka dni będzie mógł wreszcie wrócić do swojej rodziny.

To coś, o czym wolałabym nie myśleć. Kiedy jesteśmy tu razem, łatwo mi o nich zapomnieć. Absolutnie nie mam nic do jego dzieci, ale żona to zupełnie inny temat.

– Przepraszam, mógłbym prosić o autograf? – słyszymy, ledwie opuściliśmy bramę hotelu.

Podchodzi do nas facet, na oko trochę po czterdziestce, może bliżej pięćdziesiątki. Ma krótkie rude włosy, przycięte po wojskowemu, i zadbaną brodę. Włożył koszulkę z okładką pierwszej płyty Dirty Birds i zielone bojówki.

Uśmiecha się nieśmiało, trzymając dwa winyle. Zauważam, że u dłoni, w której trzyma płyty, jego dwa palce, środkowy i serdeczny, są krótsze, jakby zostały amputowane tuż ponad drugim więzadłem.

Cokolwiek do tego doprowadziło, musiało boleć, myślę, łapiąc się na tym, że odruchowo zacisnęłam swoją prawą dłoń w pięść.

– Jasne. – Trevor odpowiada mężczyźnie uśmiechem. – Z dedykacją?

– Yyy...Wspaniale. Tak... Byłbym bardzo... wdzięczny!... dla Roba – odpowiada mężczyzna, lekko się zacinając. Widać obcowanie z gwiazdą bardzo go onieśmiela. – Jestem pana wielkim

fanem – dodaje zaraz.

Jakby to nie było oczywiste, myślę, obserwując, jak facet przygląda się Trevorowi z niemal nabożną czcią, choć – co dziwne – zdaje się unikać jego wzroku.

Trevor bierze od faceta płytę i opiera ją o ścianę kamienicy, żeby było mu wygodniej pisać.

– Skąd przyjechałeś, Rob? – zagaja, kreśląc dedykację.

Mężczyzna wydaje się zdumiony, odzywa się dopiero po chwili.

– Z Massachusetts.

– Pierwszy raz we Włoszech? – pyta go Trevor.

Zauważyłam, że często to robi, kiedy ma więcej czasu. Wdaje się w pogawędki z fanami, poświęca im parę minut, wypytuje o różne rzeczy. Jest zwyczajnie ciekawy ludzi i otwarty. Pęka z dumy, ilekroć usłyszy, że ktoś przeleciał pół świata, by zobaczyć Dirty Birds, jakby po tyłu latach to wciąż wcale nie było dla niego oczywiste.

Odkąd pracujemy razem, poznałam kilkoro innych muzyków i przekonałam się, że ich ego czasami potrafi osiągać monstrualne rozmiary. Skromność i pokora basisty tym bardziej mi imponują.

– Tak. Przepiękny kraj. Zawsze chciałem tu przyjechać – odpowiada Rob. Jego głos jest odrobinę piskliwy i zachrypnięty, jakby ktoś rysował widelcem po talerzu. – Jestem w Europie na wakacjach z rodziną – dodaje i gestem wskazuje drobną kobietę z dwójką dzieci koło dziesięciu lat, które stoją w kolejce przy budce z lodami.

Gdy jej machamy, kobieta ogłada się za siebie, po czym też podnosi niepewnie dłoń w pozdrowieniu.

Trevor tymczasem opatruje okładkę winyla zamasztył podpisem.

– Proszę. – Odwraca się do nas i wręcza Robowi obie płyty.

W trakcie wymiany znów zwracam uwagę na dłoń mężczyzny, zmuszam się, by nie odwrócić wzroku i nie sprawiać mu przykrości. Może niepotrzebnie, bo facet jest tak zaabsorbowany Trevorem, jakby w ogóle mnie tu nie było.

Spieszony spuszcza wzrok i w moment się czerwieni.

– Czy mogę sobie zrobić z panem zdjęcie, jeśli to nie problem? – pyta.

– Pewnie – mówi Trevor. – Abby, mogłabyś? – zwraca się do mnie.

Biorę telefon od faceta i robię im dwa zdjęcia. Z bliska i całej sylwetki. Trevor uśmiecha się szeroko, Rob wygląda dość poważnie. Widocznie jest skrępowany, myślę.

– Proszę – mówię, oddając mu komórkę.

Gość znów patrzy tylko na mojego szefa.

– Dziękuję serdecznie. To bardzo uprzejme z pana strony. Powodzenia jutro na koncercie! Go, Dirty Birds! – wykrzykuje, unosząc płyty.

Na ten ostatni niepotrzebny gest uśmiech Trevora momentalnie gaśnie. Przy tym, jak jest rozpoznawalny, nie jest mu łatwo poruszać się anonimowo po mieście. Mam nadzieję, że zaraz nie zleci się tu więcej fanów albo, co gorsza, dziennikarzy.

– Musimy już iść – mówi do mnie Trevor.

Rozglądam się, czy nikt nas nie zauważył.

Chyba jesteśmy bezpieczni.



Zapominam całkowicie o tym zdarzeniu już kwadrans później. Eddiemu udało się zarezerwować w restauracji na wewnętrznym dziedzińcu kilka stolików, które połączyliśmy w dwa rzędy. Siedzimy pod gołym niebem i gawędzimy.

Wszystko, co serwują nam kelnerzy, uświadamia mi, że dotąd nie miałam pojęcia o prawdziwie włoskiej kuchni. Burrata ze świeżymi pomidorami smakuje tak obłędnie, że już choćby z tego powodu mam ochotę się przeprowadzić.

W taki wieczór jak dziś czuję, jakbym należała do wielkiej rodziny. Przez te kilkanaście tygodni zdążyliśmy się już żyć. Widzę dookoła siebie wszystkich muzyków, ścisły skład Birdsów, kilkoro artystów, którzy dołączyli do zespołu gościnnie na czas trasy. Niesamowicie utalentowaną skrzypaczkę z włosami do pasa, która przypomina mi leśną nimfę. Znanego gitarzystę z Nashville, który sący whisky o każdej porze, i klawiszowca, którego dowcipy właśnie doprowadzają do histerycznego śmiechu trio z chórków.

Dalej po prawej zasiada ekipa techniczna. Obok nas managerowie, członkowie rodzin czy przyjaciele, którzy dojechali na włoski odcinek tournée. Panuje tu niezły harmider.

Starając się nie zapominać, że jestem w pracy, co jakiś czas dla przyzwoitości zerkam na telefon.

Wśród postów z relacjami z poprzednich koncertów, które odbyły się w ostatnich dniach w Madrycie i Paryżu, gdzie fani tagują Birdsów i Trevora, dostrzegam zdjęcie sprzed paru godzin, spod naszego florenckiego hotelu.

Czuję, że krew odpływa mi z twarzy, kiedy czytam podpis.

*Z facetem, który pozabawił mnie marzeń. Czarujący skurwysyn, Trevor Davis. Nie znasz dnia ani godziny, dupku.*

Trevor chyba dostrzegł moją minę, bo daje mi delikatnego kuksańca w ramię.

– Co jest, Abby?

Przykładam telefon do piersi, tak by nie zobaczył ekranu.

– Nic, nic – odpowiadam z uśmiechem. Nie zamierzam psuć mu dziś nastroju.

Trevor wraca do rozmowy z Jimem, a ja usuwam oznaczenie, zanim zdąży zobaczyć zdjęcie.

Zerkam na wcześniejsze wpisy. Ten facet już nie raz ubliżał Trevorowi.

Jego profil to FknAngryBird.

Ciekawe, czy Rob to w ogóle jego imię, a ludzie, do których machał Trevor, to jego rodzina.

Przeoglądam wcześniejsze zdjęcia. Był kiedyś szczuplejszy i ogolony na zero, bez zarostu. I zdecydowanie miał wszystkie palce. Z podpisu i komentarzy pod jednym postem wynika, że doszło do wypadku w jakiejś fabryce i facet sądził się z firmą o odszkodowanie.

– Abby, czy twoje pokolenie potrafi być czasem offline? Dawaj to – mówi Trevor i zabiera mi komórkę. Szarpie się ze mną i gdy nie ustępuję, zaczyna mnie łaskotać, przez co udaje mu

się przechwycić telefon.

Patrzy na ekran, przesuwa po nim palcem. Zdjęcie wciąż tam jest, bo gość umieścił je na swoim profilu.

Trevor poważnieje. Musiał przeczytać podpis. Potem wraca na feed i przegląda zdjęcia, aż natrafia na to, gdzie Rob, FknAngryBird, czy jak mu tam, jest łysy i chudszy o jakieś dobre dziesięć kilo.

- Jim, czy to nie jest tamten koleś z Seattle? - Trevor odwraca ekran w stronę managera.

- Chyba tak.

Jim patrzy na nas z konsternacją.

- Jest we Florencji. Spotkaliśmy go dziś, wychodząc, tuż pod hotelem - wyjaśnia Trevor.

Manager powoli wypuszcza powietrze.

- Trzeba wzmocnić ochronę - mówi i sięga po telefon. Wstaje i odchodzi na bok. Zasłania sobie dłonią ucho, strasznie tu głośno.

- O co chodzi? - pytam Trevora zdezorientowana.

Ten pociera palcami nasadę nosa i na chwilę przymyka oczy. Domyślam się, że właśnie wizualizuje sobie wszystkie najgorsze scenariusze.

- Hej, mów do mnie - proszę.

Podnosi na mnie wzrok.

- To ten facet, o którym ci kiedyś wspominałem. Podczas naszej ostatniej trasy siedem lat temu zagroził detonacją ładunku. Musieliśmy odwołać koncert i wszystkich ewakuować, a na końcu okazało się, że to atrapa.

Jim odkłada telefon od ucha i podchodzi do nas.

- Zrób zrzut ekranu i wyślij mi to, razem z linkiem do profilu - zwraca się do mnie, po czym kładzie dłoń na ramieniu Trevora. - Nie musisz się niczym przejmować, mamy wszystko pod kontrolą.

Po tym zapewnieniu podchodzi do Eddiego, nachyla się nad nim i coś mówi, a potem razem idą do ochroniarzy. Rozmawiają, gestykulując w naszą stronę.

- Że też go nie rozpoznałem - rzuca pod nosem Trevor.

- Spotykasz tylu ludzi, że chyba nie sposób spamiętać - próbuję go pocieszyć. - O co właściwie mu chodziło z tym zabijaniem marzeń? - pytam, nawiązując do wiadomości.

Trevor uśmiecha się, jakby nie dowierzał sytuacji.

- Od czasu tamtego koncertu, udzielając każdego cholernego wywiadu, uważam na słowa, wiesz? Bo rozchodzi się właśnie o wywiad, którego udzieliłem kiedyś w australijskim porannym programie śniadaniowym. Oczywiście trafiło to potem na YouTube, inaczej gość pewnie by tego nie znalazł.

- Co takiego powiedziałeś, że facet chciał się wysadzić na twoim koncercie?

- Że nie każdy jest do tego stworzony.

- Do czego?

- Do grania na basie.

Wybałuszam na niego oczy.

- Serio?!

– Powiedziałem coś w stylu, że każdy może opanować podstawy techniki, ale to, czy ktoś zostanie świetnym basistą, sprowadza się do feelingu i fantazji, a tego drugiego już trudniej się nauczyć, trzeba to mieć. – Trevor odgarnia kosmyk za ucho i głęboko wzdycha. – Pech chciał, że obejrzał to facet na skraju załamania nerwowego, oczywiście niespełniony basista, który grywał co piątek wieczorem do kotleta ze swoim cover bandem w jedynym barze w swojej zaprzyjaźłej mieścinie. Dodaj to, że właśnie zamknęli fabrykę, w której pracował, żona zażądała rozwodu, i wyobraź sobie, że zdechł mu pies. Wszystko to wydarzyło się w ciągu jakichś dwóch tygodni. Oczywiście nic z tego moim zdaniem go nie usprawiedliwia, wielu z nas babra się w gównie, no ale mimo wszystko trochę gościowi współczułem. Wiem, że wyłądownął na leczeniu psychiatrycznym. Od tamtej pory o nim nie słyszałem. Ale powiedzcie, że to ostatnia osoba, o której bym pomyślał, że mogę ją tu spotkać, to nie powiedziec nic.

– Może żona do niego wróciła. O ile to była tamta kobieta.

– Szczerze wątpię – mówi. – A w ogóle to widziałas jego palce? Teraz nawet nie może grać.

Przez chwilę żadne z nas się nie odzywa.

Reszta ekipy wypila już tyle wina, że nie zwracają na nic uwagi i biesiadują w najlepsze. Dla mnie czar wieczoru prysł. Mam złe przeczucia.

– Myślisz, że znowu coś planuje? – pytam.

Trevor wzrusza ramionami.

– To pewnie nie przypadek, że właśnie teraz jest we Florencji. No i ten podpis pod zdjęciem, ostrzeżenie. Albo coś wymyślił, albo znów próbuje mnie nastraszyć.

Po zachowaniu ochrony widzę, że każdy z nich jest już szczególnie uważny. Jakby od razu nawet bardziej się prostowali.

Siedzące po przeciwnej stronie stołu Paige i Denise próbują wciągnąć mnie w rozmowę, ale moje myśli wciąż uciekają do rudego faceta. Poza tym jest tu tak głośno, że ledwie je słyszę.

Przypominam sobie twarz tego mężczyzny oraz to, że nie uśmiechnął się do zdjęcia, co jest tak wymowne w kontekście wszystkiego, co teraz wiem.

Trevor upija łyk swojej wody; dociera do mnie, że tylko my i ochrona jesteśmy tu trzeźwi.

– Powiesz im? – Zerkam w kierunku zespołu.

Wood i Charlie są pogrążeni w rozmowie z gitarzystą z Nashville. Andy bajeruje skrzypaczkę.

Trevor podąża za moim spojrzeniem i potrząsa głową.

– Nie ma sensu. To teraz nic nie zmieni, a tylko schrzanię im wieczór. Przegadamy to rano. Nie wiem, jak ty, ale ja będę się zbierał – mówi.

Do tego czasu mam nadzieję, że Eddie i Jim będą mieć dla nas jakieś dobre wieści.

Trevor jest wyraźnie spięty, kiedy wracamy do hotelu pod obstawą dwóch ochroniarzy.

Jak bardzo trzeba kogoś nienawidzić, żeby polecieć za nim aż do Europy i jak zakładam, godzinami wystawać pod jego hotelem dla jednego zdjęcia? Świadomość, że ten facet jest w tym samym mieście, budzi mój niepokój. Najbardziej obawiam się, że drugi raz mógłby już nie blefować, tylko nacisnąć detonator.



# Florencja

Wtorek, 18 lipca 2023

## *Cztery dni po znalezieniu ciała*

Darren Cooper, żaden Rob. Trevor powiedział mi, jak naprawdę nazywał się ten człowiek, tamtego wieczoru, gdy wracaliśmy z kolacji eskortowani przez ochronę. Nie musiał dwa razy powtarzać, by nazwisko wryło się także w mojej pamięci.

To nawet pasuje! Że też sama na to nie wpadłam. Przecież ten chory facet był tu zaledwie kilka dni temu. Przyleciał za Birdsami na drugi kontynent.

Przypominam sobie, jak gapił się na Trevora, gdy ten podpisywał mu płyty, i zaciskam powieki, by odgonić to wspomnienie.

Głos komisarza zabiera mnie natychmiast do tu i teraz.

- Ten mężczyzna został zatrzymany i przesłuchany przez policję następnego dnia. Wasz pracownik ochrony przekazał nam od razu jego zdjęcia. Traktujemy zagrożenie terrorystyczne bardzo poważnie. Darren Cooper został zatrzymany w kolejce do Galerii Ufizzi w piątek rano. Jeśli to jego próbuje pani obarczać winą, pani Russel, obawiam się, że tracimy czas. Przesłuchaliśmy go i ma mocne alibi. Czego niestety nie możemy powiedzieć o pani - dodaje, wbijając we mnie oskarżycielskie spojrzenie.

Mrugam zaskoczona, nie tyle samym tym stwierdzeniem, ile nagłą zmianą kierunku rozmowy.

- Możecie przecież sprawdzić na monitoringu z hotelu, że nie wychodziłam z pokoju - odpowiadam spokojnie, czym najwyraźniej tylko go drażnię, bo po tych słowach nozdrza komisarza się rozszerzają.

Jednak nie jest aż tak dobrym pokerzystą. A może po prostu to ja wybitnie działam mu na nerwy?

- Gdybyśmy mieli jakiś monitoring, nie musielibyśmy tu siedzieć, i pani doskonale o tym wie.

Manetti bierze głęboki wdech, po czym pochyla się w moją stronę i kładzie obie dłonie na dzielącym nas stole. Jak teatralnie, przemyka mi przez myśl.

- Dosyć tej zabawy. Porozmawiajmy otwarcie, dobrze?

Kąciki ust komisarza się unoszą, jego oczy łagodnieją, wydaje się wręcz sympatyczny, co, zważywszy na okoliczności, wypada raczej złowrogo.

W co on sobie pogrywa? - zastanawiam się, ale staram się trzymać nerwy na wodzy.

Patrzę na niego wyczekująco. Przez moment siedzimy tak w ciszy, gapiąc się na siebie, jakbyśmy brali udział w idiotycznym wyzwaniu, kto dłużej wytrzyma i nie mrugnie.

- Co chciałby pan wiedzieć? - odzywam się w końcu, bo chcę wreszcie stąd wyjść.

- Znała pani Trevora na długo przed tym, zanim panią zatrudnił, prawda?

Czuję, jak puls mi przyśpiesza. Wiele mnie kosztuje, by zachować zimną krew. O tym, jak się poznaliśmy, wiedziały zaledwie trzy osoby z otoczenia Trevora. Przy czym tylko dwie mogły się wygadać temu pieprzonemu gliniarzu.

Instynkt przetrwania każe mi brać nogi za pas, ale wiem, że nie ma stąd ucieczki.

- Odnoszę wrażenie, że lubi pan zadawać pytania, na które już zna odpowiedź - mówię.

Ku mojemu zaskoczeniu Manetti nagle śmieje się w głos, jakbyśmy rozgrywali partię szachów, on zobaczył moje zuchwałe posunięcie i teraz patrzył na mnie z politowaniem, bo przewidział moją rozgrywkę w czterech następnych ruchach i już było szach-mat.

Za oknem rozlega się grzmot. Żarówka na chwilę migocze.

Biorę to za zły omen.

# Look Ahead, Luksusowe Centrum Odwykowe, Kalifornia

Niedziela, 10 kwietnia 2022

*Rok i trzy miesiące przed koncertem we Florencji*

– Byłem wówczas w notorycznym ciągu. Mam wrywkową pamięć z tamtego czasu, ale pewnego dnia wróciłem do domu tak zrobiony, że wkręciłem sobie, że to nie jest moja dłoń ani moje ramię – wyznaje chłopak, który siedzi obok mnie, wskazując na swoją prawą rękę, spoczywającą na temblaku.

Spod rękawa jego koszuli wystaje bandaż.

Jest chudy i mizerny, ma zapadnięte policzki. Właściwie gdybym nie wiedziała, że ma dwadzieścia jeden lat, dałabym mu kilka mniej.

– Ubzdurałem sobie, że jakiś zombie chce mnie zabić i usiłuje mnie udusić. Całkowicie owładnęła mną paranoja, darłem się i walczyłem sam ze sobą, a ostatecznie próbowałem ją sobie odciąć.

Nikt z nas się nie odzywa. Siedzimy w kręgu na trawie w wypielęgowanym ogrodzie w gronie dziesięciu osób. To prywatny ośrodek na Zachodnim Wybrzeżu, do którego odstawiła mnie matka.

– Cieszymy się, że jesteś tu z nami, David. – Prowadząca spotkanie kobieta o latynoskich rysach przerywa ciszę. Carmen, ubrana w luźną lnianą tunikę, siedzi prosto i roztacza wokół siebie aurę spokoju, która momentami doprowadza mnie do furii.

Tak bardzo ta jej nowa wersja siebie odbiega od żyjącej na marginesie narkomanki, którą kiedyś musiała być, że gdyby nie pokazała nam blizn, pomyślałabym, że wymyśliła swój nałóg, by wiarygodnie wypaść przed grupą. Uzależnienie ponoć doprowadziło organizm Carmen do takiego spustoszenia, że jej ciało zaczęło wręcz gnić w wyniku zażywania brudnej kokainy, zanieczyszczonej lewamizolem.

– Miałeś w tym wszystkim sporo szczęścia, nieprawdaż? – zauważa.

Jej głos jest jak balsam, można by go nagrać na ścieżkę dźwiękową do medytacji. Wszystko wokół nas, włącznie z nią, jest tak perfekcyjnie zen, że chce mi się śmiać.

Wszystko poza nami, poprawiam się w myślach, bo bez wątpienia my jesteśmy zepsuci, czego można się spodziewać po klienteli takich przybytków. Ekskluzywna klinika odwykowa, do której trafiają dzieciaki biznesmenów, polityków czy potomkowie wielkich nazwisk z show biznesu, modelki, a także celebryci wszelkiej maści i – na szczęście – ludzie, o których nigdy nie słyszałam.

Łączą nas trzy rzeczy. Uzależnienie, kasa i szczęście albo pech, zależy, jak to postrzegać. Bo to, że przy destrukcyjnym trybie życia przyszło nam skończyć tu, a nie w kostnicy, jest pewnym osiągnięciem albo złośliwym chichotem losu. Zależy, w który dzień by spytać. Dziś szklanka jest do połowy pusta.

– Byłem zbyt nabity, by naprawdę ją amputować – przyznaje David z ponurym uśmiechem. Jego ojciec jest szefem wielkiego koncernu farmaceutycznego, co jego samego też bawi. Przynajmniej chłopak ma trochę dystansu do siebie, w odróżnieniu od paru innych osób zasiadających w kręgu.

Opowiada dalej, patrząc na przemian to na swoje dłonie, to na Carmen. Jest tu od tygodnia i dziś dopiero pierwszy raz otworzył się przed grupą.

– Współlokator akurat wrócił do domu i zobaczył, jak odgrywałem American Psycho, będąc jednocześnie katem i ofiarą. Cudem mnie uratował, niemal się wykrwawiłem.

Carmen daje tym słowom wybrzmieć.

– Co wtedy zażyłeś? – pyta.

David nabiera głośno powietrza.

– Metę. To był jakiś podejrzany towar, ale nie wybrzydzałem, było mi wszystko jedno – przyznaje. – Rodzice odcięli mnie od kasy, bo myśleli, że to mnie jakoś powstrzyma. Ani na chwilę – mówi i na moment zerka na innych członków grupy.

Niektórzy kiwają głowami. Każde z nich ma za sobą mniej więcej taką samą historię. Oczywiście są pewne zmienne, różne warianty, ale ten rodzaj upodlenia ma wpisany w siebie do bólu przewidywalny scenariusz.

Reakcja otoczenia zdaje się dodawać chłopakowi otuchy, bo kontynuuje:

– Gdy wyczyściłem konta, zacząłem wyprzedawać rzeczy z mieszkania, byle mieć na dragi. Najpierw gadżety i ciuchy, sprzęt elektroniczny, potem meble. W końcu został mi tylko materac. Próbowałem nawet zdemontować kran, ale mi nie szło.

W pewnym momencie czuję, że odpływam i przestaję go słuchać.

Terapia opiera się na programie dwunastu kroków.

Od trzech tygodni słucham tych ludzi i trochę im co prawda współczuję, bo walczą, a to niewdzięczna walka z wiatrakami, ale nie powiem, żeby nawiązała się między nami choćby nikła nić porozumienia.

Jeśli mam być szczerą, ich historie zwyczajnie mnie wkurwiają.

Modelka, która wciągała kokę dla zachowania wagi piórkowej, aż poszło jej nosem na fashion week, w połowie drogi na wybiegu.

Trader, który chciał być niepokonany, więc leciał na speedzie, dopóki nie przepieprzył niezłej fortuny.

Córka senatora i prezenterki telewizyjnej, której rodzice mieli ważniejsze sprawy na głowie niż poświęcanie jej uwagi, więc wreszcie ją na siebie zwróciła, gdy zaczęła dawać sobie w żyłę. Ale najlepszy efekt odniosła po drugim przedawkowaniu, bo wtedy nawet zaczęli z nią rozmawiać.

Każde z nich było dorosłe i sięgnęło po truciznę, choć wszędzie trąbią, że to gównem cię zniszczy, a teraz biadolą nad swoim losem, jakby byli tym szczerze zaskoczeni.

Trzeba im przyznać, że na swój pokręcony sposób byli dość ambitni, bo próbowali coś osiągnąć, wspomagając się tym swoim nałogiem, a nie tylko gonili za samym odurzeniem, przynajmniej na początku.

Ja to co innego.

Nie szukałam dodatkowych wrażeń, odlotu czy ekstazy. Nie imprezowałam, nie próbowałam przechrzyć systemu i stać się nadczłowiekiem za pomocą tych czy innych dopalaczy.

Ja po prostu chciałam nic więcej nie czuć. Nigdy.

To dlaczego zwyczajnie ze sobą nie skończyć? – ktoś mógłby się zastanawiać. Owszem, ja też już nieraz zadawałam sobie to pytanie. Moja psychoterapeutka ma nawet na ten temat teorię. Twierdzi, że ćpanie pozwala mi zagłuszyć ból istnienia i uciec od problemów, przy jednoczesnym zachowaniu jako takiej przyzwoitości funkcjonowania, i zostawia mi furtkę do pojednania się z ojcem.

Gdybym się zabiła, odmówiłabym sobie szansy odzyskania jego aprobaty.

Nie wiem, ile w tym prawdy, a na ile zwyczajnie jestem tchórzem, ale dotąd nie próbowałam tego zrobić, choć lubię balansować na krawędzi.

Ostrzegają, że fentanyl jest pięć razy mocniejszy od heroiny i sto razy mocniejszy od morfiny. Powinno mnie to zniechęcić, ale nic z tych rzeczy. Nim go spróbowałam, nie trafiłam na nic dostatecznie silnego, by zdołało uśmierzyć mój ból czy choćby uczynić go znośnym, nawet heroina już na mnie nie działała.

Po fentanylu wszystko cudownie traciło ostrość. Stawało się blade, nikło, a ja unosiłam się jak we mgle.

Cholernie tęsknię za tą mgłą.

Spotkanie dobiega końca, co zauważam tylko dlatego, że wszyscy zaczynają się zbierać. Wstaję i jak automat wracam do pokoju się przebrać. Przede mną joga i medytacja, a potem spotkanie z moim osobistym doradcą.

Mam ochotę czymś rzucić.

# Los Angeles

Niedziela, 17 kwietnia 2022

## *Rok i trzy miesiące przed koncertem we Florencji*

Dochodzi ósma. Otulam się swetrem i wychodzę na balkon. Wiosna przechodzi w lato. W ciągu dnia przyjemnie grzeje, ale poranki i wieczory są jeszcze dość chłodne.

Podchodzę do barierki i spoglądam na niemal pustą plażę. Zapach oceanu i wiatr muskający twarz działają na mnie kojąco. Nagle przez szum fal przebijają się dźwięki gitary. Odwracam się i dopiero teraz na sąsiednim balkonie dostrzegam mężczyznę. Siedzi boso po turecku, odwrócony do mnie z półprofilu. Długie ciemne włosy związał w kucyk. Wydaje się całkowicie skupiony na muzyce, przymyka nawet oczy.

Piosenka jest rytmiczna, facet szybko zmienia chwyt, jego palce poruszają się po strunach z całkowitą lekkością. Gwiżdże przyjemną melodię, która przeplata się z tym, co wygrywa na gitarze akustycznej.

Nigdy nie słyszałam, by ktoś gwizdał tak czysto, odnotowuję z nutą zazdrości i podziwu. Choć nie śpiewa, więc utwór mógłby być o czymkolwiek, mam wrażenie, że to coś pogodnego, co można by włączyć w poniedziałek rano, stojąc w korku w drodze do pracy, by poprawić sobie humor, albo przy czym można by podrygiwać do rytmu podczas gotowania.

Zastanawiam się, czy znam tę piosenkę, ale chyba nie.

Zasłuchana przyglądam się przez chwilę facetowi z kitką. Kiedy wybrzmiewa ostatni akord, rozlegają się pojedyncze oklaski, co wrywa mnie z odrętwienia. Brunet otwiera oczy i nagle nasze spojrzenia się spotykają. Czuję się przyłapaną, jakbym go podglądała.

Oklaski dobiegają z dołu, z plaży. Właściwie ku mojej uldze, bo jeszcze pomyśli, że to ja.

– Ha! Jest nadzieja, może wreszcie doczekamy się nowego albumu! – woła mężczyzna.

Obydwoje spoglądamy w jego kierunku. To Michael, autor bestsellerów, którego poznałam na porannych zajęciach z tai chi. Po wypadku rowerowym, w którym doznał poważnej kontuzji biodra, przepisano mu oksykodon i tak się zaczęła jego fatalna przygoda z opioidami.

Sąsiad z gitarą pozdrawia Michaela uniesioną dłonią i dopiero kiedy jego twarz rozjaśnia się w uśmiechu, uświadamiam sobie, kim jest.

Obydwoje patrzymy za oddalającym się pisarzem, który spaceruje wzdłuż brzegu, brodząc w płytkiej wodzie.

– Ile razy myślałaś już o tym, żeby stąd uciec? – pyta.

– Nie zliczę – przyznaję.

– Więc jest aż tak źle? Właśnie przyjechałem – mówię.

Teraz dostrzegam, że jego twarz nosi oznaki wycieńczenia. Cera jest szara, oczy podkrążone. Wydaje się znacznie starszy niż na ostatnich zdjęciach, które widziałam w gazetach.

- Byłoby całkiem znośnie, gdyby nie zamykali apteczek – odpowiadam.

- Trevor – przedstawia się.

Wiem, ale w ostatniej chwili powstrzymuję się, żeby to powiedzieć.

- Abby. Witamy w czysćcu.

# Florencja

Wtorek, 18 lipca 2023

## *Cztery dni po znalezieniu ciała*

Zastanawiam się, czy posterunki specjalnie wyposażają w tak podłe krzesła, żeby człowiek chciał wszystko wyśpiewać i jak najszybciej stąd wyjść.

– Czy do pani obowiązków należało zajmowanie się dziećmi Trevora? – pyta mnie nagle komisarz.

– Nie, nie jestem niańką – odpowiadam.

Staram się nie dać zbić z tropu, ale myślę, że wiem już, do czego zmierza. Zaraz mi wygarnie tamtą rozmowę ze Skye.

Manetti drapie się po skroni.

– Chyba zaczynam się gubić. W takim razie co robiła pani pod szkołą, do której uczęszczają córki Davisów, na początku marca?

Skąd, u licha, się o tym dowiedział?

Veronica. Oczywiście, że Veronica.

– Przejeżdżałam tamtędy akurat. Miałam coś do załatwienia w okolicy.

Komisarz uśmiecha się kpiąco.

– Skoro pani tak twierdzi – mówi i znów cmoka, co przyprowadza mnie o dreszcz, jak dźwięk łamanego styropianu.

Pamiętam tamten dzień.

Nie okłamałam go, faktycznie byłam akurat w pobliżu. Miałam wizytę u lekarza dwie przecznice od szkoły.

Odkąd trzy lata temu wykryto u mnie endometriozę, lecę się hormonami.

Przyznam szczerze, że wcześniej dzieci niespecjalnie mnie interesowały. Zawsze wydawało mi się, że to temat na dalszą przyszłość, gdy już zrobię karierę i wyjdę za mąż.

Ostatecznie ani jedno, ani drugie nie było mi pisane, ale od kiedy usłyszałam wyrok, że nie mogę mieć dzieci, czasami nogi same niosą mnie pod jakąś szkołą czy przedszkole.

Zafascynowana przystaję przed boiskiem czy placem zabaw i coś zżera mnie od środka, gdy słyszę ten beztroski śmiech, widzę wielkie jak groch łyż i odrapane kolana.

Widocznie któraś z córek Trevora musiała mnie rozpoznać i powiedzieć o tym matce, uznając. To jedyne wyjaśnienie, jakie wydaje mi się prawdopodobne.

Manetti przechyla głowę i przypatruje mi się uważnie, jakbym była rzadkim okazem jakiegoś wyjątkowo parszywego gatunku.



- To przecież nie przestępstwo. Nie próbowałam ich uprowadzić ani nic - mówię i zaraz ganię się w duchu, że przecież nie muszę się przed nim tłumaczyć.

Facet uśmiecha się, jakby tylko na to czekał.

- Po rozmowie z panią Veronicą Davis wydaje mi się, że ma pani niezdrową obsesję na punkcie jej męża.

Choć mam ochotę krzyknąć, siłę się na pogodny ton.

Jestem przecież uosobieniem niewinności.

- Myli się pan. Po prostu często mamy z Veronicą inne zdanie - rzucam lekko, jakby chodziło o trywialne kwestie typu segregowanie prania czy adresowanie zaproszeń.

W głowie kołacze mi tylko jedna myśl. Cholerna suka, nie doceniałam jej.

- Jeszcze jedna kwestia mnie zastanawia - mówi komisarz.

Kartkuje swój notes i podnosi na mnie wzrok.

- Od czego właściwie była pani uzależniona?

- Jak pan zauważył, uzależnionym jest się przez całe życie.

Manetti ściąga usta.

- Ależ tak. Więc od czego?

- Środków przeciwbólowych.

- To znaczy?

- Opioidów.

Komisarz aż gwizdże pod nosem.

Co za teatr. Skoro pyta, zakładam, że już wie.

- A konkretnie? Miała pani jakieś ulubione?

Przełykam ślinę.

- Hydrokodon, oksykodon, fentanyl, tramadol, nie jestem wybredna.

Manetti notuje w swoim notesie, po czym podnosi na mnie wzrok.

- Heroina? - pyta tonem, jakby proponował mi kawę.

- Zdarzało się - przyznaję. - Do czego pan zmierza?

Przykłada długopis do ust i przez moment milczy, jakby coś rozważał.

- Oczekujemy na wyniki toksykologii - odpowiada. - Tak się zastanawiałem, czy pan Davis przypadkiem nie zażył czegoś z pani... - Urywa, jakby szukał właściwego słowa. - Apteczki - dodaje.

Przełykam. Mam ochotę rzucić mu się do gardła. Zmiąć tę marynarkę. Potrząsnąć nim i zmyć mu z twarzy ten wredny uśmiech.

- Jestem czysta od półtora roku - wyduszam z siebie. - W mojej apteczce znajdzie pan najwyższej aspirynę.

- Świetnie, świetnie. Oby tak dalej. - Cmoka.

Czuję, jak paznokcie wbijają się we wnętrza moich dłoni. Nawet nie zorientowałam się, kiedy zacisnęły się w pięści.

# Florencja

**Poniedziałek, 17 lipca 2023**

***Trzy dni po znalezieniu ciała***

*Dolce far niente* kiepsko mi wychodzi. Od dwóch godzin spaceruję po jednym z najpiękniejszych miast na świecie, ale to, iż nie mogę go w dowolnej chwili opuścić, sprawia, że zaczynam zgoła inaczej je postrzegać. Wszechobecne grupy wycieczkowe przystające co chwila przy jakimś zabytku, rozsiane dosłownie wszędzie, działają mi na nerwy, bzyczące skutery i niemilknące klaksony przyprowadzają o ból głowy. Nawet risotto i pappardelle już mi obrzydły.

Byłam gotowa stąd wyjeżdżać, a teraz utknęłam tu na Bóg wie ile. Dopóki sierżant Ferraro nie zabrał mojego paszportu, nie doceniałam, że go w ogóle mam, a teraz czuję się jak bez ręki.

Późnym popołudniem, wykończona upałem, wracam do hotelu.

Na swoim piętrze wpadam na Sharon. Wygląda na przemęczoną i rozdrażnioną. Co zrozumiałe, tragiczna śmierć Trevora ją przygniotła, ale dostrzegam też w jej twarzy jakieś napięcie.

– Abby, przyznam, że strasznie się na tobie zawiodłam – mówi na mój widok.

Mrugam zdezorientowana. Nie mam pojęcia, o co jej chodzi.

– Chcę tylko zabrać ciało mojego syna do domu i wyprawić mu pogrzeb. Tylko tyle. To coś, czego nie myślałam, że dożyję, ale już taki mój los. Czy ja mam jakieś wygórowane życzenia? – wzdycha i uderzają mnie alkoholowe opary.

Teraz dostrzegam jej drżące dłonie i czerwone plamy na dekolcie.

– A teraz przez ciebie jakiś włoski rzeźnik będzie go kroić – dodaje łamiącym się głosem, tyle że nie jestem pewna, czy zaraz wpadnie w płacz, czy wybuchnie gorzkim śmiechem. Jej oczy błyszczą w przytłumionym świetle na korytarzu. – Naprawdę, czy to jest nam teraz potrzebne? – wytyka z pretensją i wznosi ręce.

– Przeze mnie? – dziwię się.

– A kto inny od początku upierał się, że ktoś go zamordował?! Ci policjanci powiedzieli mi nawet, że masz jakiś dowód – mówi tonem, który sugeruje, że nawet na sekundę w to nie uwierzyła. – No, co?! Może to nieprawda? – wyrzuca z siebie, a na końcu czka, co biorę za potwierdzenie moich przypuszczeń.

Jeszcze tego mi brakowało, myślę, ale siłę się na spokój.

Staram się nie zapominać, że Sharon dopiero co straciła syna. Ma wszelkie powody, by o trzeciej po południu być na rauszu.

– Sharon, ja po prostu wiem, że Trevor by się nie zabił. Jeśli to nie była śmierć z przyczyn naturalnych, a tak twierdzi policja, jedyne racjonalne wytłumaczenie jest takie, że w takim razie zrobił to ktoś inny – mówię. – Pomyśl o tym, Trevor miał powody, żeby żyć. Był trzeźwy, kochał swoje dzieci. Tak cieszył się na tę trasę, zbierał już materiał na następny album. A poza tym nie zrobiłby tego ani dziewczynkom, ani tobie – tłumaczę, starając się ją udobruchać.

Na te słowa Sharon robi chwiejny krok w moją stronę.

Z bliska widzę, że jej oczy są przekrwione, a źrenice małe jak główki od szpilek.

Więc faktycznie brandy, które wyczuwam w jej oddechu, to nie jedyne, czym się dziś zaprawiła.

– Posłuchaj... – Kolejne czknięcie.

Uśmiecha się, jakby to miał być jakiś żart. Robi dobrą minę do złej gry, nieudolnie próbując trzymać fason.

– Posłuchaj – powtarza już pewniej. – Może ci się wydawać, że dobrze znałaś Trevora, ale to ja byłam przy nim przez przeszło czterdzieści lat. Mój synek dążył do autodestrukcji, odkał wsiadł na pierwszy rower, a potem przerzucił się na zabawki dla dużych chłopców. Niestety nie radził sobie ze światem. Był zbyt wrażliwy i zbyt utalentowany, chyba trochę jak Kurt, wiesz? – Pociąga nosem. – Veronica ma dość na głowie. Żeby owdowieć w takim wieku, to przecież straszne. A dziewczynki... – zaczyna, ale zawiesza głos i tylko potrząsa głową. – Abby, nie wtrącaj się, jeśli nikt nie pytał cię o zdanie, dobrze? Zobaczysz, jeszcze ci makaroniarze będą przepraszać za ten cały bajzel. Mój syn odebrał sobie życie, jest to brzemię, które będę ze sobą nosić do końca. Nie róbmy z tego niepotrzebnej sensacji. Odpuść.

Na koniec tej przemowy wbija we mnie swój mętny wzrok, jakby czekała na przeprosiny albo na zapewnienie, że zastosuję się do jej poleceń.

Rozumiem jej żal, ale nie pojmuję wypierania rzeczywistości. Nie ma sensu z nią polemizować, zwłaszcza kiedy jest w takim stanie.

Otwierają się drzwi windy i dostrzegam w nich Veronicę z córkami. Towarzyszą im Jim i Andy.

– Babciu, gotowa na spacer? – woła radośnie River.

Skye patrzy w czubki swoich butów. Jest tak zgaszona i poważna, że nie chce się aż wierzyć, że ma zaledwie dwanaście lat. Ostatnie dni brutalnie odarły ją z dzieciństwa.

Sharon uśmiecha się i zmierza w ich kierunku chwiejnym krokiem.

Wszyscy udają, że niczego nie zauważyli.



Bezsenna noc i upał dały mi w kość. Próbowałam czytać, ale już po kilku stronach powieki zaczęły mi opadać i odpłynęłam na solidną drzemkę. Budzi mnie wiadomość od Paige. Razem z kilkoma osobami siedzą na kawie w Cafè Gilli. Chyba wszyscy już duszą się w tym hotelu.

Odświeżam się szybko i dołączam do nich, na piazza Repubblica z naszego hotelu to zaledwie dziesięć minut pieszo.

Najstarsza kawiarnia we Florencji zachwyca nie tylko tradycyjnym klasycznym wystrojem, ale też słodkościami zza witryny, które wyglądają na małe dzieła sztuki.

Paige i Denise popijają cappuccino, zjadając tartaletki z owocami, Charlie zamiast kawy wybrał fantastycznego drinka.

– Co u ciebie, Abby? – zagaja Denise, gdy się do nich dosiadam w kawiarnianym ogródku.

Wzdycham, bo właściwie nie wiem, od czego zacząć, zwłaszcza że to, co naprawdę przewija się przez moją głowę, dla własnego dobra powinnam zachować dla siebie.

W końcu relacjonuję im sytuację z Sharon. Żadne z nich nie wydaje się zaskoczone ani tym, że była pijana, ani że robiła mi wyrzuty.

– Szkoda mi tych dzieci, przy takiej rodzinie spędzą życie na kozetce u psychologa – kwituje Denise.

Kelner podchodzi do naszego stolika. Zamawiam kawę i pannacottę, w myślach obiecując sobie, że spałę to później jakimś spacerem.

– Ktoś zamordował jej męża, a ona i matka Trevora wściekają się na mnie, że nie mogą wyprawić mu pogrzebu? Gdzie tu logika? – żalę się.

– Sharon to jedno, chodzi napruta przez całe życie, ale wydawało mi się, że Veronica twardo stąpa po ziemi – zauważa Paige.

– I chłodno kalkuluje – dorzuca Charlie, po czym upija łyk negroni.

Dziewczyny z chórków zgodnie kiwają głowami, ale ja nic nie rozumiem.

– O czym ty mówisz? – pytam zdezorientowana.

– Po tym, jaki numer wywinął jego stary, Trevor w życiu nie zostawiłby swoich córek – mówi bębniarz. – Zresztą sama widziałas, jak je uwielbiał. Nie pogodziłby się z sytuacją, w której Veronica by mu je odebrała, a to była jej jedyna przewaga. W każdym kryzysie, a były ich już przynajmniej trzy, jeśli dobrze liczę, wykorzystywała je jako kartę przetargową.

Biorę głęboki wdech.

Nagle wszystko układa się w logiczną całość.

Już rozumiem, dlaczego Trevor powiedział mi, że chce dać swojemu małżeństwu jeszcze jedną szansę.

W tamtej chwili byłam zaślepiona żalem i nie widziałam szerszego kontekstu. Kiedy mówił, że nie chodzi o mnie, brzmiało to jak wytarty frazes. Czułam się odrzucona, powody nie miały dla mnie znaczenia.

Teraz, gdy wiem, że Veronica musiała przyprzeć go do muru, nie jest mi ani trochę łatwiej.

Gdybym wtedy wiedziała, czy zachowałabym się inaczej? – zastanawiam się. Czy mogłabym powstrzymać to wszystko i zapobiec tragedii?

Mrugam, starając się okiełznać napływające do oczu łzy.

Nie będę się tu przy nich wszystkich rozklejać. Zresztą nie mogę sobie pozwolić wpaść w tę samą spiralę co po wypadku. Takie myślenie do niczego nie prowadzi.

– Zawsze mówiłam, że to zimna suka – kwituje Denise, zaciągając się mentolem. – Gdyby nie Skye i River, Trevor dawno by ją zostawił.

Kiedy mówi szybko, jej zaśpiew z Południa jest jeszcze silniejszy.

Odruchowo przesuwam się, by nie wdychać dymu.

- Z jego historią, uzależnieniem, życiem w trasie, które, umowy się, nie sprzyja zapewnieniu dzieciom stabilizacji – wylicza Paige – Veronica miała sporo amunicji, by wygrać tę walkę. Ale ja bym tak nie potrafiła: trwać z kimś w małżeństwie, jeśli ta druga osoba się do tego zmusza. Chciała zabrać mu dziewczynki, żeby zrobić mu na złość? Nie rozumiem tego.

Denise głośno wzdycha, tak że jej bujny biust, który zawsze eksponuje, zauważalnie się unosi. Wygląda, jakby chciała właśnie coś powiedzieć, ale Charlie ją ubiega.

- Nie chciała mu ich zabrać, bo nie chciała w ogóle odchodzić – stwierdza. – Po prostu w ten sposób szantażowała Trevora, by utrzymać go przy sobie. On miał na tyle rozsądku, by podpisać intercyzę, ale nie przewidział, że Veronica jest aż tak uparta.

Otwieram szeroko oczy.

- Jaką intercyzę?

- Jeśli doszłoby do rozwodu, nieważne, z czyjej winy, Veronica zostałaby z niczym. Dziedziczyła tylko w razie śmierci Trevora.

- Gdyby tylko wtedy tutaj była, pomyślałabym, że go otruła albo coś – rzuca Paige.

Jakby czytała mi w myślach, ale nic się nie odzywam.

- A kogo ty typujesz, Abby? – Denise wywołuje mnie do odpowiedzi, wydmuchując chmurę dymu.

Zanoszę się kaszlem.

- Słucham?

- Obstawiamy, kto spośród nas jest mordercą – wyjaśnia.

Zaczynam się zastanawiać, czy te ich kawy nie są przypadkiem czymś wzmocnione.

- Dan. Zawsze obrabiał dupę Trevorowi i rzucał jakieś kąśliwe uwagi – podsuwa Paige.

Facet ogarniający naszą logistykę wydawał mi się kameleonem, który dostosowuje swoje żarty i luz do otoczenia, bez oporów krytycznie komentując zachowania ludzi, których jeszcze przed chwilą traktował jak swoich przyjaciół. Ale to, że jest śliski, nie czyni go jeszcze mordercą. Wiem coś o tym, jestem córką polityka.

- Dan obrabia dupę wszystkim – stwierdza Charlie.

- Fakt, dobrze mieć go po swojej stronie. Przynajmniej czuję się bezpieczna – kwituje Paige i łyżeczką wyjada resztkę mlecznej pianki ze swojej filizanki.

Jej naiwność bywa urocza, ale dziś Charlie jest bezwzględny. Sceptycznie unosi brew i patrzymy po sobie.

- Wszystkim – powtarza grobowym tonem.

Obydwie z Denise parszemy śmiechem, widząc minę Paige.

- Co takiego niby mówił? – obrusza się, ale Denise nie daje jej dojść do słowa.

- Moim zdaniem to Graham. Udawał rano, że nie może znaleźć paszportu, żeby jakoś się wywinąć. Ciekawe niby, jak by miał bez niego wsiąść do samolotu. Jak ja nie cierpię cwaniactwa – wzdycha, sięgając po kolejnego papierosa.

Gdy sierżant Ferraro zaczął zbierać nasze dokumenty, członkowie ekipy nagle tak ostro protestowali, jakby zapomnieli, z jakiego powodu to się w ogóle dzieje. Oczywiście praktycznie każdy poczynił już jakieś plany na najbliższą przyszłość. Po kilku miesiącach w trasie większość miała dość życia na walizkach. Ludzie tęsknili za bliskimi i domem czy też po

prostu wyczekiwali urlopu, ale mimo wszystko nie mogłam się nadziwić, ile w nich egoizmu. Jeszcze chwilę temu beczeli po śmierci Trevora, jakby odszedł ktoś z ich najbliższej rodziny, a teraz interesował ich tylko własny tyłek. Utyskiwali na przedłużenie pobytu we Włoszech jak na skazanie. Jeśli nie mieli z jego śmiercią nic wspólnego, to – o ironio – wypadali mocno podejrzanie.

Też nie marzę o niczym innym niż powrót do Stanów, ale liczę się z tym, że będę musiała jeszcze się z tym wstrzymać.

- Abby? – zagaja Paige, wrywając mnie z zamyślenia.
- To było słabe – przyznaję półprzymtomnie.
- Pytałam, kogo ty typujesz.

Patrzę na nią zaskoczona i przez chwilę mam w głowie zupełną pustkę, a potem otwierają się drzwi kawiarni, wchodzi dwóch facetów w garniturach, pewnie szytych na miarę, i z modnie zaczesanymi włosami. Widzę ich i nie widzę, jakbym była w jakimś transie, bo myślami jestem daleko stąd.

Kiedy wracam do wydarzeń z ostatnich kilku dni i miesięcy, klocki nagle zaczynają wskakiwać na swoje miejsce. Obraz się wyostrza i jakkolwiek niewiarygodne się ono wydaje, wreszcie mam poczucie, że znalazłam jedyne racjonalne wytłumaczenie.

# Florencja

Wtorek, 18 lipca 2023

## *Cztery dni po znalezieniu ciała*

Sukienka lepi mi się do pleców. Czy oni tu, do diabła, nie mają klimatyzacji? Jak ci policjanci mają pracować, jeśli gotują im się mózgi? Marzę, by stąd wyjść, wziąć zimny prysznic i położyć się na łóżku w klimatyzowanym pomieszczeniu.

Manetti odwiesił swoją marynarkę na oparciu krzesła i podwinął rękawy. Owłosione przedramiona kontrastują z tą jego łysą głową, która aż błyszczy w ostrym świetle jarzeniówki.

Jakoś to zwykle idzie w parze, konstatuje, bo już nie mam siły myśleć o czymkolwiek istotnym. Jestem skonana.

– Kończyła pani jakiś marketing czy coś? Jakie właściwie trzeba mieć wykształcenie, żeby zostać asystentką rockmana? – pyta komisarz.

Jego ton jest lekki, wręcz pogodny.

Gdyby nie rzadkie momenty, kiedy wychodzi z niego prawdziwa natura gada, może dałabym się nabrać. Ale na to już za późno.

– Nie potrzeba do tego specjalnych studiów – odpowiadam.

Deszcz nie ustaje. Samochody sunące przed komendą wzdłuż rzeki Arno rozbryzgują kałuże, kierowcy nie zważają na to, że ochlapują przechodniów. Mój wzrok zatrzymuje się na facecie, który odgraża się właśnie prowadzącemu czerwoną alfę romeo, wymachując połamaną parasolką.

Nie marzę o niczym innym, jak tylko o tym, by opuścić to pomieszczenie i wejść choćby pod ten zimny prysznic, który jest za oknem.

– Ale jakież pani skończyła – drażny komisarz.

Gdy nie odpowiadam, pyta dalej:

– Co pani studiowała?

Odchrząkuję.

Nie da się zaprzeczyć, że grunt zaczyna usuwać mi się spod nóg.

Chyba nie powinnam była tu przychodzić.

– Medycynę.

Manetti kiwa głową.

– Zrobiła pani jakąś specjalizację?

– Nie.

Komisarz unosi brwi.

- Nie ukończyłam rezydentury - wyjaśniam.

- Ach, tak. Dlaczego?

- Złożyło się na to wiele okoliczności. Miałam wypadek.

To tylko wierzchołek góry lodowej, ale on pewnie już o tym wie. Inaczej dlaczego w ogóle by o to pytał?

Manetti odchyła się na krześle i zakłada kostkę na kolano przeciwnej nogi, eksponując zamszowe mokasyny i kawałek owłosionej łydki.

- Moja rodzina chciała, żebym został lekarzem, wie pani? Ojciec powtarzał, że jak świat stoi, ludzie zawsze będą potrzebować lekarzy i grabarzy - mówi, jakbyśmy prowadzili tu jakąś przyjacielską pogawędkę i przyszła teraz pora na zwierzenia. - Problem w tym, że nigdy nie byłem dość dobry z chemii i biologii. - Cmoka. - Ta druga profesja mnie za bardzo nie pociągała i oto jestem, choć to też śmierdząca robota - dodaje z kwaśnym uśmiechem. - Ale medycyna? No wie pani? Szkoda porzucić perspektywę takiej kariery. Może jeszcze pani do tego wróci? - pyta.

Jego wyraz twarzy jest nieprzenikniony.

Zastanawiam się, czy świadomie bawi się mną i czerpie satysfakcję z dręczenia mnie, jakby wyrwał odwróconemu na plecy pająkowi nóżki, czy faktycznie nie ma pojęcia o mojej przeszłości.

Zasycha mi w ustach.

- Raczej nie - odpowiadam.



# Baltimore

Czwartek, 31 marca 2022

## *Rok i trzy miesiące przed koncertem we Florencji*

Zerkam na zegarek, jestem już szesnaście godzin na dyżurze. Od pięciu nic nie wzięłam. Czuję drgawki na całym ciele, raz po raz oblewa mnie zimny pot. Potrzebuję przerwy. Choćby pięciu minut dla siebie. Ledwie stoję na nogach.

– Russel, nie ma czasu. Zajrzyj do dziewiątki, pacjentka z silnymi bólami w okolicy blizny w dole brzucha. Wygląda mi to na powikłania po cesarce, może przepuklina – rzuca doktor Murphy, szef rezydentów i największy wrzód na dupie, jaki można sobie wyobrazić. – A potem obejrzyś pacjenta z arytmia, będziesz asystować doktor Brooks z kardiologii. No już, ruszaj się.

Ocieram wilgotne czoło. Murphy chyba obrał za swoją misję, by każdy z rezydentów czuł się jak najgorsze gówno, jakby chciał się zemścić na następnym rocznikach za to piekło, które sam musiał przejść.

To trzeci miesiąc, odkąd wróciłam do pracy po wypadku.

Ojciec chwali się moją rezydenturą na John Hopkins, jakbym już była pełnoprawnym lekarzem, co znacznie odbiega od rzeczywistości. Zwłaszcza dla nas, pierwszoroczników. Wszyscy pracownicy szpitala, od personelu medycznego każdego szczebla do salowych, patrzą na nas, jakby robili zakłady, kto pierwszy odpadnie. Lekarze traktują nas jak zupełnie zielonych, bezużytecznych praktykantów, co jednak nie przeszkadza im zawałać nas zadaniami, których nie sposób wykonać w ciągu jednego dyżuru.

Sprawdzam, co u pacjentki z dziewiątki. To czterdziestoletnia matka trójki dzieci, pół roku temu urodziła ostatnie. Prześlizgując się wzrokiem po wynikach jej badań, walczę o utrzymanie koncentracji. Głowa mi pęka. Ciśnienie pomiędzy skroniami staje się nie do wytrzymania.

Czuję, że dłoń, w której trzymam tabletki, drży.

Pacjentka posyła mi zaniepokojone spojrzenie. Czyżby widziała, co się ze mną dzieje?

Nie popadaj w paranoję, Abby, ganię się w myślach. Kobieta wije się z bólu i raczej martwią ją wyłączenie jej dolegliwości.

Chwytam tabletki w obie dłonie. Wbijam wzrok w dane na wyświetlaczu.

Mrużę oczy, by cyfry przestały tańczyć mi przed oczami.

Skup się, do cholery, Abby, powtarzam sobie.

Morfologia i mocz w normie, podwyższone OB i CRP.

Gdy tylko pacjentka odsłania brzuch, nawet bez dotykania go widzę wielką gułę. Delikatnie badam wypukłość palcami. Prawdopodobnie Murphy miał rację. Wykonuję USG, co pozwala mi potwierdzić diagnozę. Potem zlecam konsultację z chirurgiem i po krótkiej rozmowie z pacjentką wychodzę.

Czuję, jak zimna strużka potu spływa mi wzdłuż kręgosłupa, gdy idę szybko do łazienki dla personelu.

Nawet nie oglądam się za siebie; jeśli Murphy tam jest, będzie musiał poczekać.

Opieram się o umywalkę. Robię kilka głębszych wdechów. Płuczę twarz zimną wodą, osuszam ją ręcznikiem papierowym i sięgam do kieszeni. Jest pusta.

Sprawdzam drugą kieszeń.

To samo.

Serce zaczyna tłuc mi się w piersi. Czuję nieznośną suchość w ustach.

Wychodzę na korytarz.

Pielęgniarka z urazówki pyta mnie o coś, czego nie rejestruję.

Rzucam, że się spieszę, i gnam do pokoju socjalnego. Uporawszy się z zamkiem do szafki, drżącymi dłońmi przeszukuję torebkę.

Na próżno.

Siadam na ławce. Wyrzucam zawartość torby na ziemię. Szminka i tampony toczą się po posadzce. Klękam i zbieram wszystko, nim ktoś tu wejdzie.

Nie mam pojęcia, jak to się stało. Przecież miałam wszystko odliczone.

Wtem do pokoju wchodzi dwóch chirurgów, anestezjolog i starszy rezydent z urazówki.

Staram się ztrzeć przerażenie z twarzy, posyłam im słaby uśmiech.

Na szczęście nie zwracają na mnie większej uwagi, pochłonięci rozmową o pięciogodzinnej operacji, która właśnie dobiegła końca.

Czy ktoś tu grzebał? – zastanawiam się, ale nie mam odwagi się odezwać.

Telefon wibruje mi w kieszeni. Zerkam na wyświetlacz. To Murphy denerwuje się, gdzie jestem.

Wychodzę na korytarz. Mijam dyżurkę pielęgniarek. Kate rozmawia przez telefon. Andrew instruuje gościa koło pięćdziesiątki, gdzie leży jego żona. To chyba mąż tej babki spod dziewiątki.

Przechodząc dalej, kątem oka rejestruję dwie pielęgniarki w magazynie leków, ich imiona wiecznie mi się mylą. Michelle i Meghan. Obie ciemnowłose, koło metra sześćdziesiąt. Noszą nawet takie same crocsy.

Zrezygnowana szukam Brooksa. Uwinąwszy się z pacjentem z arytmia, który najprawdopodobniej cierpi na wypalenie zawodowe i powinien po prostu zwolnić tempo życia, rozglądam się za innymi rezydentami. Wiem, że Tim albo Jason mogą coś mieć. Raz Tim poratował mnie w podbramkowej sytuacji.

Zesłałem pół skrzydła, nadaremnie. Piję wodę i próbuję zebrać myśli, co nie uchodzi uwagi Murphy'ego. Gdy wpadam na niego na korytarzu, na jego twarzy rysuje się czysta wściekłość. Dopiero potem dostrzegam jego zaplamione spodnie i buty.

Pacjent spod czwórki go zarzygał, przez co musi się na mnie odegrać. Mijają kolejne dwie godziny męki, podczas których wypełniam polecenia Murphy'ego, praktycznie slaniając się na nogach.

Jestem wykończona. Ćmienie w skroniach doprowadza mnie do obłądu.

Mam już schodzić ze zmiany, idę korytarzem do pokoju po rzeczy, gdy orientuję się, że magazyn jest pusty.

Kącik pielęgniarzy też.

Oglądam się za siebie.

Pacjent z piątki szura w kapciach do łazienki.

Lewa i prawa wolna, choć mój wzrok zaczyna się rozmywać.

To ten przeklęty ból głowy, tłumaczę sobie.

Przykładam kartę do czytnika i wchodzę do magazynu.

Na iPadzie pośpiesznie generuję receptę dla pacjenta z dziesiątki. Przy jego poturbowanej nodze i ataku paniki, którego dziś doświadczył, nikt nie zdziwi się, co mu przepisuję. Przynajmniej nie powinien.

Biorę leki z szafki. Upewniam się, że dobrze ją za sobą zamknęłam, i wychodzę na korytarz.

Kate i Gloria rozmawiają z jakimś pacjentem w kąciku pielęgniarek.

Gdy ta druga podnosi na mnie wzrok, nasze spojrzenia się spotykają. Gloria to złota kobieta, jako jedna z nielicznych nie czepia się wszystkiego, raz nawet dyskretnie zasugerowała mi poprawienie przepisanej dawki insuliny, gdy zobaczyła, że się machnęłam, bez robienia afery. Murphy nie przepuściłby okazji, by przy pacjencie zrównać mnie z ziemią.

Uśmiecham się do niej i odchodzę.

Zachowuj się jak gdyby nigdy nic, powtarzam sobie jak zakłęcie, choć czuję się, jakby buteleczka miała wypalić mi dziurę w kieszeni.

Wreszcie wracam do socjalnego i zamykam za sobą drzwi. Jestem tu sama, więc nie czekam dłużej i wysypuję na dłoń kilka zielonkawych tabletek. Po paru minutach czuję, jak mój oddech się uspokaja, serce zwalnia.

„Ulga” to mało powiedziane.

Przebieram się, zgarniam swoje rzeczy i ruszam do wyjścia. Marzę już o tym, by znaleźć się w łóżku. Początkowo myślałam, że mieszkanie w pojedynkę, zwłaszcza po tym, co się stało, będzie mnie tylko dołować, ale po wykańczającej zmianie mam serdecznie dość ludzi.

Oczami wyobraźni biorę już długie, chłodny prysznic. Jest mi tak straszliwie gorąco.

Wychodzę na parking. Jeszcze świecą się uliczne latarnie i widać nawet księżyc, choć szarobłękitne niebo jest dość jasne. Noc przechodzi w dzień.

W jednej chwili oblewa mnie zimny pot, dostaję dreszczy. Wręcz spazmatycznie się trzęsę.

Nie wiem, co się dzieje. Przytrzymuję się dachu toyoty, ogarnia mnie panika.

Zaczynam charczeć. Dusić się. Tonę na tym cholernym parkingu.

Światła nadjeżdżającej karetki tańczą mi przed oczami. To ostatnie, co widzę, nim osuwam się na asfalt.

# Florencja

Wtorek, 18 lipca 2023

## *Cztery dni po znalezieniu ciała*

Czuję, że dłonie mi drżą, więc splatam je na udzie.

Co on jeszcze wie? – zachodzę w głowę.

Wskazówki wiszącego na ścianie zegara poruszają się okrutnie powoli. Za oknem wciąż zaczyna deszcz.

Komisarz sięga po zeszyt, notuje coś, po czym podnosi na mnie wzrok.

– Czy pani zdaniem Trevorowi i Veronice układało się w małżeństwie? – zaskakuje mnie, nagle zmieniając temat.

– Łączyła nas wyłącznie relacja zawodowa – tłumaczę.

Odstawiamy ten taniec kolejny już raz. Testujemy, kto pierwszy pęknie. Niestety dla komisarza, to nie będę ja.

– Ale musiała pani coś zaobserwować. Spędzaliście razem dużo czasu – nie daje za wygraną Manetti.

– Nie było awantur, jeśli o to panu chodzi, ale chyba uczucia też już nie było – mówię.

Obrałam za swoją strategię serwowanie mu półprawdy.

Do tej pory się sprawdza, przynajmniej odpuścił z tą swoją napastliwością.

Piorun uderza tak blisko, że grzmot zdaje się trząść całym komisariatem.

Mimowolnie drzę, lecz komisarz zdaje się nie zważać na pogodę.

– Trudno się dziwić, skoro w jego życiu pojawił się ktoś nowy, prawda? – rzuca z chytrym uśmiechem.

# Baltimore

**Piątek, 1 kwietnia 2022**

***Rok i trzy miesiące przed koncertem we Florencji***

Budzi mnie rwący ból, nie do porównania z niczym. Boli mnie dosłownie wszystko. Kości, mięśnie, skóra. Mam wrażenie, że nawet cebulki włosów i paznokcie.

Ostre światło jarzeniówek wcina mi się w źrenice. Nie wiem, ile upłynęło czasu, odkąd zeszedłam ze zmiany. Dni, tygodnie.

Zamykam oczy. Chcę umrzeć. Boli mnie, jak powieki trą o moje źrenice. Jak ciało ciąży na materacu i styka się z prześcieradłem.

Doktor Williams, opiekun rezydentów z intensywnej terapii, ścisnął moje ramię.

- Jak się czujesz? - pyta.

- Jakby przejechał mnie czołg. A potem wycofał i zrobił to jeszcze raz.

Uśmiecha się smutno i kiwa głową.

- Podaliśmy ci naloxon. Miałaś depresję oddechową. Zanik pulsu. Właściwie byłaś już po drugiej stronie.

Zamykam oczy.

- Miałaś wyjątkowe szczęście - słyszę.

Czuję na twarzy lzy, które pieką moje policzki, sól szczypie skórę. Dotyk wody drażni.

Drzę na całym ciele. Zaciskam zęby. Chcę nie istnieć.

# Nowy Jork

Wtorek, 3 stycznia 2023

## *Pół roku przed koncertem we Florencji*

Okutana po szyję spaceruję po Central Parku, gdy dzwoni mój telefon. Wyprowadzam psy, a właściwie to one mnie wyprowadzają. Dwa nadpobudliwe golden retrievery, przebiegły sędziwy jack russell, pudel, którego roznosi energia, i buldog francuski, który gardzi nimi wszystkimi i pomimo ocieplacza trzęsie się z zimna. Jest początek stycznia, szczypie lekki mróz.

Odkąd wyszłam z ośrodka, byłam już kelnerką i kurierem rowerowym, ale miałam wrażenie, że zaraz zginę, pędząc na złamanie karku przez zatłoczone nowojorskie ulice. Praca z psami jest zdecydowanie najspokojniejsza. Świeże powietrze i ruch dobrze mi robią. A poza tym nie mogę negocjować ze sobą, czy mi się chce, czy nie. Czworonogi nie przyjmują wymówek.

Ściągam rękawiczkę i odblokowuję wyświetlacz. Na widok nazwiska na ekranie unoszę brwi.

Ostatniego dnia na odwyku wymieniliśmy się numerami, ale dotychczas do siebie nie dzwoniliśmy.

Po chwili zawahania odbieram.

– Jak się masz, Abby? – dobiega mnie znajomy głos.

Zatrzymuję się w pół kroku, czym wywołuję niezadowolenie moich pupili. Buster i Duke zaczynają popiskiwać. Pudel patrzy na mnie z wyrzutem.

– Dobrze, dzięki. Co u ciebie? – odpowiadam.

Zaczynam iść w kierunku dużego trawnika, gdzie można spuszczać psy ze smyczy.

– Dirty Birds wracają do studia – mówi Trevor, nie kryjąc podekscytowania.

Mimowolnie się uśmiecham. Puszczam psy i rzucam im piłkę, wszystkie poza buldogiem zrywają się do biegu. Ostatni zwierzak patrzy na mnie, jakbym stroiła sobie z niego żarty.

– Nagrywamy nowy album. Tak ja ci pisałem, mam już większość materiału.

– To świetna wiadomość.

– Ale? – pyta, bo wyczuł w moim głosie fałsz.

– Jesteś na to gotowy? – chcę się upewnić.

– Och, tak. Zdecydowanie. Nie martw się. Jestem czysty. Nawet nie myślę o prochach – uspokaja mnie.

Wzdycham. To kłamstwo. Ja też nie myślę o nich każdego dnia. Tak bardzo nie myślę, że wciąż odliczam dni od momentu, kiedy ostatni raz połknęłam jakąś tabletkę.

- Mam dla ciebie propozycję. Potrzebuję asystentki. Przydałaby mi się pomoc z mediami społecznościowymi, jest też trochę spraw administracyjnych do ogarnięcia, jeśli nie przeraża cię siedzenie za biurkiem.

- Ale ja mam pracę.

- Abby, proszę cię. Sama mówiłaś, że to tylko na jakiś czas.

- To sprawia mi przyjemność.

- Nie mów, że nie chciałaś pojechać w trasę z rockowym bandem.

Biorę głęboki wdech. Czuję, że to zły pomysł.

Za bardzo tego pragnę, by to nie miało się źle skończyć.

- Nie mam do tego kwalifikacji – odpowiadam.

- Dwadzieścia tysięcy ludzi codziennie obserwuje twoje spacerunki po parku.

- Ludzie kochają psy.

- Ludzie kochają rocka. Dasz sobie radę – zapewnia Trevor.

- Kiedy miałabym zacząć?

- Kiedy możesz przylecieć? – Słyszę w jego głosie uśmiech.

Nie widzieliśmy się od ośmiu miesięcy, czyli odkąd skończyliśmy odwyk. Od dziesięciu jesteśmy czysti. Od dnia, kiedy przeniosłam się do Nowego Jorku, piszemy do siebie długie maile dwa, trzy razy w tygodniu.

Chcieliśmy podtrzymywać się na duchu w trzeźwości, dodawać sobie motywacji. Nie wiem, czy bez Trevora dałabym radę. Zaprzyjaźniliśmy się w ten nieoczekiwany sposób, kiedy ktoś zupełnie obcy, z kim pozornie nie masz nic wspólnego, rozumie cię lepiej niż rodzina i znajomi. Ale prowadzimy zupełnie inne życie, ja wynajmuję mikroskopijne mieszkanie na Williamsburgu, Trevor z rodziną został w swoim wielkim domu w Kalifornii i mam wrażenie, że właśnie dzięki temu, że nasze drogi się nie przecinają, że jesteśmy dla siebie niczym wirtualny sponsor, to działa.

Nie jestem pewna, czy chcę coś zmieniać. Jest mi dobrze, a to więcej, niż mogłabym powiedzieć o sobie przez kilka poprzednich lat.

- Abby, o co chodzi? – Jego entuzjazm gaśnie.

Ważę słowa, zanim odpowiem.

- Nie sądzisz, że to trochę... dziwne?

- Co jest dziwne?

- Że miałabym dla ciebie pracować?

- Dlaczego? – pyta.

Bo poznaliśmy się na odwyku, bo może nie jesteśmy dla siebie odpowiednim towarzystwem... Mogłabym tak dalek wyliczać, ale robię to tylko w swojej głowie.

- Jeśli nie chcesz, zrozumiem – odzywa się pierwszy, ale jego ton przeczy jego słowom. Wydaje się rozczarowany.

# Kalifornia

Poniedziałek, 20 lutego 2023

## *Pięć miesięcy przed koncertem we Florencji*

Uruchomiłam oficjalne profile Trevora – aż nie chciało mi się wierzyć, że gwiazda jego kalibru w dzisiejszych czasach funkcjonowała bez konta na Facebooku czy Instagramie.

Przyleciałam do Los Angeles pod koniec stycznia. Gdyby namawiał mnie latem, może dłużej bym się wzbraniała, ale zimy w Nowym Jorku potrafią być długie i dokuczliwe.

Birdsi nagrywają płytę. Robię im zdjęcia, kręcę krótkie wywiady i zbieram zakulisowy materiał do promowania albumu na kanałach społecznościowych.

Wynajęłam pokój w mieszkaniu z dwiema dziewczynami. Są ode mnie młodsze, zrzędzeniem losu obie studiuje medycynę. Powiedziałam im, że skończyłam marketing, i udaję, że nie mam pojęcia, o czym rozmawiają.

Trzymam nałóg w ryzach. Chodzę na spotkania dwa razy w tygodniu. Trevor zwykle się do mnie przyłącza. Po każdym mityngu idziemy do położonego na rogu baru mlecznego, który przez całą dobę serwuje śniadania. Trevor zwykle je naleśniki, ja wybieram jakiś zielony sok. Metabolizm tego człowieka mnie zadziwia. Nie ma na nim grama tłuszczu, pomimo węglowodanów, które w siebie pakuje.

Zwykle długo rozmawiamy, czas płynie. Trevor jest rozluźniony. Zupełnie inny niż w trakcie prób. Opowiadamy sobie anegdoty, podrzucamy tytuły książek i filmów czy – w przypadku Trevora – płyt, z którą koniecznie muszę się zapoznać (nieraz łapie się za głowę, że czegoś nie słyszałam). Żartujemy jak dwójka dzieciaków, która urwała się ze szkoły.

Wiem, jak to może wyglądać z boku. Jestem od niego o ponad dziesięć lat młodsza i łatwo wysnuć błędne wnioski, ale nigdy nie przekroczyliśmy granicy. Trevor trzyma ręce przy sobie, nie jest jednym z tych gości, którzy dotykają twoich pleców, kiedy przepuszczają cię w drzwiach. Chwilami nie jestem pewna, czy to przez szacunek, jakieś wewnętrzne przekonania, czy specjalnie pilnuje się, by nie wysłać dwuznacznych sygnałów.

W studiu trzymamy się na dystans. Inni nie wiedzą, skąd się znamy, uznaliśmy, że tak będzie najlepiej. Miło było zacząć od nowa bez łatki narkomanki.

Mija zaledwie kilka tygodni, gdy jesteśmy zmuszeni porzucić nasz wieczorny rytuał po tym, jak nieoczekiwanie nasze wspólne zdjęcia lądują w brukowcu. Ktoś strzelił je komórką z ukrycia, gdy siedzieliśmy w barze. Nie robiliśmy nic nadzwyczajnego, śmialiśmy się z czegoś, i tyle.

Kadry są nieostre, ale charakterystyczne, sięgające ramion włosy Trevora i kolorowy wzór wytatuowany na jego prawym ramieniu nie pozostawiają wątpliwości, że to on. Ja siedzę



bokiem, mam na głowie czapkę z daszkiem, spod której wystają ciemne włosy. Veronica, żona Trevora, jest blondynką – i to im wystarczyło, żeby rozbuchać aferę.

Dostaję link od Paige, dziewczyny, która śpiewa w chórkach. Ma niezwykle głośny i jest niesamowicie zabawna, zaprzyjaźniłyśmy się. Tłumaczę jej, że pracowaliśmy po godzinach. Chyba mi wierzy, bo nasze zachowanie przy członkach ekipy nie zdradza żadnej zażyłości.

Trevor nie pojawia się na następnym wieczornym spotkaniu. Odruchowo zerkam co chwila w stronę wejścia. Zupełnie nie potrafię się skoncentrować. Ludzie w kręgu opowiadają swoje historie, a ja ledwie potrafię wysiedzieć. Skóra mnie swędzi, ręce mi chodzą, marzę tylko o tym, by coś łyknąć i ugasić głód. To, że tamtej nocy nie poszłam szukać pierwszego lepszego dealera, zakrawa na cud. Rzucałam się na łóżku do białego świtu.

Gdy widzimy się w studiu na drugi dzień, Trevor zachowuje się jak gdyby nigdy nic, ale wieczorem zabiera mnie na spotkanie na drugim końcu miasta. Odtąd po mitingach siedzimy w samochodzie, popijając kawę na wynos, a potem odwozi mnie do domu.

Paradoksalnie to plotka o romansie, którego nie było – serio, wówczas pozostawaliśmy wyłącznie przyjaciółmi, którzy razem wychodzili z nałogu – sprawia, że coś się między nami zmienia.

Wcześniej nie musieliśmy się ukrywać, a to, że to robimy – z jednej strony przed paparazzi, z drugiej strony, by nie dawać żonie Trevora powodów do zazdrości ani pożytki plotkom wśród ekipy – doprowadza do przełomu. Łączy nas wspólny sekret i coś, co wcześniej wydawało się całkiem nieszkodliwe, zaczyna mieć posmak zakazanego owocu.

Po kilku dniach przełamuję się i mówię mu o tej nocy, gdy niemal zaprzepaściłam prawie jedenaście miesięcy trzeźwości. Nie wiem, co mnie wtedy napadło. Chyba po prostu czułam się samotna.

Trevor patrzy na mnie posępnie i zaczynam żałować, że w ogóle weszłam na ten temat. W końcu mieliśmy być wobec siebie szczerzy, myślę.

Zaciska usta. Widzę w jego oczach rozczarowanie i ból.

A potem po raz pierwszy bierze mnie za rękę.

# Griffith Park, Kalifornia

**Poniedziałek, 13 marca 2023**

*Cztery miesiące przed koncertem we Florencji*

Siedzimy w samochodzie.

Dziś prawie nie rozmawiamy. Słuchamy w milczeniu nowej płyty Birdsów. Kilka tygodni temu wyszli ze studia, ale Trevor i Wood szlifowali jeszcze materiał z producentem.

Po raz pierwszy słyszę finalną wersję. Mam gęsią skórę i nie chodzi tu o klimatyzację działającą w samochodzie. Każdy riff, każde słowo uderza w czułą strunę. Przeszli samych siebie.

Jest na niej kilka ostrzejszych numerów, brzmienie wydaje się surowsze, niemal brudne, a przez to prawdziwsze. Głos Wooda wydaje się bardziej ochryply niż na poprzednich albumach. Piosenki są rytmiczne i melodyjne, słowa wpadają w ucho, i na szczęście nie trącą przy tym banałem.

Gdy wybrzmiewa ostatnia piosenka, coś ściska mnie za gardło.

- I jak? - pyta Trevor, gdy wciąż się nie odzywam.

Widzę, że się denerwuje.

Nawet on, po tylu platynowych płytach, wciąż ma w sobie tę niepewność właściwą artystom. Odślonił się i chce wiedzieć, czy było warto.

- Jest świetna - odzywam się nieswoim głosem.

- Napisałem ją dla ciebie - mówi.

Odwracam twarz do okna, by nie widział moich łez.

Cholera, wiedziałam, że nie powinnam była nigdy przyjeżdżać do Kalifornii.

# Florencja

Wtorek, 18 lipca 2023

## *Cztery dni po znalezieniu ciała*

Kiedy kończę opowiadać, deszcz się uspokaja.

Siedzący naprzeciwko mnie Manetti marszczy brwi, jakby nie dosłyszał.

– Zaraz, zaraz. Twierdzi pani, że Veronica Davis zabiła swojego męża? – pyta z niedowierzaniem.

Mimowolnie się uśmiecham.

– Wierzę, że ta żmija byłaby do tego zdolna, ale nie.

– W takim razie kto to był?

Po tym, jak wypowiadam imię i nazwisko, na moment zapada ciężka cisza.

Słyszę tykanie ściennego zegarka.

Gdzieś zza ściany dobiega mnie odgłos ekspresu do kawy, kroki ludzi krzątających się na komendzie, otwieranie i zamykanie drzwi.

Wreszcie komisarz się odzywa, ale jego reakcja odbiega od tego, czego oczekiwałam.

– Pani Russel, sama pani chyba nie wierzy w to, co mówi – wzdycha.

Wstaje i sięga po marynarkę. Po jego ściągniętych ustach przeczuwam już, że przegrałam.

Przez dosłownie ułamek sekundy przez twarz mężczyzny przebiega grymas. Wreszcie policjant chowa komórkę do kieszeni i wstaje od stołu.

– Proszę tu poczekać – mówi, po czym zostawia mnie samą.

Podchodzę do otwartego okna, biorę haust świeżego powietrza, niczym tonący wynurzający się ostatkiem sił na powierzchnię po ostatni głęboki oddech, nim wir wciągnie go na dno.

# CZĘŚĆ DRUGA

„Wszelkie skrajności uczuć są sprzymierzeńcami szaleństwa”.

- Virginia Woolf, Orlando,  
przeł. Tomasz Bieroń

# Florencja

## Ten sam dzień

Manetti znika na pół godziny. W tym czasie wyobrażam sobie sto możliwych scenariuszy, jak to wytłumaczyć, każdy coraz bardziej ponury.

Uwierzył mi czy nie wierzył? Może musiał omówić temat z kimś wyżej? Nie mam pojęcia o hierarchii we włoskiej policji.

A jeśli wyda się, że to ja?

Wrzuciłam na minę jedną z nielicznych przychylnych mi osób. Co, jeśli policja da jej iść wolno, a mnie tu zatrzymają?

Jeśli zadadzą sobie odrobinę trudu, szybko dogrzebią się do mojej przeszłości.

Zostawiłam za sobą taki smród, że wystarczy kilka telefonów do Stanów, by wszystko wyszło na jaw.

Może mama miała rację, że nie powinnam była się wtrącać.

Gdy Manetti w końcu wraca, wydaje się zaaferowany i rozkojarzony.

– Przepraszam panią, chwilę to trwało.

To lekko niedopowiedzenie, ale gryzę się w język.

Uważnie mu się przyglądam, szukając w jego twarzy jakiejś podpowiedzi, na czym stoję, ale kiedy się odzywa, jest jeszcze bardziej enigmatyczny niż zazwyczaj.

– Myślę, że na dzisiaj skończymy. To raczej nie koniec i będę musiał tutaj panią ponownie zaprosić, ale teraz wzywają mnie pilne sprawy.

Patrzę na niego zdezorientowana.

Myślałam, że właśnie tym się zajmowaliśmy.

Co może być pilniejsze?

– Zaraz, zaraz. Dokonacie aresztowania czy nie? – chcę wiedzieć.

Komisarz wzdycha, jakby miał do czynienia z małym krnąbrnym dzieckiem.

– Pani Russel, nie możemy informować osób postronnych o szczegółach śledztwa.

Robię wielkie oczy.

Po tym, co mu powiedziałam? Serio?!

Manetti podchodzi do drzwi i otwiera je, dając mi dość oczywisty sygnał.

– Dziękuję za poświęcony czas. Odezwiemy się do pani – mówi w progu.

Sięgam po torebkę i gdy go mijam, odnoszę wrażenie, że unika mojego wzroku.

W jednej chwili zapomniałam o zmęczeniu i głodzie.

Rozpala mnie wyłącznie wściekłość.

# Florencja

## Ten sam dzień

Jest ta nieznośna pora, gdy we Włoszech nie dostaniesz nic przyzwoitego do jedzenia. Dawno po obiedzie, zdecydowanie za wcześnie na kolację. Ale przestało padać i powietrze jest przyjemnie orzeźwiające. Przynajmniej tyle dobrego.

Kiedy wychodziłam z komendy, czułam, że coś może być na rzeczy. Funkcjonariusze krążyli jak rozjuszone osy. Po niektórych twarzach zorientowałam się, że kilkoro z nich wiedziało, kim jestem.

Zastanawiam się, jak by mnie określili. „Ta Amerykanka, która zrobiła tyle zamieszania” wydaje się najłagodniejszą wersją.

Ale zaraz po tym, jak ich wzrok ześlizgiwał się z mojej twarzy, wracali do swoich zajęć. Coś było ważniejsze.

Żałuję, że nie rozumiałam nic ze strzępków rozmów, które dane było mi usłyszeć.

Ten sukinsyn Manetti mógłby cokolwiek mi powiedzieć.

Instykt podpowiada, żeby się stąd związać. Cieszyć, że uwaga skierowana jest gdzieś indziej.

Problem w tym, że dalej nie odzyskałam paszportu, więc pozostaję uwięziona w tym mieście.

Wracając do hotelu spacerem, rejestruję, jak ulice zapełniają się turystami, którzy wcześniej chowali się przed deszczem. Wyobrażam sobie, że Florencja to przyjemne miasto, jeśli nie jesteś tu za karę. Kiedy można snuć się beztrudnie wśród straganów, popijać kawę na którymś placu, zadzierać głowę na monumentalne sklepienia gotyckich bazylik i napawać oczy wielobarwnymi freskami.

Oczywiście gdy twoim jedynym zmartwieniem jest długość kolejki do następnego muzeum, a nie to, czy uda ci się wrócić do kraju, myślę, przemierzając brukowane ulice.

Ku mojej uldze udaje mi się dotrzeć do pokoju, nie wpadłszy na nikogo z ekipy.

Zrzucam buty z opuchniętych stóp i kładę się na łóżku. Mówię sobie, że tylko na chwilę przymknę oczy, ale śpię jak kamień. Budzi mnie dopiero wrzawa w hotelu.

Coś się dzieje.

Zerkam na telefon. Jest dziesiąta. Niech to szlag.

Moja twarz jest wygnieciona od poduszki, co zauważam, zerknąwszy w lustro. Zbieram rozczochrane włosy w kucyk, sięgam po gumę do żucia i wychodzę z pokoju, na równi zaintrygowana i zaniepokojona.

Winda nie reaguje na moje wezwanie, więc schodzę po schodach.

W lobby roi się od umundurowanych policjantów w pełnym rynsztunku i członków ekipy Dirty Birds, którzy wydają się równie zaaferowani jak ja.

Zauważam, że Manetti pod swoją taliowaną marynarkę wcisnął kamizelkę kuloodporną. Rozmawia z kimś z obsługi hotelu. Gdy nasze spojrzenia się spotykają, pozdrawia mnie nieznacznym skinieniem głowy.

Choć ewidentnie coś jest na rzeczy, czuję, że się spóźniłam.

Dostrzegam Charliego, który w nerwach przeczesuje palcami swoje rude włosy, przez co wygląda jak rażony prądem.

- Co tu się wyprawia? - pytam go cicho.

- Właśnie aresztowali Jima.

A więc jednak, myślę.

- Przeszukali jego pokój, gdy byliśmy na kolacji. Nie wiem dokładnie, co tam było, ale znaleźli od groma prochów.

- Aresztowali go za posiadanie? - pytam.

- Za morderstwo Trevora.

Dreszcz przebiega mi po plecach. Czuję jednocześnie ulgę i strach.

- Gdzie on jest? - pytam, bo nigdzie nie widzę Jima.

- Zapakowali go już do radiowozu. Wyprowadzili go przy wszystkich. Co za teatr! Jim był wściekły. Darł się, że to jakaś pomyłka, że ktoś go wrabia. Odstawił tu niezłe przedstawienie.

Jestem w stanie sobie to wyobrazić. Żałuję, że się spóźniłam.

Perkusista Dirty Birds wydaje się przybity.

- Tylko wiesz co, jedno nie daje mi spokoju. Wydawał się autentycznie zdziwiony. Nie wiem tylko, czy samymi zarzutami, czy tym, że go złapali. Pracował z nami przez tyle lat. Uważaliśmy go za niemalże członka rodziny. Co za skurwiel. - Charlie potrząsa głową. - Nie mogę w to uwierzyć.

Przypomina mi się tamten piątkowy ranek, kiedy Jim zaciekle walił w drzwi Trevora, a potem jego rozpacz po tym, jak znaleźliśmy ciało.

Nie można przecież wykluczyć, że jest świetnym aktorem. W jego pracy trzeba mieć pokerową twarz i stalowe nerwy. Wierzę, że w krytycznej sytuacji byłby w stanie zabić.

Czy faktycznie to zrobił, to już ustali policja.

# Florencja

Środa, 19 lipca 2023

## *Pięć dni po znalezieniu ciała*

Choć zanosi się na to, że wkrótce oddadzą nam paszporty i będziemy mogli wrócić do domów, przy śniadaniu nastroje wśród ekipy są jeszcze bardziej morowe niż w dniu, kiedy Manetti poinformował nas o morderstwie Trevora.

Wcinam właśnie drugiego naleśnika, a obok czeka jeszcze sporo sałatki owocowej. Paige i Denise wybałuszają na mnie oczy znad swoich ledwie tkniętych talerzy.

- No co. Wczoraj prawie nic nie jadłam - bronię się.

Mike, który jak zwykle nałożył sobie furę jajeczniczy, kiwa na mnie głową z pełnymi ustami.

- Olej je - rzuca i wraca do jedzenia.

Paige miesza w swoim cappuccino, jakby chciała wywiercić dziurę w filiżance. Denise w pewnym momencie nie wytrzymuje i przykrywa jej dłoń swoją, żeby się wreszcie uspokoiła.

Na moment zapada cisza, którą zakłóca tylko pobrzękiwanie sztućców.

- Dobra, Jim był dupkiem, ale morderstwo? Dlaczego? Ja tego ani trochę nie rozumiem - wzdycha zrezygnowana Denise.

- Może te twoje karty nam coś powiedzą? - Carlos puszcza jej oczko, na co Denise pokazuje mu środkowy palec.

Mike macha ręką, że ma w tym temacie coś do powiedzenia, ale odzywa się dopiero, gdy przełknie.

- Proste. Bo był zdrowo szurniętym furiatem. Nie mów, że nie widziałas, jak potrafił się zachowywać, kiedy się wkurwił. Ten człowiek nie miał hamulców. Pewnie pokłócili się o coś z Trevorem i Jima tym razem poniosło. Posunął się za daleko. Dwa lata temu krążyły pogłoski, że dostał zawiasy za jakieś pobicie. Wcale bym się nie zdziwił.

Ktoś z drugiego końca stołu głośno odchrząkuje.

Wszyscy patrzymy na Grega, pięćdziesięcioletka z Seattle, który od lat pracuje z Birdsami w charakterze kierownika sceny. Ogolony na zero, z pokaźną brodą i zbitą budową ciała bywa nieraz mylony z ochroną. Zwykle trzyma się na dystans, ale ilekroć miałam okazję z nim rozmawiać, zawsze był życzliwy.

- Mogę potwierdzić, że to nie były plotki - odzywa się. - Ale nie nazwałbym go furiatem. Jim cierpi na zaburzenia eksplozywne. Zdarzały mu się epizody niekontrolowanej agresji, leczyl się na to.

- Skąd ty to wiesz? - dziwi się Paige, choć po prawdzie chyba wszyscy jesteście w szoku.



- Spotkałem go kiedyś w sądzie. W przerwie mojej rozprawy rozwodowej. Jim był trochę zażenowany. Miał akurat tego dnia rozprawę o pobicie i chyba czuł, że musi mi się jakoś wytłumaczyć.

- Powiedźcie mi, jak taki człowiek zostaje managerem wielkiego zespołu? - zastanawia się Paige. - Przecież to brzmi, jakby był tykającą bombą, która w każdej chwili może wybuchnąć.

Starła już całą szminkę, która wściekłym różem ozdabia teraz pustą filiżankę po cappuccino.

Nie miałam pojęcia o przypadłości Jima. Trevor nigdy o tym nie wspomniał, lecz gdy wracam myślami do pewnych incydentów z poprzednich miesięcy, jak choćby wtedy, gdy Jim wyrzucił z siebie stek wściekłych bluzgów na gościa, który zablokował go na parkingu pod studium, i niemal się pobili, czy jak Jim zrobił wielką awanturę w restauracji, kiedy stolik nie był gotowy na czas w dniu urodzin Andy'ego, jestem w stanie bez trudu w to uwierzyć.

- Żadna ze mnie psycholożka, ale zakładam, że stres, jaki wiąże się z tą pracą, nie robi dobrze ludziom z takimi problemami - kwituje Denise.

Mój wzrok mimowolnie wędruje do stolika przy oknie, przy którym siedzą Charlie, Andy i Wood. Każdy z nich wygląda, jakby go ktoś przeżuł i wypluł.

- Jim się leczył, a Trevor wierzył w drugie szanse - mówię, bo coś o tym wiem.

Gdyby było inaczej, nie siedziałabym tu z nimi, przebiega mi przez myśl, ale zachowuję to dla siebie.

- I to go, kurwa, zabiło - stwierdza Carlos.

Co do tego może mieć rację, myślę i w jednej chwili czuję, że wszystko wokół mnie zaczyna wirować.

Do gardła podchodzi mi żółć.

Szybko wymawiam się pracą i wstaję od stolika.

Paige rzuca mi zaniepokojone spojrzenie, ale odchodzę, nim zdąży się odezwać.

Kręci mi się w głowie i zaczynam się bać, czy zaraz nie zwymiotuję. Staram się spokojnie iść do windy.

Wcisnęłam guzik i oddycham przez usta, by opanować mdłości i galopujące serce.

Gdy czekam, aż winda zjedzie na dół, podchodzi do mnie Sharon.

- Dobrze się czujesz, Abby? - rzuca na mój widok.

W jej spojrzeniu widzę więcej krytyki niż troski, ale taka już jest Sharon, szorstka i dosadna.

- O, dzień dobry. Tak, wszystko w porządku, dzięki. Dlaczego pytasz? - Siłę się na uśmiech.

- Wyglądasz fatalnie - stwierdza, akurat gdy drzwi windy się otwierają.

Wychodzi przez nie pięćosobowa rodzina, pewnie na wakacjach. Przy ich kolorowych ubraniach w każdym rozmiarze i stylu wyglądamy pewnie z Sharon jak dwie zjawy, bo ona sama też nie jest w formie.

Czekamy, aż wszyscy wysiądą, i wchodzimy do środka. Jesteśmy same.

Wcisnęłam guzik czwartego piętra. Ruszamy na górę. Stoję tyłem do lustra, Sharon bokiem. Czuję na sobie jej spojrzenie.

- W którym miesiącu jesteś? - pyta nagle.

- Słucham?

- Och, daj spokój. Nie będziesz mi tu ściemniać. Słyszałam zza ściany, jak rzygałaś rano. Zresztą zaokrągliłaś się na twarzy - mówi.

Jej tupet bierze mnie z zaskoczenia.

- Nie jestem w ciąży - odpowiadam.

Spokój przychodzi mi z trudem.

Wnętrze windy przyprawia mnie o klaustrofobię, a to sprawia, że znowu mi niedobrze.

- Dobra, dobra. Matka wie takie rzeczy, okej?

Podchodzi do mnie blisko. Czuję od niej wczorajszy alkohol, niedawno wypalonego papierosa i duszny zapach perfum, który nie zdołał zamaskować dwóch pozostałych.

Jej zielone oczy obrysowane czarną kredką intensywnie mnie świdrują.

- To dziecko Trevora? Tylko to mnie interesuje.

Z wrażenia niemal się krztuszę.

- Nie jestem w ciąży - powtarzam.

- W takim razie znowu ćpasz?

Przyganiał kociół garnkowi, myślę, ale nie mam siły ani ochoty z nią polemizować. Jeśli nie zdążę do łazienki, zaraz zarzycam jej buty.

Winda zatrzymuje się na naszym piętrze. Sprzątaczką z wózkiem czeka, żeby wsiąść.

Bez słowa wychodzę z windy i gnam do swojego pokoju.

Dopóki drzwi się za mną nie zamykają, czuję na plecach wzrok Sharon.

# Florencja

## Ten sam dzień

Manetti zgarnia mnie z hotelu. Dziś ubrał się w szarą lnianą marynarkę, pewnie dlatego, że od rana z nieba leje się żar. Przez całą drogę na komendę komisarz prowadzi w skupieniu. Żałuję, że przez okulary słoneczne nie mogę dostrzec jego oczu.

Gdy tylko wsiadamy, włącza klimę. Chłodzi tak mocno, że zaraz dostaję gęsiej skórki.

Żadne z nas się nie odzywa, gdy kluczyc wąskimi uliczkami Florencji. W życiu nie widziałam tylu jednokierunkowych. Poruszanie się autem po Europie przypomina nawigowanie po labiryncie.

Po paru minutach cisza robi się nieznośna, a im dłużej to trwa, tym bardziej zagadnięcie go o coś tak trywialnego jak pogoda zaczyna mnie przerastać.

Nagle dwie emerytki wpatrzone w wielką mapę niemal wchodzą mu pod koła. Komisarz rzuca jakieś przekleństwo po włosku. To by było na tyle, jeśli chodzi o naszą rozmowę. Miałam zamiar go poprosić o włączenie radia, ale skutecznie mnie zniechęcił.

Swoją drogą, to, że ktoś jeszcze używa papierowych map, zawsze mnie zadziwia.

Po paru minutach podjeżdżamy pod komisariat. Cały parking jest zawalony. Robimy dwa kółka, co wzbudza w komisarzu potrzebę rzucania dalszych przekleństw.

Ostatecznie parkuje swoje audi przed samym wejściem, zastawiając dwa inne auta. Widocznie w tym kraju przepisy nie tyczą się policji, przemyka mi przez głowę.

W ciszy idziemy przez komendę. Jedno spojrzenie na twarze w poczekalni mówi mi, że ci ludzie stracili wszelką nadzieję. Starsza kobieta wachluje się gazetą. Dwóch młodych chłopaków wierci się, jakby za chwilę czekała ich wywiadówka. Mężczyzna na skraju ławki ociera pot z czoła chusteczką.

Ku mojemu zdziwieniu, gdy mijamy dyżurkę, skręcamy w lewo, a nie w prawo. Poprzednim razem siedzieliśmy w jego gabinecie. Teraz Manetti zaprowadził mnie do skąpo umeblowanego pomieszczenia, gdzie znajdują się tylko stół i dwa krzesła.

Na jednej ścianie ktoś powiesił tani pejzażyk Florencji, co ma pewnie łagodzić fakt, że jedyne okno, wychodzące na parking na dziedzińcu, zostało okratowane.

Komisarz przepuszcza mnie w drzwiach i wskazuje krzesło. Czeka, aż usiądę, a potem zajmuje miejsce naprzeciw mnie.

Na sąsiedniej ścianie dostrzegam długie, podłużne lustro i wtedy nagle do mnie dociera, że znajdujemy się w pokoju przesłuchań. Zastanawiam się, czy ktoś tam jest za szybą i nam się przygląda. Odruchowo się prostuję.

Manetti kładzie na stole swój notes, otwiera go i układa równolegle długopis. Cholerny pedant.

- Jakim Trevor był szefem? - pyta.

- Całkiem w porządku - odpowiadam.

- Dogadywaliście się?

- Tak.

- Dlaczego w takim razie złożyła pani wymówienie? W dodatku w dniu, kiedy Trevor Davis został zamordowany?

A niech mnie. Jakim cudem on się o tym dowiedział?

To dlatego siedzimy w tym pokoju, uświadamiam sobie.

Czuję, jak dłonie zaczynają mi się pocić. Kładę je płasko na udach.

- Nie mogłam przecież wiedzieć, że ktoś go zamorduje. To zupełny zbieg okoliczności - mówię.

Komisarz lekko przechyla głowę.

- Zbieg okoliczności? - W jego głosie słychać drwinę.

- Po prostu przekonałam się, że to nie dla mnie. Trasa mnie męczy, a poza tym nie chcę przebywać zbyt długo z dala od rodziny - tłumaczę.

Kiwa głową bez przekonania.

Zastanawiam się, czy kontaktował się już z kimś za oceanem.

- Ale zakładam, że wiedziała pani wcześniej, jak to będzie wyglądać, zanim się pani zdecydowała - zauważa.

- Wie pan, jak to jest, oczekiwania i rzeczywistość często się rozmiągają. - Siłę się na lekki ton.

Omiotam wzrokiem pomieszczenie.

Komisarz uśmiecha się cierpko. Zaraz jednak kąciki jego ust opadają i pomiędzy brwiami mężczyzny pojawia się poprzeczna zmarszczka. Żarty się ewidentnie skończyły.

- Jednego nie rozumiem - oświadcza.

Zerka na swoje notatki, po czym znów na mnie.

- Dlaczego od razu zrywać umowę? Przecież został tylko jeden koncert. Mogła pani chyba jeszcze wytrzymać te kilka dni. Jest już pani przecież dużą dziewczynką. Co tak bardzo nie mogło poczekać, że przebukowała pani bilet powrotny do Stanów już na następny dzień?

Czuję, że zaschło mi w gardle. Serce objęło mi się o klatkę piersiową, jakby chciało z niej wyskoczyć.

- Mojej siostrze urodziły się bliźniaki. Przed terminem. Chciałam przylecieć jak najszybciej - tłumaczę.

Komisarz odchyła się na krześle i krzyżuje ręce.

- Pani Russel, myślałem, że się rozumiemy, że chce pani nam pomóc - wzdycha głośno. - Muszę przyznać, że jestem bardzo rozczarowany. Nie była pani ze mną dotychczas szczerą, a ja nie lubię, gdy ktoś sobie ze mną pogrywa.

Zastanawiam się, czego jeszcze się dowiedział.

Czy jestem już w totalnej dupie, czy jest szansa, że uda mi się jeszcze to wszystko odkręcić? Czyżby Jim albo ktoś z ekipy na mnie doniósł?

Zastanawiam się gorączkowo, co też mogłam przeoczyć, ale nic takiego nie przychodzi mi do głowy.

Przecież równie dobrze to może być bluff. Manetti już nie jeden raz pokazał mi, że jest przebiegły.

Wychodząc z założenia, że tylko winni się tłumaczą, postanawiam na razie milczeć. Czekam na dalszy rozwój wypadków.

– Choć idzie pani w zaparte, że nic was nie łączyło, wiem, że pani kłamie.

Ach, więc o to chodzi, myślę. Jeśli to wszystko, nie jest jeszcze tak źle. Odrobinę się uspokajam.

– Wasz romans zaczął się w ośrodku? – nie daje za wygraną policjant.

– Romans? – pry cham.

– Wypiera się pani? Te wiadomości są dość jednoznaczne. – Manetti podsuwa mi kilka kartek.

Rozpoznaję wydruki maili. A to suka. Właściwie mogłam się tego spodziewać.

Wzruszam ramionami. Niech ten facet sobie myśli, co chce.

– Jak określiłaby pani w takim razie swoją relację z Trevorem? – draży.

– A jaki to ma związek z czymkolwiek? – wzdycham.

– To ja prowadzę śledztwo i decyduję, co ma związek, a co nie. Proszę odpowiadać na pytania.

Spoglądam na niego, mrużąc oczy.

Coś mi mówi, że to facet poślubiony pracy, który gównem wie o prawdziwym życiu, poza wchodzeniem z butami w prywatność innych. Traktuje ludzi jak materiał, który mieli ten jego system sprawiedliwości, co z samą sprawiedliwością niewiele ma wspólnego.

– Byłam jego asystentką. Pracowaliśmy razem. Byliśmy przyjaciółmi.

Wypowiadam każde słowo wolno, wytrzymując jego spojrzenie, z nadzieją, że wreszcie dotrze do niego ich sens.

– Przyjaciele nie piszą do siebie takich rzeczy – rzuca, stukając palcem w kartkę.

Odwracam wzrok do okna.

– Więc to nie z pani powodu Trevor Davis chciał zostawić żonę?

Biorę głęboki wdech. Czuję, jak zaczyna się we mnie gotować.

– Proszę się zastanowić, kto tu ma na czym punkcie niezdrową obsesję. Co jeszcze Veronica panu naopowiadała?

– To akurat nie pani Davis – oświadcza Manetti.

– W takim razie Sharon. Wow, nagle zwarły szyki. Niesamowite – pry cham.

– Znów pudło – mówi komisarz.

Krew odpływa mi z twarzy.

Nie wierzę, że mnie zdradził.

# Florencja

## Ten sam dzień

Komisarz drapie się po czole. W końcu bierze głęboki wdech i zamyka notes. Składa dłonie w koszyczek i pochyla się nad stołem w moim kierunku.

– Widzę, że pani jest zmęczona. Ja też. Czy możemy dać sobie już spokój z tymi gierkami i rozmawiać otwarcie?

Komisarz siedzi zbyt blisko, nasze kolana pod stołem niemal się dotykają. Odsuwam nieznacznie swoje krzesło, by przywrócić poprzedni dystans. A może to poczucie, że ktoś tam za ścianą wszystkiemu się przygląda, wywołuje we mnie ten dyskomfort.

Muszę jeszcze chwilę wytrzymać, powtarzam sobie. Skończę to przesłuchanie i wreszcie dadzą mi spokój. Czego jeszcze mieliby ode mnie chcieć? – zastanawiam się, ale ponieważ nie mam innego wyjścia, pozostaje mi tylko siedzieć tu i jakoś wytrwać.

– Słucham pana – mówię.

– Pora przestać zaprzeczać faktom. Wasza relacja wykraczała daleko poza sprawy zawodowe. Sypialiście ze sobą?

– Łączyło nas coś, czego pan nigdy nie zrozumie – odpowiadam.

– Pewnie nie – przyznaje Manetti. – Ale chciałbym spróbować.

– Trevor został zamordowany. Może lepiej niech pan skupi się na tym, by wyjaśnić, kto go zabił.

– Właśnie się staram.

– Nie miałam z tym nic wspólnego. Ile razy mam powtarzać?

– Kiedy ktoś nieustannie kłamie, trudno mu potem wierzyć, nawet gdy mówi prawdę.

Czuję, jak tętno mi przyspiesza.

– Widzi pani, panno Russel... Pani pokrętne tłumaczenia i pomijanie faktów to jedno, ale jest rzecz, która nie daje mi spokoju. – Komisarz zawieszają głos.

– A mianowicie?

– Trevor Davis to nie pierwszy pani partner, który zmarł w podejrzanych okolicznościach. Czyż nie?

Po jego słowach zrywam się z krzesła.

– Teraz pan przesadził.

Manetti unosi obie dłonie.

– Spokojnie. Przecież tylko rozmawiamy.

– Skoro mamy rozmawiać otwarcie, to teraz pana kolej, komisarzu. Oskarża mnie pan o coś?

Spóźnia się z odpowiedzią o te parę sekund, które sprawiają, że mam ochotę brać nogi za pas.

- Nie - mówi, ale nie mogę pozbyć się wrażenia, że ugryzł się w język, by nie dodać: „na razie”.

- Jeśli faktycznie jestem tylko świadkiem, nie możecie mnie tu przetrzymywać. Mogę w każdej chwili wyjść i właśnie to zamierzam zrobić - oświadczam.

Manetti głośno odchrząkuje.

- Mamy jeszcze kilka rzeczy do omówienia.

- Muszę zadzwonić.

Wzrok komisarza zatrzymuje się na lustrze. A więc nie myliłam się, ktoś tam siedzi.

- Dobrze - oznajmia, po czym podnosi się i zmierza do drzwi. - Dam pani chwilę.

- Chyba pan żartuje - mówię, wskazując głową na lustro weneckie.

Nie zamierzam dać im się podsłuchiwać. Ruszam do drzwi. Mam już dłoń na klamce, kiedy policjant ponownie się odzywa.

- Nie skończyliśmy rozmowy. Chyba nie chciałyby pani, żebyśmy zaczęli podejrzewać, że próbuje pani utrudniać śledztwo.

Wzdycham.

Jakkolwiek by było, Manetti wciąż ma mój nieszczęsny paszport.

- Proszę dać mi kwadrans - rzucam i wychodzę.

# Florencja

## Ten sam dzień

Po wczorajszym deszczu nie ma już śladu. Powietrze jest duszne i parne. Nie znam tej okolicy, skręcam w prawo i odchodzę kawałek, szukając jakiegoś spokojnego miejsca.

Po drodze kupuję wodę w kiosku. Kilka ulic dalej znajduję mały skwer. Zaspokajam pragnienie, a potem przykładam chłodną butelkę do szyi i zbieram się na odwagę, by zrobić to, czego nie mogę już dłużej odwlekać.

W końcu sięgam po telefon, biorę głęboki wdech i dzwonię.

Odczekuję trzy sygnały. Odbierz, myślę. W Stanach jest już rano. Mama nie należy do osób, które późno wstają.

– Mamo, potrzebuję pomocy – mówię bez zbędnych wstępów, gdy tylko udaje mi się nawiązać połączenie.

W słuchawce jednak odpowiada mi cisza.

– Mamo, jesteś tam?

– To ja – odzywa się głęboki męski głos, który sprawia, że odruchowo się prostuję, jakby rozmówca mógł mnie teraz zobaczyć, co jest bezsensowne, bo dzielą nas przecież tysiące kilometrów.

– Cześć, tato – mówię nieswoim głosem.

– Co się stało, Abby? Dalej jesteś w Europie?

– Jest mama?

– Wyszła do sklepu. Zapomniała komórki. Powiedz mi, o co chodzi.

Przygryzam dolną wargę, niepewna, czy powinnam spróbować później, czy ryzykować, że ojciec tak się wścieknie, że znów nie będziemy rozmawiać przez dwa lata.

W tej samej chwili do mojej ławki podchodzi matka z małym chłopcem. Obydwoje jedzą lody, które ściekają im po wafelkach. Gestem dają im znać, że mogą się dosiąść.

– Abby? – Ojciec zaczyna się niecierpliwić.

W jego napiętym grafiku wicegubernatora stanu nie ma czasu na bezruch.

Dostrzegam dwóch mundurowych kawałek dalej, co działa na mnie jak zimny prysznic, i zanim zdążę się rozmyślić, zaczynam opowiadać.



# Baltimore/Nowy Jork, 2021–2022

## Dwa lata wcześniej

„Miałaś cholerne szczęście”, „to był cud”, „mało brakowało” – słyszałam nieraz w tamtych dniach. Ludzie tak mówią, bo alternatywa wydaje im się nie do zniesienia. Ja sama odebrałam swój powrót do żywych z dość ambiwalentnymi uczuciami.

Śmierć była blisko, a ja drugi raz się jej wywinęłam. Przyjęłam to raczej jak odroczenie wyroku niż ocalenie. Jakbym oszukała przeznaczenie, które i tak się o mnie upomni. Jakby wszystkim kierował złowieszczy dyrektor teatru marionetek, który przyglądając się z upodobaniem tej z połamanymi nóżkami, mówi: „a niech jeszcze potańczy”.

Daleko mi było do tych, którzy ronią łzy szczęścia i delektują się wschodami słońca, jakby widzieli je po raz pierwszy.

Mam wrażenie, że ten rodzaj radości zarezerwowany jest dla tych, którym uda się przeżyć wypadek samochodowy bez szwanku dla siebie i najbliższych, żołnierzy, gdy kula minie ich o milimetry i okazuje się, że zdołają jednak wrócić do domu, czy pacjentów, którym ktoś wytnie guza terminalnego.

Ci, którzy za wszelką cenę chcą żyć i jednak zostali oszczędzeni, muszą czuć się fantastycznie, jakby zgarnęli całą pulę. Ale nie ja ani – jak zakładałam – żaden narkoman, który przedawkowawszy, obudził się na głodzie zżerającym jego wnętrzności. Którego bolą mózg, stopy i rzęsy, a skóra swędzi tak, że ma ochotę ją z siebie zedrzeć.

Nie, nie czułam się wybrana.

Każdy dzień w szpitalu przeciągał się jak tortury, ale wszystko potem potoczyło się bardzo szybko.

Po raz kolejny przekonałam się, że całe nasze dotychczasowe życie, takie jakim je znamy, może skończyć się z prędkością światła, tyle że po śmierci Adama nic już nie potrafiło wyrzucić na mnie większego wrażenia.

Nie byłam jedyną rezydentką, która przyjmuje tę lub inną substancję, by jakoś podołać obowiązkowi. Długie dyżury, stres związany z brakiem doświadczenia, lekceważące, a niekiedy wprost chamskie traktowanie przez wyższą kadre, poczucie przygniatającej odpowiedzialności, nieprzygotowania i bezsilności w zderzeniu z przypadkami krytycznymi. Powiedzieć, że było ciężko, to nic nie powiedzieć.

Wszyscy byliśmy niedospani, chronicznie zmęczeni, słyszałam o bezsenności, zaburzeniach metabolizmu, ataki paniki były na porządku dziennym. Rezydenci łykali tabletki garściami, kluczem do sukcesu było zachowywanie pozorów. Stawianie się na wezwanie, trzymanie prosto i niewychodzenie przed szereg. Jeśli coś bierzesz, bądź dyskretny, nie rób

scen i nie dawaj nam powodów, żebyśmy musieli wezwać cię na dywanik – brzmiały niepisane reguły.

Depresja u lekarzy nie jest niczym nowym. Samobójstwo jest wpisane w ryzyko zawodowe: statystycznie lekarze odbierają sobie życie dwa razy częściej niż przedstawiciele innych profesji.

Jesteśmy niemalże predestynowani do popadania w uzależnienia od alkoholu i narkotyków. Z tym drugim jest tym zabawniej, że wchodzimy w nie z idiotycznym przekonaniem, że wiemy lepiej. Wiemy, ile brać, by się nie uzależnić, by złagodzić to, co nam dolega, ile zażyć, by nie było po nas widać, by nie przegiąć i nie przesadzić.

A jednak. Choć mamy teoretyczną świadomość konsekwencji, jakie niesie przyjmowanie danej substancji, i wydaje nam się, że nas to nie dotknie, nasze ciała mają w dupie uzyskane dyplomy. Domagają się więcej, a my potrzebujemy coraz więcej, by funkcjonować, i nasze dni wiele się nie różnią od rzeczywistości tych ćpunów na dworcach czy pod mostami, tyle że może dłużej udaje nam się zachować tę fasadę i później trafiamy na ulicę.

Liczy się tylko to, żeby się oglupić, podrapać tam, gdzie śwędzi, odciąć od wszystkiego.

Cóż, moja kariera skończyła się nawet wcześniej.

Gdybym tylko przedawkowała, można by się jeszcze ludzić, że nie wszystko jest pozamiatane.

Gwoździem do trumny była kradzież ze szpitalnej apteki i fałszowanie recept; to nie był pojedynczy incydent. Gdy wyszło na jaw, ilu pacjentom przepisywałam te czy inne środki przeciwbólowe, których nigdy nie dostali, wpadłam po uszy.

Groziły mi utrata prawa do wykonywania zawodu i kilka lat więzienia.

Ojciec zrobił wszystko, co w jego mocy, by sprawę zamieść pod dywan. To jedno muszę mu przyznać, choć jeśli mam być szczerą, nie wiem, czy zrobił to dla mnie, czy dla ochrony swojej reputacji. Ilekroć zaglądałam do plotkarskich gazet, bałam się, że natrafię tam na swoje zdjęcie, ale to nigdy się nie stało.

Nie wiem, za jakie sznurki musiał pociągnąć, ale zarzuty oddalono.

Zyskałam wolność, straciłam ojca.

Mama odwiozła mnie na odwyk. Tata nawet się ze mną nie pożegnał i ani razu nie zadzwonił. Odkąd wyjechałam do kliniki, nie widzieliśmy się więcej.

To mama po mnie przyjechała, gdy po dwóch miesiącach wyszłam z odwyku. Pomogła mi się urządzić w Nowym Jorku, gdzie postanowiłam zacząć od nowa. Skoro w zawodzie byłam już spalona, mogłam zamieszkać gdziekolwiek. Artystyczna dzielnica kusila mnie bliskością bohemy. Po sztywnych szpitalnych fartuchach i eleganckich balach charytatywnych, na które jako córka polityka pnącego się po szczeblach kariery musiałam chodzić od dziecka, luz i anonimowość były tym, czego czułam, że mi potrzeba.

Wybrałam Wielkie Jabłko, bo tam nie byłam córką wicegubernatora. Byłam nikim.

Ojciec nie protestował, zakładałam, że nawet poszłam mu na rękę, usuwając się z otoczenia.

Mama opłaciła kaucję i miesięczny czynsz za moje mieszkanie w Williamsburgu, rozmiarów pudełka do butów. Wychodząc, uściskała mnie mocno i zostawiła z dwustoma dolarami.

Powiedziała, że odtąd muszę radzić sobie sama. Kładąc banknot na stole, posłała mi jednoznaczne spojrzenie. „Tylko nie roztrwoń tego na narkotyki”.

Ponoć tak postanowili z tatą, ale wiem, że tylko tak to nazwała, by nie pogłębiać napięcia między nami. Pewnie nawet pieniądze na mieszkanie wysuwała ze swojej kieszeni.

W dniu, w którym mnie odratowali, przestałam dla niego istnieć.

Jego Abby umarła.

# Florencja

Środa, 19 lipca 2023

## *Pięć dni po znalezieniu ciała*

- Miło, że zdecydowała się pani wrócić. – Manetti wita mnie w drzwiach posterunku.
  - Zastanawiam się, czy wyszedł zapalić, czy już chciał ruszać za mną w pościg.
  - Właściwie przyszedłam się pożegnać – sprostowuję.
  - Słucham?
  - Brwi komisarza unoszą się znacznie ponad okulary przeciwsłoneczne na jego nosie, w lustrzanych szklach widzę własne odbicie.
  - Chciałabym tylko odzyskać mój paszport – mówię.
  - Znów ten pobłażliwy uśmiech.
  - Wie pani przecież, że nie mogę go pani zwrócić – oświadczam.
  - Nie, nie wiem.
  - Zaplatam dłonie na piersiach, ale zaraz się reflektuję i opuszczam je wzdłuż tułowia.
  - Nie zamierzam robić scen pod komendą.
  - Jest pani kluczowym świadkiem dla tego postępowania.
  - Prycham pod nosem.
  - Skoro pan tak twierdzi. Choć nie bardzo w to wierzę. Dlaczego ktoś nas tam podsłuchiwał? Kto to w ogóle był, co? – Wykonuję dłonią gest w stronę budynku.
  - Za dużo pani analizuje.
  - Móglby podać sobie ręce z moimi byłymi, ale zachowuję to spostrzeżenie dla siebie.
  - Zapraszam na górę. Zostało mi jeszcze kilka pytań i będzie pani wolna.
  - Kręcę głową.
  - Już skończyłam z panem rozmawiać. Jeśli ma pan jeszcze jakieś pytania, możemy omówić je w towarzystwie mojego adwokata.
  - Mężczyzna nabiera powietrza, tak że guziki na jego koszuli się uwypuklają.
  - Pani Russel, proszę się dobrze nad tym zastanowić. To na kilometr śmierdzi tym, że ma pani coś na sumieniu.
  - Być może, ale to, co on sobie o mnie pomyśli, ma drugorzędne znaczenie.
  - Powinłam była skontaktować się z prawnikiem już poprzednim razem, gdy jego pytania niebezpiecznie zbaczały z kursu.
  - Do widzenia, komisarzu – rzucam i obracam się na pięcie.
  - Proszę poczekać, odwożę panią – słyszę za sobą.

Wtapiam się w tłum turystów i na chwilę udaję sama przed sobą, że jestem jednym z nich.

# Florencja

## Ten sam dzień

– Abby, tu jesteś. Wszędzie cię szukałam! – woła Sharon radośnie na mój widok.

Wielkie ciemne okulary przysłaniają jej pół twarzy, więc trudno mi ocenić szczerą jej intencję.

Kładzie dłoń na moim ramieniu. Ubrała się dziś w czarną lnianą sukienkę odsłaniającą jej opalone ramiona. Jak zwykle nie stroni od biżuterii, słyszę, jak z każdym gestem pobrzękuje jej bransoletki. Ciemne włosy spięła wysoko kłamrą w niedbały kok.

– Poczekaj chwilę, wezmę tylko coś do picia, ten upał mnie wykończy – rzuca, po czym oddala się w stronę baru. Jej sylwetka odcina się w złotym wieczornym słońcu.

Stoi odwrócona do mnie z półprofilu i z mojego krzesła na tarasie obserwuję, jak flirtuje z barmanem.

Czekam na Paige i Charliego, umówiliśmy się, że wyjdziemy razem na kolację. Jestem wdzięczna za towarzystwo, bo po tym, jak zakończyło się przesłuchanie, wolę nie przebywać za długo sama ze swoimi myślami.

Wieczór jest przyjemny, upał wreszcie zelżał. Jestem w jednym z najpiękniejszych miast na świecie, ale zupełnie nie potrafię się tym cieszyć. Gdy tylko mam chwilę, by się zatrzymać, myślę o Trevorze, tym wszystkim, co się tu rozegrało, i ogarnia mnie niepokój, co dalej.

Mimowolnie sięgam po telefon, by czymś się zająć, i sprawdzam jego profile. Odruchowo usuwam cierpkie komentarze. Chociaż właściwie już nie muszę, weszło mi to w nawyk.

Patrzę, jak Sharon wraca slalomem, lawirując pomiędzy stolikami. Jakimś cudem udaje jej się nie rozlać drinków, które niesie – a może po latach na rauszu zwyczajnie nabrała wprawy. Stawia jeden koło mnie, choć wcale jej nie prosiłam.

– Słuchaj, Abby. Veronica ma teraz ogromny stres związany z pogrzebem, tym śledztwem, dziećmi. Nie przejmuj się tym, co powiedziała – mów.

– Tym, że mnie zwolniła? – sprostowuję.

Sharon tylko macha ręką, bo akurat jest zajęta piciem.

– W emocjach jej się wyrwało, daj spokój. My cię potrzebujemy.

– My? – Unoszę lekko brwi.

– Ja, zespół. Nie mam głowy do tych wszystkich Instagramów i Facebooków. Birdsi jeszcze nie ustalili, co zamierzają dalej robić, a nad tymi lamentującymi fanami na profilach Trevora ktoś musi panować. Nie napijesz się? – Sharon zerka na mojego nietkniętego aperola.

Przez moment zastanawiam się, czy to nie jakiś test na to, czy nie jestem w ciąży.

Spoglądałam na oszroniony kieliszek z pomarańczowym płynem, przyozdobiony plastrem cytrusa. Wygląda i pachnie apetycznie.

Tyle że wiem, jak to się skończy, jeśli upiję choćby łyk.

Nie jestem alkoholiczką, ale picie pozbawia mnie wszelkich hamulców. Nie ufam sobie, że wypiję tylko drinka albo dwa, a potem będę w stanie powstrzymać się przed sięgnięciem po coś innego.

Kątem oka dostrzegam Paige. Macha do mnie z drugiego końca tarasu. Dają jej znaczący gestem, żeby do nas dołączyła i przysłała mi na ratunek. Kilka minut w towarzystwie Sharon wystarczy mi na cały dzień.

Po chwili pojawia się Charlie. Bębniarz Birdsów zapuścił dość niedbałą brodę, która wije się we wszystkie strony. Jeśli chciał stać się nierozpoznawalny, zmierza w dobrym kierunku. Zaczyna bardziej przypominać roadies, którzy dla niego pracują, choć do tego brakuje mu jeszcze piwnego brzucha.

Okazuje się, że czekamy jeszcze na Denise i Mike'a.

Zaczynam się obawiać, że Sharon również będzie chciała z nami iść, ale gdy tylko na tarasie pojawia się Veronica z dziewczynkami, matka Trevora gwałtownie podrywa się z miejsca. Robi to na tyle niezdarne, że niemal strąca ze stołu mojego nietkniętego drinka. Posyła nam jeszcze przeproszający uśmiech i odchodzi.

Charlie oznajmia, że idzie po piwo, tymczasem my z Paige gawędzimy o bzdetach. Opowiada mi o swoim wypadzie do Galerii Uffizi. Gdy ja siedziałam na posterunku, ona podziwiała dzieła Botticellego, którymi jest urzeczona, i wcieliła się w prawdziwą turystkę.

No, może taką awangardową, bo twierdzi, że zapalenie jointa przed wejściem pomaga jej w pełni docenić sztukę wysoką, a poza tym po śmierci Trevora jest tak przybita, że potrzebowała się rozweselić.

To, co początkowo wydawało się niezłym pomysłem, przerodziło się w lekki koszmar. Prace Giotta sprawiły ją w niezły humor. Potem jednak włączyła jej się lekka paranoja i miała wrażenie, że każdy pracownik muzeum łypie na nią podejrzliwie.

Stresu dodawał fakt, że drugiego skręta, którego zachowała na później, trzymała w torebce i obawiała się, że ktoś zaraz ją aresztuje za posiadanie. W tymże nastroju przeszła koło prac Tycjana, które przyprawiały ją o ciarki i kołatanie serca do tego stopnia, że miała ochotę wybiec z muzeum, tylko obawiała się, że takie niecodzienne zachowanie zaalarmuje strażników i przeszukają jej torebkę, a potem wezwą policję.

Zwykle w takich kwestiach Paige była dość wyluzowana, ale zarekwirowanie paszportów przez Manettiego wpłynęło na nas wszystkich. Jej barwna opowieść poprawia mi odrobinę nastrój, ale ten zaraz gaśnie, gdy zdaję jej okrojona relację z mojej wizyty na komendzie.

– Nie rozumiem, dlaczego ten gość się tak na ciebie uwziął – podsumowuje Paige. – Nie pijesz tego? – Zerka na mój nietknięty kieliszek.

Przetrząsam głowę. Jej nie muszę nic tłumaczyć, dobrze wie, jak to u mnie wygląda.

Upija łyk, pozostawiając na słonce ślad szminki w kolorze fuksji. Ze swoim perfekcyjnym makijażem, kwiecistą sukienką w kształcie litery A i plecionymi sandałkami wygląda, jakby była właśnie na włoskich wakacjach.

Tylko jej strapiona mina burzy to złudzenie.

– Słuchaj, ale po aresztowaniu Jima chyba już sprawa jest jasna? Po co mieliby nas właściwie tutaj jeszcze trzymać? – pyta.

– Muszą się upewnić, że mają dość, by wnieść akt oskarżenia. Bez świadków ich sprawa leży. Tak przynajmniej twierdzi mój ojciec.

Na twarzy Paige maluje się zdziwienie.

– To wy ze sobą rozmawiacie?

– Tak jakby – przyznaję.

– Pogodziliście się?

– Tego bym nie powiedziała. To raczej chwilowe zawieszenie broni.

Paige kiwa głową.

– A jak się sprawy mają między tobą i Bobbym? – pytam.

Moja przyjaciółka zostawiła w Los Angeles partnera, z którym na przemian schodzi się i rozstaje, i tak w kółko przez ostatnie pięć lat. Ona kocha życie w trasie, jest spontaniczna i żądna wrażeń. On preferuje stabilizację, więc roztrzęsanie Paige doprowadza go do szału. Jest bałaganiarą, wiecznie się spóźnia i ciągle zmienia plany. Bobby pracuje w nieruchomościach, chodzi pod krawatem i przy paskudnej pogodzie zmienia buty, zanim wsiądzie do samochodu. Przed wyjazdem do Europy Paige zabrała wszystkie rzeczy z ich wspólnego mieszkania i zadeklarowała, że to definitywnie koniec. Wówczas jeszcze się nie martwiłam, bo już wcześniej to przerabialiśmy.

Paige rzuca mi smutne spojrzenie i bierze kolejny łyk.

Za moment dołączają do nas Charlie i Denise. Debatujemy, gdzie udać się na kolację, biorąc pod uwagę, że wkrótce nasz czas we Florencji dobiegnie końca.

Po początkowym szoku i rozgoryczeniu wywołanymi aresztowaniem Jima mam wrażenie, że morale w ekipie Dirty Birds odrobinę się podniosły. Wszyscy są wciąż przygnębieni śmiercią Trevora, ale nie ukrywają, że nie mogą się doczekać powrotu do Stanów, a w obliczu zidentyfikowania sprawcy liczą, że stanie się to już niebawem.

Niestety ja po rozmowie z Manettim jestem wobec tej wizji raczej sceptyczna, ale nie zamierzam psuć nikomu humorów.

Ostatecznie decydujemy się na restaurację przy piazzale Michelangelo, skuszeni obietnicami fantastycznej panoramy miasta. Kiedy każde z nas otwiera kartę dań i wybałusza oczy na ceny, Charlie oznajmia, że stawia, więc mamy się nie przejmować. Uśmiechamy się i nie protestujemy.

W obliczu tego, co wydarzyło się w ciągu ostatnich paru dni, trudno nam nie wracać do tematów, które nieustannie zaprzątają nasze myśli, i pytań, na które nie znamy odpowiedzi.

Jak to możliwe, że wieloletni współpracownik zabija swojego szefa i – jak wszyscy do niedawna sądzili – serdecznego przyjaciela? Co właściwie wydarzyło się między Jimem a Trevorem, by manager posunął się tak daleko?

– Rozmawiałem o tym trochę z Sharon – mówi nam w pewnym momencie Charlie. – Ponoć Trevor rozważał wypowiedzenie mu kontraktu. Szczerze mówiąc, dla mnie to też nowość –



dodaje, widząc nasze miny. – Myślę, że wspomniałby mi o tym, gdyby miał jakieś wątpliwości. A zresztą, nie mógłby podjąć takiej decyzji, nie skonsultowawszy się wcześniej z nami.

– Abby, wiedziałaś coś o tym? – podpytuje mnie Denise.

Wokalistka z Seattle niewiele przejmuje się tym, co ludzie o niej pomyślą. Gdy Mike kiedyś wygarnął jej wścibstwo i bezpośredniość, odparowała, że odkąd stuknęła jej czterdziestka, przeszła na ciemną stronę mocy i nie ma zamiaru już nikomu się podlizywać.

– Dlaczego? Coś sugerujesz? – wyrzywa mi się.

Zwykle staram się trzymać język za zębami i nie generować konfliktów z nikim z ekipy. Praca z Birdsami dała mi szansę na nowy start. Z wyjątkiem Charliego, który blisko przyjaźnił się z Trevorem i słyszał, w jakich okolicznościach się poznaliśmy, nikt nie wie o tym, że doszło do tego na odwyku ani czym zajmowałam się wcześniej.

W poprzednim życiu spalałam się w niepotrzebnych konfliktach, chciałam udowodniać swoje racje za wszelką cenę i uważałam, że po prostu się liczę. Zderzenie z dnem mnie z tego wyleczyło. Poza tym przekonałam się, że życie przezroczystą pozwala na większą swobodę.

Denise oczywiście przewraca oczami na mój komentarz. Czasami nieźle działa mi na nerwy. Zastanawiam się, na ile wie o tym, co łączyło mnie z Trevorem, czy coś widziała, czy tylko próbuje sprawdzić moją reakcję. Nieraz w trakcie tej trasy miałam uczucie, że członkowie ekipy o nas plotkują. Pod tym względem rock'n'rollowcy niewiele różnią się od personelu medycznego, potrafią być okropnie wścibscy. Czas w odizolowaniu sprawia, że nasze światy się kurczą. Rodzą się dziwaczne więzi, które w innych okolicznościach nie miałyby racji bytu. Lista podobieństw w mojej głowie puchnie.

– Wyluzuj. Chodzi mi tylko o to, że byłaś jego asystantką. Przecież to ty spędzałaś z nim najwięcej czasu.

Wokalistka mówi to wszystko lekkim tonem, ale dostrzegam lekko zmrużone powieki za szklami okularów przeciwsłonecznych, które są odrobinę transparentne.

– Pewnie dlatego tak cię ciągle magluje ten komisarz, co? Chyba że po prostu próbuje cię wyrwać. Jeśli tak, to inna sprawa. – Mruga w moim kierunku.

Unoszę lekko kąciki ust, bo tylko na tyle potrafię się zdobyć. Sięgam po wodę i upijam łyk.

Charlie i Paige dłubią w swoich talerzach, mam wrażenie, że czekają, co odpowiem.

– Mój pokój sąsiedował z pokojem Trevora, więc chcieli się upewnić, czy nic nie usłyszałam – wyjaśniam. – I nie, ten facet zdecydowanie mnie nie podrywa.

Wyczuwając wiszące w powietrzu napięcie, Paige spieszy mi na ratunek.

– Charlie, co będzie dalej z Dirty Birds?

To, czego nie dodaje, to pytanie, czy którekolwiek z nas po powrocie będzie jeszcze miało pracę.

Widzę, jak Charlie ostrożnie dobiera słowa, na chwilę jego wydatna szczeka się napina.

– Chciałbym was jakoś uspokoić, ale nie potrafię. Nie wiem, czy damy radę dalej razem grać, na ten moment nie wiem nawet, czy jeszcze bym chciał.

Paige kładzie mu na chwilę dłoń na ręce.

– To całkowicie zrozumiałe – uspokaja go.

Charlie przymyka powieki. Bierze głęboki wdech.

- To zupełnie popieprzone. Dalej nie chce mi się wierzyć, że Jim mógłby to zrobić - mówi.

Składam sztućce i odsuwam talerz z niedokończonym risotto.

- Słuchajcie. To był Jim. Tamtej nocy słyszałam ich rozmowę za ścianą.

Wszyscy wybałuszają na mnie oczy.

- Jesteś pewna, że to był on?

- Na tyle, na ile mogę być - przyznaję.

- Słyszałaś go? - pyta Denise.

- Słyszałam męski głos dobiegający z apartamentu obok. A niedługo potem widziałam Jima na korytarzu. On nie ma pokoju na naszym piętrze, więc wnioski nasuwają się same - mówię.

- Twierdziłaś, że spałaś - odzywa się Paige.

Wyłapuję w jej tonie lekką pretensję.

Po co w ogóle się odzywałam, ganię się.

Nie chcę o tym gadać ani nie chcę wracać do tamtej koszarnej nocy.

Charlie kiwa głową.

- W dodatku znaleźli u niego prochy. Ponoć dokładnie to, czym naszprycowany był Trevor - mówi.

- Serio?! - Denise prychna pod nosem. - Założę się, że u połowy ludzi z tej ekipy znajdziesz ten lub inny wspomagacz. To by znaczyło, że wszyscy jesteście podejrzani.

- Abby, ale to chyba jeszcze niczego nie dowodzi... Jeśli wskazałaś niewinnego faceta... - mówi Paige. - Jak możesz być pewna?

Sęknę w tym, że jeśli chodzi o tamten wieczór, niczego nie mogę być pewna.

# Florencja

## Ten sam wieczór

Gwar turystów niesie się po brukowanych uliczkach, gdy wracamy spacerem do hotelu. Noc jest ciepła i parna.

Denise z Paige idą przede mną pod rękę, karafki czerwonego wina, które wypily do kolacji, wprawiły je w nastrój do zwierzeń. Po strzępkach zdań, które wylapuję, zakładam, że Paige opowiada Denise o swoich przeprawach z Bobbym. Padają deklaracje, że to już całkiem zamknięta historia.

Mike i Charlie tuż obok mnie pogrążeni są w rozmowie o sprzęcie. To zupełnie nie moja bajka, więc wyłączam się, gdy tylko padają słowa typu „wzmacniacz” czy „odsluch”.

Mimowolnie wracam do tamtej nocy, kiedy zginął Trevor.

Jeszcze wczoraj byłam tak pewna, że osoba, którą słyszałam, to Jim, ale teraz Paige i Charlie zasiali we mnie ziarno wątpliwości.

Problem w tym, że tamtego wieczoru nie byłam sobą i nie mogę polegać na moich wspomnieniach, zasnutych bólem i mgłą.

Pamiętam, że zmywałam krew z dłoni w umywalce.

Wysłałam na korytarz, a wtedy zobaczyłam Wooda. Wooda, nie Jima.

Dlaczego myślałam, że to Jim? – zachodzę w głowę.

Bo manager Birdsów też tam był.

Tak. Pamiętam, że mignęły mi jego lniana niebieska koszula i brązowe chinosa. Wood całe życie spędza w spranych obcisłych T-shirtach stylizowanych na stare, za które płaci po dwieście dolców.

Jim wysiadł z windy i oddał się korytarzem, zmierzał w stronę pokoju Jonathana, a przynajmniej tak mi się wydaje.

Teraz, gdy myślę o tym na chłodno, nie mam pewności. Równie dobrze mógł iść do Sharon albo Trevora, nie oglądałam się za nim.

Wood też utkwił mi w pamięci. Przecież schowałam się w pokoju, czekając, aż zniknie, by mnie nie dostrzegł.

Odtwarzam dalej przebieg tamtego wieczoru krok po kroku.

Zjechałam windą. W lobby widziałam recepcjonistę.

Pod hotelem Carlos palił papierosa, gawędząc z bojem hotelowym.

Wsiadłam w taksówkę.

Taryfa wycofywała pod hotelem.

Stał tam ciemnowłosy mężczyzna z tatuażem wyszczerzonego wilka na ramieniu. Widziałam od groma tatuaży, ale to zwierzę z grymasem wściekłości utkwiło mi w pamięci. Zwłaszcza że to nie był pierwszy raz, kiedy go widziałam, tylko nie potrafię nigdzie umiejscowić tego mężczyzny. Nie należy do stałej ekipy Birdsów, tego jestem pewna, ale może został wynajęty do pomocy podczas koncertu na Visarno Arena, przebiega mi przez myśl.

Czuję, że to ma znaczenie.

Postanawiam porozmawiać z Carlosem. Poinstruowana przez Mike'a, udaję się do pokoju na tyłach hotelu. Przemierzając korytarz, rejestruję, że tapety i wykładziny noszą znamiona czasu. Nawiązujące do eleganckiego glamour elementy dekoracyjne przytłaczają.

Stąd pokoje wychodzą na dość ruchliwą ulicę, uświadamiam sobie. W rozmieszczeniu nas widać pewną hierarchię, ale i tak doceniam, że większości zarezerwowano ten sam hotel.

Pukam do pokoju Carlosa.

– Wybierasz się dokądś? – pytam na widok otwartej walizki za jego plecami.

Twarz technika rozjaśnia się w uśmiechu.

– Nareszcie. Odebrałem dziś paszport, wylatuję o siódmej rano. Zwykle nie noszę porannych lotów, ale tym razem nie mogę się doczekać, by się wyrwać z tego przeklętego miasta. Za dużo makaronu i pizzy nikomu nie służy. – Mruga do mnie. – Czemu zawdzięczam to późne najście?

– Chciałam pogadać.

– Wchodź. Byle nie na długo, bo muszę się wcześniej położyć.

Siadam na jedynym krześle w rogu pokoju. Carlos wraca do składania ubrań i wkłada je do walizki.

Chwilę wiercę się na krześle i nie mogę znaleźć właściwych słów. Mężczyzna dostrzega moją konsternację.

– O co chodzi, Abby?

– Pamiętasz tę noc, kiedy zginął Trevor?

Carlos zamiera z dłońmi w walizce i rzuca mi zaniepokojone spojrzenie.

– Co konkretnie?

– Stałeś pod hotelem i paliłeś papierosa. Było już późno. Widziałeś mnie?

Carlos się prostuje. Kiwa głową, ze wzrokiem utkwionym w wykładzinie.

Zapada ciężka cisza.

– Jesteś pewna, że chcesz o tym rozmawiać? – pyta, tym razem patrząc mi prosto w oczy.

– Tak. Co widziałeś?

Carlos opiera się o ścianę, wsuwa dłonie do kieszeni.

– Byłaś roztrzęsiona i błada. Widziałem, że stało się coś złego. Wydawałaś się zamroczona, nie zwracałaś na nikogo uwagi.

– Myślisz, że to ja go zabiłam?

Carlos uśmiecha się smutno.

– Skąd.

Patrzę na niego zdziwiona.

– Myślę, że to ty go pierwsza znalazłaś. Czy się mylę?

Przygryzam wargę, ale nie potrafię powstrzymać pojedynczej łzy, która mimowolnie spływa mi po policzku.

- Wsiadłam do taksówki - odzywam się nieswoim głosem. - Pod hotelem stał facet z tatuażem wilka na ramieniu. Pamiętasz go?

Na czole mężczyzny pojawia się poprzeczna zmarszczka.

- O co chodzi? Kim on jest? - dopytuję.

- Nie mam pojęcia, jak się nazywa, ale wiem, że jest dealerem.

Przełykam ślinę.

- Jak go znajdę?

Carlos wzdycha.

- Mam nadzieję, że nie chcesz zrobić jakiejś głupoty.

- Muszę z nim porozmawiać.

- Po co?

Potrząsam głową.

- Dla świętego spokoju. Proszę.

Jego twarz jest ściągnięta, widzę, że ten pomysł mu się nie podoba. Wiem, że Carlos krzywo patrzy na rekreacyjne zażywanie czegokolwiek. Jego siostrzeniec kilka lat temu przegrał walkę z uzależnieniem.

- Spytaj Matta albo Dana - odpowiada Carlos z westchnieniem. - Wood pewnie też mógłby coś wiedzieć, choć stawiam, że Eddie albo ktoś załatwia mu towar.

Pukam do pokoi jednego i drugiego, ignorując wiszącą na drzwiach Matta tabliczkę „nie przeszkadzać”.

- Wiem, że tam jesteś. Tu Abby, otwórz, proszę.

Zza drzwi dobiega mnie stek przekleństw.

- O co chodzi?

Matt otwiera w samych bokserkach, mrużąc oczy przed światłem. Jego twarz jest opuchnięta, oddech kwaśny.

- Nie masz litości, dziewczyno. Muszę wstać o piątej na samolot - rzuca na mój widok.

- Potrzebuję namiary na tego gościa z tatuażem wilka. Dasz mi do niego numer?

Na jego twarzy rysuje się przyjemne zaskoczenie, że okazałam się jedną z nich. Jakby chodziło o przynależność do jakiegoś potajemnego klubu, a nie babranie się w gównie.

- Chcesz towar? Co dokładnie? - pyta z cwany uśmiechem.

- Jak nazywa się ten koleś? Muszę z nim pogadać - nie ustępuję.

- Masz aż takie wygórowane zachcianki? Dawaj, zaskocz mnie.

- Dasz mi ten numer czy nie?

- A co dostanę w zamian? - pyta z bezczelnym uśmiechem i drapie się po bokserkach.

Co za dupek.

- Święty spokój, ponoć chciałeś spać - oświadczam.

Oczami wyobraźni widzę, jak moje kolano ląduje na jego kroku i zatrzaskują drzwi.

Niestety to ja chcę coś od niego, więc nie mogę sobie pozwolić na ten luksus.

- To jak będzie? - pytam.

- Zawsze taka drętwa. Możesz tu zajrzeć później, jak sobie łykniesz coś na rozluźnienie. Mogę ci odpalić trochę xanaxu, jeśli masz ochotę.

- Poproszę namiary.

Matt przewraca oczami, po czym idzie do pokoju po komórkę.

- Daj mi swój numer, wyślę ci - mówi znów z tym chytrym uśmiechem.

- Nie, ty daj mi swój telefon.

- Nie wydaje mi się - rzuca z drwiną.

- Mogę zadzwonić do recepcji i powiedzieć, że przemyciłeś jakieś laski na noc. Słyszałam, że dodatkowo za to kasują - odpowiadam. - Mogę też zapewnić ci budzenie co godzinę, żebyś na pewno zdążył na swój samolot.

Poirytowany idzie po swój telefon i dyktuje mi ciąg cyfr.



Zostawiam Matta. Oddalam się korytarzem i kilkakrotnie próbuję nawiązać połączenie. Nikt nie odpowiada. Zastanawiam się, czy ten dupek w ogóle dał mi dobry numer.

Przechodząc przez lobby, dostrzegam kilka osób z ekipy w hotelowym barze. Jest wśród nich Dan.

Gdy biorę go na słowo, wydaje się lekko zaskoczony moją prośbą, ale w odróżnieniu od Matta nie cwaniakuje.

- Tacy goście szybko zmieniają numery, może tamten był spalony. W każdym razie można go spotkać w barze Acapulco, może tam spróbuj.

- Wiesz, jak się nazywa?

- Przedstawił się tylko jako Giovanni, ale cholera wie, czy to jego prawdziwe imię.

- Dzięki.

Wyszukuję bar w telefonie. Ponoć spacer zajmie mi dwadzieścia minut. Mijam witryny zamkniętych sklepów i pary oraz grupki snujące się po mieście.

Przechodzę przez piazza della Signoria, przy którym położony jest Palazzo Vecchio. Gotycki pałac wygląda majestatycznie nocą. Plac pełen jest ludzi.

Odbijam w górę na piazza di San Firenze, a potem w prawo przy muzeum narodowym, skręcam w via Ghibellina, którą docieram do Santa Croce, gdzie toczy się nocne życie Florencji.

Mijam skąpo ubrane dziewczyny i wystylizowanych facetów. W swojej lnianej sukience z kieszeniami i trampkach czuję się tutaj jak zakonnica.

Podążając za wskazówkami aplikacji, odbijam w boczna, ciemną uliczkę, gdzie wreszcie dostrzegam czerwony szyld baru Acapulco.

Przybytek należy do zapadłych dziur, o których trzeba wiedzieć, żeby do nich trafić, ale w środku jest tu sporo ludzi, głównie Włochów. Podłoga zdaje się lepić, lustra są

wyszczerbione i poplamione starością, gościom jednak zdaje się to nie przeszkadzać. Za to kolekcja alkoholi za barem jest wprost imponująca. Aż żal, że jestem abstynentką.

Rozglądam się dookoła. Gdy kolejka przy barze się rozluźnia, podchodzę do kontuaru.

Barmanka z krzywym zgrzysem i masą kolczyków uśmiecha się do mnie przyjaźnie.

– Co dla ciebie? – pyta po angielsku, jakbym miała wypisane na czole to, że nie jestem stąd.

– Szukam Giovanniego. Jest dzisiaj?

Jej mina sugeruje, że powiedziałam coś zabawnego.

– Kochana, pewnie niejeden Giovanni tu dzisiaj jest. Ale żaden u nas nie pracuje.

– Ma tatuaż z wilkiem – wyjaśniam.

Dziewczyna ściąga brwi.

– Chyba szukasz kłopotów. Dziś go nie ma – rzuca i przyjmuje zamówienie od dwóch kobiet, które stoją za mną.

Zobaczywszy, że nigdzie się nie ruszam, moment później pyta mnie, czy coś podać. Zamawiam colę i podaję jej dziesięć euro. Macham ręką, gdy widzę, że chce mi wydać.

Widzę, że dziewczyna sięga po coś za barem.

– Jeśli serio chcesz się z nim skontaktować, spróbuj na Telegramie – mówi i wtedy dostrzegam, że na serwetce koło puszek nabazgrała coś długopisem.

Usadawiam się na pustym hokerze przy końcu kontuaru i instaluję aplikację na telefonie.

Rejestruję się i wyszukuję użytkownika o włosko brzmiącej nazwie, która według translatora oznacza „samotny wilk”. Mimowolnie się uśmiecham. Przynajmniej barmanka nie próbowała mnie nabrać.

Przez moment zastanawiam się, co mogłabym napisać, by skłonić go do rozmowy.

W końcu decyduję się na krótki tekst.

**Cześć, Giovanni.**

**Potrzebuję ziolo na większą imprezę.**

**Będziesz dzisiaj w Acapulco?**

Czekając na odpowiedź, popijam colę i rozglądam się dyskretnie, ale chyba kiepsko mi to idzie. Dwóch starszych facetów uśmiecha się do mnie, gdy nasze spojrzenia się krzyżują, więc szybko odwracam wzrok, by przypadkiem ich nie zachęcać.

Zerkam co jakiś czas na zegarek. Staram się sprawiać wrażenie, jakbym na kogoś czekała.

Wreszcie moja komórka wibruje, ale okazuje się, że to nie Telegram, tylko SMS.

Na widok nieodebranej wiadomości od ojca od razu się jeżę. Po naszej dzisiejszej rozmowie pewnie jeszcze bardziej mu podpadłam. Biorę głęboki wdech i czytam.

**Uważaj na siebie. Daj znać, jeśli będziesz czegoś potrzebowała.**

Okej, tego się nie spodziewałam.

Oddycham z ulgą, choć jednocześnie momentalnie dopada mnie lekkie poczucie winy, bo tacie zdecydowanie nie spodobałoby się to, co teraz robię. Od włóczenia się samej po mieście poczawszy, po kontaktowanie się z handlarzami narkotyków.

Abby, tylko nie rób nic, co mogłoby rzucić na ciebie jakiegokolwiek dodatkowe podejrzenia – powiedział mi na koniec, gdy rozmawialiśmy wcześniej przez telefon. Jak widać na załączonym obrazku, jestem świetna w rozczarowywaniu mojego ojca.

Odrywam wzrok od ekranu i w tej samej chwili kątem oka wyłapuję ruch.

Dokładnie po skosie ode mnie dwudziestoparoletni chłopak podaje coś pod stołem siedzącej obok niego filigranowej blondynce.

Dziewczyna uśmiecha się lekko, zerkając pod stolik. Potem przykłada dłoń do ust i cokolwiek łyknęła, popija to drinkiem.

Spoglądam w tamtym kierunku co jakiś czas. Nie wydaje mi się, żeby mu płaciła, więc chyba nie jest jego klientką. Może przyszli tu razem, zastanawiam się.

Gdy dziewczyna oddala się w kierunku łazienek, postanawiam zaryzykować. Biorę swoją colę w obawie, by nikt nic do niej nie dosypał, i podchodzę do chłopaka.

– Cześć, szukam Giovanniego. Widziałeś go może? – zagajam.

Brunet spogląda na mnie, jakby nie miał pojęcia, o co mi chodzi.

– Sorry, nie wiem, o kim mówisz – odpowiada z głupkowatym uśmiechem.

Czyli raczej doskonale wie, tylko zgrywa świętoszkowatego dupka.

Lekko poirytowana wracam na swoje miejsce, dopijam colę i zastanawiam się, co dalej.

Rozglądam się znów dookoła w nadziei, że ktoś zdradzi się z tym, że może być klientem Giovanniego.

Nieznosna popowa muzyka dudniąca z głośników przyprawia mnie powoli o migrenę. Jest strasznie gorąco, a do lokalu schodzi się coraz więcej ludzi.

Zagaduję jeszcze dwie osoby, dziewczynę w łazience, która bez ceregieli wciąga kreskę, i chłopaka, który pali skręta w uliczce przed barem, ale żadne z nich nie zna mężczyzny o tym imieniu z wytatuowanym wilkiem, a przynajmniej tak twierdzą. Zaczynam się już zastanawiać, czy to jakaś zмова, czy szukam faceta widmo.

Bez większych nadziei sprawdzam ponownie telefon, ale Samotny Wilk na Telegramie pozostawił moją wiadomość bez odpowiedzi.

Może trawka to dla niego żaden interes i koleś handluje tylko twardszym towarem, reflektuję się, ale zmiana scenariusza tylko podkopie moją wiarygodność, więc odpuszczam. A nuż jeszcze odpisze.

Czuję się wykończona tym koszmarnie długim dniem. Ostatecznie postanawiam dać za wygraną i wychodzę z baru.

Noc jest duszna i parna. Rozglądam się tęsknie za jakąś taksówką, nogi mi odpadają.

Wzdłuż ulicy znajduje się kilka klubów, przed którymi tłoczą się młodzi ludzie, w większości dwudziestoparoletni. Niektórzy stoją i palą, inni czekają, by wejść do środka. Podchodzę do trzech młodych Amerykanek, których akcent z Południa jest nie do podrobienia. Nie sposób odgadnąć ich wieku przez grube warstwy dramatycznego makijażu, równie dobrze może to być trzynaście albo dwadzieścia.

Czuję się przy nich jak dinozaur, ale trudno. Przełamuję się i zagaduję, czy nie wiedzą przypadkiem, gdzie kupić jakieś ziolo.



– Kto by pomyślał. – Najwyższa taksuje mnie wzrokiem, jakby już zakwalifikowała mnie do kategorii starych ciotek. – Faceci załatwiają, my się nie musimy martwić o takie rzeczy – rzuca, wydmuchując mi w twarz dym z palonego mentolowego papierosa.

Odruchowo kaszlę.

Słyszę, jak chichoczą za moimi plecami, gdy odchodzę w stronę następnego klubu.

Jeszcze chwilę omiatam wzrokiem napotykanych ludzi i coraz bardziej zrezygnowana, próbuję wypatrzeć w tłumie charakterystyczny tatuaż.

Wątpię, czy poznałabym tego gościa wyłącznie po twarzy, biorąc pod uwagę mój stan tamtej nocy, więc koncentruję się na poszukiwaniu wilka. Liczę, że przez to gorąco Giovanni nie włożył na wieczór koszuli z długim rękawem, o ile w ogóle gdzieś tu jest.

Wreszcie z poczuciem klęski zawracam do hotelu, gdy zachodzi mi drogę wysoki mężczyzna. Ma wygolone boki i taliowaną czarną koszulę, której guziki niemal się rozlażą przez wydatną muskulaturę. W jego uszach lśnią wielkie diamentowe kolczyki, choć raczej wątpię, by kamienie były prawdziwe.

– Dobry wieczór, śliczności. Zgubiłaś się? – zagaja.

Mam wrażenie, że chwilę temu widziałam go przed którymś z klubów. Czyżby za mną szedł? – przemyka mi przez myśl.

– Szukam znajomego. Giovanni, ma tatuaż z wilkiem, o tutaj. – Pokazuję na swoje ramię.

Mężczyzna wydyma usta, jakby było mu smutno.

– Giovanni zrobił sobie mały urlop, ale powiedz, czego potrzebujesz, a ja najpewniej to mam – odpowiada z uśmiechem, który sprawia, że przebiega mnie dreszcz.

Widzę ludzi przed klubem daleko za nim. Dociera do mnie, że gdyby spróbował wciągnąć mnie w uliczkę, na której rogu właśnie stoimy, pewnie nikt by się nie zorientował. Z drugiej strony to pierwsza osoba, która przyznaje, że go zna.

– Potrzebuję z nim porozmawiać. – Liczę, że mój ton nie zdradza nerwów.

Z moich dotychczasowych interakcji z dealerami nauczyłam się, że przy tych ludziach trzeba się zawsze mieć na baczności.

– Ach, tak?

– Gdzie go znajdę? – pytam.

Facet teatralnie wzrusza ramionami.

– Wyjechał, chyba musi trochę odpocząć. Ale ja mogę ci wszystko załatwić. Zielone, białe, co tylko chcesz. – Zniża głos.

Potrząsam głową i robię krok w tył, ale w tej samej chwili rozlega się klakson nadjeżdżającej taksówki, pod którą niemal wpadam. Mężczyzna przyciąga mnie do siebie, bym nie stała na ulicy; jego fizyczna bliskość sprawia, że serce zaczyna walić mi w piersi.

Nieznajomy pochyla się nade mną, zamykając łączącą nas przestrzeń.

– Wiesz, dziś mam coś specjalnego. – Konfidencyjnie zniża głos i wyciąga z kieszeni woreczek.

Kładzie go na otwartej dłoni, którą wysuwa w moim kierunku.

Widzę dwie jasnozielone okrągłe tabletki, które mogą sprawić, że w jednej chwili zapomnę o Giovannim, komisarzu Manettim i wszystkich moich problemach.

- Takie damy jak ty nie wciągają nosem, ale lubią kolorowe cukierki, prawda?  
Przełykam ślinę.

# Baltimore

**Piątek, 12 listopada 2021**

***Prawie dwa lata przed koncertem we Florencji***

Adam uśmiecha się do mnie, na chwilę odrywając wzrok od kierownicy. Trzyma dłoń na moim udzie. Nakrywam ją własną. Diament na moim palcu łapie światło ulicznych latarni, gdy wyjeżdżamy z miasta.

To była długa noc. Wracamy z parapetówki bliskich przyjaciół, której nie chcieliśmy przegapić, ale obiecałam Debbie, że może na mnie liczyć od rana, więc Adam wołał jechać prosto do domu weselnego.

Odbijamy na drogę stanową numer dziewięćdziesiąt siedem. Jutro, choć właściwie dziś, czeka nas próbna kolacja mojej siostry. Debbie i Tom w ten weekend biorą ślub w Chesapeake Beach.

Jestem wykończona, ale odkąd zaczęłam rezydenturę, praktycznie z nikim się nie widzujemy. Długie dyżury dają mi się we znaki, pozostały wolny czas, którego zostaje mi jak na lekarstwo, spędzam z Adamem.

Przemykam oczy i opieram głowę o szybę.

Nie wiem, na ile tak odpływam, gdy nagle budzi mnie dźwięk uporczywego buczenia i błysk ostrych reflektorów wbijających się do wnętrza naszej toyoty.

Momentalnie przytomnieję, choć to, co widzę, przypomina prawdziwy koszmar.

Uświadamiam sobie, że to buczenie to klakson. Ogromna ciężarówka pędzi z naprzeciwka prosto na nas.

Dostrzegam przerażoną twarz kierowcy, który coś wrzeszczy i trąbi na nas wściekle.

Jak znaleźliśmy się na jego pasie? – zastanawiam się. Facet nie wie, gdzie zjechać, obok niego praktycznie nie ma pobocza.

Pisk hamowania.

Adam w ostatniej chwili gwałtownie odbija w prawo.

Gdy o milimetry mijamy się z tirem, serce podchodzi mi do gardła.

– Tam był potrącony pies, próbowałem go wyminąć – tłumaczy, ale to nie koniec naszych wrażeń, bo po sekundzie ulgi auto całkiem traci przyczepność.

Wypadamy z drogi, wyrzuca nas w stronę ściany lasu.

Zerkam na Adama i widzę w jego oczach mój strach, gdy próbuje odzyskać panowanie nad kierownicą, ale już za późno. Wszystko dzieje się tak potwornie szybko.

Pasy boleśnie wbijają mi się w ciało, kiedy zaczynamy dachować. Momentalnie wybuchają poduszki. Głowa odbija od zagłówka.

Dźwięk zgniatania metalu wwierca mi się do mózgu, gdy dach ryje o nierówne podłoże, hamujemy tuż przed drzewami.

Ostatnie, co widzę, to to, że poduszka Adama się nie otworzyła.

Z jego głowy leje się krew, spojrzenie ma puste, martwe.



Pierwszy raz łykam oksykodon jeszcze w szpitalu, gdzie trafiłam z wstrząśnieniem mózgu, złamaną ręką i biodrem. Moja rekonwalescencja fizyczna jest długa i bolesna, ale czuję, że całkowicie zasłużyłam na ten ból.

Powinam była zginąć, ale zostałam oszczędzona i codziennie muszę patrzeć w lustro na kogoś, kim serdecznie gardzę.

Adam doznał ciężkiego urazu mózgu w wyniku niedotlenienia. Po tygodniu w śpiączce odłączono go od aparatury podtrzymującej życie.

Nie dotarłam na ślub siostry.

Zaczęłam zażywać przepisane leki przeciwbólowe w związku z powikłaniami z biodrem, ale poza bólem ciała pomagały na duszę. Oksykodon dawał mi kokon z waty tłumiący dźwięki i odczucia. Blokował hałas, zgiełk i nerwy. Przynosił ulgę, która jednak była niezdolnie krótkotrwała.

By uzyskać ten sam efekt, musiałam zwiększać dawki. Gdy jeden lekarz odmówił, poszłam do drugiego. Z czasem zaczęłam zamawiać tabletki z aptek online, które wysyłały bezpośrednio z Meksyku i nie zadawały zbędnych pytań.

Oprzytomniałam, gdy wróciłam na rezydenturę. Po zetknięciu z pacjentką z gnijącymi ranami, która nałykała się fentanylu skażonego xylazine, stosowanego do znieczulania i usypiania zwierząt, zdałam sobie sprawę, że lepiej nie kombinować.

Wtedy po raz pierwszy wypisałam pacjentowi receptę, którą sama wykorzystałam.

# Florencja

Środa, 19 lipca 2023

## *Pięć dni po znalezieniu ciała*

Spoglądam na zielonkawe tabletki i odzywa się we mnie odwieczny głód.

Już czuję je na języku, choć wciąż spoczywają w woreczku.

Wiem, że nie powinnam, ale w tej chwili wszystko mi jedno.

Znów mam przed sobą bezwładne ciało Trevora. Ciemne włosy rozsypane na poduszce. Dłoń zwisającą z łóżka.

Podnoszę wzrok na wysłannika diabła, który błyska do mnie białym uśmiechem.

W jego oczach tańczą iskry.

– Po ile? – pytam nieswoim głosem.

Nim mężczyzna zdąży odpowiedzieć, ktoś lekko ciągnie mnie za ramię.

Wyrwana z transu, niemal podskakuję. Obracam się. Obok mnie wyrósł znikąd dryblas z nasuniętą nisko na czoło czapką. Przez daszek nie mogę dostrzec jego twarzy pogrążonej w cieniu, ale nie rozumiem, co tu robi i czego ode mnie chce.

Zamiast się bać, czuję irytację, że nam przerwano.

Myślę tylko o tych przeklętych tabletkach, które znikają w kieszeni faceta.

Suchość w ustach wywołana głodem przypomina mi, że to nie było tylko złudzenie.

Dryblas poprawia czapkę i wtedy dostrzegam jego twarz.

– Abby, pora wracać – mówi i ten głos działa na mnie jak kubał zimnej wody.

To Mike, manager dźwięku. Nie mam pojęcia, skąd się tu wziął.

– Poczekaj, stary, my tu rozmawiamy – obrusza się handlarz. – Dałbyś nam minutkę.

– Abby, wracamy do hotelu. – Mike nie pyta mnie o zdanie, tylko informuje.

Nie próbuję się z nim spierać.

– Gdybyś czegoś potrzebowała, wiesz, gdzie mnie znaleźć – rzuca mężczyzna i mruga na odchodne.

Mike otacza mnie ramieniem i ruszamy do hotelu. Prowadzi mnie tak, dopóki nie wchodzimy na szerszą, lepiej oświetloną ulicę, gdzie przewija się sporo ludzi. Wtedy znów daje mi przestrzeń.

Gdybym miała starszego brata, tak właśnie by się zachował, myślę. Pech chciał, że trafiła mi się tylko siostra, która szczerze mnie nienawidzi.

– Myślałam, że zostawiłaś to za sobą. – Mike odzywa się pierwszy.

– Bo zostawiłam.

Posyła mi sceptyczne spojrzenie.

- Nie przyszedł tu po narkotyki - tłumaczę się, właściwie sama nie wiem czemu. - Co ty tu właściwie robisz?

Uświadamiam sobie, że widziałam go wcześniej w hotelowym barze, gdy rozmawiałam z Danem.

- Usłyszałem waszą rozmowę i poszedłem za tobą. Pomyślałem, że ktoś powinien mieć cię na oku. Wiesz, po śmierci Trevora jakoś tak... - Urywam.

Patrzę na niego skołowana. Zastanawiam się, czy widział głód w moich oczach, czy wie, że decyzja zapadła i gdyby się nie pojawił, miesiące trzeźwości diabli by wzięli.

- Dziękuję - mówię.

Zagryzam wargi, czuję się parszywie.

Nie znamy się dobrze i cała ta sytuacja wydaje mi się osobliwa i niezręczna.

Mike potrząsa głową i wsuwa dłonie w kieszenie džinsów.

- Nie masz za co - odpowiada, marszcząc brwi, jakby to on miał powody do wstydu, nie ja.

- Właściwie dawno temu powinienem był cię przeprosić.

- O czym ty mówisz? - pytam zdezorientowana.

- Pamiętasz koncert w Austin? - pyta Mike.

Staję jak wryta. Mrugam. Cokolwiek ma mi do powiedzenia, mam ochotę zasłonić uszy.

- To, co stało się wtedy w hotelu po koncercie... - Słowa przychodzą mu z trudem.

Unika mojego wzroku.

- Żałuję, że nic nie zrobiłem. Przepraszam.

# Austin, Teksas

15 kwietnia 2023

## *Trzy miesiące przed koncertem we Florencji*

Dirty Birds dali dziś z siebie wszystko, grając trzygodzinny koncert. Powrót zespołu został niezwykle entuzjastycznie przyjęty. Fani uwielbiają nowy album.

Budynek wciąż drży od tłumów i basów.

Po bisach czekam na Trevora w jego garderobie, gdzie zaraz wchodzi z wypiekami na twarzy z wysiłku i ręcznikiem przewieszonym na szyi.

Pierwsze, co robi, to łapie za butelkę wody. Jest cały zgrzany, w jego oczach widać jeszcze ekscytację graniem, w żyłach buzują mu endorfiny.

Uwielbiam go po koncertach. Kocha to, co robi, i cieszę się, że mogę tu być i mu towarzyszyć. Gdy schodzi ze sceny, najczęściej dalej się uśmiecha jak mały chłopiec.

Opada na kanapę obok mnie i wypija duszkiem niemal całą butelkę. Pachnie testosteronem i potem. Mam ochotę wskoczyć z nim pod prysznic, gdy tylko wrócimy do hotelu.

Tylko że z jakiegoś powodu, gdy nasze oczy się spotykają, jego radość gaśnie.

– O co chodzi? – pytam zaalarmowana.

Trevor bierze głęboki wdech i odgarnia włosy do tyłu. Gest, który widzę u niego często, kiedy się denerwuje.

– Abby, musimy dać sobie na wstrzymanie – mówi, patrząc mi w oczy.

Czuję, jak krew odpływa mi z twarzy.

Nie rozumiem tego, co do mnie mówi. Nie chcę rozumieć.

– Nie mogę z tobą być. Jesteś młoda, spotkasz jakiegoś miłego faceta w swoim wieku, który nie jest po trzech odwykach i nie ma jeszcze dzieciaków. To nie ma szans się udać. Myślę, że powinniśmy to skończyć, zanim sprawy zajdą za daleko.

Za daleko? Czyli kiedy? – zastanawiam się, bo dla mnie jest już o wiele za późno, by zawrócić.

Mam ochotę na niego nawrzeszczeć, ale cokolwiek bym zrobiła, mam wrażenie, że podjął już decyzję.

– Możesz ze mną być. Pytanie, czy chcesz – mówię.

Trevor wbija wzrok w podłogę, co znaczy, że trafiłam w samo sedno.

Przez moment żadne z nas się nie odzywa.

Czuję, jak w gardle rośnie mi gębla.

- Chodzi o Veronicę? – pytam cicho.

Trevor kiwa głową. Gdy podnosi na mnie wzrok, wygląda, jakby ktoś właśnie uśpił mu psa.

- Muszę spróbować. Dla Skye i River. Wybacz, muszę myśleć o nich.

Nienawidzę ryczeć. Nie będę ryczeć, mówię sobie, chociaż pojedyncza łza już spływa mi po policzku, gdy podnoszę się z kanapy i wychodzę.



Sprężynki jej loków podskakują, gdy Paige zmierza do mnie tanecznym krokiem z szerokim uśmiechem.

- Abby, co powiesz na imprezę? – proponuje, chwytając mnie za szyję.

Wkładam całą energię w to, by nie pokazać, że zaraz rozpadnę się na kawałki. Próbuję się uśmiechnąć, ale Paige za dobrze mnie zna.

- Co się stało?

- Boli mnie ząb, to pewnie ósemka. – To pierwsza i najgłupsza wymówka, która przychodzi mi do głowy, ale nie mam ochoty rozmawiać o Trevorze, gdy wokół kręci się cała ekipa.

Wsiadamy razem z kilkoma osobami do minivana, który wiezie nas do miasta.

Nie czekając, aż wyjedziemy z parkingu, Nick otwiera szampana. Denise podaje mi kieliszek, a ja nie odmawiam.

Paige zauważa to i rzuca mi ostrzegawcze spojrzenie.

- Tylko jeden, mamo – mówię jej.

Mam ochotę zwinąć się w kłębek i wyć, ale gdy dowiaduję się, że wszyscy poza Trevorem i Charliem zmierzają do klubu w centrum, postanawiam zabrać się z nimi.

Nie ufam sobie, że z Trevorem za ścianą mojego pokoju nie wpadnie mi coś głupiego do głowy, a wolę myśleć o sobie, że nie jestem tak słaba, by błagać go, by zmienił zdanie.

Denise, w której żyłach płynie teksańska krew, jest naszą przewodniczką.

Krążymy po klubach, tańczymy, gadamy o następnych punktach na trasie, wymieniamy się anegdotami.

Andy i Wood czasami są zaczepiani przez fanów. Przystają robić sobie zdjęcia, podpisują się na serwetkach i jakichś świstkach papieru.

Trasa okazała się niebывałym sukcesem, wszyscy są podekscytowani. Jim i Eddie pieją z dumy.

Ja czuję się jak zombie, któremuś ktoś wyrwał serce, ale wlewam w siebie kolejne drinki i udaję, że świetnie się bawię.

Paige i Denise odłączają się od grupy z jakimiś znajomymi.

Uznaję, że mam dość.

Wood, Eddie, Mike i ja wracamy razem vanem do hotelu.

W którymś momencie Jonathan bierze mnie za rękę, a mnie to nie przeszkadza.



W hotelowym barze spotykamy kilka osób z ekipy i dajemy się namówić na jeszcze jednego drinka.

Wood uśmiecha się do mnie sennie. Jest cholernie przystojny, a ja jestem pijana i to, że mnie dostrzega, działa jak komplement. A może część mnie chce po prostu, by Trevor tu wszedł i wpadł w furję.

Nic takiego się nie dzieje.

Natomiast w pewnej chwili Wood wkłada mi coś w dłoń.

Otwieram ją i od razu rozpoznaję podłużną, białą pigułkę xanaxu.

Jeśli się waham, trwa to milisekundę.

# Florencja

Środa, 19 lipca 2023

## *Wieczór, pięć dni po znalezieniu ciała*

Zatrzymaliśmy się pod katedrą. Podświetlona nocą biała fasada zwala z nóg, ale równie dobrze mogłabym teraz spoglądać w otchłań. Mijający nas ludzie rzucają nam ukradkowe spojrzenia, jakby było na co patrzeć. Mam ochotę pokazać im środkowy palec.

- Przepraszam - powtarza Mike.

Czuję, jakby sypał mi sól na otwartą ranę.

- Skąd o tym wiesz? - pytam.

Mike wbija czubek swojego buta w przerwę między kamieniami, którymi milion lat temu starożytni wysadzili tę drogę.

- Widziałem - oświadcza.

O matko, myślę i nie wiem, czy w ogóle chcę pytać, ale najwyraźniej powiedziałam to na głos, bo Mike wyjaśnia:

- Jak Wood zabrał cię do pokoju.

- Zabrał? - pytam i uchodzi ze mnie powietrze.

- Właściwie to zaniósł, byłaś praktycznie nieprzytomna. Nie wiem, czy to od picia, czy coś jeszcze brałaś, ale w pewnym momencie przestałaś kontaktować - mówi, na przemian zerkając to na mnie, to na bruk, w którym zaraz wykopie dół. - Myślałem, że tylko położy cię spać, ale potem tyle nie wracał, że zacząłem się zastanawiać. Powinienem być coś powiedzieć, dopilnować cię. Zachowałem się jak tchórz, przepraszam.

Przez moment żadne z nas się nie odzywa. Jeśli miałabym zaprzeczyć, to chyba ten moment, ale nie widzę już powodu, by kłamać.

- Skąd mogłeś wiedzieć? - pytam.

- O Woodzie zawsze krążyły różne legendy. Nie dajesz temu wiary, bo wiadomo, że ludzie na świeczniku notorycznie są atakowani, ale czasem w tych historiach coś jest. I obawiam się, że twój przypadek dowodzi, że nie wszystkie są wyssane z palca.

Mike nabiera powietrza.

- Wiem, że to żadne usprawiedliwienie, ale dopiero niedawno zacząłem z nimi pracować i nie miałem jaja, żeby mu się postawić. Strasznie tego żałuję - mówi.

Kręcę głową. Przykładam dłoń do ust, by zamaskować wzruszenie.

Mike obejmuje mnie ramieniem i prowadzi do hotelu. Doceniam, że o nic nie pyta.

# Florencja

Czwartek, 20 lipca 2023

*Sześć dni po znalezieniu ciała*

Poranne słońce wlewa się do pokoju, pojedyncze promienie sięgają łóżka. Przeciagam się leniwie.

Jeśli przez chwilę się nie ruszę, mogę udawać, że jest poprzedni czwartek. Wieczorem Birdsi w pełnym składzie wyjadą zagrać swój przedostatni europejski koncert, gdy za moment wyjdę na balkon, Trevor będzie pobrzękiwał na gitarze, pisząc kolejną piosenkę.

Gdy przez chwilę pozwalam sobie tkwić w tej bańce, po raz pierwszy od kilku dni czuję spokój.

Zaraz jednak ze stanu błogiego zaprzeczenia wrywa mnie dźwięk komórki.

Ojciec przesłał mi obiecane namiary na włoskiego prawnika, którego ktoś mu polecił. Mam się z nim skontaktować, by pomógł mi w odzyskaniu paszportu.

Nie jestem pewna, o której Włosi zaczynają pracę, więc postanawiam poczekać z telefonem do dziewiątej.

Tymczasem biorę długi prysznic, wkładam luźną sukienkę i idę na śniadanie.

Przystaję u szczytu schodów prowadzących do lobby. W dole rozgrywa się jakieś zamieszanie. Kiedy widzę umundurowanych policjantów rozmawiających z obsługą hotelu, przyspiesza mi puls.

Mam wrażenie, że przeżywam pieprzony dzień świstaka.

Przez wielkie okna dostrzegam Eddiego, który pali przed hotelem. Wtedy też rejestruję zaparkowany tuż obok radiowozu ambulans.

Z duszą na ramieniu schodzę po stopniach. Zastanawiam się, czy to całe zamieszanie jest związane z kimś, kogo znam. Przecież to wielki hotel, wypadek mógł przydarzyć się komukolwiek, staram się uspokoić.

Wychodzę przez rozsuwane drzwi. Eddie zaciąga się głęboko i na mój widok wypuszcza dym do góry, bym nie musiała go wdychać.

Dostrzegam, że dłoń z papierosem mu drży. Jego zaczerwienione oczy sprawiają, że wyzywam się wszelkich złudzeń. Nastawiam się na złe wieści.

– Co się dzieje? – pytam.

– Paige – mówi, a ja czuję, jak wszystko zaczyna wirować mi przed oczami.

Biorę głęboki wdech.

– Co z nią? – pytam.

Eddie tylko potrząsa głową.

- Przykro mi, Abby.

Zaciska szczęki, walcząc z rozpaczą, która jest wypisana w jego spojrzeniu.

Niemal słaniam się na nogach. Eddie mnie podtrzymuje.

Prowadzi mnie do lobby, żebym usiadła. Chyba obawia się, że zemdleję.

Opuszczam głowę i staram się uspokoić oddech.

Gdy wreszcie mi się to udaje, idę do pokoju przyjaciółki na pierwszym piętrze. Zdyszana zatrzymuję się w pół kroku.

Muszę przytrzymać się ściany, by zachować równowagę.

Przykładam dłoń do ust, wbijam zęby w knykcie, by nie krzyknąć.

To się nie dzieje naprawdę, myślę, gdy widzę, jak przede mną sanitariusze prowadzą do windy wózek na kółkach.

Spoczywa na nim ciało przykryte białym prześcieradłem.

# Florencja

## Ten sam dzień

Denise klęczy na hotelowej wykładzinie, zanosząc się łzami. Policjantka próbuje z nią rozmawiać, ale ona jest zbyt roztrzęsiona, by wydobyć z siebie choć jedno pełne zdanie.

Staram się wziąć w garść i podchodzę do Denise. Czasem dawne instynkty lekarki biorą górę, co pozwala mi działać, choć w środku zjada mnie żal.

Wokalistka wpada w moje ramiona, łkając. Jej bujny biust podnosi się i opada. Czuję na szyi jej łzy.

Daję znajomej chwilę, by się uspokoiła. Następnie prowadzę ją przez otwarte drzwi do jej pokoju, który sąsiadował z tym zajmowanym przez Paige. Sadzam Denise na łóżku i podaję jej szklankę wody.

Pije łąpczywie.

Odstawiam szklankę na stolik nocny. Czekam.

Policjantka niecierpliwi się i puka w futrynę. Niewysoka, koło trzydziestki, ciemne włosy związała w ciasny kucyk. Ma delikatny makijaż i lśniąca buty, wygląda mi na prymuskę.

– Musimy porozmawiać z tą panią. Na osobności – zaznacza.

– Widzi pani, że ona jest w całkowitym szoku. Dajcie jej, na litość boską, dojsć do siebie.

Denise patrzy na mnie z wdzięcznością i ociera łzy wierzchem dłoni. Nigdzie nie mogę znaleźć chusteczek, więc podaję jej papier toaletowy. Denise głośno wydmuchuje nos.

– Jak się pani nazywa? – Policjantka wydaje się niezadowolona z mojej obecności.

Uczucie jest odwzajemnione.

– Abigail Russel – odpowiadam. – A pani?

To zbija ją z tropu, ale zaraz się reflektuje.

– Sierżant Bianca Gallo.

– Chcesz, żebym z tobą została? – pytam Denise.

Kiwa głową.

– Może pani pytać – odzywa się do policjantki, ocierając spod oczu rozmazany tusz.

– Najpierw też potrzebuję pani imienia i nazwiska.

– Denise Martin.

Sierżant Gallo przystawia sobie krzesło stojące obok toaletki i siada koło nas. Wyciąga z kieszeni notes i zapisuje tam nasze dane, upewniając się, czy dobrze zapamiętała, po czym zwraca się do Denise.

– Proszę opowiedzieć, co się stało.

Denise łapie się za zawieszony na szyi łańcuszek i bierze głęboki wdech.

- Zapukałam spytać, czy chce zejść na śniadanie. Zgadałyśmy się wczoraj, że pójdziemy dziś razem zwiedzać, to miał być nasz ostatni dzień, kupiłyśmy na jutro bilety powrotne. Dzwoniłam na jej komórkę, ale nie reagowała - mówi, pociągając nosem. - Po tym, co spotkało Trevora, chyba wszyscy jesteśmy przewrażliwieni, więc od razu zaczęłam się denerwować i poszłam na recepcję. Zrobiłam taki rwetes, że w końcu mi otworzyli - opowiada na jednym wdechu. - Znalazłam ją na podłodze. Wyglądała, jakby po coś szła i upadła. Taka bezbronna - dodaje i chowa twarz w dłoniach.

Mija moment. Wreszcie ociera oczy i po zacerpnięciu głębokiego oddechu zaczyna opowiadać.

- To musiało się stać jeszcze wczoraj, bo była ubrana w tę kwiecistą kieckę, w której poszła na kolację. Nie wiem, czy całą noc tak leżała. Sama... Nikt jej nie pomógł, a byłam przecież zaraz obok... - Urywa i znów zanosi się płaczem.

Gładzę ją po plecach, czekając, aż się uspokoi.

Myślę o tym, że gdy Paige umierała w pokoju za ścianą, ja włóczyłam się po Florencji, szukając Giovanniego, i omal nie kupiłam towaru od tamtego napakowanego kolesia. Mrugam, chcąc odgonić tamten obraz. Wyrzuty sumienia ciąży mi w brzuchu jak kamienie.

- Wczoraj po kolacji wychodziłyście gdzieś jeszcze? - pytam Denise.

- Nie. Paige nawet wspomniała, że nie najlepiej się czuje, ale pomyślałam, że zwyczajnie za dużo wypiła.

- Ile i czego? - wtrąca policjantka.

- Kilka lampek wina? - Denise nie jest pewna. Sama nie wylewała wczoraj za kołnierz.

Nie liczyłam im kieliszków, ale kojarzę, że kelner kilkakrotnie donosił do stolika całe karafki.

- Czy pani przyjaciółka zażywała jakieś inne substancje?

Patrzemy po sobie z Denise i zgodnie potrząsamy głową.

- Raz na jakiś czas Paige może wypaliła jakiegoś skręta, ale to tak tylko towarzysko. Nie bawiła się w cięższe narkotyki.

Policjantka kiwa głową.

- Proszę podać mi nazwę restauracji, gdzie państwo wczoraj jedli.

Żadna z nas nie potrafi sobie przypomnieć.

- Taka droga, przy piazzale Michelangelo? - podsuwam.

Policjantka notuje coś w zeszycie. Potem wypytuje nas o stan zdrowia Paige, jej kondycję psychiczną i sytuację rodzinną. Mam nieznośne uczucie, że już to wszystko przerabiałam, zaledwie kilka dni temu, kiedy znaleźliśmy ciało Trevora.

Denise odpowiada, ja nieraz coś wtrącam. Niby tu z nimi siedzę, w pokoju Denise, z irytującą sierżant Gallo spisującą skrupulatnie nasze zeznania, ale czuję się, jakbym przyglądała się temu wszystkiemu z boku.

W pewnym momencie dociera do mnie coś, czego dotychczas nie potrafiłam nazwać.

Zaczynam dostrzegać niepokojący schemat.

Adam. Trevor. Paige.

Czy nad ludźmi, do których się zbliżam, wisi jakieś cholerne fatum?

# Florencja

**Piątek, 21 lipca 2023**

## *Tydzień dni po koncercie we Florencji*

Dni płyną mi w zupełnym otępieniu. Utknęliśmy we Włoszech do czasu wyjaśnienia okoliczności śmierci Paige. Atmosfera jest nerwowa. Po aresztowaniu Jima Eddie przejął dowodzenie nad ekipą, ale wszyscy chyba czują się, jakbyśmy byli na tonącym statku.

Rosną koszty naszego pobytu tutaj, mówi się o przeniesieniu nas do innego hotelu. Ludzie są sfrustrowani, że nie mogą wrócić do domów, a ja... ja snuję się po Florencji jak duch.

Nie zdążyłam jeszcze oswoić się ze śmiercią Trevora, a teraz jeszcze Paige.

Brakuje mi jej śmiechu i naszych rozmów. Nieraz łapię się na tym, że mam wrażenie, że zaraz wejdzie roztańczonym krokiem do mojego pokoju.

Poza tym, że straciłam dwie najbliższe mi w ostatnich miesiącach osoby, pozostali członkowie ekipy się ode mnie dystansują, jakby to, że trzymałam się z Trevorem i Paige, w pewien sposób mnie nastygmatyzowało. Słyszę szepty za moimi plecami. Nikt nie dosiada się do mojego stolika, gdy schodzę na śniadanie. Rozmowy zamierają, kiedy pojawiają się w lobby albo hotelowym barze.

Jedynie osoby, które czasem zamieniają ze mną parę słów, to Sharon, Charlie i Eddie, który angażuje mnie w pomoc w sprawach administracyjnych związanych z odwołaniem kolejnego etapu amerykańskiej trasy i czuwaniem nad kanałami społecznościowymi zespołu i Trevora.

Veronica i dziewczynki polecały do Los Angeles. Tęskniły za domem. Sharon chodzi zamroczona. Kipi wściekłością, że nie chcą jej wydać ciała Trevora, a bez niego nie zamierza wracać do Stanów. Zastanawiam się, co tam na nią czeka poza pogrzebem syna. Tak całkowicie poświęcała się jego karierze, że jestem ciekawa, co zrobi ze sobą i długimi, pustymi dniami teraz, gdy Trevora zabrakło.

Dzwoniłam kilka razy do mamy. Martwi się moim przedłużającym się pobytem tutaj, przede wszystkim w kontekście mojego nałogu, czego nie mówi wprost, ale namawia mnie do chodzenia na spotkania albo chociaż uczestniczenia w nich online.

Przed zażyciem czegokolwiek powstrzymuje mnie to, że nie mam złudzeń: jeśli tylko spróbuję czegokolwiek, tym razem całkowicie się zniszczę.

Po tym, co się wydarzyło, czuję się pusta w środku i gdyby nie jedna jedyna rzecz, która daje mi siłę, by codziennie wstawać z łóżka, dawno bym się załamała. Ale nie mogę i gdy miewam chwile zwątpienia, słyszę w głowie głos Trevora, jakby tu siedział i ze mną rozmawiał, i mówił mi, że jestem silna.

bbb

W piątek rano mój świat wywraca się do góry nogami po raz kolejny, za sprawą komisarza Manettiego, który w towarzystwie umundurowanych funkcjonariuszy zagradza mi drogę do hotelowej restauracji.

Policjanci otaczają mnie, nadchodząc po dwie osoby z dwóch stron, jakby się obawiali, że wezmę nogi za pas. Oszczędzam im pościgu. Nie wiem, czy są rozczarowani.

Następnie Manetti informuje mnie, że jestem zatrzymana w związku ze śmiercią Trevora i Paige. Niczym prawdziwy śledczy z filmów noir twierdzi, że nie wierzy w przypadki ani żadne zbiegi okoliczności.

– Wszystko ma zwykle jakieś logiczne wyjaśnienie. Ludzie tylko często są zbyt rozkojarzeni albo niecierpliwi, by do niego dotrzeć. Nie ja – oznajmia swoim głębokim głosem.

Byłabym nawet pod wrażeniem jego przemowy, gdyby ta błyskotliwa konkluzja nie dotyczyła mojej osoby.

Aresztują mnie przy połowie ekipy Dirty Birds i gościach hotelowych.

Mam wrażenie, że Manetti robi to z premedytacją, dla efektu. Uczucie to jeszcze się wzmacnia, gdy wychodzimy z hotelu i bombarduje mnie co najmniej dziesięć wycelowanych w moją stronę obiektów.

To jakaś pieprzona ustawka. Gdy w błysku fleszy pakują mnie do radiowozu, zastanawiam się, czy to komisarz ściągnął tu paparazzi, czy to sprawka kogoś z ekipy.

Najnowszy album Birdsów dziś rano zawędrował na drugą pozycję na liście „Billboardu”. Ciekawe, czy po informacjach, że Trevora Davisa zamordowała jego własna asystentka, płyta wskoczy na pierwsze miejsce. Nawet starsze krążki wróciły do rankingu.

Nic tak nie działa na sprzedaż jak śmierć muzyka, z goryczą wspominam słowa Mike’a, kiedy wiozą mnie skutą kajdankami do włoskiego aresztu w śmierdzącym papierosami samochodzie, którym zarzuca tak, że zaczyna mnie mdlić.

Metal wrzyna mi się w ręce, ból z niewygodnie wygiętych nadgarstków promieniuje do przedramion.

Zanosi się na to, że jednak podzielę losy Amandy Knox, co z tylnego siedzenia radiowozu wydaje się nawet optymistycznym scenariuszem. Ja chociaż niewinniono, zanim zdążyła się zestarzeć. Nie jestem pewna, czy będę mieć tyle szczęścia.

Podjeżdżamy pod posterunek, ten sam, na którym wcześniej przesłuchiwał mnie Manetti.

Spoglądam na czternastowieczną Bramę San Niccolò na drugim brzegu rzeki. Zaledwie tydzień temu Paige wyciągała mnie, żeby wspiąć się tam i zobaczyć rozciągającą się z góry panoramę miasta. Widok boleśnie przypomina mi o wszystkich planach, których Paige już nie zrealizuje. Mimowolnie wracam do rozmowy z Bobbym; to ja powiadomiłam go o jej śmierci. Powiedział, że czekał na jej powrót, kupił nawet pierścionek.

Ludzie mówią: „wiem, co czujesz”, choć nie mają bladego pojęcia o cierpieniu, ale ja naprawdę to przeszłam. Adam zabrał ze sobą całą moją przyszłość. Mam nadzieję, że Bobby poradzi sobie ze stratą Paige lepiej niż ja ze śmiercią narzeczonego. Od tamtego wypadku pędzę ku autodestrukcji.

Dwoje umundurowanych funkcjonariuszy, trzymając mnie pod ramię, prowadzi mnie przez skąpany w słońcu dziedziniec. Obok powiewa flaga Unii Europejskiej, Włoch i trzecia,



której nie rozpoznaję – może to coś regionalnego.

Mrużąc oczy przed ostrym światłem, dostrzegam, że pod komisariat dotarli już fotoreporterzy.

Staram się ich ignorować, ale nie potrafię odeprzeć myśli, że każdy mój gest będzie potem analizowany w najdrobniejszym szczególe. Już widzę te nagłówki bulwarówek. Chyli głowę? Pewnie przygniata ją poczucie winy. Patrzy wyzywająco w obiektyw? Jest bezwzględna suką.

Ojciec nigdy mi nie wybaczy. Pewnie ta afera będzie kosztować go następne wybory, jeśli nie całą karierę.

Wchodzimy na komisariat, od razu otacza nas zgiełk krzątający, rozmów, drukarek, dzwoniących telefonów i tupot kroków. Kiedy prowadzą mnie korytarzem, ludzie odrywają się od swoich zajęć, przystają w pół kroku i patrzą na mnie z ciekawością, a niektórzy z jawnym potępieniem. Czuję się jak okaz w zoo.

Jestem dla nich tą rąbniętą Amerykanką, która zabiła Trevora Davisa i jego chórzystkę. Ktoś cyka mi zdjęcie telefonem. Pewnie zaraz sprzeda je tabloidom za oceanem.

Przechodzę całą procedurę, która sprawia, że czuję się jak prawdziwa kryminalistka. Zaciskam zęby, gdy rozbierają mnie, obszukują, pobierają mi odciski palców i robią serię niekorzystnych zdjęć, choć pod koniec tego wszystkiego jestem już na skraju płaczu. Każda osoba, z którą się tu stykam, jest opryskliwa i nie zadaje sobie trudu, by mówić do mnie po angielsku. Staram się znosić to spokojnie, ale wiele mnie to kosztuje.

Manetti chce mnie od razu przesłuchiwać, ale jeśli czegoś się nauczyłam, to tego, że rozmowy z nim bez adwokata doprowadziły mnie do tego, gdzie teraz jestem.

Mija wieczność, nim wreszcie pozwalają mi zadzwonić do rodziców i prawnika.

W Stanach jest teraz środek nocy, ale po wielu sygnałach ktoś w końcu podnosi słuchawkę. Obiecałam sobie być dzielna, lecz gdy tylko słyszę w słuchawce głos mamy, mój własny się łamie.

Jest przerażona, ale nawet teraz zachowuje zdrowy rozsądek. Nie pozwala mi wdawać się w szczegóły w obawie, by ktoś nas nie usłyszał. Wypytuje tylko, gdzie dokładnie jestem, i obiecuje zorganizować pomoc. Zawsze mi powtarzała, że żony polityków muszą mieć łeb na karku, i teraz dowodzi swoją postawą, że to nie były tylko puste słowa. Na koniec zapewnia, że mnie kocha, i prosi, żebym pamiętała, że nie pozwoli, by coś mi się stało.

Z drżącym podbródkiem odkładam słuchawkę.

Dzwonię do adwokata, który zajmuje się odzyskaniem mojego paszportu. Nie wiem, czy sprawy karne to też jego działka, ale Lorenzo Conti to jedyny prawnik, którego znam we Florencji. Przez telefon wcześniej wydawał się profesjonalny i uprzejmy, a co najważniejsze – znakomicie mówi po angielsku.

Czekam długie cztery sygnały i powoli tracę już nadzieję, ale w końcu odbiera. Oświadcza, że przyjedzie za godzinę, góra dwie, więc nastawiam się na trzy. Kategorycznie zabrania mi rozmawiać z policją do jego przyjazdu.

Kiedy zgodnie z poleceniem prawnika odmawiam składania wyjaśnień, komisarz Manetti patrzy na mnie, jakby moja postawa głęboko go rozczarowała, i każe odprowadzić mnie do aresztu.

Metal kajdanek ociera się o moje obolałe nadgarstki i gdy policjantka ściąga mi je, a potem zamyka za mną drzwi, dociera do mnie, że tak nisko jeszcze nie upadłam. W gardle czuję gulę.

Pomyśleć, że jeszcze niedawno twierdziłam, że życie mnie już niczym nie zaskoczy.

Cela śmierdzi potem, moczem i chlorowanym środkiem czystości. Ściany w poprzednim stuleciu pomalowano do połowy brzoskwiniową farbą olejną, nikt nie zaprzętał sobie głowy wyłożeniem czymś podłogi, pod stopami mam surowy beton.

W pomieszczeniu siedzą dwie kobiety. Dwudziestolatka, która ma niebieską grzywkę i wygląda, jakby wdała się w bójkę, oraz drobna, żylasta blondynka po czterdziestce, a może i pięćdziesiątce, trudno mi stwierdzić.

Pierwsza przygląda mi się ciekawsko, jakbym była największą atrakcją jej dnia. Druga całkowicie ignoruje moją obecność, gapi się w punkt na podłodze, chyba nawet nie mruga. Kojarzy mi się z nauczycielką albo urzędniczką, taką, co to nie zwraca niczyjej uwagi aż do dnia, kiedy zabija siekierą swojego męża.

Ale co ja tam wiem. To mnie Manetti zarzuca dwa, a może nawet trzy morderstwa, bo śmierć Adama też wydaje mu się podejrzana. Niestety – dla komisarza, nie dla mnie – do wypadku doszło daleko poza jego jurysdykcją, więc może próbować mnie przyszpilić tylko za Trevora i Paige.

Ta sytuacja jest tak kuriozalna, że odkrywam w sobie pokłady czarnego humoru, o który wcześniej się nie podejrzewałam.



Czekając na przybycie prawnika, mam czas zastanowić się nad wieloma sprawami. Czas to jedyna rzecz, której mogę mieć w przyszłości w nadmiarze, i na samą myśl boli mnie brzuch. Gdy go dotykam, wydaje mi się twardy.

Siedzę na pryczy, skubię zadartą skórę przy paznokciu i w kółko analizuję to, co wydarzyło się tamtej nocy, gdy umarła Paige. Piła wino, nawet całkiem sporo, ale nie zgadłabym, że ćpała. Wydawało mi się, że jestem w tej dziedzinie już ekspertką i wychwyciłabym coś takiego.

Przypominam sobie kolację, a potem nasz spacer do hotelu. Paige szła trochę chwiejnym krokiem w swoich sandałach na koturnie z plecionki, ale Denise nie była wcale lepsza. Obie tego wieczoru nieźle się wciąły.

Denise twierdzi, że Paige nie czuła się dobrze, gdy kładła ją spać, ale myślała, że chodzi o jakiś helikopter po alkoholu czy nudności. Tak przynajmniej powiedziała przy policjantce, która nas wtedy przesłuchiwała. Później, tak jak i wszyscy, Denise zaczęła mnie unikać.

W jednej chwili mam przed oczami tabletki na dłoni dealera tamtej nocy. Było tak blisko; gdyby nie Mike, byłabym zgubiona.

Choć czy to robi jakąś różnicę? – reflektuję się, rozglądając po paskudnej celi.

To jakiś koszmar. Zupełnie nie pojmuję, jak mogli dojść do wniosku, że to ja jestem winna śmierci Trevora i Paige.



Wreszcie przychodzi po mnie policjant i prowadzi do pokoju przesłuchań na widzenie z Lorenzo Contim. Pomieszczenie wygląda niemalże tak samo jak to, w którym ostatnio rozmawiałam z komisarzem. Proste krzesła, stolik, wątpliwej jakości akwarela na ścianie, tym razem z widokiem na Ponte Vecchio, i to przekłete lustro.

Conti pojawia się faktycznie po trzech godzinach, przeprasząc, że musiałam tyle czekać. Ponoć ostatnie pół godziny spędził z Manettim, który zaznajamiał go z powodami mojego zatrzymania.

Adwokat nie należy do zbyt wysokich, ale energia, którą roztacza, sugeruje mi, że wzrost mu w życiu w niczym nie przeszkadza.

Conti nosi garnitur, który potwierdza renomę tego kraju w szyciu na miarę. Szpakowate włosy zaczesał do tyłu. Ma dołek w podbródku i tak zacięty wyraz twarzy, że na sam jego widok powinni mnie stąd wypuścić.

Choć dzwoniłam już do niego w związku z moim paszportem, dziś widzimy się po raz pierwszy. Z tego, co tłumaczył mi wcześniej, jakaś sprawa ściągnęła go do Palermo i miał wrócić dopiero pod koniec tego tygodnia.

– Jak się pani czuje? – zwraca się do mnie.

– Bywało lepiej. Czy możemy swobodnie rozmawiać, nikt nas tu nie będzie podsłuchiwać? – mówię, wskazując wzrokiem na lustro weneckie.

– Nie mają prawa tego robić – odpowiada spokojnie.

Posyłam mu sceptyczne spojrzenie.

Conti pokazuje mi palcem kamerę zamontowaną w rogu pod sufitem.

– Nie pali się światelko, widzi pani? Gdyby nas słyszeli, świeciłoby się na czerwono.

– Ale przecież może tu być jakiś podsłuch.

Po raz pierwszy na jego twarzy pojawia się coś na kształt uśmiechu.

– Pani Russel, nie mamy zbyt wiele czasu. – Adwokat poważnieje. – Twierdzą, że otruła pani Paige Ellis. Według wstępnych wyników toksykologii w ciele ofiary wykryto dwieście pięćdziesiąt miligramów oksykodonu. Zmarła w wyniku niewydolności oddechowej, która doprowadziła do zatrzymania krążenia. Ponoć przesłuchani dotychczas członkowie personelu Dirty Birds twierdzą, że pani przyjaciółka nie zażywała narkotyków, poza okazjonalnym wypaleniem jointa. Nie znaleziono w jej rzeczach nic, co świadczyłoby, że jest inaczej, dlatego policja przyjmuje, że ktoś podał ofierze narkotyk bez jej wiedzy.

Wybałuszam na niego oczy.

Jestem lekarką narkomanką, nie musi mi tłumaczyć przedawkowania. Ale dlaczego ubzdurali sobie, że to moja sprawka? Tego nie pojmuję.

– To ten sam środek, od którego była pani uzależniona, prawda? Według komisarza Manettiego, Trevora Davisa również usiłowała pani otruć, tyle że heroiną, ale ponieważ to się nie udało, finalnie go pani udusiła.

Mrugam dwukrotnie.

– Uduśiłam? – powtarzam za nim, nie dowierzając.

– To jest oficjalna przyczyna śmierci – oświadcza Conti. – Na jego brodzie znaleziono włókna z poduszki, więc zakładają, że morderca sięgnął po pierwszą rzecz, jaką miał pod ręką, kiedy jego pierwotny plan się nie powiódł.

Potrząsam głową oniemiała.

Dotychczas słyszeliśmy tylko o udziale osób trzecich, ale nikt nie wyjaśnił nam dokładnie, w jaki sposób zginął Trevor. Sprawca próbował go zabić tą samą substancją, której Trevor za wszelką cenę starał się wystrzeżać.

Co za tupet.

I prawie zbrodnia doskonała, bo przecież można było wziąć to za przedawkowanie, gdyby tylko podano mu odpowiednią ilość narkotyku.

Po plecach przebiega mi zimny dreszcz.

– Z oczywistych względów rozpatrują te dwa morderstwa jako powiązane. To samo środowisko, miejsce, trucizna, no i pani osoba jest ewidentnym punktem styczonym.

– Matko, to jakieś koszmarnie nieporozumienie, cały czas im to powtarzam – odzywam się, na powrót otwierając oczy.

Mina prawnika sugeruje, że słyszał już podobne tłumaczenia niejedną raz.

– Jim Foster został zwolniony z aresztu. Niestety oskarżenie koncentruje się teraz na pani. Przejdźmy może do konkretów. Z uwagi na pani relację z Trevorem Davisem jako motyw wchodzi zazdrość lub zemsta wywołana odrzuceniem. Miała pani sposobność, pani pokój sąsiadował z pokojem ofiary. Ponoć twierdzi pani, że spała, ale to słabe alibi. Co jeszcze? Jest pani lekarką, sama zresztą przyjmowała substancje, które wykryto w ciałach obu ofiar. Robocza teoria policji jest taka, że Paige Ellis w jakiś sposób pani zagrażała, dlatego postanowiła pani się jej pozbyć i podczas waszego wspólnego wyjścia dosypała jej pani narkotyk do napoju.

Z każdym słowem adwokata mam wrażenie, że grunt usuwa mi się spod nóg.

Czyżbym znalazła się w powieści Kafki?

– Jutro o dziesiątej zjawi się tu prokurator, niestety jeszcze nie wiem, kogo pani przydzielią. Zazwyczaj zwlekają z wnioskiem do ostatniej chwili, ale najwyraźniej zebrali na panią dość i czują się pewnie. Będę z panią szczery, nie wygląda to dobrze. – Adwokat patrzy mi w oczy.

Nie liczyłam na słowa pocieszenia, ale po tym wstępie coś chwytą mnie za gardło.

Rozpacz, strach i klaustrofobia napierają na mnie z każdej ściany tego dusznego, depresyjnego miejsca.

Staram się uspokoić oddech, bo czuję, że serce wali mi w piersi, i obawiam się, że zaraz dostanę ataku paniki.

Adwokat wyciąga ze swojej skórzanej torby butelkę wody i podaje mi ją.

Przez te cholerne kajdanki i trzęsące ręce nie mogę sobie poradzić z nakrętką.

Conti mnie wyręcza, a potem wyjmując z aktówki cienki laptop, kładzie go na stole i od razu zaczyna stukać w klawisze.

Przebiega mi przez myśl pytanie, czy zdarzało mu się bronić mafiozów, jakoś wcale bym się tym nie dziwiła.

- Proszę mi zrelacjonować, co dokładnie powiedziała pani dotychczas policji.

Kiedy podnosi wzrok znad klawiatury, dostrzegam, że jego oczy są szarozielone. Ma sporo zmarszczek, ale nie dałabym mu więcej niż czterdzieści pięć lat. Na jego serdecznym palcu dostrzegam obrączkę.

- Nic, odkąd do pana zadzwoniłam - odpowiadam.

- A wcześniej? Kiedy zatrzymali pani paszport, zeznawała pani jako świadek.

Czuję, że krew odpływa mi z twarzy.

Czyżby Manetti od początku przygotowywał grunt pod moje zatrzymanie?

Brałam jego rzeczowy ton i dość oschły sposób bycia za zawodową manierę.

Gdy myślałam, że mam go w garści, to on rozdawał karty, uświadamiam sobie poniewczasie.

Dłonie drżą mi tak, że aż brzęczą kajdanki. Pochyliam się do przodu, splatam je razem i staram się oddychać.

- Spokojnie, pani Russel - mówi Conti.

Biją od niego pewność siebie i zdecydowanie, które momentalnie dają mi poczucie, że to ktoś kompetentny.

Liczę, że to nie tylko pozory.

- Abby - poprawiam go.

- Dobrze, Abby. Czy w czasie tych poprzednich przesłuchań ktoś pouczył cię, że masz prawo do adwokata i to, co powiesz, może zostać wykorzystane przeciwko tobie w sądzie?

Potrząsam głową, a potem przytaczam adwokatowi moją ostatnią rozmowę z Manettim, kiedy wziął mnie w krzyżowy ogień pytań i sama zrozumiałam, że potrzebuję prawnika.

- Stronzo - mamrocze pod nosem Conti.

Zakładam, że to Manettiego nazwał właśnie dupkiem. Pomyślałby kto, tydzień we Włoszech i już robię się biegła.

- Abby, komisarz dopuścił się grubego naruszenia procedury. Nic z tego, co wcześniej zeznałaś, absolutnie nie może być wykorzystane przeciwko tobie w sądzie. Byłaś świadkiem, świadek ponosi odpowiedzialność za składanie fałszywych zeznań, więc to rozumiałe, że rozmawiałaś z nimi otwarcie, choć muszę przyznać, że to dość nieostrożne. Podejrzanemu przysługuje ochrona, nie musisz mówić nic, co by cię obciążało, i mieli obowiązek ci to wyjaśnić - tłumaczy. - Mimo to poproszę cię, żebyś opowiedziała mi wszystko to, co dotychczas zeznałaś, bo Manetti będzie opierał się na twoich zeznaniach w toku śledztwa.

Czuję się skołowana.

- Myślałam, że to niedopuszczalne - mówię.

Conti ściąga marynarkę i odwiesza ją na oparcie swojego krzesła.

- W teorii tak, ale praktyka to druga sprawa - tłumaczy, podwijając rękawy.

Zerkam na jego opalone przedramiona. Z jakiegoś powodu wyobrażam go sobie, jak weekendami z żoną i dziećmi żegluje po włoskich jeziorach. Ciekawe, czy ja przez najbliższe dwadzieścia lat jeszcze choć raz przespaceruję się nad wodą.

Adwokat odchyła się na krześle.

- Skoro już na początku nie grał czysto, wątpię, czy później będzie trzymał się procedur. Niestety miałś ogromnego pecha, trafiając na niego. Wywinął mi już niejeden numer.

Unoszę lekko brwi.

- Florencja to małe miasto - rzuca, ale coś w oczach prawnika mówi mi, że napięcie pomiędzy nim a Manettim sięga znacznie głębiej. - A dziś, przy aresztowaniu? Czy traktowali cię w porządku?

Posyłam mu ponure spojrzenie.

- Nikt cię nie uderzył, nie szarpał, nie obrażał? - dopytuje.

- Zabawne, bo nawet bez tego sprawili, że poczułam się jak śmieć - odpowiadam.

- Mają do tego wyjątkowy talent. Kiedyś jeszcze go udupię. - W jego oczach widać determinację, ale zaraz łagodnieje. - Jesteś głodna, potrzebujesz czegoś?

Potrząsam głową.

- W takim razie bierzmy się do roboty.

Relacjonuję mu przebieg przesłuchań w sprawie Trevora, a potem adwokat zaczyna wypytywać mnie o Paige. Opowiadam mu, jak się poznałyśmy, jeszcze w Kalifornii, w czasie nagrywania płyty Dirty Birds, i o tym, jak szybko złapałyśmy bliski kontakt. Streszczam mu także nasze ostatnie dni we Florencji.

Conti sporządza notatki, rzadko mi przerywając.

Wreszcie dochodzimy do kolacji, na którą wybraliśmy się we czworo z Denise i Charliem. W myślach zaczynam nazywać ją naszą feralną ostatnią wieczerzą. Do tego punktu moja historia brzmi całkiem wiarygodnie.

Potem zaczynają się schody.

- Więc tamtej nocy szukałaś po Florencji dealera narkotyków o imieniu Giovanni, z tatuażem wilka. - Jeszcze zanim adwokat kończy zdanie, sama słyszę, jak słabo to brzmi.

Przynajmniej się nie uśmiecha, tyle muszę mu przyznać.

- Znasz jego nazwisko?

Potrząsam głową.

- Możesz mi wyjaśnić, dlaczego w takim razie go szukałaś, skoro nie chciałaś nic od niego kupić?

Wzdycham. Czuję się jak wariat, który krzyczy, że nie jest szalony, przez co tym bardziej nikt mu nie wierzy.

- Widziałam go tamtej nocy, kiedy zginął Trevor, i chciałam z nim porozmawiać.

- Gdzie konkretnie?

- Pod naszym hotelem, chyba na kogoś czekał.

- O której to było godzinie?

- Myślę, że koło północy.

- Co wtedy robiłaś?

- Wsiadałam do samochodu.

Adwokat unosi brwi.

- Do taksówki - dukam.

- Będziesz odpowiadać całymi zdaniami czy mam z ciebie wyciągać każde słowo?

- Jechałam do szpitala. Źle się poczułam.

Przygryzam usta. Nie chcę do tego wracać.

- Abby, pozwól mi sobie pomóc - mówi.

Patrzę na niego ponownie.

- Miałam bóle brzucha. Coś mi zaszkodziło.

- Narkotyki? - W jego głosie nie ma pretensji. - Muszę mieć pełny obraz sytuacji - wyjaśnia.

- Nie. Jestem całkowicie czysta od półtora roku.

- W jakim szpitalu byłaś?

- Santa Maria Nuova.

- O której godzinie cię przyjęli?

- Jakoś przed pierwszą. Musiało być po północy, bo na rachunku dla ubezpieczalni, który mi dali, widniała czwartkowa data.

- O której wróciłaś?

- Koło trzeciej, może czwartej.

- Świtało już?

- Chyba tak.

Conti to też notuje, po czym podnosi na mnie wzrok. Kiedy nie marszczy brwi, wydaje się całkiem sympatyczny.

- Zrobisz ci test. Trzeba nasikać do kubeczka. Jeśli wyjdzie negatywny, możemy zyskać trochę punktów - mówi, jakby pokładał we mnie jednak jakieś niewielkie nadzieje.

Adwokat zbiera swoje rzeczy.

- Czyli dziś stąd nie wyjdę? - pytam.

- W ciągu doby, odkąd cię tu przyprowadzili, muszą postawić cię przed prokuratorem, który ma rozpatrzyć podstawy twojego zatrzymania. Jak mówiłem, jeszcze nie wiem, kogo ci przydzielili, a od tego niestety sporo zależy. Jeśli prokurator przychyli się do wniosku policji, sąd w ciągu czterdziestu ośmiu godzin zadecyduje o zastosowaniu aresztu tymczasowego. Muszę już iść. Zobaczymy się jutro na spotkaniu z prokuratorem.

# Florencja

## Ten sam dzień

Po wyjściu adwokata odprowadzają mnie do celi, w której wiele się nie zmieniło, poza tym, że przybyła jedna aresztantka. Ciemnowłosa, okrągła, we wzorzystej spódnicy, którą dodatkowo ozdabiają jej zaschnięte wymioty. Początkowo od tego zapachu mnie mdli, ale po jakimś czasie się przyzwyczajam. Dziewczyna śpi teraz na pryczy. Zakładam, że urwał jej się film. Odrobinę jej zazdroścę tej słodkiej niewiedzy, gdzie się znalazła. Ciekawe, co takiego zmalowała, że skończyła imprezę aż tutaj.

Na obiad przynoszą nam zimną margheritę. Ja i niebieskowłosa jemy ją w milczeniu. Dziewczyna krzywi twarz, gdy przeżuwa, jakby faktycznie dostała w zęby. Pani nauczycielka dalej siedzi nieruchomo, tyle że teraz jeszcze dalej od nas. A może to nowo przybyła tak na nią działa.

W mojej głowie jest wielki bałagan, jakby procesor nie radził sobie z przetwarzaniem ogromu absurdu zastanej sytuacji. Kiedy tak jemy, zastanawiam się, czy podczas odsiadki też czeka mnie włoska kuchnia, pewnie w jakiejś gorszej, budżetowej wersji.

Kęs sera i ciasta z sosem pomidorowym pęcznieje mi w ustach na myśl, że będę już przez resztę życia jeść wyłącznie zimną pizzę i rozgotowany makaron, widywać słońce przez godzinę dziennie na spacerniku i ze względu na odległość nikt nawet nie będzie mnie odwiedzał.

Chociaż co tam odległość. Gdybym była w Stanach, pewnie i tak mogłabym liczyć jedynie na mamę. Ojciec i Debbie całkiem mnie skreślili, jeszcze zanim ciążyły nade mną zarzuty podwójnego morderstwa.

Nagle uderza mnie to, że skoro ten koszmar przytrafił mi się w Europie, ma jeden ewidentny plus. Tu chyba nigdzie nie ma kary śmierci.

Staram się dostrzegać jakieś pozytywne. Nie ma ich wiele.

Nie chcę myśleć, że się z tego nie wygrzebię, ale twarda ławka, wątpliwe towarzystwo i kibel w kącie sprawiają, że ta wizja staje się z każdą minutą coraz bardziej realna. Zaczynam rozumieć, dlaczego w zakładach karnych zabierają ludziom sznurówki.

Nie, nie mogę tak myśleć. Jeszcze nie jest za późno. To dopiero areszt, nikt przy zdrowych zmysłach nie zamknie mnie za morderstwa wobec braku konkretnych dowodów, że w ogóle miałam z nimi coś wspólnego.

Muszę znaleźć jakiś sposób, by to wszystko odkręcić.

Nie wiem jeszcze jak, ale coś wymyślę, powtarzam sobie jak mantrę.

Spoglądam na zegarek.

Od mojego aresztowania upłynęło już siedem godzin.



Czas wlecze się niemiłosiernie. Czy już zawsze tak będzie?

Nie narzekam jednak, bo po trzech godzinach rozmyślań wreszcie zrozumiałam, kto wpakował mnie w ten bajzel.

Gdybym nie była tak zaślepiona, by dostrzegać to, co działo się wokół mnie, pewnie zorientowałabym się wcześniej. Chciałam wierzyć, że to Veronica, bo szczerze jej nie noszę, ale to, co ustaliłam, uderzyło mnie w jeszcze czulszy punkt.

Dopiero gdy odłożyłam na bok wszystkie swoje sympatie i antypatie i przeanalizowałam wszystko na chłodno, zdałam sobie sprawę, kto straciłby najwięcej na rozpadzie Dirty Birds, bo właśnie mogło być motywem dla pozbycia się Trevora.

Trudno uwierzyć, że ktoś z zewnątrz wśliznąłby się do hotelu, zamordował Trevora i wyszedł zupełnie niezauważenie, o ile oczywiście nie był najętym przez Veronicę zabójcą, ale odrzuciłam tę wersję. Jeśli chodziłoby o zawodowca, pewnie ten załatwiłby sprawę raz a dobrze.

Dlatego idąc tokiem rozumowania Manettiego, skupiłam się najpierw na najbliższym otoczeniu, szukając dwóch czynników: alibi i ewentualnego motywu.

Chyba za dużo naczytałam się w dzieciństwie Nancy Drew, ale co innego mam tu robić, czekać, aż mnie skażą?

No dobrze. Zacznijmy od zespołu.

Andy grał równocześnie w drugiej kapeli, mniej znanej, ale świetnie się zapowiadającej. Poświęcał się temu projektowi z pasją i Trevor nieraz wspominał, że Andy jest już jakby tylko jedną nogą w zespole. Jako uznany gitarzysta był również często zapraszany jako gościnnie gwiazda podczas tournée innych wielkich nazwisk. W noc śmierci Trevora wiele osób widziało go balującego na mieście. Ponoć rano w dzień, kiedy znaleźliśmy ciało basisty Birdsów, ktoś z ekipy przyuważył, jak jakaś rudowłosa piękność wymykała się z pokoju Campbella. Andy odpada.

Wood z kolei od wielu sezonów zasiadał w jury telewizyjnego show. Doszły mnie plotki, że poza dokumentem o Birdsach, którego realizację zablokował Trevor, toczyły się rozmowy o jakimś angażu Wooda do nowego serialu, którego fabułę osadzono w branży muzycznej. Pomimo ewidentnych animozji pomiędzy frontmanem i basistą Jonathan chyba nie miałby powodów, żeby targnąć się na jego życie. Wood stał się na tyle popularnym celebrytą, że nie groziła mu bieda ani zmiana statusu, gdyby zespół się rozwiązał. Poza tym Jonathana również widziano tej nocy w kilku klubach we Florencji.

Zostaje jeszcze Charlie Barber. Charlie był poślubiony Dirty Birds. Poza zespołem i rodziną nic się dla niego nie liczyło. Jest świetnym, uznanym bębniarzem, ale umówmy się, poza nielicznymi wyjątkami szczególnie wybitnych jednostek, mało kto pamięta o perkusistach.

Może Charlie miał dość życia w cieniu sławniejszego przyjaciela?

Zaczepr przypadkowego przechodnia, by wymienił ci wszystkich Stonesów. Po Micku Jaggerze i Keicie Richardsie pewnie niejeden z młodszego pokolenia się zająknie.

Obok Mercury'ego i Briana Maya kto dalej? Czy z innej beczki, Rogert Plant, Jimmy Page... Stawiam temu, kto jest przed trzydziestką i wymieni wszystkich członków Led Zeppelin.

Albo spróbujmy trochę bardziej współcześnie, choć to też już młode dinozaury – Red Hot Chili Peppers. Anthony Kiedis i Flea, kto da więcej? Statystycznie młodzi zgadną dziś prędzej wszystkich członków One Direction. A może ja sama już się starzeję i tracę wiarę w ludzi.

No dobrze, przyznaję. Chyba odrobinę odplynęłam, ale zmierzam do tego, że to Trevor i Wood byli twarzami Dirty Birds. Charlie Barber bez reszty składu jest oczywiście dalej świetnym bębniarzem, ale jego przyszłość mogła nie malować się aż tak różowo jak pozostałych.

A co, jeśli niedawne umieszczenie Trevora na liście najlepszych basistów wszech czasów według jednego z magazynów muzycznych przypadkiem przelało czarę goryczy?

Gdyby Charlie miał problemy z kasą, teraz, kiedy najnowsza płyta znalazła się w topce każdej branżowej listy, właśnie się rozwiązały.

Ale lampek alarmowych jest więcej.

Jeśli mam teraz być ze sobą całkiem szczerą – a kiedy, jak nie teraz, gdy czekam, aż prokurator przedstawi mi zarzut morderstwa – muszę przyznać, że zdarzały się chwile, kiedy mi coś zgrzytało. Przytłoczona swoim smutkiem, nie poświęcałam dostatecznej uwagi otoczeniu.

Mam nadzieję, że Lorenzo Conti jest tak dobry, jak twierdził ojciec, i to mu wystarczy, by wyciągnąć mnie z tego bagna.

Trevor wspominał mi, że w początkowych latach zespołu Charlie ostro imprezował i przepuścił sporą fortunę. Może teraz też miał problemy finansowe, o których Trevor nie wiedział?

Zapisuję w pamięci, by poruszyć tę kwestię z moim prawnikiem, i nagle przypominam sobie coś.

Fragment rozmowy, której nie powinnam była usłyszeć.

Byłam wówczas w tak fatalnym stanie, że zupełnie o tym zapomniałam, czy raczej wyparłam, bo od tamtego dnia starałam się usilnie wymazać całą tamtą dobę z pamięci.

Odpycham wspomnienia, które wracają jak migawki z niedawnego koszmaru. Winda. Tamten hotelowy apartament. Ubrania na podłodze. Koszmarne bóle głowy i krew spływająca pod prysznicem.

Potrząsam głową.

Nie chcę pamiętać.

Czuję, jak wali mi serce.

Jeśli wyjawię Contiemu to, co wtedy usłyszałam, będę musiała opowiedzieć mu o wszystkim.

To wykluczone.

# Florencja

Sobota, 22 lipca 2023

## *Osiem dni po znalezieniu ciała*

Kto by pomyślał, że ten pokój przesłuchań wyda mi się przytulny. Wystarczy, że spędziłam noc w celi. Marzę o prysznicu. Mogłam jedynie odświeżyć się w toalecie w towarzystwie policjantki.

Czyste ubranie, które Conti przyniósł rano, klei mi się do pleców.

Prokurator spóźnia się drugi kwadrans. Mam wrażenie, że zaraz pęknie mi pęcherz. Zawsze w stresie strasznie chce mi się sikać. W końcu nie wytrzymuję i proszę policjantkę, by zaprowadziła mnie do łazienki.

Korzystam z toalety, myję ręce i odruchowo przyglądam się sobie w lustrze, choć nie jest to przyjemny widok. Mam podkrążone oczy i poszarzałą cerę, jakbym już przeradzała się w więźniarkę.

Kiedy odprowadzają mnie do pokoju przesłuchań, drzwi z drugiej strony korytarza się otwierają. Manetti przepuszcza przed sobą dwie kobiety. Obciętą na krótko, tlenioną blondynkę w prostej czarnej sukience i starszą kobietę z perfekcyjnie ułożonymi siwymi włosami do ramion, w lnianym kostiumie w kolorze limonki.

Przez cały korytarz niesie się stukot ich obcasów.

W pewnym momencie przystają. Najwyraźniej czekają, aż policjantka wprowadzi mnie do pokoju przesłuchań.

Wchodzimy i zajmuję znów swoje miejsce koło adwokata. Manetti wpuszcza kobiety i zamyka drzwi.

Lorenzo Conti wita się z nowo przybyłymi uściskiem ręki. Po błysku w oku tej starszej stwierdzam, że to nie jest ich pierwsze spotkanie.

Blondynka przedstawia się jako tłumaczka.

Starsza to Francesca Gentile, prokuratorka. Siada z Manettim po przeciwnej stronie stołu, blondynka zajmuje miejsce obok.

Ilećco odzywa się prokuratorka, zaraz po niej tłumaczka przekłada mi jej zdania na angielski.

- Jest pani podejrzewana o zabójstwo Trevora Davisa i Paige Ellis. Czy to pani ich zabiła? - zwraca się do mnie, nie zwracając sobie głowy wstępnymi. Ma tak skrzekliwy głos, jakby paliła przynajmniej paczkę dziennie.

- Nie - odpowiadam.

Kobieta przygląda mi się uważnie. Wytworna i elegancka, musi być gdzieś w wieku Sharon, choć jeśli chodzi o styl życia, zakładam, że nie mogłyby się bardziej różnić. W twarzy prokuratorki dostrzegam jednak podobną surowość, która sugeruje, że nie cacka się ze sobą, więc tym bardziej nie robi tego z innymi.

- Narkotyk, który podano obu ofiarom, był zanieczyszczony. Jako lekarz zdaje sobie pani sprawę, jak niebezpieczne jest zażywanie takich substancji, zresztą zna to pani nawet z autopsji – dodaje oschle. – Dopóki nie ustalimy źródeł jego pochodzenia, ten narkotyk będzie w obiegu i zginą kolejni ludzie. Była pani szkolona, by ratować życie, chciałabym się odwołać do tej strony pani natury. Wyrządziła pani dość krzywdy, ale jeśli powie nam pani, skąd wzięła pani te narkotyki, być może uda się zapobiec kolejnym tragediom.

Zaciskam usta i gryzę się w język, by nie powiedzieć czegoś, czego będę żałować.

- Moja klientka jest czysta od półtora roku.

Kobieta ostentacyjnie wzdycha.

- Dobrze, skoro tak chcą się państwo bawić. Zaczniemy od ostatniego dnia, kiedy widziała się pani z Trevorem Davisem.

Przesłuchanie trwa ponad dwie godziny, w czasie których krążymy wokół dni poprzedzających śmierć Trevora i Paige. Wszystko niemilosiernie się przeciąga, bo każde zdanie po włosku jest tłumaczone na angielski i odwrotnie.

- Kilku członków personelu twierdzi, że pani i Trevor Davis pokłócili się w dniu jego śmierci. Co może nam pani powiedzieć na ten temat?

Kilku?! Założę się, że to znów sprawka Charliego, ale trzymam język za zębami, bo Conti kazał mi wstrzymać się z rzucaniem oskarżeń pod jego adresem. Przemilczając to, czego absolutnie nie mogę mu powiedzieć, przedstawiłam mu wczoraj po południu swoją teorię. Lorenzo uznał, że na tę chwilę to tylko moje domysły. Dopóki nie mamy żadnych konkretnych dowodów, nic mi to nie pomoże, a biorąc pod uwagę, że to ja wskazałam wcześniej Jima, który teraz odgraża się pozwaniem włoskiej policji, takie zagranie może źle się na mnie odbić.

Prokuratorka stuka smukłym srebrnym długopisem o blat stolika i patrzy na mnie wyczekująco.

- „Kłótnia” to spora przesada. Rozmawialiśmy, może któreś z nas w pewnym momencie podniosło głos – odpowiadam.

Francesca Gentile ściąga brwi.

- Pani wybaczy, ale to brzmi jak każdy poranek z moim mężem – rzuca z cynicznym uśmiechem. – Z tego, co słyszałam, pan Davis zaczął rzucać jakimiś rzeczami i kopnął we wzmacniacz, co jednak sugeruje dość silne wzburzenie.

Wszystko wraca do mnie w jednej chwili.

Stoimy na scenie Visarno Arena skąpani w popołudniowym słońcu. Stadion jest jeszcze pusty.

Trevor odsuwa się ode mnie.

Widzę ból w jego oczach, pretensje i niewypowiedziany żal.

Coś ściska mnie za gardło. Mam wrażenie, że tamta chwila była początkiem końca.

Gdybym mogła cofnąć czas do tamtego popołudnia, wszystko potoczyłoby się inaczej.

- O co wam poszło? - Zachrypnięty głos prokuratorki przywołuje mnie do tu i teraz.

- Powiedziałaś Trevorowi, że składam wypowiedzenie. - Serwuję jej tę samą półprawdę, co wcześniej Manettiemu.

- Jak to odebrał?

- Poczul się dotknięty.

- Dlaczego postanowiła pani odejść? - pyta prokuratorka.

- Mojej siostrze urodziły się bliźniaki. Chciałam wrócić do domu.

Im częściej to powtarzam, tym bardziej sama zaczynam w to wierzyć.

Kobieta przechyla na bok głowę.

- I to rozzłościło Trevora Devisa aż tak, by w coś kopnąć? - pyta mnie z lekkim powątpiewaniem.

- Zakładam, że nie pracowała pani nigdy dla gwiazdy rocka - odpowiadam, wytrzymując jej świdrujące spojrzenie.

- Faktycznie. Nie miałam okazji. - Kobieta uśmiecha się po raz pierwszy, ale jej uśmiech nie sięga oczu. - No dobrze. Przejdźmy na chwilę do pani relacji z Trevorem Davisem - kontynuuję. - Była pani jego asystentką, ale łączyło was coś więcej. Można powiedzieć: historia stara jak świat.

- Byliśmy przyjaciółmi - powtarzam do znudzenia.

Kiedy wczoraj omawialiśmy krótko strategię, Lorenzo stwierdził, że ta narracja będzie najlepsza, zwłaszcza że nie odbiega znacznie od prawdy, bo w ciągu kilku ostatnich miesięcy tak właśnie było.

- Myślę, że gdyby mój mąż miał taką przyjaciółkę, to jednak miałabym z tym problem i pani Veronica, zdaje się, też miała. Wiemy, że nieraz przekraczała pani granice, na przykład nachodziła pani jego córki w szkole. Czy to dlatego, że nie chciał zostawić żony i dzieci, ostatecznie postanowiła pani z nim skończyć? Skoro nie mogła mieć go pani dla siebie, musiał umrzeć?

Czuję, jak krew odpływa mi z twarzy.

- Dlatego próbowała pani upozorować jego samobójstwo, podając mu śmiertelną dawkę heroiny, substancji, od której był uzależniony. Liczyła pani, że uznamy to za przypadkowe przedawkowanie albo samobójstwo, a gdy okazało się, że pani nie doszacowała dawki, dobiła go pani poduszką?

Zaczyna się we mnie gotować.

Conti chyba to wyczuwa, bo kładzie mi rękę na ramieniu, dając znać, że mam się zamknąć, ale jest już za późno.

- Gdybym faktycznie chciała go zabić, jako lekarka wiedziałabym, ile mu podać, by załatwić go od razu, prawda?

Mój adwokat bierze głęboki wdech.

Prokuratorka uśmiecha się zimno.

# Florencja

Czwartek, 13 lipca 2023

## *Dzień koncertu*

Stoję z boku sceny, chowając się przed słońcem. Za kilka godzin Visarno Arena wypełni się tysiącami ludzi, ale jeszcze teraz mogę cieszyć oczy tym niecodziennym widokiem. Na razie ogromny, porosły wysuszoną trawą teren przemierzają tylko ludzie z obsługi imprezy. Od miasta skąpanego w popołudniowym słońcu stadion oddziela zielona ściana parku. W dali za Florencją na horyzoncie rysują się wzgórza.

Inżynierowie dźwięku przeszli już przez wszystkie instrumenty. Zaczynał Charlie, potem Trevor, następnie Andy, Wood i chórk. Przez chwilę Birdsi grają razem, by Mike mógł sprawdzić finalne brzmienie. Jonathan kończy śpiewać, bez entuzjazmu i werwy. Sound check dobiega końca.

Trevor wyciąga z uszu słuchawki, odpina microport, wręcza Carlosowi swój bas i podchodzi do mnie. Jest zgrzany i uśmiechnięty, ciągnie mnie za rękę i chce ze mną porozmawiać. Ten gest mnie zaskakuje, bo zawsze dbał o to, by nikt z ekipy nic sobie o nas nie pomyślał. Zresztą od kilku miesięcy nawet nie mamy czego ukrywać. Przyszło mi to z trudem, ale pogodziłam się z tym, że to zamknięty temat.

Trevor jeszcze o tym nie wie, ale to moja ostatnia trasa z Dirty Birds. Po powrocie do Stanów wracam na Wschodnie Wybrzeże. Nie mogę być już jego asystentką i odkładać swojego życia na później. Choć długo to odwlekałam, pora dorosnąć, uzmysłowiłam sobie ostatnio. Potrzebowałam co prawda do tego kubła zimnej wody, ale widać tak miało być.

Reszta członków zespołu zeszła już ze sceny. Nigdy bym nie wpadła, że sound check odbywa się w odwrotnej kolejności względem właściwych występów. Podczas europejskiej części trasy Birdsom towarzyszy jako support młody i świetnie zapowiadający się zespół ze Szwecji. Trevor i ja siadamy na skraju sceny, gdy ekipa techniczna zbiera sprzęt i przygotowuje wszystko pod ich próbę dźwięku.

Przygląda mi się tak, jak w ośrodku, jakby widział mnie po raz pierwszy.

– Jezu, Abby, nie wiem nawet, od czego zacząć.

Przykłada dłonie do ust i bierze głęboki wdech.

– Uwierzysz mi, że teraz bardziej się denerwuję niż przed wejściem na scenę?

– Kiedy tak mówisz, sama zaczynam się denerwować.

Odgarnia za ucho włosy. Patrzy na mnie poważnie. Znam ten wzrok. Muszę stąd iść.

– Trevor, jeśli ty... – nie wytrzymuję.

Podnoszę się z miejsca, ale on ciągnie mnie za rękę. Wstaje też i tak stoimy.

- Poczekaj, Abby. Zamierzam odejść od Vero, wiesz? Nic ci nie mówiłem, bo nie chciałem zapeszać. Zaangażowałem świetną prawniczkę rodzinną, nazywa się Gloria. Przez ostatni miesiąc byliśmy w stałym kontakcie. Zebraliśmy wszystko, co trzeba, by przygotować się na walkę o dziewczynki, jeśli do tego dojdzie, ale Gloria zapewnia mnie, że mamy dość, bym zachował władzę rodzicielską.

- To świetnie. Gratuluję - mówię. - Życzę ci powodzenia.

- Myślałem, że się ucieszysz. - Na jego twarzy maluje się zdziwienie.

Na scenę wychodzi zespół, który wystąpi przed Dirty Birds.

Tamci zaczynają grać. Wchodzi sekcja, gitary, potem wokół.

Trevor stoi tuż obok i krzyczy mi do ucha, ale przy tym, jak tu głośno, jest tak, jakby szeptał. Podekscytowany opowiada o swoich planach na przyszłość, aż świecą mu się oczy, ale mina mu rzednie, gdy nie podziela tego entuzjazmu.

Widzę w jego oczach, że jest zupełnie zdezorientowany moją reakcją.

- Przykro mi. Nie mogę dla ciebie dalej pracować - tłumaczę, a on patrzy na mnie, jakbym właśnie uderzyła go w twarz. - Wracam jutro do Stanów. Przepraszam - dodaję, po czym zbiegam ze sceny.

Zagryzam usta, by się nie rozbeczeć przy tych wszystkich ludziach.

Wtedy właśnie Trevor rzuca pierwszymi rzeczami, jakie trafiają mu w rękę, i kopie wzmocniacz, co niesie się po murawie metalicznym echem.

# Florencja

Sobota, 22 lipca 2023

## *Osiem dni po znalezieniu ciała*

– Charlie Barber. To jego powinniście teraz przesłuchiwać – wyrywa mi się.

Przez twarz prokuratorki przebiega cień satysfakcji.

– Już to zrobiliśmy. Pan Barber prowadził wideorozmowę ze swoją rodziną w czasie, gdy zginął Trevor Davis. Jego żona i dzieci, a także dane od operatora potwierdzają jego zeznanie. Natomiast jeśli chodzi o drugą ofiarę, po kolacji, na którą udali się państwo razem, w dniu, gdy umarła Paige Ellis, razem z innymi członkami personelu przez resztę wieczoru siedział w hotelowym barze. Dziesięć osób to potwierdziło. Łącznie z ochroniarzem, który odprowadził Barbera całkowicie pijanego do pokoju.

Patrzę na nich oniemiała.

– Ale musiał to zrobić wcześniej. Dosypać jej coś... – Gdy to mówię, czuję, że Conti lekko chwyta mnie za łokieć. – On to zrobił, nie ja...

– Pani prokurator, poprosimy o chwilę przerwy – wchodzi mi w słowo adwokat.

Prokuratorka odpowiada do niego coś po włosku.

W innych okolicznościach zdenerwowałby mnie ten brak kultury, ale właśnie spłynęło na mnie olśnienie.

Zaczynam wyrzucać siebie słowa, zanim zdążę się zastanowić.

– Tamtego wieczoru, gdy zginęła Paige, jeszcze zanim poszliśmy na kolację, siedzieliśmy na tarasie. Byłyśmy zagadane i Paige wzięła mojego drinka – tłumaczę im, bo właśnie to rozumiałam, chodząc w kółko po mojej celi, aż jedna z więźniarek zagroziła mi, że jeśli zaraz nie usiądę na dupie, to mi przywali.

– Charlie musiał do niego coś dosypać, gdy nie patrzyliśmy. Chciał pozbyć się mnie, a nie Paige, dlatego to wszystko się nie spina, dlatego nie miał motyw, żeby ją zabić. Była przypadkową ofiarą. To ja byłam celem.

Gdy kończę, zapada cisza.

Conti wydaje się kipieć w środku, nawet jego nozdrza się rozszerzają. Nie rozumiem tylko, czemu jest na mnie wściekły.

– Dokładnie to zauważył pan Barber: że siedziałyście razem, kiedy Paige sączyła kolorowy napój – oznajmia prokuratorka. – Co więcej, zwrócił uwagę, że pani wówczas nic nie piła. Zdaje się, że miał o pani całkiem dobre zdanie, uważał nawet za przyjaciółkę, dlatego wyznał to komisarzowi Manettiemu. Był tym faktem wstrząśnięty.



- To jest słowo przeciwko słowu. Mnóstwo osób było wówczas w hotelowym barze. Równie dobrze Paige Ellis mogła zażyć narkotyk, gdy poszła do łazienki albo potem, w restauracji - odzywa się Lorenzo, który na szczęście zaraz odzyskał rezon.

- Obie chórzystki piły wino z tych samych karafek, Denise Martin wyszła z tego bez szwanku. Paige Ellis musiała zażyć narkotyk wcześniej, ale proszę mi tu nie mydlić oczu, że wzięła go dobrowolnie, nic nam nie wiadomo, by przyjmowała narkotyki - wtrąca Manetti, który siedział dotychczas jak sfinks, przyglądając się naszej rozmowie w milczeniu.

- Była w trasie z rockowym zespołem, każdego dnia mogła zacząć. Narkotyki i alkohol to chleb powszedni w takim środowisku. Zresztą słyszałem, że paliła jointy, stąd już niedaleko, by przejść do innych substancji - rzuca adwokat. - Państwa argumentacja jest tendencyjna, szukacie winnego na siłę. Historia zna już takie przypadki, kończą się publiczną kompromitacją i ogromnym odszkodowaniem. Radziłbym, żeby poczekali państwo na pełny raport patologa, zanim kogoś aresztujecie. Wtedy okaże się, czy pani Russel w ogóle była w pobliżu ofiary, żeby podać jej narkotyk. Prosimy przesłuchać Mike'a Lewisa, który potwierdzi, że przez resztę tego wieczoru praktycznie nie odstępował pani Russel na krok.

- Z pewnością to sprawdzimy. Na ten moment zatrzymaliśmy panią Russel, ponieważ obawiamy się, że mogłaby zbiec, by uniknąć odpowiedzialności karnej - odpowiada Manetti.

Mierzą się z Contim wzrokiem, jakby każde z nich miało zaraz skoczyć drugiemu do gardła.

- Jak na razie nie macie nic, by dowieść, iż zachodzi uzasadnione podejrzenie, że w ogóle popełniła jakieś przestępstwo. Dysponujecie wyłącznie poszlakami i wykorzystujecie jej przeszłość i uzależnienie, a za to nie trafia się do więzienia. Ja rozumiem, że to głośna sprawa, ale dbacie o wasze tyłki kosztem życia zupełnie niewinnej kobiety.

- I tu się pan myli - oświadcza prokuratorka lodowatym tonem. - Mamy dwóch świadków, którzy zeznali, że widzieli panią Russel w hotelu w noc śmierci Trevora Davisa, kiedy to, jak ona twierdzi, spała jak kamień. Jedna osoba widziała ją na korytarzu na trzecim piętrze, druga zeznała, że pani Russel zaraz potem wsiadła do taksówki. Była niekompletnie ubrana i wyglądała na roztrzęsioną.

Zamieram.

Conti zerka na mnie, ale jest na tyle profesjonalny, że zachowuje swoje zdziwienie dla siebie.

- Proszę o nazwiska tych świadków - mówi tylko.

- Pan Jim Foster oraz Carlos Soto.

W uszach mi szumi. Czuję, że dłonie mi się pocą.

- Czy może nam pani powiedzieć, co robiła o pierwszej w nocy z czwartku na piątek, trzynastego lipca?

Nim zdążę się odezwać, Conti robi to za mnie.

- Pani Russel odmawia składania wyjaśnień. Poprosimy o przerwę.

Prokuratorka i Manetti patrzą na siebie. Przez chwilę prowadzą jakąś niewerbalną rozmowę, po której komisarz nieznacznie kiwa głową.

Kobieta zamyka swój nesesor i kładzie obie dłonie na blacie. Ma krótkie, niepomalowane paznokcie, dwa lub trzy są czarne od ziemi. Zastanawiam się, czy moja sprawa oderwała ją od

weekendowej pracy w ogródku.

Prokuratorka wbija we mnie wzrok.

- Pani Russel, ależ pani kręci i kombinuje - mówi z westchnieniem. - Wydaje się pani sympatyczną młodą kobietą, ale niestety wszystkie okoliczności wskazują na panią. Nie wiem, czy zrobiła to pani z zazdrości, czy jakiejś zemsty. Przyznam, że pani motywacja pozostaje dla mnie nie do końca jasna, ale tym już zajmie się komisarz Manetti w toku dalszego śledztwa - oświadcza, podnosząc się z miejsca. - Na ten moment obawiam się, że jestem zmuszona nadać sprawie dalszy bieg. Sąd zadecyduje o zastosowaniu tymczasowego aresztowania w świetle stawianych pani zarzutów. Może pani spodziewać się decyzji w ciągu najbliższej doby, maksymalnie czterdziestu ośmiu godzin. Dziękuję państwu. To wszystko na dzisiaj.

# Florencja

## Ten sam dzień

Zostaję wyprowadzona z sali, prokuratorka z Manettim rozmawiają jeszcze o czymś z moim adwokatem. Nie mam pojęcia, o czym mówią, ale z tonu wyłapuję, że Lorenzo zdecydowanie się czemuś sprzeciwi.

To, że nie rozumiem większości rozmów, które się wokół mnie toczą i najpewniej mnie dotyczą, sprawia, że nieustannie przepełniają mnie wściekłość i bezsilność. Niepokój na stałe już zagościł w dole mojego brzucha.

Lorenzo chciał się ze mną widzieć na osobności zaraz po tym, jak przesłuchanie dobiegło końca, ale kazali mu poczekać albo przyjść później.

Wiem, że jest na mnie wściekły, i nawet wcale mu się nie dziwię. Może dobrze, że będziemy mieć czas ochłonąć, zanim porozmawiamy.

Gdy w korytarzu skręcamy w lewo, zamiast w prawo, uświadamiam sobie, że nie idziemy do celi, i w jednej chwili ogarnia mnie bładny strach. Czyżby mnie gdzieś przewozili? Przecież powinni mi o tym powiedzieć.

- Dokąd mnie państwo prowadzą? - zwracam się do policjantki, która trzyma mnie pod ramię.

- Zobaczysz - syczy, jakbym zamordowała jej męża.

Może była jakąś fanką Trevora, cholera ją wie.

Wchodzę do wąskiego pokoju, w którym znajdują się inne kobiety, na pierwszy rzut oka tak jak ja aresztantki. Łączy nas jednak więcej niż nieświeże włosy i wymięte ubranie. Wszystkie zebrane tu kobiety to dość szczupłe brunetki koło metra sześćdziesiąt pięć.

Gdy mój mózg to rejestruje, nagle uświadamiam sobie, co tu jest grane.

- Dlaczego państwo mnie tu przyprowadzili? Czy ktoś może mi wyjaśnić, co tu się dzieje? - pytam znów, tym razem zwracając się do drugiej policjantki, ale ona uparcie milczy.

Zastanawiam się, czy robi to, żeby mnie ukarać, czy nie rozumie słowa po angielsku. Raczej stawiam na to pierwsze.

Wszystko we mnie się buntuje, ale nikogo oczywiście nie obchodzi moje zdanie.

Tymczasem podchodzi do mnie wysoki starszy facet o pociągłej twarzy i dość sympatycznym spojrzeniu, chociaż nie ufam tu nikomu.

- Będzie pani uczestniczyła w okazaniu - wyjaśnia. - Proszę stanąć w rzędzie i wykonywać komendy. Stać prosto, potem obrócić się bokiem i tak dalej.

Zaganiają nas jak bydło. Staję w linii jako czwarta. Czuję się naga i bezradna, zdana na łaskę i niełaskę. Wykonuję polecenia, zaciskając zęby z frustracji, zmęczenia i dojmującego

poczucia niesprawiedliwości.

Dlaczego to spotkało akurat mnie? Kto się na mnie wziął i próbuje zrobić mnie w morderstwo?

Przecież istnieje coś takiego jak domniemanie niewinności. W dzisiejszych czasach nie powinno dochodzić do takich systemowych pomyłek.

Pieką mnie oczy i zbiera mi się na płacz.

Patrzę w lustro weneckie i usiłuję zgadnąć, kto przygląda mi się zza szyby.

Mają tam jakiegoś świadka, jestem o tym przekonana. Ten ktoś ma wskazać jedną z nas jako winną.

Zaciskam pięści.

Mam ochotę rzucić krzesłem w tę szybę i ją rozbić.

Zastanawiam się, kto tam po drugiej stronie wyda na mnie wyrok, nim zrobi to sąd.

# Florencja

## Ten sam dzień

Po zakończeniu okazania zostałam odprowadzona do celi. Niebieskowłosa i nauczycielka zniknęły. Imprezowiczka się obudziła, pewnie na kacu życia, dochodzę do wniosku, biorąc pod uwagę jej ściągnięte brwi i wbijający mi się w nozdrza odór wymiocin. Rozgląda się dookoła półprzytomnie.

– Jesteśmy w piekle? – pyta.

Po akcencie rozpoznaję, że jest Kanadyjką.

– Obawiam się, że tak.

Siadam na swojej pryczy. Staram się oddychać przez usta, by odgonić nudności, które naszły mnie, odkąd tu weszłam.

– Może nawet na to zasłużyłam – przyznaje. – Ponoć zdemolowałam wczoraj pół klubu, wbiłam do prywatnej łoży i narzygałam jakiejś kobiecie do torebki Hermesa. A ty co przeskrobałaś? Zaskocz mnie. Nie wierzę, że może być gorzej. Chyba będę musiała sprzedać samochód, żeby jakoś wysupłać kasę na odszkodowanie.

Patrzę na nią i waham się tylko sekundę.

– Nic, ale podejrzewają mnie o zabicie dwóch osób.

Warto było to powiedzieć dla jej miny.

To ucina wszelkie rozmowy.

# Florencja

Niedziela, 23 lipca 2023

## *Dziewięć dni po znalezieniu ciała*

Pół nocy przeleżałam na wznak, gapiąc się w sufit. Zaczynam już tracić nadzieję, że Conti w ogóle dziś jeszcze się zjawi, gdy posterunkowy otwiera kratowane drzwi i ponownie zabiera mnie do pokoju przesłuchań.

Prowadzi mnie długim korytarzem. Na jego końcu stoją dwie osoby plecami do okna, ich sylwetki odcinają się od światła i nie widzę ich twarzy.

Dopiero kiedy podchodzimy bliżej, dociera do mnie, kto stoi obok Lorenza Contiego, i dosłownie odbiera mi mowę.

– Cześć, Abby.

– Cześć, tato – mówię.

Nie widziałam go prawie dwa lata. To dziwne uczucie, gdy ktoś, kto był ci kiedyś najbliższy, staje się niemal obcy.

Żał po tym, jak zachował się po moim wypadku, wciąż żywo się we mnie tli. Ojciec traktował moje uzależnienie jak osobisty afront, nie próbował nawet zrozumieć, przez co przechodzę. Patrząc na siebie jego oczami, sama sobą gardziłam.

I choć tego nie zapomniałam, to na jego widok momentalnie czuję ulgę, że nie jestem już skazana na siebie w tym obcym kraju.

Dostrzegam, że przybyło mu zmarszczek i już całkiem posiwiiał. Zastanawiam się, czy działo się to stopniowo przez ten czas, odkąd ostatni raz się widzieliśmy, czy wydarzyło się to w ciągu ostatnich trzech dni, gdy świat dowiedział się, że córka wicegubernatora prześcignęła wszystkich w rankingu na czarną owcę w rodzinie.

Szukam w jego twarzy wyrzutów i pretensji, ale dostrzegam tylko zmartwienie i determinację.

Zbliża się do mnie. Wyciąga rękę i odgarnia kosmyk, który opadł mi na oczy, a potem unosi mój podbródek.

– Wyciągniemy cię stąd, dziecko. Masz moje słowo.

Przełykam ślinę.

– Co ty tu robisz? – pytam, bo wciąż nie wierzę, że naprawdę tu jest.

– Kiedy mama mi powiedziała, wsiałem w pierwszy samolot.

Wzruszenie chwyta mnie za gardło.

– Abby, słyszałem o przesłuchaniu wczoraj. Nie możesz ponownie dopuścić do takiej sytuacji, nie gdy tyle jest na szali. Lorenzo jest świetnym adwokatem. Musisz zdać się na jego

doświadczenie. Proszę, zaufaj mu.

Zanim zdążę się odezwać, policjant otwiera drzwi i gestem daje mi znać, że mam wejść do pokoju przesłuchań.



Conti siada na przeciwko mnie. Podaje mi wodę i rogaliki, które przyniósł, ale jego oczy zdradzają rezerwę.

Tłumaczy mi, że dopóki nie zapadnie decyzja w kwestii tymczasowego aresztowania, podejrzany może widywać się wyłącznie z adwokatem, dlatego ojciec właściwie nie miał prawa się ze mną widzieć, ale po interwencji ambasadora i pociągnięciu za odpowiednie sznurki udało się to zaaranżować.

W kącikach jego ust czai się jakiś komentarz o specjalnym traktowaniu, widzę, że ma go na końcu języka, ale profesjonalizm bierze górę i zachowuje to dla siebie.

Potem zaznacza, że musimy rozważnie dysponować dziś czasem, bo nie mamy go wiele przed posiedzeniem sądu. Lorenzo i prokuratorka stawiają się tam beze mnie.

Adwokat wyciąga laptop z aktówki.

- Rozmawiałem z Mikiem. Potwierdził twoją wersję odnośnie do wieczoru, kiedy zginęła Paige.

- To chyba dobrze.

- Tak, ale wszystko zależy od tego, co wykaże raport patologa. Na podstawie godziny, kiedy Paige zażyła oksykodon, zobaczymy, czy uda się wykluczyć twój udział.

Kiwam głową.

- Uważam, że zarzuty wobec ciebie w sprawie zabójstwa Paige są grubymi nićmi szyte. Natomiast co do Trevora wygląda to znacznie gorzej. Manetti i prokuratorka Gentile będą szli w zaparte, że jesteś niestabilną emocjonalnie odrzuconą kochanką, która nie poradziła sobie z rozstaniem. I niestety mają sporo argumentów, żeby sąd to kupił.

- Nie miałam powodu go zabijać. On chciał ze mną być – tłumaczę.

Conti zgniata pusty kubek po obrzydliwej kawie, od której zapachu aż mnie mdliło, i wyrzuca go do kosza. Trzeba mu przyznać, że w odróżnieniu od Manettiego nawet się skrzywił.

- Abby, twoje słowo nie wystarczy. Potrzebny nam jakiś dowód – mówię.

- Przecież od początku go im pokazywałam – oburzam się.

- Co takiego?

Wzdycham zrezygnowana. Zastanawiam się, czy jakiegokolwiek tłumaczenia mają sens, skoro nikt mi nie wierzy.

- Wiadomość, którą Trevor wysłał mi w ten wieczór, kiedy umarł. To tytuł piosenki Dirty Birds, którą napisał dla mnie jeszcze w ośrodku.

Lorenzo otwiera laptop i zagląda do swoich notatek, a potem czyta na głos treść wiadomości.

**Abby, muszę ochłonąć, porozmawiamy jutro.**

**Nie zmienilibym ani słowa w *Missing*.**

Wbrew temu, na co liczyłam, jego pochmurna mina wcale nie znika.

– Manetti twierdzi, że sama wysłałaś tę wiadomość z telefonu Trevora – mówi.

Do oczu napływają mi łzy wściekłości.

Adwokat zamyka laptop i odkłada go na bok. Składa dłonie w koszyczek, pochyła się w moją stronę i patrzy na mnie uważnie.

– Gdy rozmawiałem z Mikiem, powiedział mi coś jeszcze. Ponoć był świadkiem, jak Trevor daje Woodowi w twarz w tamten czwartek w hotelu. Klócili się o coś.

Nie odzywam się.

– Wiesz, o co im poszło? – pyta mnie.

– On ci tego nie powiedział?

– Zasugerował, żebyśmy porozmawiali o tym z tobą. Nie wiem, co to za solidarność, ale nie działa na twoją korzyść. Możesz mi łaskawie powiedzieć, co przede mną ukrywasz? Jak mam cię bronić, skoro nie chcesz mi zaufać?

Nie przychodzi mi do głowy nic, co mogłabym mu na to odpowiedzieć.

Lorenzo marszczy brwi.

– Udało mi się porozmawiać też z Jimem Fosterem. Teraz, gdy może już wracać do Stanów, rozwiązał mu się trochę język w sprawie tego, dlaczego tak zaciekle dobijał się do pokoju Trevora tamtego ranka, kiedy go znaleźliście. Ponoć chciał mu przemówić do rozsądku, bo Wood poinformował go poprzedniej nocy, że to koniec Dirty Birds.

Biorę wielki haust powietrza.

Mam wrażenie, że tonę.

Lorenzo mówi dalej, niczego nieświadomy.

– Nie wchodził w szczegóły, zapierał się, że podjęli z Trevorem wspólną decyzję.

Niby się tego spodziewałam, Trevor nieraz się zarzekał, że jeśli przyjdzie co do czego, byłby w stanie to zrobić, ale mimo wszystko ciężar tej informacji i jej ostateczność mnie przygniatają.

To, że po ponad dwudziestu latach zespół tej skali definitywnie przestał istnieć, że Trevor podjął tę decyzję przez wzgląd właśnie na mnie, łamie mi serce. I czuję się jeszcze bardziej winna niż dotychczas.

– Ten cały manager twierdzi, że nie chciał ściągać na siebie niepotrzebnych podejrzeń. Rozłam kapeli stawiał go w kiepskim świetle, a ze swoim wyrokiem w zawiąsach nie był pewien, na ile branża przywita go z otwartymi ramionami, zwłaszcza jeśli śmierć Trevora nie zostanie wyjaśniona. Teraz chyba odetchnął z ulgą, bo policja skupiła się na innym podejrzanym, a on odzyskał paszport.

Czuję, że kręci mi się w głowie.

– Z tego, co dotychczas usłyszałem o Dirty Birds, wynika, że Trevor i Wood ciągle się ścierali, ale jakoś działało to przez lata – kontynuuje adwokat. – Nie wydaje ci się dziwne, że



nagle razem decydują o rozwiązaniu kapeli? W dodatku bez konsultowania tego z pozostałymi członkami zespołu? Rozmawiałem z Andym i Charliem. Żebyś widziała ich miny.

Zaschło mi w ustach.

Sięgam po wodę, ale tak trzęsą mi się ręce, że nie potrafię jej odkręcić.

Butelka wyslizguje mi się, upada i toczy po paskudnym linoleum.

– Abby, dobrze się czujesz? Pobladałaś.

To za dużo nawet jak dla mnie.

Ściany pokoju przesłuchania napierają na mnie z każdej strony. Świszczy mi w uszach.

Pokój zdaje się wirować. Przytrzymuję się blatu.

Staram się uspokoić oddech.

Czekam, aż to minie.

Lorenzo kuca przy moim krześle i chwyta mnie za rękę. Mówi coś do mnie, ale nic nie słyszę. Jego głos jest wytłumiony, jakbyśmy rozmawiali pod wodą.

Zaalarmowany policjant stojący na korytarzu zagląda do środka.

Lorenzo coś do niego mówi.

Mija kilka minut. Obydwoje mnie obserwują.

Wreszcie wszystko cichnie. Mój oddech się uspokaja.

– Już dobrze – mówię po chwili.

Lorenzo spogląda na mnie.

– Miałaś atak paniki, prawda?

Kiwam głową. Zdarzały mi się kilkakrotnie po wypadku.

Lorenzo podaje mi wodę, upewnia się jeszcze, czy na pewno wszystko ze mną w porządku, i z powrotem zajmuje swoje miejsce po drugiej stronie stołu. Potem mówi coś do funkcjonariusza po włosku, tamten kiwa głową i wychodzi.

Zapada ciężka cisza, kiedy Conti mi się przygląda, a ja skubię skórkę przy paznokciu.

– Abby, jest coś, czego mi nie mówisz. Nie mam jak ci pomóc, jeśli milczysz jak zakłeta.

– Ponoć nie mam obowiązku składania wyjaśnień – odburkuję.

Adwokat wzdycha.

– To prawda. Tyle że przy wszystkim, co na ciebie mają, milczeniem tylko potwierdzasz swoją winę.

– Uważasz, że go zabiłam, prawda? – Tym razem patrzę mu w oczy i to on pierwszy mięknie.

– Nie ma znaczenia, co ja myślę, ale jeśli mam cię bronić, musisz ze mną współpracować. Wszystko, co mi powiesz, jest objęte tajemnicą adwokacką. Gwarantuję ci całkowitą poufność.

Odwracam wzrok na tani pejzaż Ponte Vecchio. Jak kiedyś marzyłam, żeby tu przyjechać, myślę z goryczą.

– Wiesz, dlaczego zespół się rozpadł? – Conti nie odpuszcza.

– Powinieneś być chyba spytać o to Wooda – rzucam.

– Nie chciał nawet ze mną rozmawiać. Odbiłem się tylko od tego drugiego managera, Eddiego jakiegoś tam. Upiera się, że Wood nie ma z tą sprawą nic wspólnego.

Potrząsam głową. Znów coś ściska mnie za gardło.

– Abby, jutro sąd klepnie decyzję prokurator Gentile, żeby umieścić cię w areszcie tymczasowym. Mam związane ręce. Proszę cię, daj mi sobie pomóc – mówi Lorenzo.

Najgorsze jest to, że ma rację.

Uzmysławiam sobie, że nie mam innego wyjścia.

Nic gorszego chyba mnie już nie spotka, uznaję, a potem łapię się na tym, że kilka razy w życiu już tak myślałam i jakimś cudem udaje mi się wylądować w jeszcze większym bagnie.

– Chodziło o ciebie, Trevor był zazdrosny? – pyta Conti. – Dlatego go uderzył?

Potrząsam głową.

A potem mówię mu wszystko.

# Austin, Teksas

Niedziela, 16 kwietnia 2023

*Trzy miesiące przed koncertem we Florencji*

Ostre poranne światło wdziera się do pokoju i rani moje oczy. Rozglądam się zdezorientowana. Jestem w ogromnej sypialni w jakimś hotelu, zdecydowanie luksusowym, oceniam po gustownie urządzonej wnętrzności, drogich dodatkach i pustej butelce po francuskim szampanie.

Czuję mózg pulsujący mi w czaszce i nieznośną suchość w ustach.

Królewski apartament nie należy do mnie ani Trevora.

Napruta budziłam się w gorszych miejscach, ale zwykle pamiętałam, gdzie odpłynęłam.

Tym razem całkowicie urwał mi się film.

Serce tłucze mi się w klatce piersiowej. W jednej chwili dociera do mnie, że jestem naga.

Rozbieganym wzrokiem szukam jakichś wskazówek.

Zmięta koszulka na podłodze i paczka papierosów na stoliku uświadamiają mi, że jestem u Wooda.

Przełykam ślinę.

My chyba nie... – zastanawiam się w panice, ale moje ciało mówi co innego.

Wszystko mnie boli.

Chowam twarz w dłonie i biorę głęboki wdech.

Czuję, jak szumi mi w uszach.

W jednej chwili słyszę głos dobiegający z pokoju obok. Zamieram.

– Uspokój się, Barber. Zostaw to mnie. Popracuję nad Trevorem. Andy tak samo uważa, że to dla nas zajebista szansa. Zobaczysz, jeszcze go urobisz.

W głosie Jonathana słyszę determinację.

Rozglądam się w poszukiwaniu mojego ubrania.

– Tak, nie zostało wiele czasu, ale Jim jest w kontakcie z producentami i dali nam jeszcze kilka dni. Ja to załatwię, zaufaj mi – mówi.

Drżącymi dłońmi zbieram ubrania i przemykam do łazienki.

Koszmarny ból podbrzusza sprawia, że zgina mnie w pół.

Sikam, niemal płacząc, a potem osuwam się na ziemię.

Gdy mój oddech wreszcie się uspokaja, dostrzegam, że na moim ciele są zadrapania i sińce. Na udzie zaschnięta krew.

Zagryzam wargi i zamykam oczy. Czuję w uszach swój własny puls.

Wyrywkowe obrazy poprzedniej nocy przesuwają mi się przed oczami, bez kolejności i sensu.

*Paige tańcząca na backstage'u.*

*Drinki. Hotelowy bar. Tabletki. Winda.*

*Jak sen, który przysnił się komuś innemu. Strzępki rozmów, słów.*

*Trevor w garderobie. Denise otwierająca szampana w minivanie.*

*Ktoś wciągający kreskę z lusterka. Pigułki o różnych kształtach i kolorach.*

*Wood na mnie, we mnie. Dziwaczny obraz w jego pokoju. Rytmiczne pchnięcia. Ból.*

*Mówię coś, chcę coś powiedzieć, ale albo nie jestem w stanie wydobyć z siebie żadnego dźwięku, albo on nic nie słyszy, bo nie przestaje.*

*Żółć podchodzi mi do gardła.*

*W ostatniej chwili udaje mi się otworzyć klapę toalety. Pozbywam się zawartości żołądka.*

*Odczekuję chwilę.*

*Przemywam twarz zimną wodą i kiedy odzyskuję dość sił, nieporadnie się ubieram.*

*W lustrze patrzą na mnie przekrwione oczy z rozmazanym makijażem, kobieta, której już nie rozpoznaję.*

*Wychodzę z pokoju. Liczę, że uda mi się przemknąć niezauważenie, ale Wood jest w salonie.*

*Stoi w samych dżinsach. Patrzą na jego wyrzeźbiony brzuch i tatuaże.*

*Uśmiecha się na mój widok, a mnie skręca wewnętrzności.*

*– Ojej, wyglądasz na wykończoną. Może się trochę prześpij – mówi, odgarniając kosmyk moich włosów. – Dzięki za wczoraj, byłaś fantastyczna.*

# Florencja

Niedziela, 23 lipca 2023

## *Dziewięć dni po znalezieniu ciała*

W pokoju przesłuchań zaległa cisza. Lorenzo zaciska szczękę i przygląda mi się, marszcząc brwi. Pewnie nie wie, czy może mi ufać. Sama sobie na to zasłużyłam.

Jego słowa potwierdzają moje obawy.

- Abby, nie chcę być tym dupkiem, który nie wierzy ofierze, ale błagam, niech to nie będzie kolejna twoja sztuczka.

Przygryzam dolną wargę. Staram się trzymać, ale czuję, że broda mi drży. Zawsze byłam beksą.

- Dlaczego nie wniosłaś zarzutów?

- Było mi wstyd.

Lorenzo patrzy na mnie z mieszaniną współczucia i rezygnacji. Szczerze mówiąc, wolałam to, gdy uważał mnie za rozpuszczoną córeczkę polityka, niż tę jego litość.

Adwokat odchrząkuje. Uszy mu płoną, a myślałam, że nic go nie rusza.

- Dałaś mu do zrozumienia, że ty tego nie chcesz?

- Tak. To akurat pamiętam, ale nie chciał sobie przerywać.

Obserwuję, jak nozdrza Contiego się rozszerzają.

Na moment zapada cisza.

Adwokat wstaje i zaczyna chodzić po pokoju.

- Więc to Wood go zabił - odzywa się.

- Żadne inne wytłumaczenie nie przychodzi mi do głowy - przyznaję.

Lorenzo łapie się za włosy.

- Abby, to jest motyw. Jeśli Trevor zagroził, że nagłośni sprawę, to zrujnowałoby karierę Wooda.

Wzruszam ramionami.

- O ile ktoś by mi uwierzył. Piłam i ćpałam, a ten człowiek jest na liście najseksowniejszych ludzi magazynu „People”. Serio myślisz, że ktoś by wziął moją stronę?

- Jeśli Trevor by za tobą stanął, raczej tak. Wood straciłby wszystko. Po MeToo wszystko się zmieniło. Pomyśl, co stało się choćby z Kevinem Spacey, którego ofiary uważały przez lata za człowieka nie do ruszenia. Mamy teraz *cancel culture*. Wood straciłby rolę jurora w tym dumnym programie, nikt znany by z nim więcej nie współpracował.

- Nie rozumiem tylko, dlaczego przyznawałby się do tego, że rozwiązali zespół. Dlaczego nie poczekać do rana i udawać, że nic się nie stało? - wyrażam na głos moje wątpliwości.

- Żeby odwrócić od siebie uwagę? Zmącić wodę? Poza tym kiedy w kłamstwie tkwi ziarno prawdy, łatwiej jest kłamać. Mike był przy tym, jak Trevor dał mu w twarz. Nawet jeśli Wood go jakoś nastraszył, zachodziło ryzyko, że go wyda.

Conti chwilę się zastanawia.

- Dlatego chciałaś odejść?

Kiwam głową.

- Bałam się, że to rozwaliliby zespół. Nie chciałam mu tego robić.

Spuszczam wzrok.

- A jednak się dowiedział - zauważa adwokat.

- Po tej kłótni na sound checku Andy Campbell powiedział mi, że przespałam się z Woodem i powinien sobie mnie darować. Andy imprezował z nami wtedy w Austin.

Adwokatowi tężeje twarz.

- Czyli widzieliście się jeszcze po tamtej kłótni.

- Przyszedł do mojego pokoju zaraz po koncercie. Spytał, czy to prawda.

- Powiedziałaś mu, że to był gwałt?

- Rozkleiłam się, a on dodał dwa do dwóch. Krążyły różne historie o wyskokach Wooda, więc to połączył. Błagałam go, żeby to zostawił, ale on wypadł z pokoju jak burza. Bałam się, że go zabije.

Gdy mrugam, gorące łzy spływają mi po policzkach, nie potrafię ich już powstrzymać i zanoszę się płaczem, od którego cała się trzęsę. Wszystko przeze mnie.

Nie wiem, kiedy sprawy wymknęły się spod kontroli i moje życie przeistoczyło się w takie bagno.

- O której się z nim widziałaś? - dopytuje adwokat.

- Koło północy.

- I potem nie rozmawialiście?

Potrząsam głową.

- Tylko wysłał mi tę wiadomość.

Lorenzo przygląda mi się uważnie.

- Francesca Gentile ma dwóch świadków, którzy widzieli cię potem.

Przymykam oczy i biorę głęboki wdech.

- Abby, co tak naprawdę robiłaś tamtej nocy?

Rozważam wszystkie za i przeciw.

I choć wszystko we mnie wzbrania się, by o tym mówić, jestem pod ścianą.

Opowiadam i widzę, jak twarz Lorenza się zmienia.

Wiedziałałam, że jeśli mu powiem, nie będzie już patrzeć na mnie tak jak wcześniej.

# Florencja

**Poniedziałek, 24 lipca 2023**

*Dziesięć dni po znalezieniu ciała*

Wskazówka zegarka złośliwie stoi w miejscu.

Każdy dźwięk roznoszący się na posterunku, trzaskanie drzwi, szuranie krzesel czy pociąganie nosem przez dziewczynę, którą rano tu przywieźli, doprowadza mnie wprost do szaleństwa.

Nie mogę patrzeć na ten przeklęty zegar.

Nie jestem pogodzona z losem, ale nie chcę też robić sobie niepotrzebnych nadziei w związku z posiedzeniem sądu.

Nerwy zzerają mnie od środka. Od rana nie mogłam nic przełknąć. W dodatku czuję, że śmierdzą, bo podmywanie się w umywalce to jakiś żart. Poza tym nie myłam włosów od trzech dni.

- Abigail Russel! - woła ktoś z tak silnym akcentem, że dopiero po dwóch sekundach dociera do mnie, że padło moje nazwisko.

Wstaję z miejsca.

Umundurowany facet z wąsem i zatkniętym za ucho papierosem ma najbardziej znudzony wyraz twarzy, jaki dotychczas widziałam u policjantów, a że wybiła moja trzecia doba hotelowa w tym obskurnym przybytku, przerobiłam niejedną zmianę.

Pod komisariatem oczywiście zdążyła już zebrać się chmara fotoreporterów. Tak samo przed gmachem sądu. Wyobrażam sobie minę mamy, gdy świat obiegają zdjęcia, jak jestem prowadzona w kajdankach, i ściska mi się serce.

Lorenzo czeka na mnie przed budynkiem, tuż za nim stoi mój ojciec ze ściągniętą twarzą. Jest zadbanym pięćdziesięciosześcioletkiem, ale dziś wygląda na co najmniej o dekadę więcej.

Na szczęście to posiedzenie niejawne i w sądzie nie ma widowni, więc chociaż tu nikt nie celuje do mnie z obiektywu, ale i tak czuję, że mój żołądek zawiązany jest w supeł, gdy czekamy na sędziego.

Francesca Gentile dziś wybrała granatowy kostium. W posiedzeniu uczestniczy też tłumaczka, która konsekwentnie trzyma się czerni. Staje blisko mnie, tak że od zapachu jej intensywnie różanych perfum kręci mi się w głowie. W ogóle w tej sali jest okropnie duszno, myślę.

Czuję na karku kropelki potu, gdy wreszcie wchodzi sędzia. Okragły, niewysoki facet z zakolami. Dobrze patrzy mu z oczu zza cienkich oprawek okularów, co daje mi ziarenko nadziei, że okaże się rozsądny.

Przedstawia się nam i otwiera posiedzenie. Tłumaczka cicho objaśnia mi jego przebieg, podczas gdy Francesca Gentile i Lorenzo składają swoje wnioski. Prokurator o zastosowanie tymczasowego aresztowania, on o uchylene.

- Wysoki Sądzie, prokuratura błądzi po omacku w tej sprawie. Z uwagi na status jednej z ofiar, co rozumiałe, zarówno nad policją, jak i prokuraturą wisi ogromna presja. Nie uzasadnia to jednak umieszczania w areszcie niewinnej kobiety, która nie miała z tą sprawą nic wspólnego, jako kozła ofiarnego, żeby oni mogli dobrze wypaść. Komisarz Manetti na siłę szuka punktów stycznych, bo być może te dwie osoby zginęły inaczej. Pani Ellis mogła sama przedawkować, a sprawcą morderstwa Trevora Davisa mógł być jakiś chory psychicznie fan, co zresztą jest wysoce prawdopodobne, bo dzień przed jego śmiercią osoba, która od lat publicznie go szkaluje, pojawiła się pod hotelem.

- Pani prokurator, czy bierzecie pod uwagę taką ewentualność? – pyta sędzia.

- Badamy wszystkie tropy śledcze, ale wiele wskazuje, że obu tych zabójstw dopuściła się obecna tu pani Russel. Była blisko z obydwiema ofiarami. Najpewniej powodowana zazdrością zabiła swojego pracodawcę i kochanka. Paige Ellis była jej przyjaciółką, mogła wiedzieć coś o zabójstwie i jej zagrażać, dlatego pani Russel postanowiła ją wyeliminować.

- Ma pani na to jakieś dowody?

- Pani Ellis została otruta podczas wyjścia na miasto w gronie przyjaciół. Siedziały obok siebie najpierw w hotelowym barze, a potem podczas wspólnej kolacji przy piazzale Michelangelo.

- Ktoś jeszcze tam był? Przesłuchiwała ich pani? – pyta sędzia.

- Tak jak wspomniałam, sprawdzamy wszystkie tropy śledcze. – Francesca Gentile wypowiada się pewnie, ale po jej minie widać, że straciła właśnie punkt.

- Panie mecenasie, co na to obrona?

- Wysoki Sądzie, w czasie kiedy doszło do zabójstwa Trevora Davisa, pani Russel przebywała w szpitalu, co potwierdza zarówno personel szpitala, jak i monitoring. W związku z tym nie możemy mówić o wysokim prawdopodobieństwie popełnienia przestępstwa, jest ono wręcz znikome, a co za tym idzie, nie jest spełniona podstawowa przesłanka zastosowania tymczasowego aresztowania. Wnioskuje, żeby moja klientka została natychmiast zwolniona.

- Na ile precyzyjnie znamy czas zgonu? – zwraca się sędzia do prokuratorki.

Francesca Gentile odpowiada.

- Mówimy o przedziale dwóch godzin. Więc nie możemy wykluczyć całkowicie jej udziału.

- W takim stanie nie mogła zabić pana Davisa – wtrąca Lorenzo.

- To spekulacje, mecenasie Conti, i dobrze pan o tym wie. A jeśli już trzymamy się przesłanek, to pani Russel, Wysoki Sądzie, kupiła bilety do Stanów na dzień po śmierci pana Davisa, choć pierwotnie miała towarzyszyć zespołowi w dalszej podróży i wylecieć razem z resztą personelu po koncercie w Mediolanie.

Sędzia uważnie mi się przygląda.

- Wysoki Sądzie, moja klientka złożyła wypowiedzenie i kupiła wcześniejsze bilety. Zrobiła to przed śmiercią pana Davisa. To, że pani Russel chciała rzekomo uciec do Stanów, jest wyłącznie błędną interpretacją faktów przez prokuraturę. Jeśli prokurator Gentile pokusi się



o wniesienie aktu oskarżenia, będzie to marnotrawstwo środków publicznych, bo pomijając niedorzeczność zarzutów wobec pani Russel, komisarz Manetti od początku naruszył tyle procedur, że głowa mała.

- Konkretniej, mecenasie - mówi sędzia.

- Manetti zwyczajnie się na nią uwziął. Podejrzana była przesłuchiwana jako świadek, chociaż komisarz już budował wobec niej linię oskarżenia. Odmówiono jej podstawowych praw.

Sędzia patrzy na mnie, marszcząc brwi.

- Czy to prawda?

Kiwam głową, ale tłumaczka podpowiada mi, że muszę udzielić odpowiedzi słownie.

- Tak, Wysoki Sądzie - poprawiam się.

Przypomina mi profesora anatomii, który patrzył na swoich studentów z ciekawością i pewną dozą zdziwienia.

- Zabiła ich pani? - pyta mnie.

- Nie, Wysoki Sądzie.

Mężczyzna opuszcza okulary na nos i przez chwilę mi się przygląda.

- Pani Russel, nie widzę powodu, żeby trzymać panią w areszcie. Tym bardziej w pani stanie. Proszę na siebie uważać.

# Florencja

## Ten sam dzień

Wychodzimy na spalony słońcem dziedziniec. Oddycham gorącym i suchym powietrzem, które po obskurnym areszcie i tak wydaje się świeże.

Gdy mrużę oczy przed ostrym słońcem, dociera do mnie, że chyba tak naprawdę nie liczyłam, że odzyskam wolność. Oczami wyobraźni widziałam, jak transportują mnie do więzienia.

Po zarwanej nocy i tych wszystkich nerwach straciłam całą energię. Marzę tylko, by wejść do własnego łóżka, ale od niego dzieli mnie tysiące kilometrów. Mam wrażenie, że dopóki nie wyląduję w Stanach, nie opuszczą mnie niepokój i lęk, że za chwilę sędzia się rozmyśli i znów założą mi kajdanki.

W życiu nie czułam się tak zmęczona i skołowana.

Conti tymczasem prowadzi nas do swojej czerwonej zabytkowej alfy romeo. Ojciec musiał ją już widzieć, inaczej wydawałby z siebie ochy i achy.

Samochód kojarzy mi się ze starymi filmami z Jamesem Bondem. Tyle że kobiety siedzące obok niego prezentowały się olśniewająco. Ja cuchnę. Mam wrażenie, że oblepiający posterunek zapach wnikał w każdy por mojej skóry.

Ku mojemu zaskoczeniu nie jedziemy do hotelu. Conti wiezie nas krętymi drogami do swojego domu pod miastem. Wiatr rozwiewa mi włosy, gdy mijamy rozciągające się po horyzont winnice.

Zamiast chłonać tokańskie widoki i cieszyć chwilą, nie mogę otrząsnąć się z wrażenia, że coś się zupełnie nie zgadza.

Boję się odzywać przy ojcu, bo nie wiem, co Conti mu powiedział.

Jego żona, Maria, daje mi świeże ręczniki i prowadzi do wyłożonej mozaiką królewskiej łazienki. Biorę nieprzyzwyczajony długi prysznic, ubieram się w nowe ubrania, które przywiózł mi tata, a potem schodzę do ogrodu, gdzie za długim stołem w cieniu drzew siedzą on i Lorenzo.

Maria serwuje nam najlepsze minestrone, jakie zdarzyło mi się jeść. Dwie słodkie dziewczynki, ośmio- i sześciolatka, córki państwa Conti, pomagają przy stole. Obie mają ciemne włosy i bystre oczy swojej matki oraz szelmowski uśmiech ojca.

Kiedy odchodzą bawić się w ogrodzie, opowiadamy tacie z Lorenzem przebieg przesłuchania, bo nie mógł w nim uczestniczyć.

- Widziałam na posterunku tamtego faceta z tatuażem wilka. Czy to jego teraz podejrzewają?

- Nazywa się Giovanni Del Piero. Przypuszczają, że to on dostarczył zarówno oksykodon, jak i heroinę, które podano Trevorowi i Paige. Manetti zrobił nalot na jego mieszkanie, zabezpieczono spore ilości.

Czekają jeszcze na wyniki laboratoryjne, żeby wszystko potwierdzić.

- Manetti liczył, że to on ci sprzedał narkotyki, którymi później otruto Trevora i Paige. Myślał, że szukałaś wszędzie Giovanniego, bo chciałaś coś mataczyć i obawiałaś się, że cię wyda.

- To dlatego zaprowadzono mnie na okazanie?

Lorenzo kiwa głową.

- Manetti nieźle się rozczarował, gdy Giovanni cię nie rozpoznał. A potem zapytany wprost, zapierał się, że nigdy ci nic nie sprzedał.

- To on w ogóle przyznaje się do handlowania?

- Oczywiście, że nie. Twierdzi, że to było wszystko na użytek własny.

- Więc to, że mnie wyklucza, jest mało wiarygodne.

- Abby, wbrew pozorom serio jest coś takiego jak domniemanie niewinności. Muszą wykazać twoją winę. A prokurator Gentile i ten skurczybyk Manetti bardziej podważyli swoją wiarygodność niż twoją. Bo najgorsze jest to, że skupiając się na niewłaściwej osobie, stracili czas w tych pierwszych dniach śledztwa, kiedy można najwięcej zyskać. Prokuraturze najbardziej zależy na dostawcach. Chociaż jeśli Giovanni ich wyda, to może oznaczać dla niego wyrok śmierci.

- Więc prędzej pójdziesz do więzienia odsiedzieć swoje, niż coś piśnie?

- Jeśli okaże lojalność, mafia może zapewnić mu bezpieczeństwo za kratkami.

Wzdycham.

- A co ze sprawą tego, kto zabił Trevora i Paige? Mają w ogóle jakichś innych podejrzanych?

- Znam jednego faceta w wydziale kryminalnym, wspomniał, że szukają tamtego gościa ze Stanów, który tak trollował Trevora w sieci. Jego pojawienie się tutaj dokładnie w tym samym czasie jest mocno podejrzane.

- Tylko dlaczego miałyby zabijać Paige?

Lorenzo wzrusza ramionami.

- Może za bardzo daliśmy się ponieść szalonym wizjom Manettiego. Czasem przedawkowanie to po prostu przedawkowanie.

Zastanawiam się, czy komisarz by to zaakceptował, czy będzie grzebał do skutku.

Córki Lorenza zbierają nasze talerze od zupy. Na nadgarstku tej młodszej dostrzegam bransoletkę z koralikami na rzemyku. Pośród mozaiki kolorowych kóleczek pięć białych na środku ma małe czarne litery, które układają się w napis „Lucia”.

- To twoje imię? - pytam ją.

Dziewczynka śmieje się speszona.

- To jest Rosa. Lucia jest jej najlepszą przyjaciółką, wymieniły się takimi bransoletkami - odpowiada za nią żona Lorenza. Właśnie stawia przed nami talerze z grzybowym risotto, które obłądnie pachnie.

Biorę dwa kęsy i nagle widelec wyślizguje mi się, z brzękiem uderzając o talerz.

Wszyscy patrzą na mnie zaalarmowani.

– Przepraszam – mówię z zakłopotanym uśmiechem.

Prostuję się na krześle.

– Chyba już wariuję – mówię.

– Wszystko w porządku? – Tata się martwi, wciąż potrafi czytać ze mnie jak z kartki.

Bransoletka na nadgarstku dziewczynki nie daje mi spokoju.



Przymykam oczy. Widzę rzemyk z koralikami na dywanie w sypialni Trevora. Białe koraliki z literkami tworzącymi napis „Skye”.

Sięgam do torebki, lecz mój telefon po kilku dniach w areszcie jest całkiem rozładowany. Żona Lorenza przychodzi mi na ratunek, przynosząc ładowarkę od iPhone’a. Zerkam na zegarek. Gdy tylko udaje mi się odblokować telefon, wybieram numer.

Odczekuję wiele sygnałów. Veronica ma tysiąc powodów, by już nigdy nie odebrać ode mnie połączenia.

– Czego chcesz? – warczy na mnie.

– To nie ja zabiłam Trevora. Ani Paige. Zwolnili mnie z aresztu.

– Dzwonisz, żeby mi to powiedzieć? – W jej głosie słyszę szczerą nienawiść.

– Nie, dlatego że chyba wiem, kto to zrobił. Mam do ciebie małą prośbę.

Kiedy tłumaczę jej, czego potrzebuję, reaguje dokładnie tak, jak się spodziewałam.

– Nigdy w życiu.

Nikt nie mówił, że będzie łatwo, myślę.

– Chcę ją tylko o coś spytać. To ważne. – W tym momencie mam w dupie, czy mój ton zabrzmiał błagalnie. To ważniejsze niż moja duma.

– Abby, to moje dziecko. Nie będziesz mu znów mieszać w głowie.

– Musisz być „na nie” dla zasady, zanim mnie choćby wysłuchasz? – pytam.

Na moment zalega cisza.

– Możesz spytać ją za mnie. Jest tam obok?

Westchnienie rezygnacji.

– Poczekaj.

Słyszę jej kroki i wyobrażam sobie, jak przechodzi z sypialni do kuchni. Kuchni, w której tyle razy siedzieliśmy z Trevorem.

Veronica udostępnia obraz video.

Jej córki jedzą płatki śniadaniowe i sprzeczkają się o coś.

Wydają się znów tak bez troskie, że coś we mnie wzbrania się, by to zburzyć.

– Abby chciała cię o coś zapytać – przerywa im Veronica.

Obie zerkają w stronę ekranu, ale River dalej zaczepta siostrę. Starsza ignoruje ją i patrzy na mnie.

- Skye, zrobiłaś bransoletkę ze swoim imieniem?

Dziewczynka patrzy na mnie zdezorientowana.

- Taką z koralików - dodaję.

Nieśmiało się uśmiecha, najwyraźniej już kojarzy.

- Dałaś taką tatusiowi?

Potrząsa głową.

- Masz ją w domu?

- Dałam ją babci na urodziny, ale wcale jej nie nosi - odpowiada.

Pozdrawiam je, dziękuję Veronice i szybko się rozłączam, ale robię to jak automat, bo moje myśli całkowicie zajmuje Sharon.

Kiedy zabrała tę bransoletkę z sypialni Trevora, myślałam, że chce zachować ją na pamiątkę, ale ona usuwała po sobie ślady.

W tamten wieczór, gdy zginęła Paige, przed wyjściem na kolację Sharon przyniosła mi drinka, którego nie wypiliśmy, ale Paige go wzięła. A potem Paige umarła.

Szukałam za daleko, choć cały czas rozwiązywanie zagadki miałam tuż pod nosem.

Kiedy widziałam ją na korytarzu w tę noc, kiedy umarł Trevor, może tylko udawała tak zamroczoną, że ledwo wgramoliła się do pokoju, bym całkowicie ją wykluczyła. Ale nie mogła ryzykować, że powiem to policji.

Przypomina mi się jej rozpacz w tamten piątkowy rano, gdy znaleźliśmy ciało jej syna. Wydawała się tak autentyczna.

Biegnę do ogrodu.

Tata i Lorenzo patrzą na mnie zaalarmowani. Odkąd zobaczyłam tę bransoletkę u Rosy, zachowuję się dziwnie.

Tłumaczę wszystko adwokatowi i ojcu.

Patrzą po sobie i pewnie zastanawiają się, czy nie postradałam zmysłów, ale już przygotowałam się na taki scenariusz.

- Wiem, jak to wszystko niewiarygodnie brzmi. Trzymają w areszcie tego dealera, jeśli to Sharon, on mógłby to potwierdzić - mówię.

Lorenzo sięga po telefon i dzwoni do komisarza Manettiego.

# Florencja

## Ten sam dzień, popołudnie

Zadzieram głowę na fasadę hotelu. Przyjechałam tylko po swoje rzeczy, ale wzdrygam się na samą myśl, że mam tam wejść. Muszę zostać we Florencji jeszcze tydzień, góra dwa, ale uzgodniliśmy z tatą, że zatrzymamy się w innym hotelu. Nie zniosę ani nocy więcej w tym pałacowym monstrum, gdzie zginęli Trevor i Paige.

Po rozmowie z Manettim Lorenzo poinformował mnie, że Sharon zostanie wezwana na przesłuchanie. Wciąż nie wierzę, że to mogła być ona, ale nagle wydaje się to jedynym racjonalnym wyjaśnieniem.

Tata wchodzi ze mną. Poczekaj w hotelowym barze, chce zadzwonić do mamy i uspokoić ją, że już wszystko zmierza ku dobremu. Pewnie biedna odchodzi od zmysłów.

W barze siedzi Denise w towarzystwie kilku nagłośnieniowców. Na mój widok na chwilę jej oczy się rozszerzają, ale zaraz mruży je, jakby uważała mnie za niższą kategorię człowieka.

- Patrzcie, kogo tu mamy - syczy.

Więc dalej myśli, że zabiłam Paige. Wiedziała, że smród się do mnie przyklei.

Ale Denise mało mnie teraz obchodzi. Chcę tylko się spakować i stąd zabrać.

W lobby spotykam Mike'a i Carlosa, obaj ciągną swoje walizki. Przystają na mój widok.

- Nareszcie cię wypuścili - mówi Carlos i bierze mnie w serdeczny uścisk.

Mike przez chwilę nie wie, jak się zachować, ale po kilku niezręcznych sekundach robi to samo.

- Dziękuję - szepczę mu do ucha.

Dzięki jego zeznaniom zyskałam alibi i Francesca Gentile straciła argumenty, by podejrzywać mnie o usiłowanie zabójstwa Paige.

- Nie ma sprawy - odpowiada.

- Wracacie do domu? - pytam, kiedy zwalnia uścisk.

- Najwyższy czas. Oddali nam paszporty.

- Lecimy dziś wieczorem - dodaje Mike.

Życzę im bezpieczniejszej podróży i żegnamy się. Mam świadomość, że pewnie widzę ich ostatni raz. Rock'n'rollowe życie okazało się nie dla mnie, więc wątpię, że nasze drogi jeszcze kiedykolwiek się przetną.

Wchodzę po schodach na górę. Dziwię się, że jeszcze trzymali mój pokój, ale najwyraźniej po tym, co ostatnio się tu wydarzyło, hotel nie ma zbyt wielu rezerwacji.

Przystaję na korytarzu. Zerkam na drzwi apartamentu Trevora i przez chwilę pozwalam sobie widzieć jego uśmiech, gdy weszliśmy tu pierwszy raz. Słyszę jego śmiech.

Drzwi otwierającej się windy przywołują mnie do tu i teraz.

– Abby, jesteśmy dwójką weteranów – mówi Jim z krzywym uśmiechem. – Słyszałem, że wróciłaś, i chciałem spytać, czy niczego nie potrzebujesz.

Zastanawiam się, czy za jego serdecznością kryje się jakiś podstęp, czy naprawdę nie ma pojęcia, że to przeze mnie spędził kilka nocy na dołku.

– Nie, ale dzięki – odpowiadam ostrożnie. – Ty też już wracasz?

– Tak, na szczęście. Widziałaś może Sharon? Chciałem się z nią pożegnać.

Potrząsam głową. Nie mówię mu, że pewnie Manetti zwinął ją już na komisariat. Dowie się w swoim czasie.

– Szerokiej drogi, Jim.

Salutuje mi i odchodzi.

Jeśli wie, że to moje zeznanie doprowadziło do jego aresztowania, to świetnie się maskuje, ale zakładam, że zbyt wiele się wydarzyło, by ktoś z nas miał jeszcze ochotę bawić się w takie gierki.

Jim znika w windzie, ale wspomnienia Trevora całkiem już uleciały.

Przykładam kartę do czytnika i wchodzę do swojego pokoju, który wygląda dokładnie tak, jak go zostawiłam, a jednak czuję się tu całkowicie obco.

Panuje tutaj jakiś zaduch, więc zostawiam uchylone drzwi na korytarz.

Patrzę na moje rzeczy porozrzucane po pokoju i uderza mnie, że byłam inną osobą, kiedy wychodziłam.

Nie wiem, czy trzy dni w areszcie mogły fundamentalnie mnie zmienić, ale czuję się, jakbym się obudziła.

Mam wrażenie, jakbym dostała od losu trzecią szansę i nie mogła jej zmarnować, bo nigdy nie wiadomo, czy zdarzy się kolejna. Może już wykorzystałam swoją pulę.

Najpierw wypadek, z którego wyszłam właściwie bez szwanku. Byłam tak przygnieciona żalobą po Adamie, iż to, że przeżyłam, traktowałam jako przekleństwo, a nie cud.

Potem przedawkowanie, które przecież mogło skończyć się fatalnie, ale paradoksalnie to, że prawie zesłam tuż pod szpitalem – co pogrzebało moją karierę – uratowało jednocześnie moje życie.

A teraz oskarżenia o morderstwo i perspektywa włoskiego więzienia, w którym mogłam gnąć do późnej starości. Nie dość, że w izolacji, to w dodatku na innym kontynencie, otoczona ludźmi mówiącymi w obcym języku i z brakiem perspektyw na choćby wizyty rodziny. To byłby mój koniec.

Nie, tej szansy już nie schrzanię. Zresztą teraz chodzi nie tylko o mnie.

Maluję się, dzięki czemu czuję się jak nowo narodzona. Pakuję wszystko do kosmetyczki i przechodzę do pokoju.

Czeka na mnie otwarta, wólpzapakowana walizka. Obok rzucona na łóżko sukienka, którą włożyłam na kolację z Paige. Na widok zielonego materiału ścisza mi się serce. Chyba powinnam ją wyrzucić, tak jak większość rzeczy z tego wyjazdu, będzie tylko przypominać mi o tym koszmarze. Ale kto wie, ile jeszcze musimy zostać we Włoszech, więc pakuję wszystko, starając się upewnić, że niczego nie zapomniałam.

Schylam się po sandały walające się gdzieś pod łóżkiem. Wsadzam je do walizki i zadzieram wzrok na rzekę. Wiatr porusza moimi włosami i uświadamiam sobie, że jest przeciąg. To dziwne, bo w obawie przed upałem nie otwierałam okien, zostawiłam tylko uchylone drzwi na korytarz.

W drzwiach balkonowych powiewa franka. Podchodzę je zamknąć i dostrzegam za szybą postać.

Jej kwiecista tunika powiewa na wietrze. Słońce już chyli się ku zachodowi.

To Sharon opiera się o barierkę z papierosem w dłoni. Stoi tam, jak gdyby nigdy nic, obraca się przez ramię i posyła mi uśmiech, który sprawia, że po plecach przebiega mi dreszcz. Okulary przeciwsłoneczne nie pozwalają mi rozczytać jej oczu, ale i bez tego jest dla mnie jasne, że nie ma wobec mnie dobrych intencji.

Otwieram szerzej drzwi, lecz wciąż stoję w progu.

Czuję, jak mój puls przyspiesza.

- Abby, Abby. Masz w sobie coś, czego nie znoszę. Wściubiasz nos w nie swoje sprawy i nie wiesz, kiedy odpuścić. Prawie poszłaś za to siedzieć - mówi.

Zasycha mi w ustach.

- To ty ich zabiłaś - wyrzywa mi się.

Sharon zaciąga się papierosem.

- Trevor zawsze musiał dostać to, co sobie ubzdurał. Inni uważali to za ambicję, a on zwyczajnie nie potrafił zaakceptować, że nie możemy mieć wszystkiego - mówi, wydmuchując dym, który zaraz rozgania wiatr. Sharon spogląda na rozpościerające się przed nami miasto. - Tak było z zabawkami, gdy był małym chłopcem. Pamiętam, jak ubzdurał sobie, że musi mieć taki wielki czerwony wóz strażacki, a mnie nie było na niego stać. Wyrzywał sąsiadce chwasty w ogrodzie, aż uzbierał tyle, żeby go sobie kupić. Miał chyba sześć lat. Potem tak było z muzyką. Nie satysfakcjonowało go granie w garażowym zespole ani w jakichś spelunach do kotleta, on musiał być na billboardach.

Przez jej zachrypnięty głos i przyganę przebija mimo wszystko duma, która jednak zaraz znika, gdy Sharon odwraca się w moim kierunku.

- A potem ubzdurał sobie ciebie i to go zniszczyło. Chciał zaprzepaścić wszystko, na co pracował całe życie, dla jakiejś asystentki - rzuca, celując we mnie papierosem, jakby mnie komuś pokazywała.

- Nawet jeśli, choć szczerze wątpię, by tak właśnie było, to była jego decyzja. Od lat nie dogadywali się z Jonathanem, może po prostu miał dość - wytykam jej. - Dlaczego po prostu nie pozwoliłaś mu odejść?

Sharon wzdycha, jakby odpowiedź była całkiem oczywista, tylko ja jestem zbyt tępa, by do niej dojść. Wykonuje nieokreślony gest dłonią, jakby moje pytanie tylko dowodziło, że jestem beznadziejnym przypadkiem.

- Problem w tym, że Dirty Birds mogliby dalej istnieć bez Trevora, Wood by się na niego nie oglądał i zaangażował innego basistę. Birdsi graliby dalej, choć pewnie staczaliby się z każdą kolejną płytą, bo Wood za grosz nie ma pojęcia o komponowaniu. Zrobiłby z tego zespołu jakiś mdły pop-rock. A mój Trevor zostałby trzecioligowym celebrytą, zapraszany



raz na ruski rok na gościnne występy albo tę czy inną chałturę. Nie mogłam do tego dopuścić i zaprzepaścić jego statusu legendy. Musiałam go ocalić, zanim ludzie zaczęliby nim pomiatać.

Mówi to wszystko z niezachwianą pewnością, jakby zamordowanie własnego dziecka było jedynym logicznym wyjaśnieniem.

Ona jest szalona, dociera do mnie.

Zastanawiam się gorączkowo, jak mogłabym zwrócić na nas czyjąś uwagę, bo w tej chwili okropnie się jej boję i nie mam pojęcia, do czego jest zdolna.

A raczej teraz dokładnie już wiem do czego – i właśnie to mnie w niej przeraża.

Cofam się do pokoju, rozglądając się w panice za torebką.

Sharon zdaje się nie zwracać na mnie uwagi. Mówi i pali, jakbyśmy tu sobie przyjacielsko gawędzili.

– Trevor był geniuszem, bez niego nigdy nie odnieśliby takiego sukcesu. A ja nie mogłam pozwolić, by grali bez niego. Poświęciłam dla jego kariery całe życie, a on tak mi się odplacił. Nawet nie omówił tego ze mną. Odkąd się pojawiłaś, stał się głuchy na moje rady. Dlatego musiałam wziąć sprawy w swoje ręce. Nie pozostawił mi innego wyjścia. Ty zresztą też.

Ta kobieta przyprawia mnie o gęsią skórkę.

Gdzie jest ten pieprzony telefon? – myślę.

– Zamordowałaś własnego syna – mówię i nagle orientuję się, że gdy odwróciłam uwagę, ona przeszła na drugą stronę barierki. Stoi teraz boso, trzymając się tylko jedną ręką. W drugiej wciąż trzyma papierosa.

– Sharon, co ty robisz? Natychmiast stąd zejdź!

– Po co? Żeby mnie wsadzili do włoskiego pierdła? Podziękuję.

– Dlaczego... – Czuję, że głos więźnie mi w gardle. – Dlaczego zabiłaś Paige?

Sharon prycha.

– To raczej ty to zrobiłaś, podając jej swojego drinka. Za dużo weszłaś i byłaś idealnym kozłem ofiarnym, ale nawet w kwestii jego wypicia nie mogłam na ciebie liczyć. Masz ci los – dodaje z ochryplym śmiechem.

Mam nadzieję, że ktoś ją zobaczy i ściągnie pomoc, ale boję się wykonać jakikolwiek gwałtowny ruch w obawie, że skoczy. Liczę, że ojciec zmartwi się, gdzie jestem, i zaraz tu przyjdzie. Albo ktoś zobaczy uchylone drzwi do pokoju, przez które pewnie weszła Sharon, gdy byłam w łazience, i zaniepokoi się, czy coś się stało.

Nic takiego się nie dzieje.

– Jak mogłaś zamordować Trevora?! On cię uwielbiał – rzucam tylko po to, by zająć ją rozmową, aż nadejdą posiłki, choć nie jestem pewna, na ile zdołam dostatecznie długo ją zagadywać, zanim zrobi coś głupiego.

W tej samej chwili słyszę odgłos policyjnej syreny. Pod hotel podjeżdżają na sygnale dwa radiowozy z kogutami na dachu, rzucającymi na Sharon niebieskie smugi światła, które tańczą w jej włosach i odbijają się od szkieł jej okularów.

Uśmiecha się do mnie smutno.

– Ja nie zabiłam mojego syna, idiotko. Ja uczyniłam go nieśmiertelnym – mówi jeszcze, a potem puszcza barierkę.

# **EPILOG**

# Kalifornia

4 sierpnia 2023

Thum żałobników zebrał się na plaży. Zdjęcie uśmiechniętego Trevora stoi otoczone kwiatami. Brodaty gitarzysta, który gościnnie wystąpił z Birdsami na koncercie w Nashville, gra Tennessee Whiskey. Trevor go uwielbiał, mówił, że jest legendą, pewnie by mu się podobało.

Przyszło wielu znanych muzyków, z którymi Trevor przyjaźnił się prywatnie. Składają kondolencje Veronice i członkom zespołu.

Po ceremonii, gdy już prochy Trevora rozsypano nad oceanem, podchodzi do mnie Charlie. Bierze mnie w niedźwiedzi uścisk, uważając, by nie ścisnąć zbyt mocno.

Moja granatowa sukienka w kwiaty opina się na brzuchu. To czwarty miesiąc, ale powoli zaczyna już widać, niezależnie od tego, co na siebie włożę.

Dostrzegam w jego oczach szok i wzruszenie.

– Czy to...? – pyta, ale nie pozwalam mu skończyć, potrząsając głową.

Przytula mnie jeszcze raz. W jego oczach lśnią łzy.

Opowiada mi o pogrzebie Paige, na który nie zdążyłam. Odbył się, zanim ja i tata wróciliśmy z Włoch.

– Więc dlatego tak stroniłaś od alkoholu, kiedy ja topiłem smutki w peroni? – pyta.

– Byłam absolutnie przekonana, że nigdy nie będę mieć dzieci, uwierzysz? Zdiagnozowali u mnie endometriozę i szereg komplikacji, którymi nie będę cię tu zanudzać. Przy tym, jak żyłam, niespecjalnie nadawałam się na matkę. Chyba nawet pogodziłam się w jakiś sposób, że to nie jest mi pisane. Ale gdy okazało się, że jestem w ciąży, wiedziałam, że tego jednego nie mogę zaważyć. Choć umarł Trevor, ja musiałam żyć, tylko to mnie trzymało, gdy chciałam zwinąć się na ziemi, wyć i nałykać pigułek – mówię, spoglądając na córki Trevora, które rozmawiają w oddali z rodzicami Veroniki. – W noc morderstwa myślałam, że poroniłam. Straciłam tyle krwi, że byłam przekonana, że już pozamiatane. Ale jakimś cudem zdążyłam w porę do szpitala i mnie ustabilizowali. A potem to ona mnie uratowała – mówię, kładąc dłoń na brzuchu. – Gdyby nie ciąża, to ja wypiłabym tego zatrutego drinka, a Paige wciąż byłaby z nami.

– Abby, to nie ty wsypałaś oksykodon do kieliszka. To Sharon zabiła Paige. – Charlie otacza mnie ramieniem. – Wiesz, że Trevor nawet kiedyś coś takiego powiedział, w żartach co prawda, ale dosłownie to, że Sharon prędzej by go zabiła, niż pozwoliłaby mu odejść z zespołu?

– Kręci głową. – Ta jędzka była naprawdę szurnięta.

– Myślę, że go kochała.

W tym jednym doskonale ją rozumiałam.

– W swój pokręcony sposób na pewno tak – przyznaje perkusista.

Piosenka dobiega końca. Charlie zostawia mnie, idzie uściśnąć dłoni muzykowi i zapowiedzieć następną osobę, która wystąpi.

W pewnym momencie podchodzi do mnie Wood. Przez całą ceremonię unikał mojego wzroku.

– Chyba powinniśmy porozmawiać – odzywa się.

Jest speszony. Po raz pierwszy go takiego widzę.

– Czy dobrze myślę, że...? – Urywa, wskazując na mój brzuch.

Zaciskam usta.

– Czego chcesz, Jonathan?

– Gdybyś czegoś potrzebowała... – zaczyna, ale mu przerywam.

– Poradzę sobie.

– Abby, jeśli jestem ojcem... – mówi, po czym ścisza głos, by nikt nas nie usłyszał.

– Nie jesteś ojcem. To dziecko nie ma ojca. A jeśli upierałbyś się, że jest inaczej, okres przedawnienia jeszcze nie minął, więc odpuść.

Na moje słowa mruży oczy, jakbym uderzyła go w twarz.

Odchrząkuje.

– Wiem, że to pewnie nic nie zmienia, ale wiedz, że mi przykro. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, możesz do mnie zadzwonić, choć zrozumieć, jeśli nigdy tego nie zrobisz – mówię, po czym odchodzi.

Nim stanę na nogi, mogę liczyć na wsparcie rodziców, więc nie wezmę od niego ani centa. Cieszę się, że mam na tyle komfortową sytuację, by móc unieść się dumą.

Nie wiem jeszcze, co zrobię, ale mam pięć miesięcy, by poukładać wszystkie sprawy, nim pojawi się małeństwo.

Stoję jeszcze chwilę i patrzę na ocean. Ściągam sandały i brodzę w płytkiej wodzie. Moich uszu dobiegają dźwięki gitary. Przypominam sobie tamten dzień w ośrodku, kiedy pierwszy raz zobaczyłam Trevora na sąsiednim balkonie. Odgarnia włosy za ucho i uśmiecha się speszony, gdy orientuje się, że obserwowałam go, jak grał.

Mówi się, że ktoś ma zabójczy uśmiech. Dla mnie Trevor miał uśmiech, przez który można zabić. Był daleki od ideału, nie miał nieskazitelnego zgrzyzu, jego górne zęby wydawały się odrobinę za duże w stosunku do jego twarzy, dolne prosiły się o aparat. Za to drobne zmarszczki, które pojawiały się, gdy się uśmiechał, dodawały mu uroku. A co najważniejsze, jeśli Trevor naprawdę szczerze się z czegoś cieszył, w oczach zapalały mu się iskry i rozjaśniała się cała jego twarz. Stawał się wręcz inną osobą.

Kiedy Trevor Davis poświęcał ci swoją uwagę, to tak, jakby ktoś wpuścił do pokoju słońce. Potrafił sprawić, że człowiek w jego towarzystwie czuł się wyjątkowy i nie istniał nikt inny wokół.

Gdy odstawiłam opiaty, ten uśmiech stał się moim narkotykiem.

Problem polega na tym, że kiepsko radzę sobie z odstawieniem.

Trevor ponoć nie chciał ryzykować swojego małżeństwa i utraty córek, dlatego uważał, że powinniśmy zostać wyłącznie przyjaciółmi. Pomimo tego, że przeprowadziłam się dla niego

z Nowego Jorku, a potem ruszyłam z nim w trasę przez pół świata.

Byłam jego *sober companion*. Towarzyszką w trzeźwości.

Tak, napisał dla mnie piosenkę, ale inną. Właśnie o takim tytule.

*Missing*, wspomnianą w wiadomości, którą, jak słusznie zgadywał Manetti, sama sobie wysłałam, napisał dla Paige, co powiedział mi tamtego dnia po próbie dźwięku na scenie Visarno Arena.

Komisarz Manetti to całkiem niezły gliniarz. Doszedł nawet do tego, że mogłam maczać palce w śmierci Adama, ale na moje szczęście nie miał na to żadnych dowodów.

Cóż. To ja wtedy prowadziłam, a Adam siedział na miejscu pasażera. Nie miał zapiętych pasów. Tamtego ranka przeczytałam jego SMS-y z sąsiadką z parteru. Choć faktycznie nosiłam pierścionek zaręczynowy, który od niego dostałam, spotykali się od kilku miesięcy. Pewnie dlatego tak trudno było nam ustalić datę ślubu.

Paige, skubana, przez cały czas trzymała język za zębami. Nawet gdy zagadnęłam ją o Bobby'ego. Biedak do końca się łudził, że jeszcze się zejda, ale na jego usprawiedliwienie przemawia to, że dzieliły go od Paige kilometry. Ja byłam całkowicie ślepa, choć wszystko rozgrywało się pod moim nosem.

W odróżnieniu od tamtej dwójki zdrajców Trevor wspomniał mi, że chciał poinformować mnie, zanim reszta zespołu się dowie, o tym, że on i Paige oficjalnie są razem. Na scenie Visarno Arena po próbie dźwięku powiedział mi, że nowa prawniczka zapewniła go, że Veronica nie odbierze mu córek, dlatego teraz nic już nie stoi im na drodze.

Nie wiem, jak ja tego nie dostrzegałam. Zachodzę w głowę, kiedy to się zaczęło. Musieli świetnie się ukrywać, ale chyba nie mogli już oderwać od siebie rąk, bo zobaczyłam, jak całują się za kulisami w Paryżu. Byli tak zajęci sobą, że nawet mnie nie zauważyli.

Jak już wspominałam, kiepsko radzę sobie z odstawieniem, więc nie wytrzymałam do końca koncertu i byłam gotowa rozbić szyby pierwszej napotkanej apteki. Chciałam coś łyknąć i zapomnieć.

Ale na szczęście tego nie zrobiłam, bo jakkolwiek nie planowałam tego dziecka, jest jedynym dobrem w moim życiu. Jediną nadzieją, która się we mnie tli.

Skoro już przy tym jesteśmy, Paige faktycznie uratowała mi życie, czy raczej nam obu, bo to córka. Nie wiem jeszcze, jak dam jej na imię. Może Hope.

No dobrze, bądźmy szczerzy. Widziałam, że Sharon dosypuje mi czegoś do drinka. Matka Trevora była tamtego wieczoru tak wstawiona, że nie zrobiła tego zbyt dyskretnie.

Fakt, mogłam zapobiec nieszczęściu, potrącić i stłuc kieliszek, ale tego nie zrobiłam. Ale nie wlałam jej nic do gardła. Paige sama spytała, czy może się napić.

Trevor potrafił drzemać wszędzie, w garderobach, autobusach, samochodach czy hotelach, jak dziecko. Lubiłam siadać obok i patrzeć, jak śpi. Bez troski, spokojny, mój.

We Florencji, tak jak i w paru innych miejscach na trasie, nasze apartamenty ze sobą sąsiadowały. Wystarczyło przejść przez balkon do sąsiedniego pokoju. Trevor często zostawiał otwarty taras albo chociaż okno. Lubił gwar miasta i świeże powietrze.

Tamtej nocy, gdy Sharon zakradła się do niego i wstrzyknęła mu dawkę heroiny, która powaliłaby konia, szybko zorientowałam się, co knuje. Nafaszerowana prochami zachowywała

się jak słoń w składzie porcelany.

Musiała czuć, że niewiele brakowało, by zespół się rozleciał, a kariera syna była dla niej ważniejsza niż on – to jedno stało się dla mnie jasne niedługo po tym, jak ją poznałam. Trevor nie należał do przypadkowo odkrytych talentów. Odkąd skończył trzy lata, zabierała go na castingi. Śpiewał w *Klubie Myszek Miki* i zagrał w paru reklamach, ale gdy okazało się, że nie jest mu pisana kariera aktorska, pchała go na scenę muzyczną.

Nie wzbraniał się; Trevor kochał brzdąkać na wszystkim, co wpadło mu w ręce. Był jej projektem, sukcesem i chyba porażką, gdy sprawy nie układały się po jej myśli.

Wolała, by umarł, niż zaprzepaścił to, na co w swoim mniemaniu pracowała całe życie.

Pomysł był dobry, to musiałam jej przyznać. To miało wyglądać jak zwykłe przedawkowanie, ale nie wzięła pod uwagę, że przy samobójstwie kogoś tego kalibru władze i tak będą naciskać na sekcję zwłok. Wbrew temu, co sugerowały z Veronicą, wcale się do tego nie przyczyniłam.

Biedaczka trafiła chyba na jakiś rozcieńczony towar, bo Trevor zaczął się szamotać wkrótce po tym, jak wyszła. Dlatego musiałam trochę jej pomóc. Ostatni raz patrzyłam, jak Trevor osuwa się w sen.

To ja uczyniłam Trevora Davisa legendą, ale nie wyprowadziłam jej z błędu, nim pozwoliłam jej skoczyć.



# Podziękowania

Dziękuję wszystkim, którzy służyli mi radą i pomocą przy pisaniu tej powieści.

Całemu zespołowi Wydawnictwa Poznańskiego, a szczególnie mojej redaktorce, Asi Zalewskiej, za to, że od początku wierzyła w ten projekt, oraz Karolinie Borowiec-Peniak za okiełznanie mojego niesfornego języka.

Dziękuję doktorowi Waldemarowi Krawczykowi za konsultacje w zakresie tematyki narkotykowej.

Mojej rodzinie za wsparcie i trzymanie kciuków. Mamo i Leszku, zawsze mogę na Was liczyć.

Mojemu bratu, Bartkowi, za ścieżkę dźwiękową mojego dzieciństwa i dorastania. Dzięki za kołysanki grane do poduszki, wszystkie koncerty, na które mnie zabrałeś, i wieczory z gitarą. Jestem Twoją największą fanką i zawsze pękam z dumy, gdy widzę Cię na scenie.

Jasiowi, mojemu pierwszemu czytelnikowi, za uwagi do każdej powieści, znoszenie moich fanaberii i to, że bierzesz na siebie gros moich obowiązków i zaganiaasz mnie do klawiatury.

Przyjaciołom i znajomym – dzięki, że kibicujecie mi na tej pisarskiej ścieżce od samego początku, wpadacie na spotkania autorskie i wysyłacie mi zdjęcia moich powieści z różnych stron świata, przyprawiając mnie o uśmiech.

Mariuszowi Sieczce, Ewie Przydrydze, Małgorzacie Gogut i Bartkowi Szczygielskiemu za motywację i moralne wsparcie. Ninie Igielskiej za długie rozmowy o fabule i szczerzy feedback do tekstu.

Wreszcie – dziękuję wszystkim czytelnikom i czytelniczkom, którzy od ukazania się mojego debiutu dają mi niesamowitą energię, by pisać dalej.



# MAM KRYMINALNY CHARAKTER

Jeśli masz go i ty, koniecznie sięgnij po nasze  
kryminały i thrillery.

FREIDA McFADDEN

ZAMKNIĘTE DRZWI



KLAUDIA MUNIAK

NIE ZABIŁAM



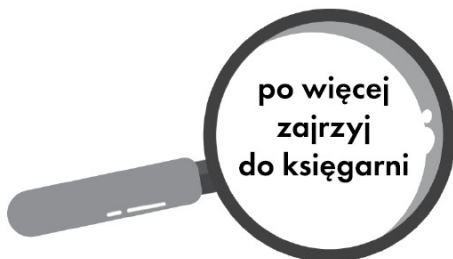
RZEŹNIK I STRZYŻYK

ALAINA URQUHART



IZABELA  
JANISZEWSKA

LUDZIE  
Z MGŁY



[www.wydajenamsie.pl](http://www.wydajenamsie.pl)



**że spodobała Ci  
się ta KSIĄŻKA**

po więcej zajrzyj do księgarni

[www.wydajenamsie.pl](http://www.wydajenamsie.pl)